NOVEMBER



COLLEEN HOOVER

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI
BESTSELLERÓW UGLY LOVE I HOPELESS

COLLEEN HOOVER

NOVEMBER 9

TŁUMACZENIE PIOTR GRZEGORZEWSKI

OTWARTE
KRAKÓW 2016

Dla Leviego, który ma świetny gust muzyczny
i jest bardzo skrępowany, gdy kogoś obejmuje.
Nigdy się nie zmieniaj

PIERWSZY 9 LISTOPADA

Jestem bezbarwną wodą

Płynącą bez celu.

Ona jest kotwicą zanurzoną we mnie.

Benton James Kessler

FALLON

Zastanawiam się, jaki dźwięk wydałaby szklanka, gdybym roztrzaskała mu ją na łbie.

Szkło jest grube, a jego głowa twarda. Pewnie rozległoby się głośne, głuche i miłe dla ucha BUM!

Ciekawe, czy zacząłby krwawić. Na stole leżą serwetki, ale pewnie okazałyby się za cienkie, żeby wchłonąć całą krew.

– No dobra. Przyznaję, jestem w lekkim szoku, ale stało się – mówi.

Jego głos sprawia, że ściskam mocniej szklankę. Mam nadzieję, że pozostanie w mojej dłoni i nie wyląduje na jego głowie.

– Fallon? – Odchrząkuje, po czym pyta: – Chciałaś coś powiedzieć? – Stara się złagodzić ton głosu, ale dalej brzmi on ostro niczym sztylet.

Dźgam słomką kostkę lodu, wyobrażając sobie, że to jego głowa.

– Co mam ci powiedzieć? – mamroczę, bardziej przypominając w tej chwili smarkulę z podstawówki niż osiemnastolatkę. – Oczekujesz gratulacji?

Odchylam się do tyłu i krzyżuję ręce na piersiach. Kiedy patrzę na niego, zastanawiam się, czy smutek, który widzę w jego oczach, wynika z rzeczywistego rozczarowania mną czy to kolejna z jego aktorskich sztuczek. Usiadł przy stole zaledwie piętnaście minut temu, a już zdążył zamienić swoją stronę restauracyjnego boksu w scenę, a mnie w publiczność.

Bębni palcami o filiżankę z kawą, przypatrując mi się w milczeniu przez dłuższą chwilę.

Stuk, stuk, stuk.

Stuk, stuk, stuk.

Stuk, stuk, stuk.

Pewnie mu się wydaje, że w końcu ulegnę i powiem to, co chce usłyszeć. Zapomina, że przez ostatnie dwa lata nie było go w pobliżu i przestałam być grzeczną dziewczynką.

Widząc mój brak uznania dla jego aktorskiego kunsztu, wzdycha i opiera łokcie na blacie stołu.

– Myślałem, że się ucieszysz.

Kręcę głową.

– Że się ucieszę? – powtarzam.

On chyba żartuje.

Wzrusza ramionami i na jego smutnej twarzy pojawia się triumfalny uśmiech.

– Nie sądziłem, że znów zostanę tatą.

Wybucham śmiechem i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Zapłodnienie dwudziestoczterolatki nie czyni jeszcze nikogo ojcem – mówię z goryczą.

Przestaje się uśmiechać, po czym odchyla się do tyłu i przekrzywia głowę. Zawsze przekrzywia głowę, gdy nie jest pewien, jak zareagować na to, co się dzieje. Przypominam sobie, jak powtarzał: „Spróbuj wyglądać tak, jakbyś się nad czymś głęboko zastanawiała. To pasuje niemal do każdego uczucia, jakie będziesz miała wyrazić: smutku, żalu, współczucia…”. Zapomniał, że przez większą część mojego życia uczył mnie aktorstwa. Ta mina była jedną z pierwszych, jakie dzięki niemu poznałam.

– Twoim zdaniem nie mam prawa nazywać siebie ojcem? – Chyba trochę uraziła go moja reakcja. – Kim w takim razie dla ciebie jestem?

Traktuję to jako pytanie retoryczne i dźgam słomką kolejną kostkę lodu. Z wprawą wciągam przez słomkę kawałeczek do ust i przegryzam go z głośnym chrzęstem. Chyba nie oczekuje, że odpowiem na to pytanie. Trudno nazywać go ojcem od tamtej nocy dwa lata temu, gdy moja kariera aktorska została gwałtownie przerwana. Chociaż, mówiąc szczerze, nie mam pewności, czy przedtem byliśmy bardziej ojcem i córką czy raczej mistrzem i uczennicą.

Muska palcami kosztowne implanty włosów nad czołem.

– Dlaczego mi to robisz? – Sprawia wrażenie coraz bardziej poirytowanego moją postawą. – Ciągle nie możesz mi darować, że nie przyszedłem na zakończenie szkoły?

– Nie – odpowiadam spokojnie. – I tak bym cię nie zaprosiła.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Dlaczego?

– Miałam tylko cztery zaproszenia.

– I co z tego? W końcu jestem twoim ojcem. Dlaczego, do jasnej cholery, miałabyś mnie nie zaprosić na uroczystość zakończenia szkoły średniej?

– Bo i tak byś nie przyszedł.

– Skąd wiesz?

– Przecież nie przyszedłeś.

Przewraca oczami.

– Oczywiście, że nie przyszedłem, Fallon. Nie dostałem zaproszenia.

Wzdycham ciężko.

– Okropny jesteś, wiesz? Rozumiem już, czemu mama cię zostawiła.

Kręci głową.

– Twoja matka zostawiła mnie dlatego, że sypiałem z jej najlepszą przyjaciółką. Mój charakter nie miał tu nic do rzeczy.

Nie wiem, jak zareagować na to wyznanie. Ojciec sprawia wrażenie człowieka pozbawionego

wyrzutów sumienia, co budzi moją nienawiść, ale zarazem i zazdrość. Pod pewnymi względami chciałabym mniej przypominać mamę, a bardziej jego. Nie zważa na swoje wady, podczas gdy ja bez przerwy się na nich skupiam. To one budzą mnie co rano i nie dają zasnąć w nocy.

– Kto z państwa zamawiał łososia? – pyta kelner. Cóż za wyczucie czasu.

Kiedy unoszę rękę, stawia przede mną talerz. Zdążyłam już stracić apetyt, więc rozgrzebuję tylko widelcem ryż.

– Chwileczkę… – mówi nagle mężczyzna. Spoglądam na niego, ale wyraźnie nie do mnie adresuje swoje słowa. Wpatruje się w mojego ojca.

– Czy to pan…

Jezu, znowu to samo.

Kelner uderza dłonią o stół. Tak mocno, że aż się wzdrygam.

– Tak, to pan! Donovan O'Neil! To pan grał Maxa Epcotta!

Ojciec wzrusza ramionami i uśmiecha się skromnie, choć doskonale wiem, że nie ma w nim za grosz skromności. Chociaż serial, w którym grał, zszedł z ekranu piętnaście lat temu, wciąż zachowuje się tak, jakby był największym dokonaniem w dziejach telewizji. Właśnie tacy ludzie jak ten kelner utrzymują go w tym przekonaniu. Sprawiają wrażenie, jakby nigdy w życiu nie widzieli osobiście żadnego aktora. Na miłość boską, przecież to Los Angeles! Tutaj wszyscy są aktorami!

Wciąż w beznadziejnym humorze nabijam kawałek łososia na widelec, ale kelner przerywa mi, pytając, czy zrobię im zdjęcie. Wzdycham, po czym wysuwam się z boksu. Próbuje mi wcisnąć w dłoń swoją komórkę, ale unoszę rękę i go omijam.

– Muszę do toalety – mamroczę pod nosem. – Strzelcie sobie selfika. On je uwielbia.

Wcale nie chce mi się siusiu, po prostu muszę choć przez chwilę odpocząć od ojca. Nie wiem, dlaczego poprosiłam go o spotkanie. Pewnie dlatego, że się przeprowadzam i nie wiadomo, kiedy znów się zobaczymy. Jednak nawet to nie jest wystarczającym powodem, by przechodzić przez to piekło.

Wchodzę do pierwszej kabiny. Zamykam za sobą drzwi, po czym wyjmuję z dozownika osłonę na sedes i rozkładam ją na desce.

Jakiś czas temu zapoznałam się z wynikami badań dotyczących czystości publicznych toalet. Okazuje się, że najmniej bakterii znajduje się zawsze w pierwszej kabinie. Ludzie przypuszczają, że to z niej najczęściej się korzysta, dlatego ją omijają. Ja nie. Wchodzę wyłącznie do pierwszej. Nie zawsze miałam takiego świra na punkcie czystości, dopiero gdy w wieku szesnastu lat spędziłam dwa miesiące w szpitalu, stałam się przewrażliwiona na punkcie higieny.

Po wyjściu z kabiny co najmniej minutę myję ręce. Wpatruję się w nie cały czas, omijając wzrokiem lustro. Unikanie swojego odbicia przychodzi mi coraz lepiej z każdym dniem, jednak i tak widzę się

kątem oka, kiedy sięgam po papierowy ręcznik. Niezależnie, ile razy patrzę w lustro, wciąż nie mogę się przyzwyczaić do tego, co w nim widzę.

Unoszę rękę i dotykam blizn biegnących po lewej stronie mojej twarzy, przez podbródek i szyję. Znikają pod kołnierzykiem bluzki, ale wiem, że tam są: znaczą całą lewą stronę mojego tułowia, kończąc się tuż pod talią. Sunę palcami po skórze. Blizny są nieustannym przypomnieniem, że pożar wydarzył się naprawdę, nie był koszmarem sennym, z którego mogę się obudzić, szczypiąc się w ramię.

Przez wiele miesięcy po nim byłam cała w bandażach i nie mogłam dotykać swojego ciała. Teraz, gdy oparzenia już się zagoiły i zostały mi pamiątki w postaci blizn, badam je palcami niemal obsesyjnie. Przypominają naciągnięty aksamit i – o dziwo – w dotyku są całkiem przyjemne. Bez przerwy sunę palcami w górę i w dół swojej szyi albo ramienia, zupełnie jakbym czytała brajlem. Przestaję, dopiero gdy uświadamiam sobie, co robię. Nie powinno mi się podobać nic, co wiąże się z tragedią, która wywróciła moje życie do góry nogami, nawet jeśli to, co czuję pod palcami, wydaje mi się całkiem przyjemne.

Zupełnie czymś innym jest mój wygląd. Czasami mam wrażenie, że wszystkie defekty mojej urody zostały podkreślone na różowo i wystawione na widok publiczny. Nieważne, jak bardzo staram się je zakryć włosami czy ubraniem, one wciąż tam są. I zawsze będą. Stałe przypomnienie nocy, która zniszczyła to, co we mnie najlepsze.

Nie przywiązuję specjalnej wagi do rocznic, lecz gdy obudziłam się tego ranka, natychmiast pomyślałam o dzisiejszej dacie. Prawdopodobnie była to moja ostatnia myśl przed zaśnięciem. Właśnie mijają dwa lata od nocy, gdy dom mojego ojca strawił pożar, czego o mało nie przypłaciłam życiem. Niewykluczone, że dlatego tak bardzo zależało mi na dzisiejszym spotkaniu. Chyba miałam nadzieję, że pamięta i powie mi coś na pocieszenie. Wiem, że przepraszał mnie nieskończoną ilość razy, ale jak mam mu wybaczyć, że o mnie zapomniał?

Odwiedzałam go na ogół raz w tygodniu. Tamtego ranka wysłałam mu esemesa z wiadomością, że zostanę na noc, więc można by pomyśleć, że kiedy przypadkowo podpali własny dom, przybiegnie mi na pomoc.

Nic z tych rzeczy – zapomniał o moim istnieniu. Nikt nie wiedział, że ktoś jeszcze jest w domu, dopóki nie zaczęłam krzyczeć w pokoju na piętrze. Zdaję sobie sprawę, że ma z tego powodu ogromne poczucie winy. Całymi tygodniami przepraszał mnie za każdym razem, gdy się widzieliśmy, jednak stopniowo te przeprosiny stawały się coraz rzadsze, podobnie jak jego wizyty i telefony. Wciąż czuję do niego żal, chociaż wolałabym, żeby było inaczej. To był wypadek. Przeżyłam. Usiłuję się na tym skupić, ale to niełatwe, gdy na siebie patrzę.

A także wtedy gdy ktoś na mnie patrzy.

Drzwi toalety się otwierają i do środka wchodzi kobieta. Zerka na mnie, po czym natychmiast

odwraca wzrok i rusza do ostatniej kabiny.

Powinnaś wybrać pierwszą, idiotko, myślę.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze. Kiedyś miałam krótkie włosy z postrzępioną grzywką. W ciągu ostatnich dwóch lat zapuściłam je – nie bez powodu. Przeczesuję palcami długie, ciemne kosmyki, które zakrywają lewą stronę mojej twarzy. Naciągam rękaw bluzki na przegub, a potem stawiam kołnierzyk, żeby zakrywał większą część szyi. Dzięki temu blizny są ledwie widoczne i jakoś mogę znieść swoje odbicie w lustrze.

Kiedyś uważałam się za ładną. Teraz staram się jak najbardziej schować pod ubraniem i włosami.

Słyszę odgłos spuszczanej wody, więc odwracam się szybko i wybiegam z toalety, zanim kobieta wyjdzie z kabiny. Staram się unikać ludzi. Nie dlatego że nie chcę, by się gapili na moje blizny. Unikam ich, ponieważ się nie gapią. Na mój widok odwracają wzrok, bojąc się wyjść na niegrzecznych. Fajnie by było, gdyby chociaż raz ktoś popatrzył mi w oczy i wytrzymał moje spojrzenie. Minęło mnóstwo czasu, odkąd ostatni raz się to zdarzyło. Ze wstydem muszę przyznać, że brakuje mi sytuacji, w których przyciągałam uwagę innych.

Ruszam do boksu, w którym siedzieliśmy, i z rozczarowaniem dostrzegam tył głowy ojca. Miałam nadzieję, że wydarzy się coś niespodziewanego i będzie musiał wyjść przed moim powrotem.

To smutne, że wolałabym zobaczyć pusty stolik zamiast własnego ojca. Porzucam tę myśl na widok chłopaka siedzącego w boksie, obok którego muszę przejść.

Zwykle nie zwracam uwagi na innych, bo robią wszystko, co w ich mocy, by uniknąć kontaktu wzrokowego ze mną. Jednak ten gość wpatruje się we mnie intensywnie i z nieskrywaną ciekawością.

Ech, gdyby to było dwa lata temu...

Myślę tak za każdym razem, kiedy spotykam facetów, którzy mi się podobają. Ten chłopak to zdecydowanie kawał przystojniaka. Może nie w typowym hollywoodzkim sensie tego słowa, tak jak większość facetów, którzy tu mieszkają. Są jak spod sztancy, zupełnie jakby istniał jeden typ aktora odnoszącego sukcesy i wszyscy starali się go skopiować.

Ten chłopak jest zupełnie inny. Zarost na jego twarzy nie został starannie wymodelowany, jest nierówny, jakby jego właściciel pracował całą noc i nie miał czasu się ogolić. Włosy nie są postawione na żelu, co nadaje mu odrobinę niedbały wygląd kogoś, kto dopiero wstał z łóżka. On naprawdę jest niechlujny. Kosmyki czekoladowych włosów opadają mu na czoło, niektóre są niesforne i zmierzwione, zupełnie jakby zaspał na spotkanie i tak bardzo się spieszył, że nie zdążył przejrzeć się w lustrze.

Jego wygląd powinien budzić we mnie obrzydzenie, jednak, o dziwo, wcale nie budzi. Ten facet jest jednym z największych przystojniaków, jakich widziałam w życiu.

No, tak mi się przynajmniej wydaje.

To chyba jakiś efekt uboczny mojej obsesji na punkcie czystości. Być może tak rozpaczliwie tęsknię za nonszalancją, jaką charakteryzuje się ten gość, że mylę zazdrość z fascynacją.

Może wydawać mi się atrakcyjny również dlatego, że jest jednym z niewielu ludzi spotkanych przeze mnie w ostatnich dwóch latach, którzy nie odwrócili wzroku w chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Aby dotrzeć do swojego boksu, muszę minąć jego stolik, a wciąż jeszcze nie wiem, czy przyspieszyć, żeby oderwał ode mnie spojrzenie, czy zwolnić, bym mogła nacieszyć się do woli jego uwagą.

Kiedy go mijam, odwraca się do mnie i nagle jego wzrok staje się zbyt intensywny. Wręcz inwazyjny. Czuję, że policzki mi czerwienieją, a na skórze pojawia się gęsia skórka. Opuszczam głowę, pozwalając włosom opaść na twarz. Jeden z kosmyków przytrzymuję nawet ustami, by się lepiej przed nim zasłonić. Nie wiem, dlaczego jego spojrzenie tak bardzo mnie peszy. Ledwie kilkanaście sekund wcześniej myślałam o tym, jak bardzo brakuje mi czyjejś uwagi, a teraz, kiedy ktoś się mną zainteresował, chcę jak najszybciej zejść mu z oczu.

Kątem oka udaje mi się jeszcze zobaczyć uśmiech błąkający się na jego twarzy.

Najwyraźniej nie zauważył moich blizn. Tylko tak mogę wytłumaczyć to, że taki przystojniak jak on uśmiechnął się do mnie.

Ech… Wkurzam się na siebie, że myślę w taki sposób. Kiedyś byłam inna, pewna siebie. Ogień jednak roztopił do reszty moje poczucie własnej wartości. Próbuję je odzyskać, lecz trudno uwierzyć, że ktoś mógłby uznać mnie za atrakcyjną, skoro nawet ja sama ledwo znoszę swoje odbicie w lustrze.

– To się nigdy nie nudzi – mówi ojciec, kiedy zajmuję miejsce w boksie.

Patrzę na niego ze zdziwieniem. Prawie już o nim zapomniałam.

– Niby co? – pytam.

Macha widelcem w kierunku kelnera, który w tej chwili stoi przy kasie.

– To – odpowiada. – Fani i popularność. – Gryzie kolejny kęs i kontynuuje z pełnymi ustami: – O czym właściwie chcesz mi powiedzieć?

– Skąd ci przyszło do głowy, że chcę ci o czymś powiedzieć?

Pokazuje na stół.

– Zaproponowałaś wspólny lunch. To się rozumie samo przez się.

Co się z nami stało, że zwykły lunch musi oznaczać coś więcej niż tylko to, że córka chce zobaczyć się z ojcem?

– Jutro przeprowadzam się do Nowego Jorku. Właściwie nawet tej nocy, ale lot mam tak późno, że wyląduję na miejscu dopiero dziesiątego.

Przykłada serwetkę do ust i kaszle. A w każdym razie brzmi to jak kaszel. Nie sądzę, żeby zakrztusił

się, słysząc tę wiadomość.

– Do Nowego Jorku? – charczy.

A potem… zaczyna się śmiać. Zupełnie jakbym opowiedziała dowcip. Spokojnie, Fallon, myślę sobie. Twój stary to dupek. Nic nowego.

– Co takiego? Czemu? Co takiego jest w Nowym Jorku? – zasypuje mnie pytaniami, jednocześnie oswajając się z tą myślą. – Tylko nie mów, że poznałaś kogoś przez internet.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Może przynajmniej mógłby udawać, że mnie wspiera?

– Potrzebuję odmiany. Myślałam o przesłuchaniach na Broadwayu.

Kiedy miałam siedem lat, ojciec wziął mnie na musical *Koty* wystawiany właśnie na Broadwayu. Po raz pierwszy pojechałam do Nowego Jorku i była to jedna z najwspanialszych wycieczek w moim życiu. Ojciec od wczesnego dzieciństwa zachęcał mnie do aktorstwa. Ale dopiero pod wpływem tego przedstawienia zrozumiałam, że muszę zostać aktorką. Tyle że nigdy nie dane mi było spróbować sił w teatrze, ponieważ ojciec, który sterował moją karierą, bardziej się skupiał na filmie. Mijają dwa lata, odkąd ostatni raz próbowałam coś zdziałać. Nie wiem, czy zbiorę się na odwagę, żeby pójść na przesłuchanie, niemniej przeprowadzka do Nowego Jorku jest jednym z największych wyzwań, jakie podjęłam od pożaru.

Ojciec pije łyk wody, po czym odstawia szklankę i z westchnieniem zwiesza ramiona.

– Posłuchaj, Fallon – mówi. – Wiem, że brakuje ci aktorstwa. Nie sądzisz jednak, że powinnaś rozważyć inne możliwości?

Tak bardzo nie obchodzą mnie motywy jego postępowania, że w ogóle nie zwracam uwagi na bzdury, które wygaduje. Przez całe moje życie robił wszystko, bym poszła w jego ślady. Po pożarze całkowicie przestał mnie zachęcać do aktorstwa. Nie jestem idiotką. Wiem, że jego zdaniem utraciłam podstawowy atut pozwalający myśleć o tym zawodzie. W zasadzie zgadzam się z nim. W Hollywood wygląd ma kolosalne znaczenie.

Właśnie dlatego chcę się przenieść do Nowego Jorku. Jeśli jeszcze kiedykolwiek mam zagrać, to tylko w teatrze.

Szkoda, że tak jasno daje mi do zrozumienia, co myśli. Mama zareagowała entuzjastycznie na pomysł przeprowadzki. Od ukończenia szkoły i zamieszkania z Amber rzadko wychodziłam na dwór. Choć mamie niełatwo się pogodzić z tym, że przeprowadzam się tak daleko, cieszy się, że opuszczę nie tylko swoje mieszkanie, ale w ogóle stan Kalifornia.

Szkoda, że ojciec nie dostrzega, jak wielki to postęp.

– A co z nagrywaniem audiobooków? – pyta.

– Nie rezygnuję z tego. Powstają w studiach nagraniowych. A tych w Nowym Jorku nie brakuje.

– Niestety – wzdycha i przewraca oczami.

– Co masz do audiobooków?

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– To, że ich nagrywanie jest marną namiastką prawdziwego aktorstwa. Stać cię na więcej, Fallon. Lepiej idź do *college*'u.

Żal ściska mi serce. A już myślałam, że nie może być bardziej nieczuły.

Przestaje jeść i patrzy mi w oczy. Chyba właśnie zdał sobie sprawę, co powiedział. Wyciera usta chusteczką i celuje we mnie palcem.

– Wiesz, że nie to miałem na myśli. Nie twierdzę, że to, co robisz, jest poniżej twojego poziomu. Po prostu teraz, gdy nie możesz już grać, mogłabyś pomyśleć o innym zawodzie. Z tych audiobooków ciężko będzie ci wyżyć. Podobnie jak z grania na Broadwayu.

Słowo „Broadway" brzmi w jego ustach jak przekleństwo.

– Jeśli chcesz wiedzieć, audiobooki nagrywa wielu szanowanych aktorów. A gdybym miała wymienić nazwiska gwiazd, które grają na Broadwayu, zajęłoby mi to chyba cały dzień.

Poddaje się, choć doskonale wiem, że w rzeczywistości wcale się ze mną nie zgadza. Po prostu ma wyrzuty sumienia, że skrytykował jedno z niewielu wiążących się z aktorstwem zajęć, jakie mogę wykonywać.

Podnosi niemal pustą szklankę do ust i odchyla głowę do tyłu, żeby zaspokoić pragnienie topniejącymi kostkami lodu.

– Poproszę wody – mówi, potrząsając pustą szklanką.

Kelner kiwa głową i podchodzi, by ją napełnić.

Ponownie przypuszczam atak na łososia, który zdążył już wystygnąć. Mam nadzieję, że ojciec wkrótce skończy jeść, bo nie wiem, czy zniosę dłużej to spotkanie. Jedyną pociechą jest myśl, że jutro o tej porze będę na drugim końcu kraju. Nawet jeśli wiąże się to z zamianą słońca na śnieg.

– Nie rób planów na połowę stycznia – zmienia temat. – Chciałbym, żebyś na jakiś tydzień przyleciała do Los Angeles.

– Dlaczego? Niby co takiego ma się wydarzyć w styczniu?

– Twój staruszek się żeni.

Spuszczam wzrok i zaczynam masować kark.

– Jaja sobie robisz?

Natychmiast żałuję tych słów. Mimo wszystko nie powinnam tego głośno mówić.

– Fallon, o jedno cię proszę, nie oceniaj mojej przyszłej żony, dopóki jej nie poznasz.

– Nie muszę jej poznawać, żeby wiedzieć, że jej nie polubię – odgryzam się. – W końcu wychodzi

za ciebie. – Usiłuję złagodzić wymowę swoich słów ironicznym uśmiechem, ale ojciec i tak wie, że mówiłam szczerze.

– Na wypadek gdybyś zapomniała: twoja matka również za mnie wyszła, a jakoś nie masz nic przeciwko niej.

I tu mnie ma.

– To prawda. Na swoją obronę dodam, że to już twoje piąte oświadczyny, odkąd skończyłam dziesięć lat.

– Ale dopiero trzecie małżeństwo – uściśla.

Wbijam widelec w łososia i unoszę kawałek do ust.

– Przez ciebie mam ochotę na zawsze wyrzec się facetów – mówię z pełnymi ustami.

Wybucha śmiechem.

– Nie powinnaś mieć z tym problemu. Z tego, co wiem, dotąd byłaś tylko na jednej randce, i to ponad dwa lata temu.

Z trudem przełykam jedzenie.

Naprawdę tak powiedział? Gdzie ja się podziewałam, kiedy przydzielali porządnych ojców? Dlaczego dostał mi się taki ograniczony dupek?

Zastanawiam się, ile razy podczas tego lunchu powinien był ugryźć się w język. Gdyby robił to za każdym razem, kiedy trzeba, pewnie już by go odgryzł. Tyle że on naprawdę nie ma pojęcia, jaki dziś jest dzień. Gdyby miał, na pewno nie wypowiadałby się z taką niefrasobliwością.

Marszczy brwi, jakby próbował ułożyć w myślach przeprosiny za głupotę, którą właśnie palnął. Jestem pewna, że nie zrobił tego celowo, ale i tak budzi się we mnie chęć zemsty.

Odgarniam włosy z twarzy i zakładam je za lewe ucho, odsłaniając blizny, po czym patrzę mu wyzywająco w oczy.

– No cóż, tatku. Nie przyciągam już tak bardzo uwagi facetów jak kiedyś. Wiesz, przed t y m. – Pokazuję na twarz, ale w następnej chwili zaczynam żałować swoich słów.

Dlaczego zawsze zniżam się do jego poziomu? Tylko na to mnie stać?

Zerka na mój policzek, po czym szybko spuszcza wzrok.

Wygląda na tak skruszonego, że przez chwilę rozważam, czy nie powściągnąć złości i nie być dla niego odrobinę milszą. Zanim jednak udaje mi się wydobyć z siebie jakieś pojednawcze słowa, chłopak siedzący w boksie za moim ojcem wstaje i od razu przyciąga moją uwagę. Usiłuję zasłonić twarz włosami, zanim się do mnie odwróci, ale jest już za późno. Patrzy na mnie.

Na jego twarzy gości taki sam uśmiech jak wcześniej, lecz tym razem nie odwracam wzroku. Patrzę na niego cały czas, gdy podchodzi do naszego stołu. Niespodziewanie siada przy mnie.

Kurde, co on wyprawia?

– Przepraszam za spóźnienie, kotku – mówi i otacza mnie ramieniem.

Nazwał mnie kotkiem. Obcy facet mnie objął i nazwał kotkiem.

Co tu się dzieje, do jasnej cholery?

Patrzę na ojca, myśląc, że to jego sprawka, ale spogląda na nieznajomego z jeszcze większym zakłopotaniem niż ja.

Kiedy czuję usta chłopaka na swojej skroni, sztywnieję.

– To przez te cholerne korki – wyjaśnia.

Obcy facet właśnie przed chwilą mnie pocałował.

Co jest?

Tymczasem nieznajomy wstaje i wyciąga rękę do mojego ojca.

– Ben – przedstawia się. – Benton James Kessler. Chłopak pańskiej córki.

Co takiego?!

Ojciec odwzajemnia uścisk. Nagle zdaję sobie sprawę, że mam otwarte usta, więc je natychmiast zamykam. Nie chcę, żeby ojciec się domyślił, że nie mam pojęcia, kim jest ten facet. Podobnie jak nie chcę, żeby Benton myślał, że zrobił na mnie Bóg wie jakie wrażenie. Gapię się na niego tylko dlatego, że… no cóż… sprawia wrażenie wariata.

Puszcza rękę mojego ojca i siada. Mruga do mnie porozumiewawczo, po czym przysuwa się do mnie tak blisko, że ryzykuje cios pięścią.

– Improwizuj – szepcze mi na ucho, po czym odsuwa się z uśmiechem.

Improwizuj?

Co to, jakieś zadanie aktorskie?

W następnej chwili dociera do mnie, co to oznacza.

Słyszał całą naszą rozmowę i postanowił udawać mojego chłopaka, żeby dać nauczkę ojcu.

Chyba zaczyna mi się podobać ten mój chłopak na niby.

Teraz, gdy już wiem, czyim kosztem się bawi, uśmiecham się do niego czule.

– Już myślałam, że nie zdążysz.

– Kotku, przecież wiesz, jak bardzo zależało mi na tym, żeby poznać twojego ojca. Tak rzadko się spotykacie... Nie ma takich korków na świecie, które powstrzymałyby mnie od pojawienia się tutaj.

Ten przytyk sprawia, że uśmiecham się do niego z zadowoleniem. Pewnie jego ojciec też jest palantem jakich mało. Dlatego tak dobrze sobie radzi z moim.

– Och, przepraszam – mówi Ben i odwraca się z powrotem do ojca. – Nie dosłyszałem pańskiego nazwiska.

Ojciec patrzy na niego z wyraźną urazą. Ale fajnie!

– Donovan O’Neil – przedstawia się. – Pewnie o mnie słyszałeś. Grałem w…

– Nie – przerywa mu Ben. – Jakoś nie kojarzę. – Mruga do mnie porozumiewawczo. – Ale Fallon dużo mi o panu opowiadała. – Dotyka palcem mojej brody. – A skoro już o niej mowa, co pan myśli o jej jutrzejszej przeprowadzce do Nowego Jorku? – Patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Nie podoba mi się, że moja biedroneczka wylatuje do innego miasta, ale jeśli dzięki temu ma spełnić swoje marzenia, bez gadania zawiozę ją na lotnisko.

Biedroneczka? Jego szczęście, że jest tylko moim udawanym chłopakiem. W innym wypadku z pewnością oberwałby za to tandetne przezwisko.

Ojciec odchrząkuje. Wyraźnie czuje się nieswojo w towarzystwie naszego gościa.

– Nie sądzę, żeby Broadway był spełnieniem marzeń osiemnastoletniej dziewczyny. Zwłaszcza takiej, która ma za sobą nieźle rozwijającą się karierę. Według mnie to krok wstecz.

Ben poprawia się na miejscu. Świetnie pachnie. W każdym razie takie mam wrażenie. Minęło tak dużo czasu, odkąd ostatni raz siedziałam obok jakiegoś faceta, że ten zapach może być całkiem naturalny.

– Całe szczęście, że ma osiemnaście lat – odpowiada Ben. – Dzięki temu opinie rodziców na temat jej planów życiowych już i tak się nie liczą.

Wiem, że ze strony tego chłopaka to tylko gra, jednak nikt jeszcze z takim zaparciem nie stawał w mojej obronie. Z wrażenia zaczyna mi brakować powietrza. Głupie płuca.

– Nie tyle opinie, ile raczej stwierdzenie faktu – prostuje ojciec. – Działam w show-biznesie na tyle długo, żeby wiedzieć, kiedy powinno się zejść ze sceny.

Przeszywam go wzrokiem, a Ben ściska moje ramię.

– Zejść ze sceny? – powtarza. – Czy ja pana dobrze zrozumiałem? Właśnie stwierdził pan głośno, że pańska córka powinna się poddać?

Ojciec przewraca oczami, po czym krzyżuje ręce na piersiach i piorunuje go wzrokiem.

Chłopak naśladuje jego gest i przeszywa go równie wściekłym spojrzeniem.

Strasznie nieprzyjemna sytuacja. Ale zarazem niesamowita. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby mój ojciec tak się zachowywał. A także natychmiast kogoś tak znienawidził.

– Słuchaj, Ben... – wypowiada to imię z wyraźnym niesmakiem. – Nie pozwolę, żebyś wmawiał Fallon te wszystkie bzdury tylko dlatego, że podnieca cię perspektywa posiadania dupy na Wschodnim Wybrzeżu.

O rany. Czy mój ojciec właśnie nazwał mnie dupą? Gapię się na niego z otwartymi ustami, podczas gdy on ciągnie dalej:

– Moja córka jest inteligentna i twarda. Pogodziła się z faktem, że kariera, na którą pracowała przez całe życie, w tej chwili… – Macha do mnie ręką. – W tej chwili gdy ona…

Nie potrafi dokończyć tego zdania. Na jego twarzy pojawia się wyraz smutku. Wiem dobrze, co chciał powiedzieć. Przez ostatnie dwa lata mówił o wszystkim, tylko nie o tym.

Byłam jedną z najlepiej zapowiadających się nastoletnich aktorek, ale gdy w wyniku pożaru zostałam oszpecona, wytwórnia momentalnie wypowiedziała mi kontrakt. Chyba bardziej nie może się pogodzić z faktem, że nie jest ojcem aktorki, niż z tym, że o mało nie stracił córki przez swoje niedbalstwo.

Od tamtej pory nie rozmawiamy o mojej karierze aktorskiej. Właściwie w ogóle nie rozmawiamy. Przedtem przez półtora roku widywaliśmy się niemal codziennie, teraz – może raz na miesiąc.

Dlatego nie zamierzam mu odpuścić i zrobię wszystko, by dokończył to zdanie. Dwa lata czekałam, by przyznał, że moja kariera skończyła się z powodu obecnego wyglądu. Dotąd było to tylko niedopowiedzenie. Nigdy nie rozmawiamy o tym, dlaczego już nie gram. Rozmawiamy tylko o tym, że tego nie robię. Przy okazji mógłby też przyznać, że ten pożar zniszczył to, co nas łączyło. Kiedy przestał być moim nauczycielem i menadżerem, okazało się, że nie ma zielonego pojęcia, jak być ojcem.

Patrzę na niego, mrużąc oczy.

– Dokończ to zdanie, tato.

Kręci głową, wyraźnie nie ma na to ochoty. Unoszę jednak brwi i patrzę na niego wyczekująco.

– Naprawdę chcesz, żebym to powiedział? Właśnie teraz? – Zerka na Bena, jakby miał nadzieję, że obecność mojego chłopaka na niby mnie powstrzyma.

– Tak, naprawdę.

Ojciec wzdycha ciężko i zamyka oczy. Po chwili je otwiera, pochyla się i kładzie ręce na stole.

– Nie wkładaj w moje usta słów, których nie wypowiedziałem. Dobrze wiesz, że dla mnie jesteś piękna. Tyle że w show-biznesie obowiązują inne standardy i musimy się wszyscy z tym pogodzić. W sumie wydawało mi się nawet, że już się z tym pogodziliśmy – dodaje i zerka na Bena.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, nie chcąc powiedzieć czegoś, czego potem będę żałować. Oczywiście zdaję sobie z tego sprawę. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam w szpitalnym lustrze swoje odbicie, wiedziałam, że moja kariera jest skończona. A jednak nie spodziewałam się, że mój ojciec przyzna głośno, że powinnam pożegnać się z marzeniami.

– O kurde… – szepcze Ben. – To było… – Kręci głową, a na jego twarzy pojawia się wyraz obrzydzenia. – Jak pan może, w końcu jest pan jej ojcem.

Gdybym nie wiedziała, że to wszystko szopka, przysięgłabym, że mówi szczerze.

– No właśnie. Jestem jej ojcem. Ojcem, a nie matką, która wciska jej kit, bo chce, żeby córeczka

poczuła się lepiej. Tysiące dziewczyn w Nowym Jorku i Los Angeles mają takie same marzenia jak Fallon. A są to dziewczyny szalenie utalentowane i olśniewająco piękne. Moja córka doskonale wie, że moim zdaniem ma większy talent niż one wszystkie razem wzięte, ale jest też realistką i zdaje sobie sprawę, że choć wszyscy mają jakieś marzenia, ona, niestety, nie zrealizuje swoich. Musi się z tym pogodzić, zanim wyda pieniądze na przeprowadzkę na drugi koniec kraju, która za cholerę nie pomoże jej w karierze.

Zamykam oczy. Ten, kto powiedział, że prawda boli, był optymistą. Prawda jest potwornie bolesną mendą.

– Jezu... – wzdycha Ben. – Pan jest po prostu straszny.

– A ty oderwany od rzeczywistości.

Otwieram oczy i szturcham chłopaka. Daję mu do zrozumienia, że chcę wyjść z boksu. Mam tego dosyć.

Mimo to on nie wstaje, tylko wsuwa rękę pod stół i ściska moje kolano, nakłaniając mnie, bym pozostała.

Sztywnieję, czując jego dotyk. Moje ciało wysyła mieszane sygnały do mózgu. Z jednej strony jestem wkurzona na ojca. Straszliwie wkurzona. Z drugiej jednak, ten całkowicie obcy chłopak dodał mi otuchy przez to, że ujął się za mną właściwie bez powodu. Chce mi się krzyczeć, śmiać i płakać, ale najbardziej ze wszystkiego jeść. Nagle robię się straszliwie głodna i oddałabym wszystko za ciepłego łososia, niech to szlag!

Usiłuję się rozluźnić. Nie chcę, by Ben wyczuł, że jestem spięta. Nic nie poradzę, że to pierwszy facet od dawna, który mnie dotyka. Mówiąc szczerze, trochę dziwnie się czuję.

– Czy mogę o coś pana zapytać? – mówi. – Czy Johnny Cash miał zajęczą wargę?

Ojciec nie reaguje. Ja również milczę, mając nadzieję, że pytanie Bena ma jakiś sens. Dopóki nie zaczął wypytywać o piosenkarzy country, całkiem nieźle mu szło.

Ojciec patrzy na niego jak na wariata.

– Co, do licha ciężkiego, Johnny Cash ma wspólnego z tematem naszej rozmowy?

– Wszystko – rzuca pospiesznie Ben. – Odpowiedź na moje pytanie brzmi: nie, nie miał. A mimo to w *Spacerze po linie* grał go aktor z wyraźną blizną na górnej wardze. Joaquin Phoenix był nominowany do Oscara za tę rolę.

Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy uświadamiam sobie, dokąd ten chłopak zmierza.

– A co pan powie o Idim Aminie? – pyta.

Ojciec przewraca oczami najwyraźniej znudzony tymi pytaniami.

– Co z nim?

– Wcale nie miał opadającej lewej powieki. W odróżnieniu od Foresta Whitakera, który go zagrał. Co ciekawe, również on otrzymał nominację do Oscara. A nawet go dostał.

Pierwszy raz widzę, żeby ktoś usadził mojego ojca. I chociaż cała rozmowa mnie zawstydza, to nie na tyle, bym nie cieszyła się tą rzadką i piękną chwilą.

– Moje gratulacje – odpowiada ojciec, wyraźnie nieprzekonany. – Wymieniłeś dwa sukcesy spośród miliona porażek.

Usiłuję nie brać słów ojca do siebie, ale to trudne. Wiem, że w tej chwili nie chodzi już o mnie, że rozmowa przemieniła się w próbę sił między nim a Benem. A jednak czuję się strasznie rozczarowana, że ojciec woli wygrać spór z nieznajomym, niż stanąć w obronie córki.

– Jeśli Fallon naprawdę ma tak wielki talent, jak pan twierdzi, powinien pan zachęcać ją do realizacji marzeń. Dlaczego ma patrzeć na świat tak jak pan?

Ojciec sztywnieje.

– A w jaki sposób według ciebie na niego patrzę? – pyta.

Ben odchyla się do tyłu, nie odrywając od niego wzroku.

– Przez zamknięte oczy aroganckiego skurczybyka.

Milczenie, które następuje po tych słowach, jest niczym cisza przed burzą. Czekam, aż rzucą się na siebie z pięściami, lecz ojciec sięga do kieszeni i wyjmuje portfel. Ciska pieniądze na stół, po czym patrzy mi w oczy.

– Byłem z tobą maksymalnie szczery, ale ty najwyraźniej wolisz słuchać bzdur, które wygaduje ten kutas. – Wstaje od stołu. – Założę się, że twoja matka go uwielbia – dodaje.

Krzywię się, słysząc te słowa, i przez chwilę mam wielką ochotę mu się odgryźć. I to tak, żeby bolało go przez wiele dni. Problem w tym, że trudno wymyślić coś, co zabolałoby człowieka bez serca.

Zamiast krzyczeć za nim, po prostu siedzę w milczeniu.

Ze swoim chłopakiem na niby.

To chyba najbardziej upokarzająca i niezręczna chwila w moim życiu.

Kiedy czuję pierwszą łzę spływającą po moim policzku, ponownie szturcham Bena.

– Muszę stąd wyjść – szepczę. – Wypuść mnie, proszę.

Wstaje i wysuwa się zza stołu, a ja mijam go ze spuszczoną głową. Nie odwracając się za siebie, ruszam ponownie do toalety. Tak strasznie mi wstyd... Nie dość, że rozmowa, którą podsłuchał, sprawiła, że poczuł się w obowiązku udawać mojego chłopaka, to jeszcze stał się świadkiem najgorszej kłótni, jaką kiedykolwiek odbyłam ze swoim ojcem.

Na miejscu Bentona Jamesa Kesslera bez zastanowienia rzuciłabym tę dziewczynę na niby.

BEN

Opierając głowę na dłoniach, czekam, aż wróci z łazienki.

Właściwie powinienem sobie pójść.

Tyle że nie chcę. Podejrzewam, że przez kłótnię z jej ojcem zepsułem jej humor na cały dzień. Mimo że starałem się być jak najbardziej delikatny, coś mi mówi, że zachowałem się jak słoń w składzie porcelany.

Dlaczego w ogóle poczułem potrzebę wkroczenia w jej życie? Dlaczego uznałem, że nie poradzi sobie sama ze swoim ojcem? Pewnie strasznie się na mnie wścieka, chociaż jest moją dziewczyną na niby dopiero od jakichś trzydziestu minut.

Właśnie dlatego nie mam prawdziwej dziewczyny. Nawet z udawaną zaczynam się od razu kłócić.

Zamówiłem jej nowego łososia – może to coś da?

W końcu wychodzi z łazienki, ale na mój widok staje jak wryta. Konsternacja, jaką widać na jej twarzy, przekonuje mnie, że nie spodziewała się mnie już tu zastać.

Powinienem był stąd wyjść. I to już jakieś pół godziny temu.

Powinienem, nie powinienem…

Wstaję i pokazuję jej miejsce obok siebie. Siada, wpatrując się we mnie podejrzliwie. Podchodzę do swojego boksu i zabieram laptop, talerz i szklankę. Stawiam je wszystkie na jej stole, a potem siadam tam, gdzie jeszcze kilka minut temu siedział ten dupek jej ojciec.

Wbija wzrok w stół. Prawdopodobnie zastanawia się, gdzie się podziało jedzenie.

– Wystygło – wyjaśniam. – Poprosiłem kelnera o nową porcję.

Patrzy mi w oczy, nie podnosząc głowy. Nie uśmiecha się ani nie dziękuje. Po prostu się na mnie gapi.

Zaczynam jeść swoje frytki.

Wiem, że nie jest nieśmiała, bo słyszałem, jak odszczekiwała się ojcu, dziwi mnie więc trochę jej milczenie. Przełykam frytkę i popijam colą. Cały czas patrzę jej w oczy. Chciałbym powiedzieć, że w tym czasie przygotowuję błyskotliwe przeprosiny, ale to nieprawda. Prawda jest o wiele bardziej prozaiczna: cały czas myślę o dwóch rzeczach, o których w tej chwili nie powinienem myśleć.

O jej piersiach.

Obu.

Wiem, żałosny jestem. Ale jeśli już mamy tu siedzieć i się na siebie gapić, wolałbym, żeby była ubrana w coś z dekoltem, a nie w bluzkę z długimi rękawami, która każe się domyślać, co ma pod

spodem. Na dworze jest dwadzieścia siedem stopni. Nie powinna się ubierać jak mniszka.

Para siedząca kilka stolików dalej wstaje i przechodzi obok nas, kierując się do wyjścia. Fallon odwraca od nich głowę i zakrywa twarz włosami. Chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, co robi. Odruchowo usiłuje ukryć to, co uważa za defekt.

Pewnie dlatego nosi bluzkę z długimi rękawami. Dzięki niej nikt nie może zobaczyć jej blizn.

To oczywiście znów kieruje moje myśli ku jej piersiom. Czy one również są pokryte bliznami? I co jeszcze oprócz nich?

Zaczynam ją rozbierać w myślach, choć trudno tu o podtekst seksualny. Po prostu jestem ciekawy. Naprawdę ciekawy, skoro nie mogę przestać się na nią gapić, chociaż wiem, że to niegrzeczne. To do mnie niepodobne, nie tak mnie wychowała mama. Tyle że najwyraźniej nie przewidziała istnienia takich dziewczyn jak Fallon.

Mija minuta, może nawet dwie. Zjadam większość swoich frytek, podczas gdy ona ciągle na mnie patrzy. Nie wygląda na złą ani wystraszoną. Nie próbuje już nawet ukryć blizn, które tak rozpaczliwie chowa przed wszystkimi innymi.

Obniża niespiesznie wzrok i przygląda się przez chwilę mojej koszulce. Omiata spojrzeniem moje ręce, ramiona i twarz, po czym zatrzymuje się na włosach.

– Gdzie byłeś dziś rano?

To pytanie jest tak dziwne, że zastygam w bezruchu. Spodziewałem się raczej, że zapyta mnie, dlaczego wtrąciłem się w jej osobiste sprawy. Przełykam kęs, który mam w ustach, popijam, wycieram wargi, po czym odchylam się do tyłu.

– O co ci chodzi?

– Jesteś strasznie potargany – wyjaśnia, wskazując na moje włosy. – I masz na sobie tę samą koszulkę, którą nosiłeś wczoraj. – Opuszcza wzrok i wpatruje się w moje palce. – Ale paznokcie masz czyste.

Skąd ona wie, że mam na sobie tę samą koszulkę co wczoraj?

– To co, powiesz mi, dlaczego dzisiaj rano tak bardzo się spieszyłeś? – pyta.

Spoglądam na swoją koszulkę i paznokcie. Jakim cudem ta dziewczyna o tym wszystkim wie?

– Ludzie, którzy nie dbają o siebie, zwykle nie mają takich czystych paznokci jak ty – wyjaśnia. – A poza tym masz plamę po musztardzie na koszulce.

Patrzę na plamę, której dotąd nie zauważyłem.

– Wziąłeś frytki i rzuciłeś się na jedzenie, jakbyś od wczoraj nie miał nic w ustach. Dlatego najprawdopodobniej ta plama pochodzi z wczoraj. I wyraźnie nie przeglądałeś się dzisiaj w lustrze, bo gdybyś się przejrzał, na pewno nie wyszedłbyś z domu z taką fryzurą. Czyżbyś wziął prysznic i poszedł

spać z mokrymi włosami? – Bawi się przez chwilę swoimi długimi kosmykami. – Tak gęste włosy jak twoje mają tendencję do skręcania się, kiedy się ich nie wysuszy. A jak już się skręcą, jedyny sposób, żeby je wyprostować, to ponownie je umyć. – Pochyla się do przodu i przygląda mi się z ciekawością. – Jakim cudem udało ci się tak postawić grzywkę? Spałeś na brzuchu?

Kim ona jest? Detektywem?

– Yyy… – Patrzę na nią z niedowierzaniem. – Tak, spałem na brzuchu. A rano spieszyłem się na zajęcia.

Kiwa głową, jakbym tylko potwierdził jej podejrzenia.

Kelner przynosi łososia i napełnia szklankę wodą. Otwiera usta, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale ona nie zwraca na niego uwagi. Nie spuszczając ze mnie wzroku, Fallon dziękuje mu półgłosem.

Kelner ma już odejść, ale nagle zatrzymuje się i odwraca do niej. Wykręca nerwowo ręce, wreszcie zbiera się na odwagę, by zadać jakieś pytanie.

– Czy Donovan O'Neil to pani ojciec?

Fallon patrzy na niego obojętnie.

– Tak – odpowiada.

Kelner uśmiecha się z ulgą.

– O rany – wzdycha i kręci głową. – Jak to jest mieć za ojca Maxa Epcotta?

Dziewczyna nie reaguje. Wcale nie sprawia wrażenia, że słyszała to pytanie milion razy. Czekam na jakąś sarkastyczną odpowiedź. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki reagowała na bezsensowne komentarze ojca, ten biedny kelner nie wyjdzie z tego bez szwanku.

W chwili gdy wydaje mi się, że Fallon zrobi gniewną minę, wzdycha i na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– Po prostu fantastycznie. Jestem najszczęśliwszą córką na świecie.

Kelner uśmiecha się od ucha do ucha.

– Bardzo się cieszę.

Odwraca się i odchodzi.

– Na jakie zajęcia? – pyta dziewczyna, znów na mnie patrząc.

Dłuższą chwilę zajmuje mi zrozumienie, o co pyta, bo wciąż jeszcze usiłuję pojąć, dlaczego tak odpowiedziała na pytanie kelnera. W końcu dochodzę do wniosku, że łatwiej jej mówić ludziom to, co chcą usłyszeć, niż przykrą prawdę. Wygląda też na to, że jest najbardziej lojalną osobą, jaką znam, bo ja chyba nie powiedziałbym czegoś takiego o tym gościu, gdyby był moim ojcem.

– Z kreatywnego pisania.

Uśmiecha się triumfalnie i unosi widelec.

– Wiedziałam, że nie jesteś aktorem. – Wkłada do ust kawałek łososia i chociaż go nie przełknęła, odkrawa kolejny. Następne kilka minut spędzamy w całkowitej ciszy, jedząc. W końcu odsuwam pusty talerz. Ona robi podobnie, chociaż zjadła zaledwie połowę.

– Powiedz mi coś – mówi i pochyla się do przodu. – Dlaczego pomyślałeś, że potrzebuję pomocy?

No tak. Jest na mnie zła. Wiedziałem.

– Wcale tak nie pomyślałem. Po prostu czasami trudno mi się opanować, gdy staję w obliczu jawnego absurdu.

Unosi brwi.

– Od razu widać, że jesteś pisarzem. Nikt normalny się tak nie wyraża.

Wybucham śmiechem.

– Przepraszam. Chodziło mi o to, że jestem impulsywnym idiotą, który nie powinien wścibiać nosa w cudze sprawy.

Podnosi serwetkę z kolan i kładzie ją na talerzu. Wzrusza nieznacznie ramionami.

– Nie szkodzi – odpowiada z uśmiechem. – Nieźle się bawiłam, widząc ojca tak wkurzonego. A poza tym nigdy nie miałam chłopaka na niby.

– Ja za to nigdy nie miałem prawdziwego chłopaka.

Znów wpatruje się w moje włosy.

– To raczej jasne. Żaden gej nie wyszedłby z domu z taką fryzurą.

Coś mi się wydaje, że mój wygląd wcale aż tak bardzo jej nie przeszkadza. Sama tyle razy musiała się czuć odrzucona z tego powodu, że raczej trudno uwierzyć, by to, jak facet wygląda, miało dla niej aż tak duże znaczenie.

Nagle dociera do mnie, że się ze mną drażni. Można nawet pomyśleć, że flirtuje.

O rany. Już dawno powinienem wyjść z tej restauracji, cieszę się jednak bardzo, że mam skłonność do podejmowania niewłaściwych decyzji.

Kelner przynosi rachunek, ale zanim udaje mi się zapłacić, Fallon podaje mężczyźnie zwitek banknotów pozostawionych na stole przez ojca.

– Zaraz wydam pani resztę.

– Nie trzeba – odpowiada dziewczyna, machając ręką.

Kelner sprząta ze stołu, a kiedy odchodzi, między nami jest już tylko biały obrus. Zbliżający się koniec posiłku sprawia, że zaczynam się trochę niepokoić, bo nie wiem, co powiedzieć, by zatrzymać tę dziewczynę trochę dłużej. Przeprowadza się do Nowego Jorku i niewykluczone, że już nigdy więcej się nie zobaczymy. Nie wiedzieć czemu ta myśl napełnia mnie smutkiem.

– To co? – mówi. – Chyba pora zerwać ze sobą?

Śmieję się, chociaż wciąż nie jestem pewien, czy posiadła niełatwą sztukę żartowania ze śmiertelnie poważną miną, czy po prostu ma problemy z wyrażaniem emocji. Założę się, że to pierwsze. W każdym razie mam taką nadzieję.

– Chodzimy ze sobą niecałą godzinę, a ty już chcesz mnie rzucić? Aż taki zły ze mnie chłopak?

– Jeśli już, to za dobry – odpowiada z uśmiechem. – Mówiąc szczerze, trochę dziwnie się z tym czuję. Pewnie za chwilę czar pryśnie i powiesz mi, że zrobiłeś dziecko mojej kuzynce.

Ponownie wybucham śmiechem. Tak, zdecydowanie to pierwsze.

– To nie moje dziecko! Kiedy się z nią przespałem, była już w siódmym miesiącu.

Śmieje się zaraźliwie, a ja dziękuję naturze, że obdarzyła mnie niezbyt przyzwoitym poczuciem humoru. Nie pozwolę odejść tej dziewczynie, dopóki nie roześmieje się tak jeszcze ze trzy albo cztery razy.

Cichnie, ale z jej ust nie schodzi uśmiech. Zerka w kierunku drzwi.

– Naprawdę masz na imię Ben? – pyta i przenosi na mnie wzrok.

Kiwam głową.

– Czego najbardziej żałujesz w całym swoim życiu, Ben?

Dziwne pytanie, ale to, co dziwne, w przypadku tej dziewczyny wydaje się całkowicie normalne. Inna sprawa, że nie zamierzam z nikim dzielić się swoimi przeżyciami.

– Wszystko chyba jeszcze przede mną – kłamię.

Patrzy na mnie w zamyśleniu.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś porządnym człowiekiem? Nikt nie stracił przez ciebie życia?

– Na razie nie.

Powstrzymuje uśmiech.

– Jeśli więc spędzimy dziś ze sobą jeszcze trochę czasu, raczej mnie nie zabijesz?

– Chyba że w samoobronie.

Śmieje się, po czym sięga po torebkę. Przewiesza ją przez ramię i wstaje.

– Co za ulga. Chodźmy do Pinkberry. Łatwiej zerwać przy deserze.

Nie cierpię lodów. Ani jogurtów.

A już najbardziej nie cierpię jogurtów podszywających się pod lody.

Bez słowa protestu biorę jednak laptop i kluczyki i idę za nią, nieważne, dokąd mnie prowadzi.

– Jak to możliwe, że od czternastego roku życia mieszkasz w Los Angeles, a jeszcze ani razu nie byłeś w Pinkberry? – Sprawia wrażenie urażonej. Odwraca się ode mnie, żeby wybrać dodatki. – A słyszałeś w ogóle o Starbucksie?

Śmieję się i pokazuję chłopakowi za ladą żelki. Nakłada je do mojego kubeczka.

– Jestem pisarzem. Właściwie nie wychodzę ze Starbucksa. To coś w rodzaju rytuału przejścia.

Staje przede mną w kolejce do kasy, ale odwraca się i spogląda z obrzydzeniem na mój kubeczek.

– Jezu… – wzdycha. – Nie przychodzi się do Pinkberry po same dodatki. – Patrzy na mnie, jakbym właśnie zabił jej kotka. – Co z ciebie za człowiek?

Robię nieszczęśliwą minę i szturcham ją w ramię, chcąc, żeby już się odwróciła.

– Przestań się mnie czepiać, bo z tobą zerwę, zanim jeszcze znajdziemy stolik.

Wyłuskuję z portfela dwudziestodolarówkę i płacę. Krążymy po zatłoczonej kawiarni, ale nigdzie nie ma wolnych stolików. W końcu Fallon rusza do drzwi. Wychodzimy na dwór i zajmujemy pierwszą wolną ławkę. Siada na niej po turecku i stawia kubeczek przed sobą. Dopiero teraz zauważam, że nie wzięła żadnych dodatków.

Ja natomiast mam tylko dodatki.

– To tak jak w tej dziecięcej rymowance – mówi ze śmiechem. – Jack Sprat nie jadł nic tłustego…

– A jego żona niczego chudego – kończę.

Uśmiecha się i wkłada łyżeczkę z lodami do ust. Po chwili wyjmuje ją i oblizuje dolną wargę.

Nie spodziewałem się, że tego dnia będę siedział przy dziewczynie, patrzył, jak oblizuje usta, i z wrażenia niemal zapomnę oddychać.

– Jesteś więc pisarzem?

To pytanie sprawia, że wracam do rzeczywistości. Kiwam głową.

– Mam nadzieję. Nie zajmuję się tym zawodowo, zatem nie jestem pewien, czy mogę się tak nazywać.

Odwraca się do mnie, kładąc łokieć na oparciu ławki.

– To, że się nie utrzymujesz z pisania, nie udawadnia, że nie jesteś pisarzem.

– Mówi się udowadnia.

– Widzisz? Nie miałam o tym pojęcia, a ty tak, więc musisz być pisarzem. Nieważne, czy się z tego utrzymujesz, i tak będę cię tak nazywać. Pisarz Ben. Od tej chwili właśnie tak będę się do ciebie zwracać.

Parskam śmiechem.

– A jak ja mam zwracać się do ciebie?

Mruży oczy i zastanawia się przez dłuższą chwilę z łyżeczką w ustach.

– Dobre pytanie – mówi w końcu. – Akurat jestem w okresie przejściowym.

– Przejściowa Fallon – proponuję.

– Może być – odpowiada z uśmiechem. Odwraca się ode mnie, opiera na ławce i opuszcza stopy na ziemię. – Co zamierzasz pisać? Powieści? Scenariusze?

– Mam nadzieję, że wszystko. Nie chcę się ograniczać, w końcu mam dopiero osiemnaście lat. Zamierzam spróbować wszystkiego, ale zdecydowanie najbliżej mi do powieści. I poezji.

Wzdycha cicho, po czym znów wkłada łyżeczkę do ust. Mam dziwne wrażenie, że moja odpowiedź ją zasmuciła.

– A co z tobą, Przejściowa Fallon? Jaki masz cel w życiu?

Patrzy na mnie spod oka.

– Mówimy o naszych celach życiowych czy marzeniach?

– A co za różnica?

Śmieje się z goryczą.

– Ogromna. Marzę o aktorstwie, ale to nie do końca jest mój życiowy cel.

– Dlaczego?

Patrzy na mnie, mrużąc oczy, po czym przenosi wzrok na swój kubeczek z lodami. Zaczyna je dźgać łyżeczką. Wzdycha ciężko. Sprawia wrażenie załamanej.

– Przecież wiesz. Dziękuję, że byłeś dla mnie taki miły, ale możesz już przestać udawać. Nie ma już z nami mojego taty.

Unoszę łyżeczkę, ale zastygam w połowie drogi do ust.

– O czym ty mówisz? – pytam skonsternowany tym, jaki kierunek obrała rozmowa.

Znów dźga lody łyżeczką, ale w końcu przechyla się i wrzuca je do kosza na śmieci. Zgina nogę w kolanie, otacza ją ramionami i ponownie odwraca się w moją stronę.

– Naprawdę nie znasz mojej historii czy tylko udajesz?

Nie jestem pewien, o jakiej historii mówi, więc kręcę głową.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Znowu wzdycha. Nigdy jeszcze żadna dziewczyna nie wzdychała tyle z mojego powodu. Chociaż to nie ten rodzaj westchnień, które sprawiają, że facet chodzi dumny jak paw. Te westchnienia raczej każą mu się zastanawiać, co robi nie tak.

Podważa kciukiem zadrę w oparciu ławki. Odzywa się, nie odrywając od niej wzroku, zupełnie jakby mówiła do niej, a nie do mnie.

– Kiedy miałam czternaście lat, poszczęściło mi się. Dostałam rolę w dennym serialu detektywistycznym dla młodzieży pod tytułem *Prywatny detektyw*. Grałam w nim przez półtora roku i moja kariera zaczęła nabierać rumieńców, gdy nagle wydarzyło się to. – Pokazuje na swoją twarz. – Wytwórnia zerwała kontrakt i zastąpiła mnie kimś innym. Od tego czasu nie gram. Właśnie to miałam na myśli, gdy mówiłam, że cele i marzenia to coś zupełnie różnego. Marzę o aktorstwie, ale, tak jak mówił mój ojciec, nie mogę już zrealizować swojego marzenia. Dlatego powinnam rozejrzeć się za nowym,

chyba że w Nowym Jorku zdarzy się cud.

Nie wiem, jak zareagować na to, co właśnie usłyszałem. Fallon patrzy na mnie wyczekująco, choć chwilowo nic nie przychodzi mi do głowy. Opiera brodę na ramieniu i patrzy w dal.

– Nie umiem wymyślać na poczekaniu pokrzepiających tekstów – odzywam się w końcu. – Czasami w nocy zapisuję rozmowy, które odbyłem w ciągu dnia, ale zmieniam je, żeby wyrażały wszystko to, co powinienem był powiedzieć. Chcę, żebyś wiedziała, że tej nocy, kiedy będę przelewał na papier naszą rozmowę, włożę w swoje usta słowa, które dodadzą ci otuchy.

Pochyla głowę i parska śmiechem. Ten widok sprawia, że się uśmiecham.

– Jak na razie to najlepsza reakcja na moją opowieść, jaką słyszałam.

Pochylam się i wrzucam kubeczek do kosza na śmieci. Ostatni raz byłem tak blisko niej, kiedy siedzieliśmy obok siebie w boksie. Widzę, że cała sztywnieje, lecz nie odsuwam się, tylko patrzę jej w oczy, po czym przenoszę wzrok na usta.

– Od tego mnie masz, w końcu jestem twoim chłopakiem – odpowiadam i wolno się prostuję.

Zwykle flirtowanie z dziewczynami przychodzi mi bez trudu. Jednak Fallon patrzy na mnie tak, jakbym ciężko zgrzeszył, co powoduje, że zaczynam mieć wątpliwości, czy między nami rzeczywiście iskrzy.

Odsuwam się, patrząc na nią ze zdziwieniem. Ze wściekłą miną celuje we mnie oskarżycielsko palcem.

– Właśnie o takie reakcje mi chodziło.

Nie jestem do końca pewien, co ma na myśli.

– Twoim zdaniem udaję, że z tobą flirtuję, żebyś lepiej się poczuła? – pytam ostrożnie.

– A tak nie jest?

Naprawdę tak myśli? Czyżby nikt z nią nie flirtował? Winne są blizny czy jej brak pewności siebie? Niemożliwe, żeby faceci byli aż tak płytcy. A jeśli są, wstydzę się za nich. Bo taka dziewczyna jak ona powinna odganiać tabuny zalotników, a nie wątpić w ich motywy.

Zakrywam dłonią usta, zastanawiając się, jak zareagować. Oczywiście w nocy, kiedy wrócę pamięcią do tej chwili, wymyślę niezwykle elokwentną odpowiedź. Ale teraz… nie byłbym w stanie tego zrobić, nawet gdyby stawką było moje życie.

Chyba po prostu postawię na szczerość. To najlepszy sposób na tę dziewczynę, która najwyraźniej rozpozna każdą ściemę.

Teraz moja kolej na ciężkie westchnienie.

– Chcesz wiedzieć, co pomyślałem, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy?

Przechyla głowę.

– Kiedy mnie zobaczyłeś po raz pierwszy? Całą godzinę temu?

Udaję, że nie słyszę ironii w jej głosie.

– Kiedy za pierwszym razem przechodziłaś obok, zanim jeszcze przerwałem ci spotkanie z ojcem, nie mogłem oderwać wzroku od twojego tyłka. Zastanawiałem się, jakiego rodzaju majtki masz na sobie. Myślałem o tym przez cały czas, kiedy byłaś w łazience. Nosisz stringi? A może w ogóle jesteś bez bielizny? Wszystko przez to, że kiedy przechodziłaś, nie zauważyłem zarysu majtek pod twoimi dżinsami. Zanim wyszłaś z łazienki, wpadłem w panikę, bo nie byłem pewien, czy chcę zobaczyć twoją twarz. Przysłuchiwałem się twojej rozmowie z ojcem i wiedziałem już, że bardzo mnie pociąga twoja osobowość. Ale co z twarzą? Niektórzy mówią, że nie należy osądzać książki po okładce. Co jednak zrobić w sytuacji, gdy najpierw zajrzało się do środka? I człowiekowi naprawdę spodobało się to, co tam znalazł? Oczywiście zamykając taką książkę, ma się nadzieję, że okładka również nie rozczaruje. Kto chciałby mieć na półce wspaniale napisaną książkę w gównianej okładce?

Fallon spuszcza wzrok, ale ja niezrażony kontynuuję:

– Kiedy wracałaś do stolika, pierwsze, na co zwróciłem uwagę, to twoje włosy. Przypominały mi pierwszą dziewczynę, z jaką się całowałem. Abitha miała cudowne włosy, które zawsze pachniały kokosami. Zacząłem się zastanawiać, czy twoje włosy również nimi pachną. A potem zapragnąłem, by okazało się, że całujesz się tak jak ona, bo ten mój pierwszy pocałunek z nią pamiętam jako jeden z niewielu do tej pory, z najdrobniejszymi szczegółami. W każdym razie zaraz po tym, jak zachwyciłem się twoimi włosami, moją uwagę przyciągnęło twoje spojrzenie. Byłaś kilka kroków ode mnie i patrzyłaś mi prosto w oczy, zupełnie jakbyś nie rozumiała, dlaczego się na ciebie gapię. Poczułem się trochę nieswojo, bo, jak już zauważyłaś, rano nie zdążyłem się przejrzeć w lustrze, a co za tym idzie, nie wiedziałem, co tak naprawdę widzisz, kiedy na mnie patrzysz, i czy ci się to podoba. Nie miałem pojęcia, jakie było twoje pierwsze wrażenie, i tak się zdenerwowałem, że zaczęły mi się pocić dłonie. Tymczasem doszłaś do mojego boksu i zobaczyłem twój policzek i szyję. Ledwo zdążyłem dostrzec blizny, bo spuściłaś wzrok i zasłoniłaś włosami większą część twarzy. I wiesz, co pomyślałem w tamtej chwili?

Kiedy patrzy mi przelotnie w oczy, uświadamiam sobie, że wcale nie chce, żebym to powiedział. Wydaje się jej, że wie, co sobie w tamtej chwili pomyślałem. Tyle że tak naprawdę nie ma pojęcia.

– Ulżyło mi – mówię. – Ten jeden gest uzmysłowił mi, że jesteś bardzo niepewna siebie. I że nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś cholernie piękna. A co za tym idzie, że mam u ciebie szanse. Dlatego się uśmiechnąłem. Pomyślałem sobie, że jeśli właściwie to rozegram, być może przekonam się osobiście, jakie majtki nosisz.

Nagle wszystko cichnie. Nie przejeżdżają żadne samochody. Nie ćwierkają ptaki. Chodnik wokół nas jest całkowicie pusty. Czekam na jej odpowiedź. To najdłuższe dziesięć sekund mojego życia. Tak długie, że chcę wszystko cofnąć i zaczynam żałować, że nie trzymałem gęby na kłódkę.

Fallon odchrząkuje, po czym odwraca wzrok i wstaje z ławki.

Nie ruszam się. Patrzę na nią, ciekaw, czy właśnie w tej chwili zakończy nasz udawany związek.

Wzdycha i spogląda mi w oczy.

– Muszę się jeszcze spakować – mówi w końcu. – Fajnie by było, gdyby mój chłopak zapytał, czy nie trzeba mi pomóc.

– Nie trzeba ci pomóc? – rzucam.

– Może i trzeba – odpowiada, wzruszając ramionami.

FALLON

Mama jest moją idolką. Wzorem do naśladowania. Kobietą, jaką chciałabym być. Wytrzymała z moim ojcem siedem lat. Już choćby za to należy się jej medal.

Kiedy w wieku czternastu lat otrzymałam propozycję zagrania w *Prywatnym detektywie*, miała wątpliwości, czy mi pozwolić. Wiedziała, co kariera zrobiła z moim ojcem. Nienawidziła człowieka, którym przez nią się stał. Podobno wcześniej był wspaniały i czarujący. Kiedy sława uderzyła mu do głowy, nie mogła z nim wytrzymać. Rok 1993 przyniósł koniec ich małżeństwa, apogeum popularności ojca i narodziny ich jedynego dziecka: mnie.

Dlatego robiła wszystko, co w jej mocy, by podobna historia nie przydarzyła się jej córce. Wyobraźcie sobie początek kariery aktorskiej nastolatki będącej na progu kobiecości. Cholernie łatwo się zapomnieć. Stało się to udziałem wielu moich przyjaciółek.

Matka jednak nie pozwoliła, by mnie to spotkało. Każdego dnia zaraz po skończeniu zdjęć wracałam grzecznie do domu, gdzie czekały na mnie liczne obowiązki i zadania do wykonania. Nie twierdzę, że mama była surowa. Po prostu, mimo mojej coraz większej popularności, nie stosowała żadnej taryfy ulgowej.

Nie pozwalała mi też chodzić na randki, dopóki nie skończyłam szesnastu lat. Nic dziwnego, że zaraz po szesnastych urodzinach umówiłam się w krótkich odstępach czasu z trzema facetami. Fajnie było, nie powiem. Dwóch z nich było moimi kolegami z planu, z którymi już ze dwa razy całowałam się w garderobie. Trzeci – bratem mojej przyjaciółki. I nieważne, z kim szłam na randkę i jak dobrze się na niej bawiłam, mama zawsze po moim powrocie wygłaszała pogadankę, że nie powinnam się zakochiwać, dopóki nie osiągnę wieku, w którym człowiek naprawdę zna siebie. Wciąż mi o tym mówi, chociaż od dawna z nikim nie wychodzę.

Po rozwodzie mama stała się nałogową czytelniczką różnego rodzaju poradników. Czytała wszystko, co tylko udało się jej znaleźć, na temat rodzicielstwa, małżeństwa i kobiecości. Z tych lektur wysnuła jeden wniosek: otóż dziewczyna najbardziej zmienia się między szesnastym a dwudziestym trzecim rokiem życia. Odtąd szczególnie zależy jej na tym, bym w tym okresie nie zakochała się w żadnym facecie. Boi się, że jeśli mi się to przydarzy, nigdy nie nauczę się kochać siebie.

Poznała ojca, gdy miała szesnaście lat, a zostawiła go, mając dwadzieścia trzy, dlatego podejrzewam, że te jej ograniczenia wiekowe wynikają w pewnej mierze z osobistych doświadczeń. Ja mam dopiero osiemnaście lat i jak na razie ani mi w głowie zakochiwać się w kimś, więc nie sprzeciwiam się jej radom. Przynajmniej to jedno mogę zrobić.

To trochę śmieszne, że według niej istnieje jakaś magiczna granica wieku, po przekroczeniu której

kobieta nagle rozwiązuje wszystkie swoje problemy. Chociaż muszę przyznać, że pewne jej słowa zapadły mi w pamięć i należą do moich ulubionych cytatów:

„Nigdy nie uda ci się odnaleźć siebie, jeśli zatracisz się w drugiej osobie".

Moja mama nie jest sławna. Nie zrobiła oszałamiającej kariery. Nie ma nawet ukochanego męża. Jednak jedno miała zawsze…

Rację.

Właśnie dlatego słucham nawet jej najbardziej absurdalnych słów. Nigdy jeszcze nie dała mi złej rady, więc chociaż Benton James Kessler wydaje się żywcem wzięty z romansów, które stoją na półce w moim pokoju, przez najbliższe pięć lat nie ma u mnie najmniejszych szans.

Co nie znaczy, że nie mam ochoty usiąść mu na kolanach i zagłębić język w jego ustach. Zwłaszcza po jego wyznaniu, że uważa mnie za piękną, strasznie trudno mi się powstrzymać.

Chwileczkę.

Jeśli chodzi o ścisłość, powiedział: „cholernie piękna".

Wydaje się trochę zbyt idealny i pewnie skrywa mnóstwo wad oraz denerwujących nawyków, mam jednak ogromną ochotę spędzić z nim resztę dnia. Kto wie? Wprawdzie przeprowadzam się do Nowego Jorku, lecz może wieczorem uda mi się usiąść mu na kolanach i zagłębić język w jego ustach?

Kiedy obudziłam się dziś rano, pomyślałam, że zanosi się na ciężki dzień. Kto by pomyślał, że w rocznicę najgorszego dnia w moim życiu wydarzy się coś tak fajnego?

– Dwanaście, trzydzieści pięć – podaję Benowi kod do bramy parkingu przy moim domu. Opuszcza szybę i wciska guziki. Ponieważ na spotkanie z ojcem pojechałam taksówką, zaproponował, że mnie odwiezie do domu.

Pokazuję mu puste miejsce parkingowe. Jedzie w tamtym kierunku i zatrzymuje się obok samochodu mojej współlokatorki. Wysiadamy i stajemy przed jego wozem.

– Zanim pójdziemy do mnie, powinnam ci o czymś powiedzieć – mówię.

Zerka na mój blok, po czym patrzy na mnie z niepokojem.

– Mam nadzieję, że nie mieszkasz z prawdziwym chłopakiem?

– Nie, nic z tych rzeczy – odpowiadam ze śmiechem. – Po prostu musisz być przygotowany na to, że moja współlokatorka Amber zasypie cię mnóstwem pytań. Tak się składa, że będziesz pierwszym chłopakiem, którego tam przyprowadzę. – Nie wiem, czemu musiałam to dodać.

Jak gdyby nigdy nic obejmuje moje ramię i wchodzimy do bloku.

– Jeśli prosisz, żebym udawał, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, nic z tego. Nie zamierzam przed nikim ukrywać naszego związku.

Śmieję się i prowadzę go do drzwi swojego mieszkania. Przyłapuję się na tym, że unoszę rękę, aby

zapukać. Ostatecznie naciskam klamkę. W końcu przez co najmniej dziesięć godzin to jeszcze moje mieszkanie, więc powinnam tu wchodzić jak do siebie.

Ben odsuwa się, przepuszczając mnie w drzwiach. Patrzę na drugą stronę salonu. Amber stoi przy blacie kuchennym. Jest z nią jej chłopak Glenn. Chodzą ze sobą od ponad roku i chociaż żadne z nich mi tego nie powiedziało, jestem pewna, że Glenn wprowadzi się tu jeszcze tej nocy.

Na widok Bena Amber otwiera szeroko oczy.

– Cześć – mówię jak gdyby nigdy nic. Można pomyśleć, że nie ma nic niezwykłego w sprowadzeniu do domu nadzwyczaj przystojnego chłopaka, o którego istnieniu dotąd nie wspominałam.

Przechodzimy przez salon. W tym czasie moja współlokatorka nie odrywa wzroku od Bena.

– Cześć – odpowiada w końcu. Wciąż się na niego gapi. – Coś ty za jeden? – Zerka na mnie i pokazuje na chłopaka. – Kto to?

Ben podchodzi do niej i podaje jej rękę.

– Benton Kessler – przedstawia się, po czym wita się z Glennem. – Ale mówcie do mnie Ben. – Ponownie obejmuje mnie ramieniem. – Jestem chłopakiem Fallon.

Wybucham śmiechem, ale po chwili okazuje się, że tylko ja się śmieję. Glenn przygląda się uważnie Benowi.

– Chłopakiem? – powtarza, po czym przenosi wzrok na mnie. – Czy on wie, że przeprowadzasz się do Nowego Jorku?

Kiwam głową.

– Od chwili gdy się poznaliśmy.

Amber unosi brwi.

– Czyli… od kiedy?

Jest zdziwiona, bo wie, że o wszystkim jej mówię. Z pewnością nie zapomniałabym wspomnieć, że mam chłopaka.

– O rany… – wzdycha Ben, patrząc na mnie. – Ile to już będzie, kotku? Jedna czy dwie godziny?

– Najwyżej dwie.

Amber mruży oczy i patrzy na mnie. Wiem, że chce natychmiast poznać wszystkie szczegóły i nie podoba jej się, że musi czekać do wyjścia Bena.

– Będziemy w moim pokoju – mówię niedbałym tonem.

Ben macha im na pożegnanie, po czym bierze mnie za rękę.

– Miło było poznać. – Pokazuje na korytarz. – Idę tam z Fallon, bo muszę zobaczyć, jakie majtki nosi.

Amber otwiera szeroko usta, a Glenn się śmieje. Odtrącam rękę chłopaka, nieco zszokowana tym żartem.

– Nieprawda, idziesz tam, żeby mi pomóc w pakowaniu.

Robi nadąsaną minę, a ja przewracam oczami i prowadzę go do swojego pokoju.

Przyjaźnimy się z Amber od ponad dwóch lat. Zamieszkałyśmy tu razem po skończeniu liceum, czyli zaledwie pół roku temu. Nic więc dziwnego, że czuję się tak, jakbym pakowała rzeczy, które dopiero co rozpakowałam.

Wchodzimy do pokoju i Ben zamyka za nami drzwi. Rozgląda się ciekawie dookoła, podczas gdy ja otwieram walizkę. Mieszkanie, do którego wprowadzę się w Nowym Jorku, jest w pełni umeblowane, więc muszę zabrać ze sobą jedynie ubrania i przybory toaletowe. Wszystko inne pozostanie w domu mojej mamy.

– Lubisz czytać? – pyta.

Kiedy się do niego odwracam, pokazuje palcem na książki na półkach.

– Uwielbiam. Lepiej się pospiesz z pisaniem tej swojej książki, bo mam już mnóstwo innych w swoim stosiku PDP.

– PDP?

– Pozycji do przeczytania – wyjaśniam.

Bierze jedną z książek i czyta notkę z tyłu okładki.

– Nie zrozum mnie źle, ale chyba nie spodoba ci się to, co piszę. – Odstawia tomik na półkę i sięga po kolejny. – Widzę, że czytasz głównie romanse, a to nie moja działka.

Przestaję przeglądać bluzki w szafie i patrzę na niego.

– Tylko nie to – jęczę. – Proszę, powiedz, że nie jesteś jednym z tych pretensjonalnych dupków, którzy oceniają ludzi na podstawie książek, jakie czytają.

Kręci głową.

– Nie o to mi chodzi. Po prostu nie znam się na pisaniu romansów. Mam dopiero osiemnaście lat. W tym wieku trudno być specjalistą od miłości.

Odsuwam się od szafy i opieram plecami o drzwi.

– Nigdy nie byłeś zakochany?

– Pewnie, że byłem, ale żadna z tych historii nie była warta opisania w książce, więc nic z tego by nie wyszło. – Siada na łóżku, opierając się o zagłówek i patrzy na mnie.

– Sądzisz, że Stephen King został zamordowany przez klauna? – pytam. – A Szekspir naprawdę zażył truciznę? Oczywiście, że nie. Nie bez powodu nazywa się to fikcją literacką. Pisarze zmyślają!

Uśmiecha się do mnie z łóżka i ten widok sprawia, że nagle robi mi się gorąco. Mam ochotę

poprosić go, żeby wytarzał się w mojej pościeli, dzięki czemu zasnę, czując jego zapach. Jednak przypominam sobie, że tej nocy już tutaj nie będę spała, bo lecę do Nowego Jorku. Odwracam się z powrotem do szafy, żeby nie zauważył rumieńców na mojej twarzy.

Śmieje się cicho.

– Miałaś kosmate myśli.

– Wcale nie – protestuję.

– Fallon, chodzimy ze sobą od dwóch godzin. Czytam w tobie jak w otwartej książce. W tej chwili to bardzo sprośna książka.

Parskam śmiechem i zaczynam ściągać bluzki z wieszaków. Na razie nie wiem jeszcze, w jaki sposób je spakować, więc nie zawracam sobie głowy ich składaniem i rzucam je po prostu na podłogę.

Dopiero gdy jakaś jedna czwarta zawartości mojej szafy leży na podłodze, patrzę na Bena. Obserwuje mnie z rękami za głową. W sumie wcale nie oczekiwałam, że po przyjeździe pomoże mi przy pakowaniu. Po prostu cieszę się, że jest tutaj i wciąż wydaje się podekscytowany możliwością spędzenia ze mną czasu.

Podczas jazdy do domu postanowiłam, że już nie będę podawać w wątpliwość jego motywów. Oczywiście niepewna strona mojej osobowości każe mi cały czas roztrząsać, co taki gość jak on robi z kimś takim jak ja, ale za każdym razem gdy o tym myślę, przypominam sobie naszą rozmowę na ławce. I powtarzam sobie, że jego słowa wydawały się szczere – naprawdę, nie wiedzieć czemu, uważa mnie za atrakcyjną. A poza tym, czy to ważne? Przeprowadzam się na drugi koniec kraju, więc nic z tego, co zajdzie przez kilka następnych godzin, nijak nie wpłynie na moje życie. Nieważne, że najprawdopodobniej zależy mu tylko na łóżku. Mnie właściwie też. Po raz pierwszy od dwóch lat ktoś sprawił, że czuję się pożądana, więc nie zamierzam mieć wyrzutów sumienia z tego powodu, że mi się to podoba.

Kiedy podchodzę do komody, słyszę, że Ben wybiera numer w telefonie. Staram się więc nie hałasować.

– Czy mogę zarezerwować stolik dla dwojga na dziewiętnastą?

Czekam na jego kolejne słowa. Nic nie mąci ciszy. W ciągu ostatnich dwóch godzin moje serce przeszło więcej niż przez dwa miesiące.

– Benton Kessler. K, E, S, S, L, E, R. – Znów zapada cisza. – Świetnie. Dziękuję bardzo.

I znów.

Przeszukuję górną szufladę, udając, że wcale się nie modlę o to, abym to ja okazała się jego osobą towarzyszącą podczas tej kolacji. Słyszę, jak poprawia się na łóżku, a potem wstaje, więc odwracam się do niego. Podchodzi do mnie z uśmiechem, po czym zerka ponad moim ramieniem do szuflady.

– Tutaj trzymasz majteczki? – Zanurza rękę i wyjmuje jedną parę. Wyrywam mu ją i rzucam w kierunku walizki.

– Nie ruszaj!

Mija mnie i opiera się łokciami o komodę.

– Pakujesz majteczki, czyli chyba je nosisz. A to oznacza, że musisz mieć na sobie stringi. Chcę jeszcze wiedzieć, jakiego koloru.

Rzucam kolejne majtki w kierunku walizki.

– Nie wystarczą same słodkie słówka, żeby dostać się do moich majtek, Pisarzu Benie.

– Serio? – Uśmiecha się. – A co wystarczy? Może kolacja? – Prostuje się i wkłada ręce do kieszeni. – Tak się składa, że zarezerwowałem na siódmą stolik w Chateau Marmont.

– Jakbym nie wiedziała – odpowiadam. Wracam do szafy, z trudem powstrzymując uśmiech. Dzięki ci, Jezu, zabiera mnie na kolację! Nagle jednak poważnieję. Kurde, co mam na siebie włożyć? Ostatni raz byłam na randce, kiedy jeszcze rosły mi piersi!

– Fallon O'Neil? – mówi, stając przy drzwiach szafy. – Masz ochotę wybrać się ze mną na kolację?

Wzdycham i patrzę na swoje żałosne ubrania.

– Nie wiem, jak się ubrać do takiego luksusowego lokalu. – Patrzę mu w oczy ze zbolałą miną. – Nie lepiej iść do Chipotle albo jakiegoś fast foodu?

Śmieje się, po czym odpycha mnie i staje przed szafą. Zaczyna przeglądać rzeczy wiszące na wieszakach.

– Ta za długa – mówi. – Ta za brzydka. Ta za zwyczajna. A ta za elegancka. – W końcu zatrzymuje się i zdejmuje coś z wieszaka. Odwraca się do mnie i pokazuje mi czarną sukienkę. Zamierzałam pozbyć się jej od dnia, gdy mama mi ją kupiła.

Ciągle kupuje mi różne ciuchy w nadziei, że będę je nosić. Tyle że nie zakrywają one moich blizn.

Kręcę głową, po czym wyrywam mu sukienkę z ręki i wieszam na miejsce. Po chwili wyjmuję z szafy jedną z sukienek z długimi rękawami.

– Ta mi się podoba – oznajmiam.

Przenosi wzrok na sukienkę, którą przed chwilą wybrał. Ściąga ją z wieszaka i wciska mi ją w ręce.

– Ale ja wolę tę.

Oddaję mu ją.

– Nie ma mowy, chcę włożyć tę.

– Nie. Ja płacę za kolację, więc mam prawo wybrać, na co będę patrzeć podczas jedzenia.

– W takim razie ja zapłacę za kolację i włożę to, na co ja mam ochotę.

– A ja zostawię cię tutaj i sam pójdę do Chipotle.

Jęczę.

– Zdaje się, że właśnie zaliczyliśmy naszą pierwszą kłótnię.

Uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę z sukienką, którą wybrał.

– Jeśli zgodzisz się ją włożyć, momentalnie się pogodzimy.

Ależ on jest uparty! Jednak nie ma mowy, żebym ją włożyła. Postanawiam zagrać w otwarte karty.

Wzdycham ciężko.

– Mama kupiła mi ją w zeszłym roku, kiedy przechodziła przez fazę „przywróćmy Fallon do normalności". Tyle że nie miała pojęcia, jak beznadziejnie wyglądam w takich sukienkach. Proszę, nie każ mi jej znowu wkładać. Naprawdę jestem bardziej wyluzowana w ciuchach, które nie odsłaniają za dużo ciała. Nie chcę, żeby ludzie czuli się nieswojo, kiedy na mnie patrzą.

Ben zaciska szczęki i odwraca ode mnie wzrok.

– No dobrze – mówi. Przez chwilę patrzy na sukienkę w swojej dłoni, po czym upuszcza ją na podłogę.

No, wreszcie.

– Ale to twoja wina, że ludzie czują się nieswojo, kiedy na ciebie patrzą.

Nawet nie staram się ukryć szoku. Wypowiedział słowa, które równie dobrze mogłyby paść z ust mojego ojca. Nie będę kłamać: to boli. Zasycha mi w gardle, więc przełykam ślinę i odchrząkuję.

– To nie było miłe – szepczę.

Ben podchodzi do mnie. Nie chcę, żeby był tak blisko. Zwłaszcza że powiedział coś tak przykrego.

– Ale to prawda – stwierdza.

Zamykam oczy. Nie mogę znieść widoku jego ust wypowiadających tak podłe słowa.

Wstrzymuję oddech, czując, że odgarnia włosy z mojej twarzy. Niespodziewany kontakt fizyczny sprawia, że jeszcze mocniej zaciskam powieki. Powinnam mu kazać wyjść albo przynajmniej odepchnąć go od siebie. Jednak z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nie jestem w stanie się poruszyć ani wydusić z siebie choć słowa. Nawet oddychać.

Po odgarnięciu mi włosów z czoła przeczesuje je palcami.

– Zasłaniasz się włosami, bo nie chcesz, żeby ludzie cię widzieli. Nosisz bluzki z długimi rękawami i wysokimi kołnierzykami, bo myślisz, że to pomoże. Ale nie pomaga.

Mam wrażenie, że jego słowa zamieniają się w pięści, które uderzają mnie prosto w brzuch. Odsuwam się od niego, ale nie otwieram oczu. Chce mi się płakać, chociaż ta głupia rocznica kosztowała mnie już wystarczająco dużo łez.

– Ludzie nie czują się nieswojo dlatego, że patrzą na twoje blizny, Fallon. Oni czują się nieswojo, bo dajesz im odczuć, że patrzenie na ciebie jest czymś złym. Wierz mi, jesteś kimś, na kogo ludzie z chęcią

by popatrzyli. – Wzdrygam się, kiedy czuję, jak muska palcami moją twarz. – Masz niesamowite kości policzkowe. Wiem, że to dziwaczny komplement, ale taka jest prawda. – Przenosi palce na moją brodę, a potem na usta. – I te twoje wargi… Faceci gapią się na nie, zastanawiając się, jak smakują, a kobiety z zazdrością, bo gdyby miały usta twojego koloru, nigdy nie musiałyby używać szminki.

Wydaję z siebie coś pośredniego między śmiechem a szlochem, ale wciąż nie ośmielam się na niego spojrzeć. Sztywnieję, zastanawiając się, gdzie teraz mnie dotknie. I co powie.

– Znałem tylko jedną dziewczynę z tak długimi i pięknymi włosami jak twoje, Abithę, o której ci już opowiadałem. A i tak nie dorastała ci do pięt, mimo że świetnie całowała.

Odgarnia mi włosy za ramiona. Stoi tak blisko, że na pewno widzi, jak wysoko unoszą się moje piersi przy każdym wdechu. Brakuje mi powietrza, zupełnie jakbym nagle znalazła się na wysokości kilku tysięcy metrów nad poziomem morza.

– Fallon – mówi, przyciągając moją uwagę.

Dotyka palcami mojego podbródka i odchyla do tyłu głowę. Kiedy otwieram oczy, okazuje się, że jest o wiele bliżej, niż myślałam. Przeszywa mnie wzrokiem.

– Ludzie chcą na ciebie patrzeć. Uwierz mi, w końcu jestem jednym z nich. Ale wszystko w tobie krzyczy „odwróć wzrok!”, więc nic dziwnego, że wszyscy to robią. Jedyną osobą, która przejmuje się twoimi bliznami, jesteś ty.

Tak bardzo chciałabym uwierzyć w jego słowa. Gdyby mi się udało, życie zaczęłoby mieć dla mnie większe znaczenie. Może aż tak bardzo nie panikowałabym na myśl o przesłuchaniach. Może skoncentrowałabym się na tym, co według mojej mamy powinna robić dziewczyna w moim wieku: szukaniu samej siebie. A nie ukrywaniu się przed sobą.

Kurczę, przecież ja nawet nie ubieram się dla siebie. Ubieram się tak, jak moim zdaniem inni chcieliby, żebym się ubierała.

Ben przenosi wzrok na moją bluzkę i nagle zauważam, że oddycha z takim samym trudem jak ja. Unosi rękę i odpina pierwszy guzik, ten na samej górze. Brak mi tchu. Nie odrywa oczu od mojej bluzki, a ja nie odrywam swoich oczu od jego twarzy. Odpinając drugi guzik, na chwilę wstrzymuje oddech.

Nie wiem, do czego zmierza, ale z przerażeniem myślę, że może być pierwszą osobą, która zobaczy, co mam pod ubraniem. Nie potrafię go jednak powstrzymać.

Przechodzi do trzeciego guzika. Przed jego odpięciem patrzy mi w oczy i widzę, że jest tak samo przestraszony jak ja. Nie odwracając wzroku, odpina ostatni guzik. Patrzę w dół.

Widać tylko kawałek skóry nad pępkiem, więc jeszcze nie czuję się całkowicie obnażona. Jednak za chwilę będę, bo Ben powoli unosi ręce do moich ramion. Przed jego następnym krokiem ponownie zaciskam powieki.

Nie chcę widzieć jego miny, gdy zobaczy moje oparzenia. Gdy zorientuje się, że blizny pokrywają większą część lewej strony mojego ciała. Gdy się przekona, że to, co widzi na moim policzku, jest jedynie drobną częścią większej całości.

Czuję, że rozsuwa poły mojej bluzki. Im bardziej jestem obnażona, tym trudniej mi powstrzymać łzy. To nie najlepsza chwila, żeby się rozkleić, ale łzy niekoniecznie słyną z wyczucia czasu.

Oddycha głośno, a kiedy całkowicie mnie odsłania, wstrzymuje oddech. Mam wielką ochotę go odepchnąć, zanurkować do szafy, zamknąć za sobą drzwi i ukryć się przed światem, tak jak to robiłam przez ostatnie dwa lata. Jednak z niewiadomych powodów nie robię tego ani nie proszę go, by przestał.

Ben powoli zsuwa bluzkę z moich ramion i pozwala jej opaść na podłogę. Gładzi moje dłonie, ale jestem zbyt zawstydzona, żeby się poruszyć. Wiem, co ma przed oczami.

Przesuwa palce na moje nadgarstki dokładnie w tej samej chwili, gdy po moim policzku zaczyna spływać pierwsza łza. Lecz ta łza go nie odstrasza. Moje ciało pokrywa gęsia skórka, gdy wędruje dłońmi po moich przedramionach. Nagle się zatrzymuje. Mimo to wciąż nie ośmielam się otworzyć oczu.

Opiera delikatnie czoło o moje czoło i to, że oddycha równie ciężko jak ja, dodaje mi nieco otuchy.

Kiedy czuję jego dłonie z przodu swoich dżinsów, sztywnieję.

To zaszło za daleko.

Może i tak, ale wszystko, co mogę zrobić, to wstrzymać oddech i pozwolić, by rozpiął mi spodnie. Chcę, żeby przestał, bo odnoszę wrażenie, że nie robi tego dla przyjemności. Boję się jednak o to zapytać.

Oddychaj, Fallon, oddychaj. Twoje płuca potrzebują powietrza.

Wciąż opiera czoło o moje, a oddechem muska moje wargi. Odnoszę wrażenie, że ma otwarte szeroko oczy i patrzy w dół na to, co robią jego ręce.

Rozpina moje dżinsy, po czym wsuwa tam dłonie – robi to tak naturalnie, że zaczynam wierzyć, że nie przeszkadza mu dotykanie blizn po lewej stronie mojego ciała. Zsuwa mi dżinsy do kolan, po czym schyla się, by je ściągnąć do końca. Czuję, jak jego oddech przesuwa się w dół mojego ciała, aż w końcu owiewa nim mój brzuch. Nie dotyka go jednak ustami.

Kiedy już dżinsy leżą zwinięte wokół moich kostek, wychodzę najpierw z jednej nogawki, a potem z drugiej.

Nie mam pojęcia, co teraz będzie. Co teraz będzie? Co… teraz… będzie?

Wciąż mam zamknięte oczy, więc nie wiem, czy stoi przede mną, klęczy czy może odszedł.

– Unieś ręce – mówi ochrypłym głosem.

Dobiega on z bliska i tak bardzo mnie przeraża, że odruchowo otwieram oczy. Ben stoi tuż przede

mną, trzymając sukienkę, którą wcześniej upuścił na podłogę.

Kiedy na niego patrzę, nie umiem ukryć zaskoczenia. Ma tak rozpalony wzrok i taką minę, jakby resztką sił powstrzymywał się przed zdjęciem ze mnie ostatnich dwóch części garderoby.

Odchrząkuje.

– Proszę, unieś ręce, Fallon.

Spełniam jego prośbę, a on wkłada mi sukienkę przez głowę, po czym ciągnie ją w dół i poprawia, żeby dobrze leżała. Następnie odgarnia mi włosy na plecy. W końcu odsuwa się ode mnie i sunie wzrokiem po moim ciele. Odchrząkuje, ale nie na wiele się to zdaje, wciąż ma chrypkę.

– Zajebista – mówi z uśmiechem. – A one są czerwone.

Czerwone?

Patrzę ze zdziwieniem na sukienkę, ale zdecydowanie jest czarna.

– Twoje majteczki – wyjaśnia. – Są czerwone.

Wybucham śmiechem, chociaż bardziej przypomina on szloch. Nagle uświadamiam sobie, że po policzkach płyną mi łzy. Przykładam ręce do twarzy, próbując ją wytrzeć, ale to bez sensu, bo łzy dalej lecą.

Nie wierzę, że rozebrał mnie tylko po to, by udowodnić, że miał rację. Podobnie jak nie wierzę, że mu na to pozwoliłam. Teraz już dokładnie wiem, co Ben miał na myśli, kiedy mówił, że czasami trudno mu się opanować, gdy staje w obliczu jawnego absurdu. Uważa mój brak pewności siebie za absurdalny i postanowił mi to udowodnić.

Podchodzi i otacza mnie ramionami. Kojarzy mi się z ciepłem i bezpieczeństwem. Nie mam pojęcia, jak zareagować. Kładzie dłoń z tyłu mojej głowy i przyciąga mnie do swojej piersi. Zaczynam się śmiać, bo to przecież niedorzeczne, że płaczę. Kto tak robi? Która dziewczyna zalewa się łzami, gdy chłopak po raz pierwszy ją rozbiera?

– Prawdziwy rekord świata – mówi Ben. Odsuwa mnie od siebie i patrzy mi w oczy. – Doprowadziłem dziewczynę do płaczu po trzech godzinach związku.

Znów się śmieję, a potem wtulam twarz w jego pierś i odwzajemniam uścisk. Dlaczego nie było go przy mnie, kiedy dwa lata temu ocknęłam się w szpitalu? Dlaczego musiały minąć całe dwa lata, zanim odzyskałam choć trochę pewności siebie?

Przez kolejne kilka minut usiłuję wziąć się w garść. W końcu uspokajam się na tyle, by uświadomić sobie, że Ben wcale nie pachnie aż tak dobrze, kiedy ma się twarz wciśniętą w koszulkę, którą nosi od dwóch dni.

Odsuwam się od niego i pocieram palcami dolne powieki. Pewnie jestem strasznie rozmazana.

– Włożę tę głupią sukienkę pod jednym warunkiem – oświadczam. – Pojedziesz do domu

i weźmiesz prysznic.

– I tak miałem to zrobić – odpowiada z uśmiechem.

Stoimy jeszcze przez chwilę w milczeniu. W końcu popycham go na środek pokoju.

– Już prawie czwarta – mówię. – Wróć o szóstej. Będę już czekać ubrana i gotowa do wyjścia.

Rusza do drzwi, ale tuż przed nimi odwraca się do mnie.

– Chciałbym, żebyś upięła włosy.

– Nie przeginaj.

Śmieje się.

– Czym byłoby życie bez przeginania?

Pokazuję na drzwi.

– Jedź już i weź ten prysznic. Przy okazji możesz też się ogolić.

Otwiera drzwi i wychodzi tyłem.

– Ogolić? Czyżbyś zamierzała pokryć moją twarz pocałunkami?

– Sio! – mówię ze śmiechem.

Zamyka za sobą drzwi, ale doskonale słyszę, co mówi do Amber i Glenna, kiedy przechodzi przez salon.

– Są czerwone! Jej majtki są czerwone!

BEN

Kurde, co ja wyprawiam?

Przecież ona przeprowadza się do Nowego Jorku. To będzie tylko kolacja, nic więcej.

Serio, chyba mi odbiło. Nie powinienem tego robić.

Wkładam dżinsy i podchodzę do szafy, żeby poszukać czystej koszulki. Wciągam ją właśnie przez głowę, gdy drzwi do mojego pokoju się otwierają.

– Hej – mówi Kyle, opierając się o framugę. – Miło cię widzieć w domu, tak dla odmiany. – Jezu, nie teraz, myślę. – Masz ochotę na kolację ze mną i Jordyn?

– Nie mogę. Umówiłem się na randkę. – Podchodzę do komody i wyjmuję z szuflady wodę kolońską. Śmierdziałem dziś jak skunks. Głupio mi, że Fallon musiała mnie wąchać.

– Poważnie? Z kim?

Biorę portfel i kurtkę.

– Z moją dziewczyną – odpowiadam. Przeciskam się obok niego i wychodzę na korytarz.

Kyle parska śmiechem.

– Z dziewczyną? – Doskonale wie, że nie interesują mnie stałe związki, więc idzie za mną, drążąc temat. – Jeśli powiem o tym Jordyn, zacznie mnie zadręczać pytaniami o tę twoją dziewczynę. Musisz mi powiedzieć coś więcej.

Śmieję się, bo wiem, że Kyle ma rację. Jego dziewczyna interesuje się wszystkim i wszystkimi. Na dodatek, odkąd wie, że z nami zamieszka, czuje się już poniekąd częścią rodziny. A nic nie interesuje jej tak bardzo jak sprawy rodzinne.

Kyle odprowadza mnie aż do samochodu. Przytrzymuje drzwi i nie pozwala mi ich zamknąć.

– Wiem, gdzie byłeś wczoraj w nocy – mówi.

Przestaję szarpać się z drzwiami i opadam na fotel. Zaczyna się. Znowu.

– Twoja dziewczyna to straszna papla, wiesz?

Krzyżuje ręce na piersiach i patrzy na mnie z góry.

– Martwi się o ciebie, Ben. Podobnie jak my wszyscy.

– Nic mi nie będzie. Zobaczysz. Pozbieram się.

Przez dłuższą chwilę spogląda na mnie w milczeniu, zupełnie jakby chciał mi uwierzyć. Tyle że obiecywałem mu to tak wiele razy, że już nie jest w stanie mi zaufać. Rozumiem go. Jednak tym razem naprawdę będzie inaczej.

W końcu poddaje się i bez słowa zamyka drzwi. Wiem, że chce mi pomóc, ale nie ma takiej

potrzeby. Wszystko się zmieni. Wiem o tym od chwili, kiedy po raz pierwszy spojrzałem na Fallon.

Mniej więcej pięć po piątej podchodzę do jej drzwi. Jestem trochę za wcześnie, ale przecież odlatuje do Nowego Jorku i niewykluczone, że już nigdy więcej się nie zobaczymy. Dodatkowe pięćdziesiąt pięć minut to i tak o wiele za mało.

Pukam i drzwi otwierają się niemal natychmiast. Amber odsuwa się na bok z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Cześć, chłopaku Fallon, o którym nigdy wcześniej nie słyszałam. – Pokazuje ręką na kanapę. – Klapnij sobie. Twoja dziewczyna bierze prysznic.

Zerkam na kanapę, a potem na korytarz prowadzący do pokoju Fallon.

– Może powinienem jej pomóc w kąpieli? – sugeruję.

Amber śmieje się, ale po chwili poważnieje.

– Nie. Siadaj.

Na kanapie naprzeciwko siedzi Glenn. Kiedy kiwam mu głową na powitanie, odpowiada uniesieniem brwi. To pewnie ta chwila, przed którą ostrzegała mnie Fallon.

Amber przechodzi przez salon i siada obok swojego chłopaka.

– Fallon mówiła, że jesteś pisarzem.

Znów kiwam głową.

– Pisarz Ben – potwierdzam. – To ja.

Przed kolejnym pytaniem ratuje mnie Fallon, która nagle pojawia się w korytarzu.

– Cześć. Tak myślałam, że słyszę twój głos.

Nic nie wskazuje na to, że właśnie wyszła spod prysznica. Patrzę ze zdziwieniem na Amber.

– No co? – Wzrusza ramionami. – Musiałam spróbować.

Podchodzę do Fallon i pokazuję palcem na jej współlokatorkę.

– Cwana bestia.

– To prawda – potwierdza Fallon. – A ty jesteś godzinę przed czasem.

– Pięćdziesiąt pięć minut.

– Co za różnica?

– Ogromna.

Odwraca się i wchodzi tyłem do swojego pokoju.

– Mam już dosyć tych ciągłych sporów, Ben. – Rusza do łazienki przylegającej do jej pokoju. – Dopiero co skończyłam pakowanie. Jeszcze nawet nie zaczęłam się szykować.

Zajmuję swoje miejsce na jej łóżku.

– Żaden problem. Zajmę się sobą. – Sięgam po książkę leżącą na stoliku nocnym. – Może coś poczytam?

Fallon wygląda przez drzwi łazienki i patrzy na mnie.

– Uważaj – ostrzega. – Wciąga. Jeszcze ci się zachce napisać romansidło.

Marszczę nos i kręcę głową. Ze śmiechem znika za drzwiami.

Otwieram książkę, spodziewając się, że zaraz ją odłożę. Zanim się spostrzegam, jestem już na dziesiątej stronie.

Siedemnastej.

Dwudziestej.

Trzydziestej siódmej.

Jezu, ona jest jak narkotyk.

– Fallon?

– Tak? – słyszę zza drzwi łazienki.

– Skończyłaś już tę książkę?

– Nie.

– Koniecznie ją skończ, zanim wylecisz do Nowego Jorku, żebyś mi mogła powiedzieć, czy ona w końcu się dowie, że on jest jej bratem.

To ją natychmiast wywabia z łazienki.

– Jak to? – krzyczy. – To jej brat?

– Mam cię. – Uśmiecham się z triumfem.

Przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem i znów znika w łazience. Z trudem zmuszam się do odłożenia książki. Rozglądam się po pokoju, który wygląda inaczej niż przed godziną. Fallon zabrała wszystkie zdjęcia, które stały na stoliku, więc nie miałem nawet okazji im się przyjrzeć. Opróżniła też szafę, a na podłodze stoi kilka pudeł.

Kiedy przyszedłem, zauważyłem, że wciąż ma na sobie tę sukienkę. Miałem nadzieję, że nie zmieni zdania i nie spakuje jej, zanim wrócę.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Fallon stoi w drzwiach łazienki.

Najpierw dostrzegam sukienkę. Muszę się pochwalić, że dokonałem świetnego wyboru. Już sam dekolt wystarcza, by mnie uszczęśliwić, chociaż wcale nie jestem pewien, czy zdołam oderwać wzrok od jej twarzy.

Nie mam pojęcia, co się w niej zmieniło, bo nie wygląda na to, żeby miała makijaż, ale jeszcze nigdy nie wydawała mi się tak piękna. Cieszę się, że zaryzykowałem, gdy poprosiłem, by zrobiła coś z włosami. Upięła je w niewielki kok, który niesamowicie mi się podoba. Wstaję i podchodzę do drzwi

łazienki. Opieram ręce o framugę i uśmiecham się do Fallon.

– Zajebiście wyglądasz – szepczę.

Uśmiecha się, ale w następnej chwili pochyla głowę.

– Głupio się czuję – wyznaje.

– Ledwo cię znam, więc trudno mi wypowiadać się na temat twojej inteligencji, bo faktycznie możesz być głupia jak but. Ale przynajmniej jesteś śliczna.

Śmieje się, patrząc mi przez chwilę w oczy, po czym przenosi wzrok na moje usta. Marzę o tym, by ją pocałować. Pragnę tego tak bardzo, że aż przestaję się uśmiechać. Powstrzymywanie się przed pocałunkiem sprawia mi okropny ból.

– Co się dzieje? – niepokoi się Fallon.

Krzywię się i kurczowo zaciskam palce na framudze.

– Strasznie chcę cię pocałować. Naprawdę strasznie. I bardzo się staram powstrzymać.

Odchyla głowę do tyłu i marszczy brwi.

– Zawsze wyglądasz tak, jakbyś miał puścić pawia, kiedy chcesz pocałować dziewczynę?

Kręcę głową.

– Tylko przy tobie.

Prycha i przeciska się obok mnie. Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało.

– Nie chodzi o to, że na myśl o pocałunku z tobą robi mi się niedobrze. Po prostu tak bardzo tego pragnę, że aż mnie mdli. To żołądkowy odpowiednik bólu jąder.

Parska śmiechem, łapiąc się za głowę.

– I co ja mam z tobą zrobić, Pisarzu Benie?

– Możesz mnie pocałować, od razu będzie mi lepiej.

Kręci głową i podchodzi do łóżka.

– Zapomnij. – Siada i podnosi książkę, którą przed chwilą odłożyłem. – Czytam tak dużo romansów, że wiem, kiedy przychodzi na to czas. Nasz pocałunek musi być wart opisania w książce. A po wszystkim będziesz musiał zapomnieć o tej dziewczynie, o której ciągle wspominasz. Jak jej było na imię? Abitha?

Okrążam łóżko, po czym kładę się przy niej i opieram głowę na dłoni.

– O jakiej znowu dziewczynie?

Uśmiecha się do mnie.

– No właśnie. Od tej chwili każdą dziewczynę, jaką poznasz, masz porównywać do mnie, a nie do niej.

– Wykorzystanie cię jako wzorca będzie okrutnie niesprawiedliwe dla wszystkich innych kobiet.

Przewraca oczami, zakładając, że żartuję. Tymczasem ja mówiłem szczerze. Sama myśl o zestawieniu Fallon z kimkolwiek innym wydaje mi się głupia. Nie da jej się z nikim porównać. Co gorsza, wiem to po zaledwie kilku godzinach w jej towarzystwie. Wolałbym chyba nigdy jej nie spotkać. Przecież nie interesują mnie poważne związki, ona wyjeżdża, a na dodatek mamy dopiero po osiemnaście lat i… w ogóle.

Wbijam wzrok w sufit. Zastanawiam się, jak to będzie wyglądało. Jak niby mam się z nią dziś pożegnać, wiedząc, że już nigdy nie zamienimy ze sobą ani słowa? Zasłaniam oczy ramieniem. Żałuję, że poszedłem dziś do tej restauracji. Ludziom nie brakuje tego, czego nigdy nie zaznali.

– Nadal chcesz mnie pocałować?

Unoszę głowę i patrzę na Fallon.

– Nie zadowolę się jednym pocałunkiem. Musisz za mnie wyjść.

Parska, po czym odwraca się w moją stronę z łagodnym uśmiechem. Kiedy czuję dotyk jej dłoni na karku, zapiera mi dech w piersiach.

– Ogoliłeś się – zauważa, muskając kciukiem mój podbródek.

Nie ma szans, żebym się uśmiechnął, kiedy mnie tak dotyka, bo i z czego tu się cieszyć, skoro wiem, że po tej nocy już nigdy się tak nie poczuję. Strasznie mnie to wkurwia.

– Dasz mi swój numer telefonu, jeśli poproszę?

– Nie – odpowiada niemal bez namysłu.

Zaciskam usta, czekam na jakieś wyjaśnienie, ale ona nie zamierza się tłumaczyć. Wciąż gładzi mój podbródek.

– A e-mail?

Kręci głową.

– Może przynajmniej numer pagera? Albo faksu?

Wspaniale jest słyszeć jej śmiech. Atmosfera robiła się zdecydowanie za gęsta.

– Nie chcę z nikim chodzić, Ben.

– Zrywasz ze mną?

Przewraca oczami.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Odsuwa dłoń i kładzie ją na łóżku między nami. – Mamy po osiemnaście lat. Wyprowadzam się do Nowego Jorku. Ledwie się znamy. A poza tym obiecałam mamie, że do dwudziestego trzeciego roku życia w nikim się nie zakocham.

Racja, racja, racja i… że co, proszę?

– Czemu akurat do dwudziestego trzeciego?

– Mama twierdzi, że w tym wieku większość ludzi już mniej więcej wie, dokąd zmierza. Zanim się

zakocham, chcę się upewnić, że rozumiem samą siebie i wiem, o co mi chodzi w życiu. Łatwo się zakochać, Ben. O wiele trudniej jest się odkochać.

To nawet ma sens. Pod warunkiem że jest się człowiekiem bez serca, Blaszanym Drwalem.

– Wydaje ci się, że potrafisz kontrolować, czy się w kimś zakochasz czy nie?

– Samo zakochanie może nie być do końca świadome, ale można nauczyć się unikać sytuacji, w których się przytrafia. Jeśli więc spotkam kogoś, w kim mogłabym się zakochać… po prostu zniknę mu z oczu aż do chwili, gdy będę na to gotowa.

O rany. Ileż ona ma przemyśleń. Prawie tyle co Sokrates. Może powinienem robić notatki. Albo zacząć z nią dyskutować.

Chociaż, jeśli mam być szczery, jej słowa przynoszą mi ulgę. Bałem się, że przez całą noc będzie mnie całować i przekonywać, że jesteśmy bratnimi duszami. I Bóg mi świadkiem, że gdyby mnie poprosiła, na pewno bym w to wszedł, choć to ostatnia rzecz, na jaką mogę sobie pozwolić. Takim dziewczynom jak ona faceci po prostu nie odmawiają, niezależnie od tego, jak wielkim wstrętem napawa ich myśl o poważnym związku. Wystarczą cycki i poczucie humoru, by facet myślał, że znalazł Świętego Graala.

Jednak pięć lat to prawie wieczność. Jestem pewien, że nawet nie będzie pamiętała tej nocy.

– A mogę liczyć choćby na to, że mnie odszukasz, gdy będziesz miała dwadzieścia trzy lata?

Wybucha śmiechem.

– Za pięć lat będziesz tak sławnym pisarzem, że nie będziesz o mnie pamiętać.

– A może to ty zostaniesz sławną aktorką i o mnie zapomnisz?

Nie odpowiada. Moja uwaga najwyraźniej ją zasmuciła.

Leżymy w milczeniu obok siebie. Mimo smutnej miny i blizn wciąż jest jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie widziałem. Jej usta wyglądają tak kusząco, że znów czuję ucisk w żołądku, i za każdym razem kiedy na nie patrzę, wykrzywiam twarz w grymasie. Próbuję nie myśleć, co by było, gdybym ją pocałował, żałując jednocześnie, że czytałem tak niewiele romansów, może wtedy wiedziałbym, jak wygląda pocałunek wart opisania w książce. Muszę się dowiedzieć i tak właśnie ją pocałować.

Kiedy tak leży na boku, jej sukienka odsłania sporo ciała. Widzę blizny. Zaczynają się nad nadgarstkiem, sięgają do ramienia oraz szyi i zahaczają aż o policzek. Muskam jej twarz tak, jak ona muskała moją. Czuję, że drży pod moim dotykiem. Jeszcze kilka godzin wcześniej nie chciała, żebym oglądał te miejsca. Przesuwam kciukiem po jej brodzie i dotykam szyi. Napręża wszystkie mięśnie.

– Drażni cię to?

– Nie wiem – odpowiada szeptem, wodząc wzrokiem po mojej twarzy.

Zastanawiam się, czy ktoś przede mną dotykał jej blizn. Zdarzało mi się oparzyć przy gotowaniu,

więc wiem, jak paskudnie goją się takie rany. Ale jej okaleczenia są znacznie poważniejsze. Skóra wydaje się delikatniejsza i bardziej miękka. Coś w niej sprawia, że nie mogę przestać jej dotykać.

Pozwala mi na to. Głaszczę ją w milczeniu przez kilka minut. Jej oczy robią się wilgotne, jakby miała się zaraz rozpłakać. Czyżby jej się to nie podobało? Rozumiem, że może się czuć skrępowana, ale z jakiegoś dziwnego powodu sam zachowuję się teraz o wiele swobodniej niż przez cały dzień.

– Powinienem tego nienawidzić – szepczę, sunąc palcami po bliznach na jej przedramieniu. – Powinienem się wściekać, bo to musiało być straszliwie bolesne. Ale coś sprawia, że kiedy cię dotykam… Po prostu lubię dotyk twojej skóry.

Nie jestem pewien, jak przyjmie te słowa. Ale taka jest prawda. Jej blizny wręcz budzą moją wdzięczność, bo stanowią przypomnienie, że mogło być znacznie gorzej. W końcu mogła zginąć w tym pożarze i nigdy bym jej nie poznał.

Głaszczę ją po ramieniu, sunę palcami w górę i w dół. A kiedy spoglądam jej w oczy, zauważam łzę spływającą po policzku.

– Staram się pamiętać, że każdy ma jakieś blizny – mówi.– Czasami gorsze niż moje. Tyle że moje widać, a większości innych ludzi nie.

Nie mówię jej, że ma rację. Podobnie jak nie mówię, że chciałbym mieć tak piękną duszę jak ona ciało.

FALLON

– O cholera. Fallon! Kurde, cholera, cholera…!

Słyszę przeklinającego Bena, ale nie rozumiem, co się stało. Potrząsa moimi ramionami.

– Przejściowa Fallon, wstawaj do jasnej cholery!

Kiedy otwieram oczy, widzę, że siedzi na łóżku i przeczesuje palcami włosy. Wygląda na wkurzonego.

Siadam i trąc powieki, próbuję się dobudzić.

Dobudzić...

Zasnęliśmy?

Spoglądam na budzik. Jest piętnaście po ósmej. Dla pewności przystawiam go do oczu. To nie może być prawda.

A jednak – piętnaście po ósmej.

– O cholera – wzdycham.

– Przespaliśmy kolację – mówi Ben.

– Wiem.

– Spaliśmy ponad dwie godziny.

– To też wiem.

– Kurwa, straciliśmy ponad dwie godziny.

Wygląda na naprawdę zrozpaczonego.

– Przepraszam.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Nie przepraszaj, to nie twoja wina.

– Spałam tej nocy tylko dwie godziny – wyjaśniam. – Cały dzień ledwo żyłam.

– No tak – wzdycha. – Ja też mało spałem. – Podnosi się z łóżka. – O której masz samolot?

– O wpół do dwunastej.

– Dzisiaj?

– Tak.

– Czyli za jakieś trzy godziny?

Kiwam głową.

Jęczy i pociera twarz dłońmi.

– Cholera – mówi. – To znaczy, że muszę iść. – Opuszcza ręce i wbija wzrok w podłogę. – To

znaczy, że powinienem iść.

Wcale tego nie chcę.

Ale wiem, że powinien. Nie podoba mi się, że czuję panikę. A także to, co chcę mu powiedzieć. A chcę mu powiedzieć, że zmieniłam zdanie i dam mu swój numer. Tyle że jeśli to zrobię, będę z nim ciągle gadać. Każdy jego esemes i telefon będzie mnie rozpraszał, a potem ciągle będziemy do siebie skajpować i zanim się obejrzę, zamienię się z Przejściowej Fallon w Jego Dziewczynę Fallon.

Dziwne, ta myśl nie wywołuje we mnie tak wielkiej niechęci, jaką powinna.

– Muszę iść – mówi Ben. – Pewnie masz jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia przed wyjazdem na lotnisko.

Właściwie to nieprawda, bo jestem już spakowana. Lecz nie zaprzeczam.

– Mam wyjść? – pyta, jakby miał nadzieję, że powiem „nie".

Chcę jednak, żeby wyszedł, zanim wykorzystam go jako wymówkę do odwołania przeprowadzki do Nowego Jorku.

– Odprowadzę cię – mówię cicho przepraszającym tonem.

Przez dłuższą chwilę nie reaguje, w końcu zaciska usta i kiwa głową.

– Dobrze – odpowiada. Wygląda na podenerwowanego. – Odprowadź mnie.

Wkładam buty, w których miałam pójść na naszą kolację, i w milczeniu idziemy do drzwi. Otwiera i wychodzi na korytarz. Ruszam za nim, przyglądając się, jak masuje dłonią kark. Nie podoba mi się, że jest taki wkurzony. Nie podoba mi się, że sama też jestem wkurzona. Nie podoba mi się, że zasnęliśmy i zmarnowaliśmy nasze ostatnie wspólne godziny.

Tuż przed salonem zatrzymuje się i odwraca do mnie. Znów wygląda, jakby miał mdłości. Staję, czekając, co powie.

– Może nie będzie warte opisania w książce, ale muszę to zrobić. – Szybko do mnie podchodzi, po czym zanurza palce w moich włosach i przywiera wargami do moich ust.

Tracę oddech i chwytam go za ramiona, ale w następnej chwili dostosowuję się do niego i przenoszę ręce na jego szyję.

Popycha mnie na ścianę i napiera na mnie całym ciałem. Otacza dłońmi moją twarz, jakby się bał ją puścić, a ja z trudem oddycham, bo od tak dawna z nikim się nie całowałam. Boję się, że zapomniałam, jak to się robi. Odrywa się ode mnie na chwilę, by zaczerpnąć tchu, po czym wracają do mnie jego ręce… nogi… i język.

O rany, ten język…

Minęły już ponad dwa lata, odkąd czułam czyjś język w moich ustach, więc można przypuszczać, że będę nieco bardziej nieporadna. Jednak w chwili gdy napiera na moje usta, momentalnie je otwieram, by

zaznać o wiele głębszego pocałunku. Jego usta są miękkie i po prostu niesamowite. Sposób, w jaki mnie całuje, w połączeniu z dotykiem jego dłoni sunącej po mojej ręce, to dla mnie zbyt wiele. Z moich ust wydobywa się jęk.

Kiedy to słyszy, przyciska mnie mocniej do ściany. Lewą ręką pieści mój policzek, prawą – zaciska na moim biodrze i przyciąga do siebie.

Zdążyłam się spakować, więc wcale nie musi wychodzić już teraz.

Czy jednak musi?

Zdecydowanie nie. Seks uwalnia endorfiny, a endorfiny rozbudzają, więc seks z Benem przyda mi się przed lotem. Przez całe swoje osiemnastoletnie życie jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu, trudno sobie wyobrazić, ile endorfin zebrało się w tym czasie w moim organizmie. Jeśli będziemy się kochać przed moim lotem, pewnie przez wiele dni nie będę mogła zasnąć. Dzięki temu po dotarciu do Nowego Jorku będę niesłychanie efektywna.

Ciągnę go w kierunku pokoju. Jeśli tam ze mną wróci, nie będę w stanie mu odmówić.

Zaraz, naprawdę chcę uprawiać seks z facetem, którego już nigdy więcej nie zobaczę?

Chyba zwariowałam. Nie mogę się z nim kochać. Nawet nie mam prezerwatywy.

Zaczynam go ciągnąć w odwrotnym kierunku.

Jezu, pewnie myśli, że mam nie po kolei.

Znów popycha mnie na ścianę, zupełnie jakby nie zauważył, że przez ostatnie dziesięć sekund miotałam się, nie wiedząc, co zrobić.

Kręci mi się w głowie. Kręci mi się w głowie, jest mi błogo, a moja matka to wariatka. Głupia, szalona, niedorzeczna i nie ma racji. Niby czemu jakakolwiek dziewczyna miałaby szukać siebie, skoro dzięki facetowi może poczuć się tak błogo? Bo tak się teraz czuję. Dzięki Benowi.

Kiedy jęczy, ostatecznie przestaję się kontrolować. Zanurzam palce w jego włosach, a on pokrywa pocałunkami moją szyję.

Złap mnie za pierś, Ben.

Chyba czyta w moich myślach, bo natychmiast to robi.

A teraz jeszcze za drugą.

I znów wykonuje moje polecenie. To chyba telepatia.

Odrywa wargi od mojej szyi i przywiera nimi do ust, nie przestając pieścić moich piersi. Zdaje się, że chwyciłam go za pośladki i przyciągnęłam do siebie, ale za bardzo mi wstyd, żeby przyznać się do tego nawet przed samą sobą.

– Powiedziałabym, żebyście przeszli do sypialni, gdyby nie to, że spędziliście tam ostatnie dwie godziny.

Amber.

Co za suka. Oberwie ode mnie zaraz po wyjściu Bena.

Nie wierzę, że to pomyślałam, Przecież jest moją najlepszą przyjaciółką.

Endorfiny są złe. Podstępne, złe i wywołują niedorzeczne myśli.

Ben odrywa usta od moich. Przyciska czoło do mojej skroni, a jego dłonie nie spoczywają już tam, gdzie ich miejsce, a na ścianie za mną.

Wypuszczam powietrze, które bardzo, naprawdę bardzo długo więziłam w płucach.

– A mówiąc serio – kontynuuje Amber – widzieliśmy z Glennem wszystko, co tu się działo, i pomyślałam sobie, że wkroczę, zanim zajdziesz w ciążę.

Kiwam głową. Na razie nie mogę wydobyć z siebie głosu. Wydaje mi się, jakbym zgubiła go w ustach Bena.

Kiedy odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy, tylko obecność Amber powstrzymuje mnie przed kolejnym pocałunkiem.

– Fallon właśnie mnie odprowadzała – odzywa się ochrypłym głosem. Uśmiecham się, słysząc, że on również ma kłopoty z mówieniem.

– Taa, jasne – odpowiada Amber.

Gdy tylko odchodzi, Ben uśmiecha się i znów mnie całuje. Chwytam go za koszulkę i przyciągam do siebie.

– Kurde – jęczy Amber. – No bez jaj. Macie półtora metra do sypialni i trzy metry do drzwi wyjściowych. Zdecydujcie się na coś.

Ben znów się ode mnie odsuwa, ale tym razem cofa się o jakiś metr i dotyka plecami ściany naprzeciwko. Robi głęboki wdech i przesuwa dłońmi po twarzy. Patrzy na drzwi mojego pokoju, po czym przenosi wzrok na mnie. Chce, żebym ja dokonała wyboru, ja jednak wolałabym, żeby było inaczej. Podoba mi się, kiedy on decyduje, tak jak wtedy gdy mnie pocałował. Nie chcę, żeby to była moja decyzja.

Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy. On chce, żebym zaprosiła go do swojego pokoju. Ja chcę, żeby mnie tam po prostu wepchnął. Oboje dobrze wiemy, że powinniśmy raczej skierować się do drzwi wyjściowych.

Prostuje się, po czym wkłada ręce do kieszeni i chrząka.

– Zawieźć cię na lotnisko? – pyta.

– Umówiłam się już z Amber – odpowiadam. Trochę mi smutno z tego powodu.

Kiwa głową i kołysze się przez chwilę na stopach.

– Na lotnisko zupełnie mi nie po drodze, ale… jeśli chcesz, żebym cię podwiózł, mogę udawać, że

jest inaczej.

Ale z niego słodziak… Robi mi się ciepło i mam ochotę go przytulić. Kurde, co się ze mną dzieje, muszę się wziąć w garść.

Nie od razu zgadzam się na jego propozycję. Amber i ja zobaczymy się dopiero, gdy przyjedzie do Nowego Jorku w marcu, więc nie wiem, czy nie będzie zła, kiedy jej powiem, że wolę skorzystać z podwózki gościa, którego znam pół dnia.

– Nie mam nic przeciwko temu! – woła z salonu moja przyjaciółka. Ben i ja patrzymy na nią. Siedzi z Glennem na kanapie i oboje się na nas gapią. – Nie tylko widzimy stąd, jak się całujecie, ale i was słyszymy – wyjaśnia.

Znam ją na tyle, by wiedzieć, że to poświęcenie z jej strony. Mruga do mnie porozumiewawczo, a Ben patrzy na mnie z nadzieją. Krzyżuję ręce na piersiach i przekrzywiam głowę.

– Czy przypadkiem nie mieszkasz w okolicach lotniska? – pytam go.

Rozciąga usta w uśmiechu.

– Mieszkam. Popatrz, co za przypadek.

Przez następne kilka minut pomaga mi w ostatnich przygotowaniach. Zdejmuję sukienkę i wkładam legginsy oraz T-shirt, które będą wygodniejsze w samolocie. Kiedy żegnam się z Amber, Ben zanosi moje walizki do samochodu.

– Pamiętaj, widzimy się w ferie – mówi przyjaciółka.

Ściska mnie, jednak się nie rozkleja. Dobrze wie, że ta przeprowadzka jest dla mnie szansą. Od mojego wypadku okazywała mi nieprawdopodobne wsparcie, cały czas mając nadzieję, że odzyskam pewność siebie, którą utraciłam dwa lata temu. Dopóki tkwiłam cały czas w tym mieszkaniu, było to całkowicie niemożliwe.

– Zadzwoń do mnie rano i daj znać, czy wszystko w porządku.

Idę do samochodu Bena. Obchodzi go, żeby otworzyć przede mną drzwi. Zanim wsiądę, patrzę jeszcze po raz ostatni na swój dom. Targają mną sprzeczne uczucia. Byłam w Nowym Jorku ledwie kilka razy i nawet nie jestem pewna, czy mi się tam podoba. Zbyt dobrze mi się tutaj mieszkało. Wygoda czasami może być przeszkodą w rozpoczęciu nowego życia. Cele osiąga się w trudzie i znoju, a nie w komfortowych warunkach.

Ben obejmuje mnie od tyłu i opiera podbródek na moim ramieniu.

– Czyżbyś się rozmyśliła?

Kręcę głową. Jestem zdenerwowana, ale na pewno nie zmieniłam zdania. Przynajmniej na razie.

– To dobrze – mówi. – Już myślałem, że będę musiał wrzucić cię do bagażnika i tam zawieźć.

Cieszę się, że nie przypomina mojego ojca, który z egoistycznych pobudek usiłował mnie nakłonić,

bym pozostała w Los Angeles. Odwracam się do niego i opieram o drzwi auta. Patrzy mi w oczy, nie przestając mnie obejmować. Nie zostało mi zbyt dużo czasu do odprawy, ale chcę jeszcze trochę się nim nacieszyć. Najwyżej na lotnisku czeka mnie mały sprint.

– Przychodzi mi do głowy cytat z wiersza Dylana Thomasa, mojego ulubionego poety – mówi Ben.

– Jaki?

Na jego twarzy pojawia się uśmiech. Pochyla się i szepcze tuż przy moich ustach:

– „Marzyłem o wyjeździe, ale się boję / Rozkwitu życia, co jeszcze niespełnione".

O rany, niezły jest. A jeszcze lepszy, gdy przyciska swoje ciepłe usta do moich i trzyma moją twarz w dłoniach. Przeczesuję dłońmi jego włosy, pozwalając mu całkowicie przejąć kontrolę nad szybkością i intensywnością pocałunku. Jest delikatny i krótki. Wyobrażam sobie, że pisze tak samo, jak całuje. Lekkie uderzenia palców w klawiaturę, a każde słowo dokładnie przemyślane.

Całuje mnie tak, jakby zależało mu na tym, żeby ten pocałunek został zapamiętany – nieważne, czy przez niego, czy przeze mnie. Pozwalam mu czerpać z tego jak najwięcej i wkładam w ten pocałunek tyle serca, ile tylko mogę. Idealnie. Jest cudnie... Naprawdę cudnie...

Jest tak, jakby Ben naprawdę był moim chłopakiem i jakbyśmy ciągle to robili. Lecz pojawia się też myśl, że może być to przeszkodą. Jest mi z nim zbyt dobrze. Przy takich pocałunkach z łatwością mogłabym stać się częścią jego życia i zapomnieć o szukaniu siebie. Dlatego właśnie musimy się pożegnać.

W końcu przestaje mnie całować i delikatnie muska nosem mój nos.

– Mam pytanie – mówi. – Na ile oceniłabyś nasz pierwszy pocałunek w skali od jednego do dziesięciu? Twoim zdaniem jest wart opisania w książce?

Uwielbiam jego poczucie humoru. Uśmiecham się i przygryzam dolną wargę.

– Najwyżej siedem.

Odsuwa się, patrząc na mnie w szoku.

– Poważnie? Tylko na tyle zasługuje?

Wzruszam ramionami.

– W niektórych książkach pierwsze pocałunki są naprawdę wspaniałe.

Zwiesza głowę z udawanym smutkiem.

– Wiedziałem, że powinienem zaczekać. Gdybym to lepiej zaplanował, na pewno dostałbym dziesiątkę. – Wypuszcza mnie z objęć i robi krok do tyłu. – Powinienem zawieźć cię na lotnisko i w chwili gdy będziesz przechodzić odprawę, wykrzyczeć twoje imię i pobiec do ciebie w zwolnionym tempie. – Udaje, że rusza się w zwolnionym tempie, wyciągając do mnie rękę. – Faaalooooon – mówi niskim głosem, przeciągając głoski. – Nieeezostaaaawiaaaajmnieeee! – Wybucham śmiechem, a on

przestaje się wygłupiać i znów bierze mnie w ramiona.

– Gdybyś zrobił to na lotnisku, zasłużyłbyś najwyżej na ósemkę. Może na dziewiątkę, gdybyś był naprawdę wiarygodny.

– Na dziewiątkę? Nic więcej? Jeśli taki pocałunek zasługiwałby tylko na dziewiątkę, co musiałbym zrobić, żeby dostać dziesiątkę?

Zamyślam się na chwilę. Co sprawia, że niektóre sceny pocałunków w książkach są tak wspaniałe? Tyle ich przeczytałam, że powinnam wiedzieć.

– Lęk – mówię w końcu. – Żeby pocałunek zasługiwał na dziesiątkę, w tym wszystkim musi być trochę lęku.

Wygląda na zdziwionego.

– A co lęk ma z tym wspólnego? Podaj jakiś przykład.

Opieram głowę o drzwi samochodu i wpatruję się w niebo.

– Nie wiem, zależy od sytuacji. Jeśli para nie może być razem, lęk wynika z tego, że to owoc zakazany. A może przez lata byli najlepszymi przyjaciółmi i pociąg, jaki skrycie do siebie czuli, wywołał lęk, który sprawił, że pocałunek zasłużył na dziesiątkę? Czasami lęk wynika z niewierności, wszystko zależy od osób i sytuacji, w jakiej się znalazły.

– To wszystko strasznie poplątane – stwierdza. – Twoim zdaniem, gdybym spotykał się z inną i pocałował cię przed twoim pokojem tak, jak cię pocałowałem, dostałbym zamiast siódemki dziesiątkę?

– Gdybyś spotykał się z inną, w ogóle nie wpuściłabym cię do siebie. – Nagle coś przychodzi mi do głowy i sztywnieję. – Chwileczkę. Nie masz prawdziwej dziewczyny, co?

Wzrusza ramionami.

– Jeśli powiem ci, że mam, przyznasz naszemu następnemu pocałunkowi dziesiątkę?

O nie. Niech tylko się nie okaże, że jestem tą drugą.

Widząc moją minę, parska śmiechem.

– Spokojnie. Jesteś jedyną dziewczyną, jaką mam, a na dodatek za chwilę mnie rzucisz i polecisz na drugi koniec kraju. – Pochyla się i całuje mnie w skroń. – Bądź delikatna, Fallon, mam słabe serce.

Przytulam głowę do jego piersi i chociaż wiem, że żartuje, jest mi naprawdę smutno, że muszę się z nim pożegnać. Z komentarzy internetowych dotyczących audiobooków, które czytałam, wynika, że mnóstwo czytelniczek zrobiłoby wszystko, żeby bohaterowie wyszli z kart książek. I oto stoję wtulona akurat w takiego bohatera i wkrótce od niego odejdę.

– Kiedy masz pierwsze przesłuchanie?

To miłe, że we mnie wierzy.

– Jeszcze nie wiem. Szczerze mówiąc, ta perspektywa mnie przeraża. Boję się, że na mój widok

wszyscy zaczną się śmiać.

– A co w tym złego?

– W tym, że ktoś się z ciebie śmieje? Po pierwsze, to upokarzające. A po drugie, pozbawia cię pewności siebie.

Z poważną miną patrzy mi w oczy.

– Mam nadzieję, że będą się z ciebie śmiać. Jeśli ludzie się z ciebie śmieją, to znaczy, że wystawiasz się na ryzyko bycia wyśmianym. Niewiele osób stać na taką odwagę.

Cieszę się, że jest ciemno, dzięki temu nie widać, że się czerwienię. W jego ustach wszystko wydaje się takie proste, a równocześnie głębokie.

– Przypominasz mi trochę mamę – mówię.

– Właśnie o to mi chodziło – odpowiada sarkastycznie.

Ponownie przyciąga mnie do piersi i całuje w czubek głowy. Naprawdę muszę już jechać, jednak zwlekam, bo perspektywa pożegnania mnie przeraża.

– Myślisz, że jeszcze się zobaczymy? – pytam.

Otacza mnie ciaśniej ramionami.

– Mam nadzieję. Skłamałbym, mówiąc, że nie planuję cię odszukać, kiedy skończysz dwadzieścia trzy lata. Ale pięć lat to kawał czasu, Fallon. Kto wie, co się stanie. Kurde, pięć lat temu nie miałem nawet włosów na jajkach.

Oczywiście reaguję na tę uwagę śmiechem, jak niemal na wszystkie, które wypowiada. Nie przypominam sobie, żebym z kimkolwiek innym tyle się śmiała.

– Powinieneś napisać książkę, Ben. Romans z akcentami humorystycznymi. Jesteś naprawdę dowcipny.

– Napiszę romans tylko w przypadku, gdy ty będziesz jego bohaterką. A ja bohaterem. – Odsuwa się ode mnie i uśmiecha. – Zawrzyjmy układ. Jeśli obiecasz mi, że pójdziesz na przesłuchanie na Broadwayu, napiszę książkę o tym, jak to nam nie wyszło przez odległość, jaka nas dzieli, i naszą niedojrzałość.

Chciałabym, żeby mówił serio, bo bardzo podoba mi się ten pomysł. Ma on jednak poważną wadę.

– Jeśli nigdy już się nie zobaczymy, skąd będziemy wiedzieć, że druga strona wywiązała się z umowy?

– Wzajemnie się zobowiążemy – odpowiada.

– Ale nie sprawdzimy tego, bo dzisiaj widzimy się ostatni raz. A ja nie dam ci swojego numeru telefonu.

Nie możemy się kontaktować. Tyle mam do zrobienia dla siebie… Gdybym mu dała swój numer,

myślałabym tylko o tym, kiedy do mnie zadzwoni.

Ben puszcza mnie i robi krok do tyłu. Krzyżuje ręce na piersiach i zaczyna chodzić wte i wewte, przygryzając w zamyśleniu wargę.

– A jeśli… – Zatrzymuje się raptownie i odwraca do mnie. – A jeśli spotkamy się za rok o tej samej porze? A potem znowu za rok? I tak przez pięć lat? Tego samego dnia, o tej samej porze i w tym samym miejscu? Za rok zaczniemy tam, gdzie dziś skończymy. Dzięki temu upewnię się, że chodzisz na przesłuchania, i będę mógł napisać książkę o tych dniach, które spędzimy razem.

Pozwalam wybrzmieć jego słowom. Próbuję być równie poważna jak on, ale perspektywa spotykania się z nim raz w roku napełnia mnie tak wielką radością, że z trudem mi się to udaje.

– Coroczne spotkania o tej samej porze wydają się niezłym punktem wyjścia książkowego romansu. Jeśli opiszesz naszą historię, znajdzie się ona na wierzchu mojego stosu PDP.

Uśmiecha się. Ja również, bo nigdy bym nie przypuszczała, że nie będę mogła się doczekać kolejnego 9 listopada. Bałam się tej daty od nocy pożaru. Po raz pierwszy budzi ona we mnie jakieś pozytywne skojarzenia.

– Mówię poważnie, Fallon. Jeśli zobaczymy się za rok, jeszcze dzisiaj zacznę pisać tę cholerną książkę.

– Ja też mówię poważnie – odpowiadam. – Możemy się spotykać każdego 9 listopada. Jednak pomiędzy tymi datami zero kontaktów.

– Uczciwy układ. 9 listopada albo nic. A przestaniemy za pięć lat, tak? – upewnia się. – Kiedy oboje będziemy mieli po dwadzieścia trzy lata?

Kiwam głową, lecz nie pytam go o to, o czym z pewnością oboje myślimy. Co się stanie za te pięć lat? Chyba zostawimy tę kwestię nierozstrzygniętą do następnego spotkania, kiedy przekonamy się, czy w ogóle trzymamy się tego absurdalnego planu.

– Jedno mnie zastanawia – mówi, ciągnąc palcami dolną wargę. – Czy mamy przez ten czas być… no wiesz… monogamiczni? Jeśli tak, może to być naprawdę poważne wyzwanie.

Śmieję się z tego niedorzecznego pytania.

– Ben, nigdy w życiu nie poproszę cię, żebyś był mi wierny przez pięć lat. Chyba w całym tym pomyśle chodzi właśnie o to, by żyć dalej własnym życiem. Oboje doświadczymy wszystkiego, czego powinny doświadczać osoby w naszym wieku, a oprócz tego będziemy ze sobą raz w roku. To najlepsze, co może nas spotkać.

– A jeśli w kimś się zakochamy? Czy to, że nie będziemy ze sobą, nie zniszczy zakończenia książki?

– To, że na końcu książki nie będziemy parą, nie oznacza jeszcze, że książka nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. Ważne tylko, żebyśmy oboje byli szczęśliwi, mniejsza o to, czy ze sobą czy

z kimś innym.

– A jeśli zakochamy się w sobie, zanim jeszcze minie te pięć lat?

Wstyd się przyznać, ale moja pierwsza myśl jest taka, że to niemożliwe, by się we mnie zakochał. Nie wiem, co bardziej mnie męczy. Blizny na twarzy czy to, że przez nie tak bardzo deprecjonuję siebie.

– Oczywiście istnieje ryzyko, że się we mnie zakochasz – przyznaję. – Stąd ta zasada pięciu lat. Potrzebujemy twardych wytycznych, które nie pozwolą zwyciężyć uczuciom do czasu, gdy skończysz książkę.

Zamyśla się na chwilę, po czym kiwa głową. Milczymy, zastanawiając się nad układem, który zawarliśmy teraz. Potem Ben opiera się o samochód obok i mówi:

– Powinienem podszkolić się trochę z romansów. Mogłabyś udzielić mi paru rad.

– Pewnie, że tak. Może dzięki temu za rok twój pocałunek zasłuży na dziesiątkę zamiast na siedem.

Śmieje się i kładzie łokieć na dachu samochodu.

– Jeszcze się upewnię co do jednego: jeśli sceny pocałunków są tym, co lubisz najbardziej w książkach, co lubisz w nich najmniej? Muszę to wiedzieć, żeby nie spieprzyć opowieści o nas.

– Cliffhangerów – odpowiadam natychmiast. – I błyskawicznych miłości.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Błyskawicznych miłości?

Kiwam głową.

– No wiesz, kiedy bohaterowie się poznają i już po chwili łączy ich coś wielkiego.

Unosi brwi.

– Fallon, chyba mamy problem, jeśli rzeczywiście akurat tego najbardziej nie lubisz.

Przez chwilę zastanawiam się nad jego słowami. Niewykluczone, że ma rację. Dzień spędzony z nim był po prostu niesamowity. Gdyby go opisał, pewnie przewróciłabym oczami i uznała ten opis za tandetny i nierealistyczny.

– Jeśli tylko nie oświadczysz mi się na lotnisku, wszystko będzie dobrze.

– Z tego, co pamiętam, już prosiłem cię o rękę, kiedy leżeliśmy w twoim łóżku. Mogę tylko obiecać, że postaram się, żebyś przed wylotem do Nowego Jorku nie zaszła w ciążę.

Otwiera przede mną drzwi i wsiadam do samochodu. Kiedy już jedziemy, wyjmuję z torebki długopis i kartkę.

– Co robisz? – pyta.

– Zadaję ci pracę domową – odpowiadam. – Napiszę ci tytuły swoich pięciu ulubionych romansów, żebyś miał jakiś punkt wyjścia.

Na myśl, że Ben opisze naszą historię, chce mi się śmiać. Mam tylko nadzieję, że naprawdę to zrobi.

Nie każda dziewczyna może powiedzieć, że jej związek z autorem stał się podstawą do napisania książki.

– Tylko jak już będziesz mnie opisywał, zrób coś, żebym była dowcipniejsza. I chcę mieć większe cycki. I być szczuplejsza.

– Twojemu ciału nie można nic zarzucić. Podobnie jak i poczuciu humoru – odpowiada.

Przygryzam wnętrze policzka, zbyt zawstydzona, by się uśmiechnąć. Od kiedy komplementy mnie krępują? Może zawsze tak było, tylko dostawałam ich za mało, by o tym wiedzieć.

Na górze kartki z listą książek na wszelki wypadek zapisuję datę i nazwę restauracji, w której się poznaliśmy.

– Proszę – mówię, po czym składam kartkę i wkładam ją do schowka w desce rozdzielczej.

– Wyjmij jeszcze jedną kartkę – prosi. – Ja też mam pracę domową dla ciebie. – Myśli przez chwilę, po czym dodaje: – To będzie kilka rzeczy. Punkt pierwszy…

Zapisuję na kartce jedynkę.

– Spraw, żeby ludzie się z ciebie śmiali. Co najmniej raz w tygodniu.

– Czy to znaczy, że co tydzień mam chodzić na przesłuchanie?

Kiwa głową.

– Aż do chwili gdy dostaniesz wymarzoną rolę. Punkt drugi: chodź na randki. Powiedziałaś mi, że jestem pierwszym facetem, którego przyprowadziłaś do siebie. Jak na dziewczynę w swoim wieku masz za małe doświadczenie, zwłaszcza jeśli mam napisać romans na podstawie naszych przeżyć. Potrzeba nam nieco więcej lęku i zazdrości. Do czasu naszego następnego spotkania musisz zaliczyć co najmniej pięć randek.

– Pięć? – Chyba zwariował. To o pięć więcej niż planowałam.

– I na co najmniej dwóch z nich masz się całować.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Kiwa głową na kartkę, którą trzymam w rękach.

– Zapisz to, Fallon. Punkt trzeci: pocałuj dwóch facetów.

– Czy punkt czwarty będzie brzmiał: znajdź alfonsa?

Wybucha śmiechem.

– Nie. Są tylko trzy punkty. Raz w tygodniu zrób coś, żeby ludzie się z ciebie śmiali, idź na pięć randek i pocałuj co najmniej dwóch facetów. Łatwizna.

– Może dla ciebie. – Spisuję te głupie zadania, po czym wkładam kartkę do torebki.

– A co z portalami społecznościowymi? Będziemy obserwować swoje profile na fejsie? – pyta.

O kurde. Nie pomyślałam o tym może dlatego, że przez ostatnie dwa lata nie korzystałam zbyt dużo z Facebooka. Biorę komórkę Bena.

– Musimy się wzajemnie zablokować – mówię. – To jedyny sposób, żebyśmy nie oszukiwali.

Jęczy, jakbym właśnie pokrzyżowała mu plany. Blokuję nasze profile na wszystkich portalach społecznościowych, jakie przychodzą mi do głowy, po czym oddaję mu komórkę i dzwonię ze swojej do mamy.

Spotkałam się z nią dziś rano na pożegnalnym śniadaniu przed jej wyjazdem do pracy. Dwa dni będzie w Santa Barbara, dlatego Amber miała mnie zawieźć na lotnisko.

– Cześć – mówię, kiedy odbiera.

– Cześć, skarbie. Jesteś już na lotnisku?

– Prawie. Po wylądowaniu wyślę ci esemesa, ale pewnie będziesz już spać.

Śmieje się.

– Fallon, żadna matka nie zaśnie, kiedy jej dziecko leci z prędkością ośmiuset kilometrów na godzinę. Nie wyciszam telefonu, więc napisz do mnie zaraz po wylądowaniu.

– Dobrze, obiecuję.

Ben zerka na mnie kątem oka, pewnie zastanawiając się, z kim rozmawiam.

– Skarbie, naprawdę się cieszę, że to robisz – mówi tymczasem mama. – Ale musisz wiedzieć, że chociaż strasznie będę za tobą tęsknić i będę miała smutny głos za każdym razem, gdy będziesz do mnie dzwonić, nie chcę, żebyś tęskniła. Jakoś to wszystko przeżyję, obiecuję. Smutno mi, że nie będziemy widywać się zbyt często, ale jestem szczęśliwa, że odważyłaś się zrobić ten krok. I przyrzekam, że więcej już nie poruszę tego tematu. Kocham cię i jestem z ciebie dumna. Odezwę się do ciebie jutro.

– Też cię kocham, mamo.

Kiedy się rozłączam, Ben znów na mnie zerka.

– Jak to się stało, że nie przedstawiłaś mnie jeszcze swojej mamie? – pyta. – W końcu chodzimy ze sobą już od dziesięciu godzin. Jeśli nie nadrobisz tego w najbliższym czasie, obrażę się, słowo honoru.

Parskam śmiechem i wkładam komórkę do torebki. Bierze mnie za rękę i trzyma ją przez resztę drogi na lotnisko.

Prawie się nie odzywamy. Wypytuje mnie tylko o szczegóły dotyczące mojego lotu, a gdy docieramy na miejsce, mówi:

– No to jesteśmy.

Miałam nadzieję, że wjedzie na parking, ale on zatrzymuje się tylko na chwilę na drodze dojazdowej z zakazem parkowania. To żałosne, ale jestem rozczarowana, że nie zaproponował, że mnie odprowadzi. Nie powinnam być zachłanna, wystarczy, że mnie tu przywiózł.

Wyjmuje moje dwie walizki z bagażnika, a ja biorę torebkę i bagaż podręczny. Zamyka bagażnik i podchodzi do mnie.

– Bezpiecznego lotu – mówi, całuje mnie w policzek i obdarza pospiesznym uściskiem. Kiwam

głową, a on wraca do samochodu.

– 9 listopada! – krzyczy. – Nie zapomnij!

Uśmiecham się i macham do niego, lecz jestem zmieszana i rozczarowana tym zdawkowym pożegnaniem.

Może i lepiej, myślę. Trochę się bałam, jak zareaguję na jego odjazd, jednak to niewarte opisania w książce pożegnanie pozwoli mi jakoś przez to przejść. Chyba dlatego że trochę się wkurzyłam.

Robię głęboki wdech i patrzę, jak odjeżdża. Potem chwytam walizki i wchodzę do budynku. Nie mam już czasu do stracenia.

Mimo późnej pory lotnisko wciąż tętni życiem. Toruję sobie drogę przez tłum i podchodzę do stanowiska odprawy. Drukuję kartę pokładową, nadaję bagaż i przygotowuję się do kontroli bezpieczeństwa.

Staram się nie myśleć o przeprowadzce z miasta, w którym spędziłam całe życie, do miasta, w którym nikogo nie znam. Gdy tylko o tym pomyślę, mam ochotę wezwać taksówkę i wrócić do siebie. Ale nie mogę.

Muszę to zrobić.

Muszę się zmusić, żeby zacząć nowe życie, zanim pochłonie mnie stare.

Wyjmuję z torebki prawo jazdy i staję w kolejce. Przed sobą mam pięć osób. Pięć osób daje mi wystarczająco dużo czasu, żebym ostatecznie przekonała się do tej przeprowadzki, więc zamykam oczy i myślę o wszystkim, co najbardziej podoba mi się w Nowym Jorku. Budki z hot dogami. Broadway. Times Square. Hell’s Kitchen. Statua Wolności. Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Central Park.

– Faaalooooon!

Otwieram raptownie oczy.

Odwracam się i widzę Bena stojącego przy drzwiach obrotowych. Zaczyna biec w moim kierunku.

W zwolnionym tempie.

Zakrywam usta dłonią i próbuję się nie roześmiać, gdy powoli wyciąga do mnie rękę.

– Jeeeszczeeeeenieeeeodlaaaaatuuuuj! – krzyczy, przedzierając się wolno przez tłum.

Podróżni zatrzymują się, by zobaczyć, skąd zamieszanie. Mam ochotę schować się gdzieś ze wstydu, chociaż równocześnie nie mogę powstrzymać śmiechu. Co on wyprawia?

Kiedy w końcu do mnie dociera, uśmiech rozpromienia jego twarz.

– Chyba nie myślałaś, że po prostu cię podrzucę na lotnisko i zostawię?

Wzruszam ramionami, bo właśnie tak myślałam.

– Jeśli tak, to chyba nie znasz za dobrze swojego chłopaka. – Otacza moją twarz dłońmi. – Musiałem wywołać w tobie lęk, żeby nasz pocałunek zasługiwał na dziesiątkę.

Przyciska wargi do moich ust i całuje mnie z tak wielkim uczuciem, że natychmiast o wszystkim zapominam. Naprawdę o wszystkim, nawet o tym, gdzie jestem i kim jestem. Istnieją tylko chłopak i dziewczyna, pocałunek, mocno bijące serce, gęsia skórka, dłoń we włosach i ręce, które nagle stały się zbyt ciężkie. A także jego uśmiech przy moich ustach.

Otwieram oczy, trzepocząc powiekami. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że pocałunki mogą wywoływać trzepotanie powiek. A jednak.

– I jak oceniłabyś go w skali od jednego do dziesięciu? – pyta.

Hala odlotów wiruje mi przed oczami. Biorę głęboki wdech, usiłując nie chwiać się na nogach.

– Na dziewięć. Zdecydowanie solidna dziewiątka.

Wzrusza ramionami.

– Niech będzie. Ale w przyszłym roku możesz spodziewać się jedenastki. Obiecuję. – Całuje mnie w czoło, po czym mnie puszcza i zaczyna iść tyłem.

Wiem, że wszyscy się na nas gapią, ale guzik mnie to obchodzi. Tuż przed drzwiami obrotowymi Ben przykłada dłonie do ust i krzyczy:

– Mam nadzieję, że cały stan Nowy Jork będzie się z ciebie śmiać!

Chyba jeszcze nigdy nie uśmiechałam się tak szeroko. Unoszę rękę i macham mu na pożegnanie. Po chwili już go nie ma.

Tak naprawdę to była dziesiątka.

DRUGI 9 LISTOPADA

Jej łzy i moja dusza prowadzą równoległe życia.

Bieg, ból, płomień.

Jeszcze raz.

Jej łzy i moja dusza prowadzą równoległe życia.

Benton James Kessler

BEN

Chwytając się wspomnień
Mrocznych i odległych,
Odkrywasz tajemnicę,
Przy której dni ci zbiegły.
I choć się czujesz słabo
I nie wiesz, co i gdzie
Zawsze ci pomogę
Gdy będzie ci źle.

Napisałem ten gówniany wierszyk w trzeciej klasie. To było moje pierwsze dzieło, które komuś pokazałem.

Chociaż właściwie wcale go nie pokazałem. Mama znalazła je w moim pokoju. Od tej pory nauczyłem się dbać o swoją prywatność. Mama pokazała wiersz całej rodzinie, a ja postanowiłem już nigdy nie dzielić się z nikim swoją twórczością.

Dopiero teraz do mnie dociera, że mama wcale nie próbowała mnie zawstydzić. Po prostu była ze mnie dumna. Ale nadal nikomu nie pokazuję tego, co piszę. To tak, jakbym wypowiadał na głos każdą swoją myśl. Niektóre rzeczy po prostu nie są na pokaz.

Nie mam pojęcia, jak wytłumaczyć to Fallon. Zakłada – zgodnie z naszą umową sprzed roku – że piszę powieść, którą kiedyś będzie mogła przeczytać. I chociaż ona chce, żeby to była fikcja literacka, każde zdanie, jakie napisałem przez ostatni rok, jest o wiele bardziej prawdziwe, niż chciałbym przyznać. Liczę na to, że zdołam tekst na tyle przeredagować, by nadawał się do przeczytania przez Fallon, ale prawda wygląda tak, że opisywanie mojego spieprzonego życia ma na mnie terapeutyczny wpływ.

Pomimo natłoku zajęć na uczelni oraz tego, co nazywam „terapią pisaniem", znalazłem czas, by odrobić prace domowe, które mi wyznaczyła. Nawet z nadwyżką. Przeczytałem dwadzieścia sześć romansów, choć Fallon poleciła mi tylko pięć książek. Zapomniała jednak wspomnieć, że dwie z nich były początkami serii. Jak już zacząłem, musiałem przeczytać całość.

Dzięki temu zrozumiałem, że Fallon ma całkowitą rację. Pocałunki w książkach wyglądają zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. Krzywiłem się, czytając te opisy, bo zawsze przypominały mi o tych kilku zeszłorocznych pocałunkach z nią. Zdecydowanie nie były one warte opisania w książce. Nadal, mimo wielu lektur, nie jestem pewien, co sprawia, że pocałunek na to zasługuje. Wiem jednak, że Fallon powinna otrzymać coś lepszego niż to, co jej zaoferowałem.

Skłamałbym, mówiąc, że od zeszłego listopada z nikim się nie całowałem. Umówiłem się z dwiema

dziewczynami i stało się dokładnie tak, jak przewidziała w żartach Fallon: porównywałem je do niej. Tak w każdym razie było z obiema dziewczynami, z którymi się całowałem. Pierwsza z nich nie była nawet w połowie tak zabawna jak Fallon. Druga była całkowicie skupiona na sobie. Żadna z nich nie znała się na muzyce, chociaż akurat to nie miało znaczenia, bo właściwie nie wiedziałem, jaką muzykę lubi Fallon.

Mam zamiar dowiedzieć się tego dzisiaj. Spisałem listę wszystkiego, co muszę wiedzieć, jeśli chcę napisać prawdziwą powieść, którą jej obiecałem. Wygląda jednak na to, że moje pytania pozostaną bez odpowiedzi, a cały rok poświęcony na czytanie romansów i opisywaniu naszego listopadowego spotkania zmarnowałem.

Ponieważ Fallon nie przychodzi.

Ponownie sprawdzam, czy godzina na zegarze zgadza się z godziną w moim telefonie. Tak.

Wyjmuję karteczkę i patrzę, czy dobrze zapamiętałem godzinę. Tak.

Rozglądam się wokół, sprawdzając, czy to na pewno ta sama restauracja, w której się ostatnio spotkaliśmy. Tak.

Wiem to, bo choć lokal zmienił nazwę i właściciela, adres i menu pozostały takie same.

Gdzie więc podziewa się Fallon?

Spóźnia się już dwie godziny. Kelnerka już cztery razy napełniała moją szklankę. Pięć szklanek wody w tak krótkim czasie ma zabójczy wpływ na mój pęcherz, ale z wyjściem do łazienki postanawiam zaczekać jeszcze pół godziny, bo martwię się, że przegapię jej przyjście.

– Przepraszam?

Serce zaczyna mi szybciej bić i gwałtownie unoszę głowę. Ale… to nie Fallon.

Natychmiast tracę entuzjazm.

– Masz na imię Ben? – Dziewczyna ma plakietkę z imieniem Tallie. Jest kelnerką z Pinkberry. Skąd wie, jak się nazywam?

– Tak – potwierdzam.

Oddycha z ulgą, wskazując na swoją plakietkę.

– Pracuję po drugiej stronie ulicy – wyjaśnia. – Zadzwoniła do nas jakaś dziewczyna i prosiła, żeby cię znaleźć. Mówiła, że to pilne.

Fallon!

Sam jestem zaskoczony, jak szybko udaje mi się zerwać z miejsca i wybiec na ulicę. Gnam prosto do Pinkberry. Gdy otwieram drzwi, facet za kontuarem cofa się o krok i patrzy na mnie dziwnym wzrokiem. Zdyszany, wskazuję na telefon za nim.

– Ktoś podobno do mnie dzwonił – mówię.

Podaje mi słuchawkę i naciska jakiś guzik.

– Halo? Fallon? Wszystko w porządku?

Nie od razu słyszę jej głos, ale poznaję ją po samym westchnieniu.

– Ben! Bogu dzięki, że ciągle tam byłeś. Przepraszam. Mój lot się opóźnił. Próbowałam się dodzwonić do restauracji, ale zmienili numer, a ja już musiałam wsiadać. Po wylądowaniu udało mi się zdobyć nowy numer, ale ciągle było zajęte i zupełnie nie wiedziałam, co zrobić. Teraz siedzę już w taksówce. Strasznie cię przepraszam, że się spóźnię, ale nie miałam jak się z tobą skontaktować.

Nie wiedziałem, że potrafię tak długo wstrzymywać oddech. Oddycham z ulgą nieco rozczarowany, ale też zdziwiony, że naprawdę to zrobiła. Pamiętała, przyjechała, to się działo naprawdę. Zupełnie nie przejmuję się tym, że teraz już wie, jak bardzo mi na niej zależy – w końcu nie ruszyłem się z miejsca przez bite dwie godziny.

– Ben?

– Jestem – odpowiadam. – Bardzo się cieszę, że ci się udało. Ale wydaje mi się, że szybciej będzie, jeśli spotkamy się u mnie. Tutejsze korki to koszmar.

Podaję jej adres.

– Dobra – mówi nieco zdenerwowanym głosem. – Zaraz się zobaczymy.

– Będę czekał.

– Zaraz! Ben? Wybacz, ale powiedziałam tej dziewczynie, która po ciebie przyszła, że zarobi dwadzieścia dolarów. Przepraszam, musiałam ją przekupić, bo sprawiała wrażenie, że inaczej nie ruszy się z miejsca.

Parskam śmiechem.

– Nie ma sprawy. Do zobaczenia.

Żegnamy się, po czym oddaję słuchawkę Tallie, która ponownie stanęła za kasą i już wyciąga rękę po pieniądze. Wyjmuję portfel i podaję jej dwudziestaka.

– Zapłaciłbym ci za ten telefon nawet dziesięć razy więcej.

Chodzę wte i wewte po podjeździe.

Co ja wyprawiam?

To przecież niedorzeczne. Ledwie znam tę dziewczynę. Spędziłem z nią parę godzin i już chcę o niej pisać książkę? O nas? A co, jeśli nic nas tak naprawdę nie łączy? Może w zeszłym roku miałem napad manii, nieoczekiwany przypływ zaskakująco dobrego samopoczucia? Może ona wcale nie jest taka zabawna? A jeśli to ostatnia suka? Może być zestresowana opóźnionym lotem i wcale nie chce się ze mną spotykać.

No bo kto by tak postąpił? Jaka zdrowa na umyśle dziewczyna przeleciałaby przez cały kraj, żeby

spędzić jeden dzień z facetem, którego prawie nie zna?

Chyba żadna. Ale sam bez wahania wsiadłbym dziś w samolot, jeśli mielibyśmy się spotkać w Nowym Jorku.

Przecieram dłońmi twarz, widząc nadjeżdżającą taksówkę. Wmawiam sobie, że to przecież zupełnie normalne. Żadne szaleństwo. Żaden związek. Przyjaźnimy się. Przyjaciele są skłonni do poświęceń, żeby spędzić ze sobą trochę czasu.

Chwila, moment. Naprawdę jesteśmy przyjaciółmi? Przecież w ogóle się ze sobą nie kontaktujemy, trudno uznać nas nawet za znajomych.

Taksówka wjeżdża na podjazd.

Uspokój się, Kessler, do kurwy nędzy!

Samochód się zatrzymuje.

Otwierają się drzwi.

Powinienem tam stać. To głupie, że czekam tak daleko.

Podchodzę do taksówki.

Błagam, niech to będzie ta sama dziewczyna, którą poznałem w zeszłym roku.

Łapię za klamkę i otwieram drzwi na całą szerokość. Staram się zapanować nad nerwami. Nie chcę wyjść na podnieconego. Z romansów, które czytałem, wynikało, że dziewczyny wolą zdystansowanych facetów. Podobno nazywa się ich samcami alfa.

Twardy bądź. Chociaż trochę. Potrafisz.

Kiedy wysiada z auta, wygląda to jak na filmach. Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie i jest pełne gracji. Wiatr rozwiewa jej włosy. Kiedy odgarnia je z twarzy, zauważam, że ostatni rok przyniósł sporo zmian.

Wygląda inaczej. Ma krótsze włosy i nosi grzywkę. Włożyła bluzkę z krótkimi rękawami, choć jeszcze rok temu zarzekała się, że nigdy tego nie zrobi.

Emanuje pewnością siebie.

W życiu nie widziałem bardziej seksownej dziewczyny.

– Cześć – wita mnie, gdy zamykam drzwi taksówki. Wygląda na uszczęśliwioną moim widokiem. Uśmiecham się szeroko.

To tyle, jeśli chodzi o zachowanie dystansu. Zgrywanie samca alfa nie trwało nawet sekundy.

Wypuszczam wstrzymywany przez rok oddech i biorę ją w objęcia. Jeszcze nigdy nikogo nie przytulałem z tak szczerą radością. Gładzę ją po głowie, napawając się jej zapachem. Wtula twarz w moją pierś i odwzajemnia uścisk. Stoimy tak, aż wreszcie taksówka znika za rogiem.

Nawet wtedy nie przestajemy się obejmować.

Zaciska palce na mojej koszulce, a ja próbuję nie ujawniać, że mam lekką obsesję na punkcie jej nowej fryzury. Jej włosy są bardziej miękkie, prostsze, jaśniejsze. Kurwa, ten widok aż boli.

Znowu to samo.

Jak to się dzieje, że tylko ona potrafi to sprawić? Ledwie mogę wytrzymać jej oddech na swojej szyi, muszę walczyć ze sobą, żeby jej nie odepchnąć, tak bardzo bolesne jest dla mnie to wszystko. Wcale nie wiem, co mnie bardziej niepokoi – to, że zachowujemy się tak, jakby nasze ostatnie spotkanie odbyło się wczoraj, czy to, że cały zeszły rok nie poszedł na marne. Stawiam na to drugie. W końcu przez ostatnie dwanaście miesięcy przechodziłem prawdziwe piekło: bez przerwy myślałem o niej, nie wiedząc, czy jeszcze kiedyś się zobaczymy. A teraz, gdy już jestem pewien, że będzie wypełniać mój idiotyczny plan corocznych spotkań, przeczuwam, że kolejny rok upłynie mi na podobnych męczarniach.

No tak, ledwie przyjechała, a ja już się martwię, co będzie, gdy wyjedzie.

Podnosi głowę. Odgarniam jej grzywkę, żeby zobaczyć twarz. Mimo wcześniejszego zdenerwowania spóźnieniem w tej chwili wydaje się całkiem spokojna.

– Witaj, Przejściowa Fallon.

– Witaj, Pisarzu Benie – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Czemu wyglądasz tak, jakby cię coś bolało?

Próbuję się uśmiechnąć. Wiem, że w tej chwili nie wyglądam zbyt atrakcyjnie.

– Bo ze wszystkich sił próbuję cię nie pocałować.

Wybucha śmiechem.

– Chociaż bardzo tego pragnę, muszę cię ostrzec, że powitalny pocałunek zasługuje najwyżej na szóstkę.

Obiecałem jej jedenastkę. Muszę z tym zaczekać.

– Chodź – proszę. – Wejdźmy do środka. Chcę zobaczyć, jakiego koloru majtki masz na sobie.

Znów słyszę ten znajomy śmiech. Chwytam ją za rękę i prowadzę do domu. Już wiem, że niczym nie muszę się martwić. To ta sama Fallon, którą pamiętam sprzed roku. Może nawet troszkę lepsza.

Chyba że… to właśnie jest powód do zmartwień.

FALLON

Nie tego się spodziewałam, kiedy powiedział, że spotkamy się u niego. Oczekiwałam raczej mieszkania, tymczasem to piętrowy dom. Prawdziwy dom. Zamyka za mną drzwi i idzie w kierunku schodów. Ruszam za nim.

– Nie masz bagażu? – dziwi się.

Wolę nie myśleć, jak krótko tutaj będę.

– Dzisiaj wracam.

Zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– Dzisiaj? Nie zostaniesz na noc w Kalifornii?

Kręcę głową.

– Nie mogę. Muszę być w Nowym Jorku o ósmej rano. Mam samolot o dwudziestej drugiej trzydzieści.

– Lot trwa ponad pięć godzin – mówi wyraźnie zmartwiony. – Uwzględniając różnicę czasu, będziesz w domu po szóstej rano.

– Wyśpię się w samolocie.

Unosi brwi i zaciska usta.

– Nie podoba mi się to – oświadcza. – Mogłaś zadzwonić, zmienilibyśmy datę czy coś.

– Nie znam twojego numeru telefonu. Poza tym to by zniszczyło ogólne założenie twojej książki. 9 listopada albo nic, pamiętasz?

Trochę się dąsa, ale przypominam mu, że to on właśnie ustalił tę zasadę.

– Przepraszam za spóźnienie. I tak zostaje nam sześć godzin, zanim będę musiała pojechać na lotnisko.

– Pięć i pół – prostuje.

Zaczyna wchodzić po schodach. Idę za nim do jego pokoju, ale mam wrażenie, że jest na mnie wkurzony. Wiem, że pewnie były inne sposoby niż przylot i powrót tego samego dnia, lecz, mówiąc szczerze, nawet nie miałam pewności, że będzie na mnie czekał. Podejrzewałam, że ciągle spędza szalone, spontaniczne dni z dziewczynami na niby i nawet mnie nie pamięta. Uznałam, że łatwiej mi będzie znieść ewentualne rozczarowanie, jeśli kilka godzin później wsiądę do samolotu powrotnego i będę udawać, że nic się nie stało.

On jednak nie dość, że się pojawił, to jeszcze czekał na mnie przez dwie godziny.

Dwie godziny.

Bardzo mi to pochlebia. Ja pewnie poddałabym się po godzinie, myśląc, że mnie wystawił.

Ben otwiera drzwi i pokazuje gestem, bym weszła pierwsza. Uśmiecha się do mnie, ale ten uśmiech sprawia wrażenie wymuszonego.

Nie ma prawa się na mnie gniewać. Uzgodniliśmy, że się dziś spotkamy, i chociaż się spóźniłam, jednak jestem. Odwracam się do niego i biorę się pod boki, gotowa się bronić, jeśli choć raz wspomni o tym, jak mało mamy czasu. Zamyka drzwi i opiera się o nie, lecz zamiast drążyć dalej ten temat, zaczyna zdejmować buty. Z jego twarzy znika wyraz rozczarowania, a pojawia się… sama nie wiem… chyba radość.

Po zdjęciu butów szybko podchodzi i mnie popycha. Z krzykiem upadam do tyłu, lecz zanim zdążę do reszty wpaść w panikę, moje plecy natrafiają na chmurę. Czy też raczej łóżko. Cokolwiek to jest, w życiu nie leżałam na czymś równie wygodnym.

Podchodzi bliżej z uśmiechem na twarzy i błyskiem w oku.

– Rozgość się – mówi. – Mamy mnóstwo do obgadania.

Staje między moimi nogami i unosi jedną z nich, żeby zdjąć mi but. Mam na sobie zwykłe buty na płaskim obcasie, więc bez problemu sobie z nim radzi. Zamiast puścić moją stopę, sunie wolno dłonią po mojej nodze i kładzie ją delikatnie na łóżku.

Zapomniałam już, jak gorąco jest w Kalifornii. Powinien włączyć wentylator.

Unosi moją drugą nogę i zdejmuje z niej but w taki sam sposób, a potem znów sunie dłonią po mojej nodze tak powoli, że to dla mnie wprost udręka. Cały czas przy tym się uśmiecha.

Czy Kalifornia leży wyżej nad poziomem morza niż Nowy Jork? To by tłumaczyło, dlaczego w tym pokoju tak trudno się oddycha.

Kiedy już jestem bosa, siada przy zagłówku łóżka.

– Chodź tutaj – komenderuje.

Przewracam się na brzuch, a on kładzie się na poduszce, opierając głowę na ręce. Klepie poduszkę obok.

– Ja nie gryzę.

– Szkoda – odpowiadam, po czym przysuwam się i kładę na poduszce twarzą do niego. – Jak dotąd, dziewięćdziesiąt procent wspólnego czasu spędziliśmy w łóżku.

– A co w tym złego? Uwielbiam twoje włosy.

Jego słowa wywołują we mnie lekką panikę, ale uśmiecham się, jakbym codziennie słyszała tego rodzaju komplementy.

– Dziękuję.

Przez chwilę przypatrujemy się sobie w milczeniu. Zaczynałam już zapominać, jak wygląda, choć

teraz, gdy leżę przy nim, czuję się tak, jakbym nigdy nie wyjeżdżała. Nie wygląda już teraz tak bardzo na nastolatka jak rok temu. Ciekawe, czy za rok będzie już całkiem wyglądał jak mężczyzna. Chociaż w gruncie rzeczy między dziewiętnastolatkiem a dorosłym mężczyzną nie ma specjalnych różnic.

– Czas nas goni – mówi. – A mam mnóstwo pytań. Piszę książkę, a nic o tobie nie wiem.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ponieważ wydaje mi się, że wie o mnie wszystko. W następnej chwili jednak je zamykam, bo zdaję sobie sprawę, że to nieprawda. W końcu spędziliśmy ze sobą zaledwie jeden dzień.

– Napisałeś coś w ciągu tego roku?

– Tak – odpowiada, kiwając głową. – A ty całowałaś się z kimś w ciągu tego roku?

– Tak – mówię, robiąc to samo. – A ty?

Wzrusza ramionami.

– A ty, Ben?

Kiwa głową.

– Z kilkoma dziewczynami.

Staram się nie czuć dotknięta, ale zastanawiam się, ile dokładnie znaczy to „kilkoma”.

– Porównywałeś je wszystkie do mnie?

Kręci głową.

– Mówiłem ci rok temu, że byłbym niesprawiedliwy dla reszty kobiet. Jesteś niezrównana.

Cieszę się, że przyleciałam dzisiaj. Nie obchodzi mnie, że potem nie będę mogła spać przez tydzień, warto było usłyszeć ten komplement.

– A co z twoimi chłopakami? Byłaś na pięciu randkach?

– Z chłopakiem – prostuję. – Był tylko jeden. Naprawdę się starałam.

Unosi brwi, więc natychmiast zaczynam się usprawiedliwiać.

– Nie możesz oczekiwać, że tak od razu zmienię swoje życie, skoro przedtem właściwie nigdy tego nie robiłam. Potrzebuję czasu. Nie masz pojęcia, jaka dumna byłam, kiedy pocałowałam tego chłopaka. Myślał, że reaguję tak entuzjastycznie, ponieważ tak dobrze całuje, a ja po prostu cieszyłam się, że mogę wykreślić jeden punkt ze swojej pracy domowej.

Wybucha śmiechem.

– No dobra, jeden też może być. Ale twoja tegoroczna praca domowa będzie o wiele trudniejsza.

– Niech będzie. Ale twoja w takim razie też. A skoro już o tym mowa, muszę mieć dowód, że naprawdę piszesz książkę. Chcę przeczytać jakiś fragment, który nas dotyczy.

– Nie ma mowy – odpowiada natychmiast.

Siadam na łóżku.

– Co takiego? Jak to: nie ma mowy? Nie uda ci się mnie zbyć samym twierdzeniem, że coś w tym roku napisałeś. Musisz coś pokazać.

– Nie lubię, kiedy ktoś czyta to, co piszę.

Parskam śmiechem.

– Serio? To tak, jakby śpiewak operowy odmawiał śpiewania przed publicznością.

– To nie to samo. Dam ci przeczytać, kiedy już skończę.

– Mam czekać cztery lata?

Uśmiecha się i kiwa głową.

Zrezygnowana, opadam z powrotem na poduszkę.

– Westchnęła.

– Czy ty właśnie powiedziałaś „westchnęła”, zamiast naprawdę westchnąć?

– Przewróciła oczami.

Śmieje się i przysuwa do mnie. Patrzę na niego z dołu, a on na mnie z góry i wszystko byłoby fajnie, gdyby nie to, że on spogląda na mnie tak, jakby zaraz zamierzał mnie pocałować.

Wstrzymuję oddech, kiedy gładzi dłonią moją twarz.

– Tęskniłem za tobą, Fallon – szepcze. – Bardzo. Próbowałem zgrywać samca alfa, ale już dłużej nie mogę. Jeśli więc liczyłaś na Bena alfa, nie doczekasz się go, przykro mi.

O rany. Czyżby on…

No jasne!

– Ben – mówię, mrużąc oczy. – Czy ty… próbujesz ze mną bookstingu?

Unosi ze zdziwieniem brwi.

– Bookstingu?

– Tak. No wiesz, to jest wtedy, gdy chłopak podrywa dziewczynę, gadając z nią o książkach. Booksting to coś w rodzaju sekstingu, tylko bez seksu. I nie esemesuje się do siebie, tylko rozmawia. No dobra, to nie ma nic wspólnego z sekstingiem, ale jakoś tak mi się kojarzy.

Opada na plecy i zanosi się śmiechem. Przysuwam się, kładę rękę na jego piersi i pochylam się nad nim.

– Nie przestawaj – mówię zmysłowym szeptem. – Chcę jeszcze, Ben. Czytasz e-booki czy… – sunę powoli palcem po jego piersi – książki w twardej okładce?

Kładzie ręce za głową i uśmiecha się z zadowoleniem.

– Och, były bardzo twarde, zgadza się. I nie wiem, czy jesteś na to gotowa, ale… mam własną stertę PDP. Powinnaś to zobaczyć, Fallon. Jest ogromna.

Z moich ust wydobywa się jęk, choć nie jestem pewna, czy nie udaję.

– Wiem już też wszystko o pocałunkach wartych opisania w książce – mówi. – Bądź więc gotowa. – Znów opiera głowę na łokciu i się uśmiecha. – A poważnie mówiąc: ta babska fascynacja samcami alfa trochę mnie deprymuje, bo w niczym nie przypominam tych gości, o których czytasz.

No pewnie. Jesteś od nich o niebo lepszy.

– Nie umiem jeździć na motocyklu ani dla zabawy trzaskać innych facetów po gębie. Chociaż w tym roku bez przerwy fantazjowałem, że się kochamy, nigdy bym ci nie powiedział z poważną miną: „teraz jesteś moja". I wprawdzie zawsze chciałem mieć tatuaż, ale raczej jakiś malutki, bo pewnie za cholerę nie wytrzymałbym bólu. W każdym razie te książki były bardzo ciekawe, ale czuję, że nie dorastam ich bohaterom do pięt.

On chyba nie mówi poważnie.

– Ben, nie wszyscy bohaterowie książek, które czytam, są tacy, jak opisywałeś.

Przekrzywia głowę.

– Ale wyraźnie musisz gustować w złych chłopakach, skoro o nich czytasz.

– Nieprawda – protestuję. – Lubię czytać takie książki, bo są całkowicie różne od mojego życia. Na szczęście nigdy nie znajdowałam się w takich sytuacjach jak ich bohaterowie. One mi po prostu dostarczają rozrywki. Bo chociaż lubię czytać o tym, że chłopak mówi dziewczynie, jaka jest wilgotna… gdyby ktoś mi tak powiedział podczas seksu ze mną, w ogóle by mnie to nie kręciło. Przestraszyłabym się, że niechcący się posikałam.

Ben wybucha śmiechem.

– A gdybyśmy uprawiali seks i powiedziałbyś mi: „teraz jesteś moja", wyczołgałabym się spod ciebie, ubrała, wyszła przed twój dom i narzygała ci na podwórko. To, że lubię czytać o takich gościach, nie znaczy jeszcze, że chcę, żeby moi prawdziwi faceci zachowywali się tak jak oni.

Uśmiecha się szeroko.

– Chcę, żebyś była moja.

Szkoda, że to tylko żart.

– Jestem twoja przez najbliższe pięć godzin.

Przewraca mnie na plecy.

– Opowiedz mi o tym chłopaku, z którym się całowałaś. – Słowo „chłopak" zabrzmiało w jego ustach jak przekleństwo. Podoba mi się to. Zazdrosny Ben jest uroczy. – Chcę poznać wszystkie szczegóły związane z tym pocałunkiem, żeby umieścić to jako wątek poboczny w książce.

– Wątek poboczny? – powtarzam. – Czyli masz już główny wątek?

Jego twarz pozostaje bez wyrazu.

– Jak się poznaliście? – pyta.

– Na próbie.

– Poszłaś z nim na randkę?

– Na dwie.

– Dlaczego tylko na dwie? Co się stało?

Znów mam ochotę powiedzieć „westchnęła”. Nie chcę o nim rozmawiać.

– Nic z tego nie wyszło. Naprawdę musimy o tym gadać?

– Tak. To wchodzi w skład naszej umowy.

– No dobra – jęczę. – Ma na imię Cody i dwadzieścia jeden lat. Poznaliśmy się na próbie sztuki i miło nam się rozmawiało. Poprosił mnie o mój numer i dałam mu go.

– Dałaś mu swój numer telefonu? – Ben sprawia wrażenie przybitego. – Dlaczego w takim razie nie dałaś go mnie?

– Dlatego że na tobie naprawdę mi zależy. W każdym razie spotkaliśmy się w weekend i kilka razy pocałowaliśmy. Był fajny, dowcipny…

– Dowcipniejszy niż ja? – pyta, krzywiąc się.

– Twoje poczucie humoru jest niezrównane, Ben. Przestań mi przerywać. Zgodziłam się z nim spotkać drugi raz. Poszliśmy do niego, żeby obejrzeć film. Zaczęliśmy się całować i… po prostu… nie mogłam tego zrobić.

– To znaczy czego? Dalej się z nim całować czy się z nim przespać?

Nie wiem, co jest bardziej dziwne: to, że opowiadam Benowi o tym, jak całowałam się z innym facetem, czy to, że tak dobrze się z tym czuję.

To znaczy dotąd tak się czułam. Bo tego, co teraz powiem, wolałabym nie mówić.

– Jednego i drugiego. Coś było… – Zamykam oczy. Nie chcę mu zdradzić prawdziwego powodu. Ale to przecież Ben. Człowiek, któremu bez problemu zwierzam się ze wszystkiego.

– Coś było nie tak. Czułam się z nim, jakbym… sama nie wiem… była wybrakowana.

Widzę, jak grdyka Bena podskakuje, gdy chłopak przełyka ślinę.

– To… znaczy? – cedzi przez zęby.

Podoba mi się, że wygląda na wkurzonego, jakby naprawdę nie chciał słyszeć o tym, że całowałam się z kimś innym. A jeszcze bardziej podoba mi się to, że wydaje się taki opiekuńczy.

Chyba ma w sobie więcej z samca alfa, niż mu się wydaje.

Wzdycham ciężko, przygotowując się na szczere wyznanie, na które nie powinnam mieć ochoty, a jednak z jakiegoś powodu mam.

– Kiedy dotykałeś mnie rok temu, wydawałam się sama sobie… ładna. Zupełnie jakbym nie miała żadnych blizn. Chociaż nie, źle to ujęłam. Sprawiłeś, że te blizny były częścią tego, co czyniło mnie

ładną. Nigdy jeszcze tak się nie czułam ani nie sądziłam, że kiedykolwiek mogę tak się czuć. Będąc z Codym, dostrzegałam wszystko. Że dotyka tylko prawej strony mojej twarzy. Całuje tylko prawą stronę mojej szyi. I nalegał, żebyśmy się całowali przy zgaszonym świetle.

Ben znów się krzywi, tym razem bardziej.

– Mów dalej – zachęca mnie, z trudem wydobywając głos.

– W pewnej chwili próbował ściągnąć mi stanik, ale ja po prostu nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam, żeby to zobaczył. Był bardzo delikatny i nie nalegał. Mówiąc szczerze, trochę mnie ta sytuacja uwierała. Chyba chciałam, żeby mnie trochę pocieszył i zachowywał się tak, jakby wciąż mnie pragnął, on jednak sprawiał wrażenie, jakby mu ulżyło, że go powstrzymałam.

Ben przewraca się na plecy i pociera twarz dłońmi. Po chwili wraca do poprzedniej pozycji i patrzy mi w oczy.

– Obiecaj mi, że nigdy już się nie odezwiesz do tego dupka.

Oblewa mnie zaskakująca fala ciepła. Pociera kciukiem moją brodę i patrzy na mnie ze wzruszeniem.

– Co przed nim ukrywałaś?

Spoglądam na niego ze zdziwieniem.

– Powiedziałaś: „nie chciałam, żeby to zobaczył” – wyjaśnia. – Ale przecież najwyraźniej byłaś bez bluzki i już widział twoje blizny. Co więc miałaś na myśli?

Przełykam głośno ślinę. Mam ochotę ukryć twarz w poduszce. Nie do wiary, że zwrócił na to uwagę.

Tak, poduszka jest dobrym rozwiązaniem.

– Przestań – mówi, kiedy po nią sięgam. Umieszcza ją z powrotem pod moją głową i pochyla się do mnie. – To ja, Fallon. Nie wstydź się. Powiedz, co miałaś na myśli.

Robię głęboki wdech. Może większa ilość powietrza w płucach zaowocuje zwiększoną odwagą. A potem długo je wypuszczam, chcąc zyskać na czasie.

Zasłaniam ramieniem oczy i mówię tak szybko, jak tylko mogę:

– Moją lewą pierś.

Czekam, aż zacznie zasypywać mnie pytaniami lub przynajmniej odciągnie moje ramię od oczu, lecz on nic nie robi. Nie do wiary, że mu o tym powiedziałam. Dotąd nikomu o tym nie mówiłam, nawet Amber. Podczas pożaru nie tylko doznałam oparzeń lewej części ciała, ale, jakby było mało, zostałam ranna, kiedy próbowano mnie wyciągnąć przez okno. Na szczęście nie pamiętam nic z tej nocy, od chwili gdy zasnęłam do momentu gdy ocknęłam się w szpitalu. Blizny jednak są codziennym przypomnieniem tamtych wydarzeń. Moja pierś ucierpiała w tym wszystkim najbardziej. Nie jestem głupia, wiem, jak ważne dla facetów są piękne i symetryczne piersi. Moje takie nie są.

Ben chwyta mnie za nadgarstek i odciąga moją rękę od oczu. Delikatnie dotyka dłonią mojego policzka.

– Dlaczego tak bardzo boisz się, że ktoś ją zobaczy? Bo są na niej blizny?

Kiwam głową, ale w następnej chwili nią kręcę.

– To takie zawstydzające, Ben…

– Nie dla mnie – odpowiada. – I jestem pewien, że dla ciebie również nie powinno takie być. Przecież już widziałem cię bez bluzki. Z tego, co pamiętam, byłem zachwycony tym widokiem.

– Widziałeś mnie bez bluzki, ale dopiero gdybyś zobaczył mnie bez stanika, zrozumiałbyś, co mam na myśli.

– Dobra, pokazuj – mówi, opierając się na łokciu.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– To nie była propozycja.

– Ale ja chcę to zobaczyć.

Kręcę głową. Nawet się śmieję, bo to absurdalny pomysł. Nie ma mowy, żeby zobaczył moją pierś w całej jej brzydocie.

– Chcę, żeby moja książka była jak najbardziej realistyczna, dlatego powinienem przerobić temat twoich blizn. Muszę to zobaczyć. Powiedzmy, że dla celów naukowych.

Czuję się, jakbym dostała cios prosto w serce.

– Co takiego? – pytam drżącym głosem, zupełnie jakbym płakała. Tyle że nie płaczę. Na razie. – Co masz na myśli, mówiąc o przerobieniu tematu moich blizn? Chyba nie piszesz o nich w swojej książce?

Sprawia wrażenia zakłopotanego.

– To część twojego życia. Oczywiście, że o nich piszę.

Patrzę na niego zmrużonymi oczami.

– Myślałam, że trochę pozmyślasz i uczynisz mnie ładną. Główna bohaterka nie może być jakimś dziwadłem. Nikt się z nią nie będzie identyfikował. Powinna być piękna i…

Ben kładzie się na mnie i zasłania mi dłonią usta.

– Posłuchaj mnie – mówi, nie odrywając dłoni od moich ust, dzięki czemu nie mogę mu przerwać. – Wkurza mnie, że pozwalasz, aby taka drobnostka wpływała na całe twoje życie. Nie mogę uczynić cię w tej książce ładną, bo byłoby to dla ciebie obraźliwe. Jesteś zajebiście piękna. I zabawna. Jedyne chwile, kiedy się tobą nie zachwycam, są wtedy, gdy się nad sobą użalasz. Bo nie wiem, czy już zdałaś sobie z tego sprawę, ale przeżyłaś, Fallon. I nie masz prawa nienawidzić swojego odbicia w lustrze. Bo przeżyłaś, a wielu ludzi nie miało tyle szczęścia. Dlatego od tej chwili nie możesz źle myśleć o swoich bliznach. Powinnaś je wielbić, bo masz szczęście, że wciąż jesteś wśród żywych i możesz je oglądać.

A każdy facet, któremu pozwolisz ich dotykać, powinien dziękować ci za ten zaszczyt.

Czuję ucisk w piersi.

Nie mogę oddychać.

Gdy odrywa dłoń od moich ust, nabieram łapczywie tchu. Oczy zachodzą mi łzami i nie mogę powstrzymać drżenia. Ben pochyla się i obejmuje dłońmi moją twarz. Przyciska usta do mojej skroni, po czym szepcze:

– Zasługujesz na to, Fallon.

Kiwam głową, ponieważ ma rację.

Ma rację.

Oczywiście, że ma rację. Jestem żywa i zdrowa i chociaż pożar pozostawił po sobie pamiątki na mojej skórze, nie pozbawił mnie tego, co we mnie najważniejsze. Nie udało mu się dotrzeć do tego, co pod nią. Dlaczego więc zachowuję się tak, jakby to zrobił?

Muszę przestać krzywdzić siebie.

– Ciii… – szepcze Ben, ocierając łzy z moich policzków.

Daję upust emocjom. Jestem trochę wkurzona, że przemawia do mnie jak do dziecka, chociaż z drugiej strony pragnę jeszcze mocniej dotyku jego ust. Wkurza mnie również to, że przez ostatnie lata byłam tak bardzo skupiona na sobie. Pożar był okropny. Tak, wolałabym, żeby do niego nigdy nie doszło. Ale doszło, nic już nie zmienię, więc najwyższy czas skończyć z użalaniem się nad sobą.

Chce mi się śmiać, bo jego słowa sprawiły, że nagle z piersi spadł mi wielki ciężar i czuję się tak, jakbym po raz pierwszy od trzech lat mogła swobodnie oddychać.

Wszystko wydaje się inne. Nowe. Nawet powietrze wydaje się przypominać mi, jak wielkie mam szczęście, że żyję i mogę nim oddychać.

I tak właśnie robię. Biorę głęboki wdech i otaczam Bena ramionami, przytulając się do niego z całych sił.

– Dziękuję – szepczę – ty dupku.

Śmieje się, a ja kładę się z powrotem na poduszce i pozwalam mu dalej ocierać moją twarz z łez. Patrzy na mnie tak, jakbym mimo to była nie wiem jaką pięknością. Wcale tego nie kwestionuję. Bo jestem. Jestem zajebiście piękna i ma szczęście, że może tu ze mną być.

Sunę dłońmi po jego piersi i czuję bicie jego serca. Wali równie mocno jak moje.

Patrzymy sobie w oczy i po chwili, nie pytając o zgodę, opuszcza głowę i dotyka wargami moich ust.

– Fallon, przygotowywałem się do tej chwili straszliwie długo. Pocałuję cię teraz i nie zamierzam się z tego tłumaczyć.

Nasze usta łączą się w pocałunku. Kręci mi się w głowie, mam wrażenie, że unoszę się na powierzchni wody, nie mogąc poruszyć rękami. Ale wcale nie muszę, bo chwyta mnie za nie i kładzie mi je za głową, wciskając je w materac. Nasze języki się spotykają i mam wrażenie, jakby całował mnie w taki sam sposób, jak na mnie patrzy. Na wskroś.

Pokrywa pocałunkami moją szyję, lecz cały czas trzyma mnie za ręce i nie pozwala się dotykać. Ależ ja za tym tęskniłam… Tęskniłam za tym, co czuję, będąc z nim. Chciałabym takich doznań codziennie. Raz w roku to zdecydowanie za mało.

Puszcza moją prawą rękę i sunie palcami w dół, aż do talii. Wraca wargami do ust i znów mnie całuje, jednocześnie wsuwając wolno rękę pod bluzkę. Dotyk jego palców przypomina mi, dlaczego myślę o nim każdej nocy, gdy tylko kładę głowę na poduszce.

– Zdejmę ci teraz bluzkę – mówi.

W ogóle nie protestuję.

Naprawdę nie protestuję?

Ściąga mi bluzkę przez głowę i rzuca ją za siebie. Jego wzrok spoczywa na moich piersiach zakrytych czarnym koronkowym stanikiem, którego nie miał dzisiaj widzieć. Uśmiecha się do mnie zmysłowo, sunąc palcami po koronkach. Chwyta mnie za prawą pierś i kciukiem muska materiał okrywający mój sutek. Wzdrygam się, bo z książek wiem, co zaraz nastąpi: za chwilę wsunie palce pod materiał. Sztywnieję, bo chyba nie chcę, żeby zdejmował mi stanik. Nie chcę, żeby zobaczył mnie całą. Nikt nigdy mnie takiej nie widział.

– Kotku – szepcze, sunąc ustami po mojej piersi. – Rozluźnij się, dobrze?

Próbuję, ale teraz jeszcze dodatkowo jestem spięta przez to, że nazwał mnie „kotkiem”, ponieważ nigdy nie przepadałam za tym pieszczotliwym słówkiem. Chociaż gdy on je wypowiada, wydaje się działać.

Zanurzam palce w jego włosach i przyciągam go do swojej lewej piersi, zastanawiając się, jak udało nam się w ciągu kilku sekund zajść tak daleko. Czuję, że opuszcza ramiączko stanika. Ustami dotyka mojej piersi, a palcami opuszcza materiał… coraz niżej… i niżej...

Stało się.

Kiedy pierś jest odsłonięta, zaciskam powieki. Nie chcę widzieć wyrazu jego twarzy. Czuję jednak jego usta. Bez wahania pokrywa moją pierś pocałunkami, sunie językiem po skórze, ssie, całuje, ściska i… wyraźnie się tym rozkoszuje.

– Fallon.

Chce, żebym na niego spojrzała, lecz ja o wiele lepiej czuję się z zamkniętymi oczami.

– Otwórz oczy, Fallon.

Mogę to zrobić.

Otwieram oczy i wpatruję się w sufit.

Mogę to zrobić.

Powoli opuszczam wzrok, aż wreszcie nasze spojrzenia się spotykają.

– Jesteś piękna. Każdy centymetr twojego ciała jest piękny.

Przyciska usta do mojej piersi, po czym sunie językiem po bliznach. Czekam, aż znajdzie jakąś wymówkę, żeby się ode mnie odsunąć.

On jednak tego nie robi. Tylko się do mnie uśmiecha.

– Wszystko gra? Mogę kontynuować?

W pierwszym odruchu chcę pokręcić głową, bo nie tak miało to wyglądać. Za każdym razem gdy wyobrażałam sobie, jak jestem z chłopakiem, miałam przed oczami swoje piękne ciało bez blizn. A teraz patrzę, jak Ben bada te części mojego ciała, które powinny wyglądać inaczej. I najwyraźniej sprawia mu to przyjemność.

I w sumie… mnie też.

Kiwam głową i chyba nawet jęczę, bo Ben niesamowicie seksownie wygląda. Kiedy uświadamiam sobie, że właśnie z mojego powodu jego wzrok jest tak rozpalony, czuję się bardziej pożądana niż wtedy, gdy wyobrażałam sobie, że mam idealne ciało. Wyznacza pocałunkami szlak do mojej szyi, po czym unosi się nade mną. Wsuwa rękę za mój kark i obniża głowę.

– Przepraszam. Kiedy jestem z tobą, nie mogę się opanować.

A jednak się opanowuje, bo nagle drzwi jego pokoju się otwierają.

Ben momentalnie przykrywa mnie swoim ciałem, ale i tak zauważam dziewczynę wpatrującą się w nas szeroko otwartymi oczami.

O nie. Drzwi. I dziewczyna. To nie wróży nic dobrego.

– Ben? – mówi.

Chyba powinnam zacząć panikować.

– Dasz nam chwilę, Jordyn? – odpowiada chłopak, nie patrząc na nią.

Drzwi zamykają się gwałtownie i dobiega zza nich stłumiony głos:

– Przepraszam! Strasznie przepraszam!

Czuję ulgę, gdy słyszę, że nie zachowuje się tak, jakby była jego dziewczyną. Chociaż nadal jestem zażenowana tą sytuacją.

– Sorki – mówi Ben. – Nie miałem pojęcia, że jest w domu. – Cmoka mnie w usta i wstaje. – Nie przejmuj się. Pewnie jest bardziej zawstydzona niż my.

Zakrywam piersi stanikiem i siadam na łóżku.

– Chyba ty.

Ben zgarnia z podłogi moją bluzkę i pomaga mi ją włożyć przez głowę. Na jego twarzy widzę szeroki uśmiech.

– Nie ma w tym nic śmiesznego – szepczę.

Śmieje się pod nosem.

– Gdybyś znała Jordyn, zrozumiałabyś, jakie to zabawne.

Nagle dociera do mnie, jak niewiele o nim tak naprawdę wiem.

– To twoja siostra?

– Jeszcze nie – odpowiada, wkładając buty. – Ale już niedługo. W ten weekend wychodzi za mojego brata Kyle'a. Wesele odbędzie się tutaj.

On ma brata?

Uświadamiam sobie, jak mało wiem o jego rodzinie.

– Mieszkają z tobą?

Kiwa głową.

– Odziedziczyliśmy z braćmi ten dom po śmierci mamy. Jest tutaj sporo miejsca, więc mieszkamy wszyscy razem. Mój najstarszy brat dużo podróżuje i zwykle nie ma go w domu, a Kyle i Jordyn zajmują pokój na parterze.

Nie mam pojęcia, czemu założyłam, że jest jedynakiem. Nie wiedziałam również, że jego matka zmarła. Daję mu się całować po piersiach, a nic o nim nie wiem. Musiał zauważyć moje zmieszanie, bo pochyla się nade mną z kojącym uśmiechem.

– Później zagramy w dwadzieścia pytań i wszystkiego się o mnie dowiesz – obiecuje. – Ale zanim opowiem ci o swoim nudnym życiu, musisz poznać moją przyszłą bratową.

Podaje mi rękę i pomaga wstać z łóżka. Wsuwam stopy w buty i wychodzimy z jego pokoju. Przed schodami zatrzymuje się i całuje mnie delikatnie w usta, po czym schodzimy, by znaleźć Jordyn.

Być może to wina tych wszystkich romansideł, którymi się zaczytuję, ale jestem przekonana, że wielka miłość wymaga wielkich gestów. Moimi ulubionymi scenami są te, gdy facet w wymyślny sposób deklaruje miłość swojej wybrance. Jednak ten pocałunek sprawił, że nagle poczułam, jakby umykał mi najlepszy element tych wszystkich romantycznych powieści. Być może drobne, spontaniczne gesty między dwojgiem ludzi są o wiele ważniejsze niż patetyczne wyznania.

Ogarnia mnie pragnienie powrotu do tych wszystkich lektur i przeczytania ich jeszcze raz po tym, czego doświadczyłam w prawdziwym życiu.

– Strasznie przepraszam – słyszę głos dobiegający z kuchni, do której ciągnie mnie Ben. – Szukałam nożyczek. Nie wiedziałam, że jesteś w domu. Ale byłeś. A ona zdecydowanie nie jest nożyczkami.

Dziewczyna jest ładna i niższa ode mnie. Typowa kalifornijska blondynka, która nie potrafi ukryć emocji malujących się na twarzy. Widzę, że jeszcze chwila i całkiem się rozsypie.

– Jordyn, to Fallon – przedstawia mnie Ben.

Macham do niej, a ona natychmiast podchodzi i przytula mnie na powitanie.

– Miło cię poznać. Nie masz się czego wstydzić, u Bena ciągle są jakieś dziewczyny.

Patrzę na niego kątem oka, a on podnosi dłonie w obronnym geście, jakby chciał powiedzieć, że nie ma pojęcia, o czym ona mówi. Ja również unoszę ręce, prosząc, by jakoś mi pomógł, bo nie wiem, jak zareagować na tak wylewne powitanie. Ben delikatnie odchrząkuje i Jordyn wreszcie wypuszcza mnie z objęć.

– Jezu – wzdycha – nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Te dziewczyny wcale nie przychodzą tak często. Nie o to mi chodziło. Po prostu nie chciałam, żebyś się czuła zażenowana. W końcu jesteśmy dorośli. Nie zamierzałam dać ci do zrozumienia, że jesteś jedną z wielu. Właściwie tak rzadko ktoś u niego jest, że przed wejściem do jego pokoju w ogóle nie przyszło mi do głowy, że mogłabym na kogoś trafić. To znaczy na jakąś dziewczynę.

Chodzi tam i z powrotem po kuchni i wygląda, jakby miała się za chwilę rozpłakać. Nie widziałam jeszcze osoby, która tak bardzo potrzebowałaby przytulenia.

Zatrzymuje się, gdy podchodzę bliżej. Kładę dłonie na jej ramionach. Prostuję się, biorąc głęboki oddech. Wydycham powoli powietrze, a Jordyn idzie w moje ślady. Uśmiecham się do niej.

– Nic się nie stało, Jordyn – mówię. – Żadne z nas się nie gniewa. Ale ty wyglądasz, jakbyś musiała się napić. I to kilku głębszych.

Kiwa głową i zasłania usta dłonią. Z jej oczu płyną łzy.

Jezu. I co teraz? Patrzę na Bena, ale on zachowuje się tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Podchodzi bliżej i odwraca ją do siebie.

– Hej – mówi łagodnie, biorąc ją w ramiona. – Co się stało?

Jordyn kręci głową. Wskazuje na sąsiedni pokój.

– Przyszły wizytówki na nasz ślub i okazało się, że w połowie nazwisk są błędy, poza tym nie przywiozą dziś stołów i krzeseł, przesunęli dostawę na jutro, a jutro mi zupełnie nie pasuje, bo idę na ostatnie przymiarki, nie mogę siedzieć w domu i na nich czekać, chociaż muszę, i jeszcze odwołali mamie lot, więc nie pomoże mi dziś z kwiatami…

– Spokojnie – przerywa jej Ben.

Skinieniem głowy wskazuje mi lodówkę. Wyjmuję z niej butelkę wina. Wciąż uspokaja Jordyn, gdy podchodzę do niej z pełnym kieliszkiem. Dziewczyna ociera łzy i siada na stołku barowym.

– Dziękuję. – Bierze wino. – Zwykle się tak nie zachowuję, ale to najgorszy tydzień w moim życiu.

Wiem, że warto zagryźć zęby, ale… – Patrzy mi prosto w oczy. – Nigdy nie wychodź za mąż. Nigdy. Chyba że w Vegas.

Wcale nie musi tego mówić. Wystarczy na nią spojrzeć, by przestać myśleć o wystawnym weselu.

– Chwila… – Odwraca się nagle w moją stronę. – Masz na imię Fallon? Jak Fallon O'Neil?

O nie. Rzadko ktoś mnie pamięta z serialu, w którym grałam. Jeśli już, zwykle są to dziewczyny w wieku Jordyn. Prawdziwe fanki.

– Nie jesteś przypadkiem aktorką z tego serialu?

– Jasne, że jest. – Ben z dumą obejmuje mnie ramieniem.

– No nie! – wykrzykuje Jordyn. – Oglądałam wszystkie odcinki! Aż do czasu gdy zastąpiła cię ta druga dziewczyna, która kompletnie się nie nadawała.

Jej słowa sprawiają mi radość. Nie umiałam się zmusić, by obejrzeć odcinki z nową aktorką, ale przyznaję, że poczułam odrobinę satysfakcji, gdy serial zszedł z anteny dwa sezony później, kiedy znacznie spadła oglądalność.

– Czemu zrezygnowałaś? – dopytuje się Jordyn. I nagle sobie przypomina. – Już wiem! Miałaś wypadek, prawda? Stąd te blizny?

Czuję, że Ben napina wszystkie mięśnie.

– Jordyn – upomina swoją przyszłą bratową.

Doceniam, że próbuje mi pomóc, ale Jordyn jest po prostu ciekawska, nie osądza mnie w żaden sposób.

– Nie przejmuj się – mówię, widząc, że znów chce mnie przepraszać. – Miałam wypadek. Wcale nie chciałam rzucać serialu. Ale cieszę się, że żyję. Mogło być o wiele gorzej.

Ben całuje mnie w skroń. Docenia, że dotarło do mnie to, co powiedział w swoim pokoju.

Nagle słyszymy trzaśnięcie drzwiami.

– Gdzie jest moja sunia!? – woła od progu męski głos, kończąc rozmowę o mojej karierze.

Mam nadzieję, że nie jest to pan młody.

– Ian wrócił! – Ben ciągnie mnie za rękę do salonu. – Chodź, poznasz mojego najstarszego brata.

Ruszam za nim. Na podłodze w pokoju klęczy jakiś mężczyzna i głaszcze małego białego psa.

– Tu jesteś, suko! – mówi do niej słodkim głosem. O ile da się słodkim głosem wypowiedzieć słowo „suka".

– A któż to się pojawił? – mówi Ben, przyciągając uwagę mężczyzny.

Dopiero teraz zauważam, że Ian nosi mundur pilota. Ben wskazuje na mnie. Poznawanie nowych ludzi nigdy nie było moją mocną stroną, a poznawanie jego rodziny wydaje się szczególnie trudne.

– Poznaj Fallon. Fallon, to mój brat Ian.

Nie mogę przestać się gapić, gdy Ian podchodzi bliżej i ściska moją dłoń. Obaj bracia są do siebie niezwykle podobni. Mają wyrazisty zarys szczęki i takie same usta, tyle że Ian jest nieco wyższy i ma jasne włosy.

– A Fallon to…? – zawiesza głos, pozwalając Benowi dokończyć.

Ben milczy. Wpatrując się we mnie, wyraźnie czeka, aż się odezwę.

Niezła presja, nie ma co.

– Jestem… bohaterką jego książki – odpowiadam w końcu.

Ben śmieje się, a jego brat mierzy mnie zaciekawionym spojrzeniem. Ich podobieństwo jest naprawdę niesamowite.

– Wreszcie zabrałeś się do pisania książki? – upewnia się.

Ben przewraca oczami, a potem ciągnie mnie za rękę w kierunku schodów.

– Wcale nie jest bohaterką książki! – woła. – To moja dziewczyna. Obchodzimy dziś pierwszą rocznicę.

Jordyn staje obok Iana i oboje gapią się na Bena, jakby właśnie zdradził im największą tajemnicę na świecie.

– Chodzicie ze sobą od roku? – pyta Jordyn, adresując to pytanie do mnie. Zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, podnosi ręce. – Ben, dlaczego mi nie powiedziałeś, że będziesz z osobą towarzyszącą? Zabraknie nam krzeseł i już nie zdążę ich zamówić! – Wybiega z pokoju, zapewne po to, by odbyć zupełnie bezcelową rozmowę telefoniczną z dostawcą.

Klepię Bena w ramię.

– Jesteś okropny! Czemu jeszcze dokładasz jej zmartwień?

Śmieje się głośno, a potem robi cierpiętniczą minę i jęczy.

– No dobra – mówi w końcu i rusza za przyszłą bratową, pozostawiając mnie z Ianem.

I wtedy znów otwierają się drzwi. Jezu, ilu ludzi można pomieścić w tym domu?

Nowy gość momentalnie zauważa Iana i bierze go w objęcia.

– Mówiłeś, że będziesz dopiero jutro – mówi, poklepując pilota po plecach.

– Miles zamienił się ze mną, więc mogłem przyjechać wcześniej. Prognozy pogody są nieciekawe, wolałem uniknąć spóźnienia.

– Wiesz, co by się stało, gdybyś nie był na próbie generalnej. Jordyn urwałaby mi… – Nieznajomy nagle milknie, zauważając mnie pośrodku pokoju. Patrzy na mnie podejrzliwie, jakby nie spodziewał się żadnych gości.

– Poznałeś już dziewczynę Bena? – pyta Ian.

Mężczyzna delikatnie unosi brwi, nie zmieniając przy tym wyrazu twarzy. W końcu prostuje się

i podchodzi do mnie.

– Kyle Kessler – przedstawia się i podaje mi rękę.

– Fallon – odpowiadam nieśmiało. – Fallon O'Neil.

Kyle nie jest tak serdeczny jak jego bracia. W niczym ich nie przypomina. Wydaje się poważniejszy. Groźniejszy. Czując jego spojrzenie na swoim lewym policzku, boję się, że się zastanawia, dlaczego jego brat umawia się z kimś takim jak ja. Potem przypominam sobie słowa Bena i wiem, że cieszy się, że mógł mnie przyprowadzić do domu. Dlatego zamiast zasłonić twarz włosami, prostuję się i patrzę mu prosto w oczy. W chwili gdy puszcza moją rękę, Ben wraca do salonu.

– Jordyn się uspokoiła. – Zatrzymuje się na widok Kyle'a. Jego zachowanie natychmiast ulega zmianie, widzę, że jest zaskoczony. Zmieszanie próbuje zamaskować uśmiechem. – Mówiłeś, że wrócisz dopiero wieczorem.

Kyle odkłada klucze na stół, po czym pokazuje na Bena.

– Musimy pogadać.

Trudno powiedzieć, czy w jego głosie czaiła się groźba, jednak wyraźnie nie jest zadowolony z brata.

– Zaraz wracam – mówi Ben i uśmiecha się do mnie, wychodząc z pokoju.

Znów zostaję sama z Ianem. Wkładam ręce do kieszeni, nie za bardzo wiem, co robić.

Ian pochyla się, żeby podnieść sunię i kiwa głową w kierunku schodów.

– Nie kąpałem się od trzech dni – mówi. – Gdyby ktoś pytał, jestem w łazience.

– Jasne – odpowiadam. – Miło było cię poznać.

– Wzajemnie, Fallon. – Uśmiecha się do mnie.

I oto zostaję całkiem sama. Ostatnie minuty były dość dziwne. Rodzina Bena zdecydowanie należy do tych… interesujących.

Rozglądam się wokół, szukając jakichkolwiek wskazówek. Na kominku stoją zdjęcia Bena i jego braci. Podchodzę bliżej. Dziś nie widać tego tak wyraźnie, ale rzeczywiście Ian jest z nich najstarszy. Ciekawe, jaka jest różnica wieku między nimi. Dwa, może trzy lata?

Na żadnej fotografii nie widzę matki. Zastanawiam się, kiedy zmarła i gdzie podział się ojciec. Ben nie wspomniał o nim jeszcze ani razu.

Nagle słyszę łomot w korytarzu. Ruszam w tamtą stronę. Boję się o Jordyn. Zatrzymuję się na widok Kyle'a, który przyciska Bena do ściany, trzymając go za szyję.

– Całkiem zdurniałeś? – warczy Kyle przez zaciśnięte zęby.

Wygląda tak, jakby miał go zabić, ale Ben wcale nie próbuje się bronić. Dostrzega mnie, gdy biegnę mu na pomoc. Kyle również mnie zauważa. Natychmiast przestaje się z nim szarpać i odsuwa o krok.

Nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje. Kyle patrzy to na mnie, to na brata. Wydaje się, że już się uspokoił, gdy nagle odwraca się i wali Bena pięścią w oko.

– Co jest!? – krzyczę i podbiegam do niego, lecz on powstrzymuje mnie ruchem ręki.

– Nic się nie stało – mówi. – Idź na górę. Zaraz do ciebie przyjdę.

Zasłania dłonią oko, a Kyle wygląda, jakby znów chciał mu przywalić. Odsuwa się jednak natychmiast, gdy zza rogu wyłania się Jordyn. Patrzy na nich obu kompletnie zaskoczona, jakby nigdy wcześniej nie widziała ich w takim stanie.

Ogarnia mnie coraz większe zdumienie. Nie mam braci, więc nie wykluczam, że ciągle biorą się za łby. Chociaż z reakcji Jordyn wynika, że to nie jest ich normalne zachowanie. Dziewczyna wygląda, jakby miała się znów rozpłakać.

– Uderzyłeś go? – pyta, patrząc na swojego przyszłego męża.

Przez chwilę można odnieść wrażenie, że Kyle jest gotów przeprosić i wstydzi się tego, co zrobił. Prycha jednak i patrzy na Bena.

– Należało ci się – warczy. – Kurwa, dobrze wiesz, że ci się należało.

BEN

Opieram się o szafkę w łazience, a ona wilgotnym ręcznikiem ociera krew z mojej twarzy.

Nie wierzę, że Kyle przywalił mi w obecności Fallon. Jestem strasznie wkurzony i nie mogę się uspokoić. Zwłaszcza że ona przyciska się do mnie całym ciałem i gładzi mnie po twarzy.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta, rozrywając opakowania plastra.

– Nie.

Przykleja opatrunek do mojej twarzy i wygładza go palcami.

– Powinnam się martwić? – Wyrzuca opakowanie do śmieci i kładzie mokry ręcznik do umywalki.

Patrzę w lustro, dotykając palcem opuchlizny pod okiem.

– Nie, Fallon. Nie musisz się mną martwić. Kyle'em też nie.

Wciąż nie wierzę, że mnie uderzył. Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Raz czy dwa było blisko. Albo naprawdę zestresował się tym ślubem, albo w końcu udało mi się go poważnie wkurzyć.

– Możemy stąd iść? – pytam.

– Chyba tak. – Wzrusza ramionami. – Tylko dokąd?

– Wszystko jedno, byle z tobą.

Jej uśmiech wystarcza, bym poczuł, że opuszcza mnie całe napięcie.

– Mam pomysł – mówi.

– Zimno ci?

Pytam już trzeci raz i znów odpowiada, że nie, ale widzę, że się trzęsie. Przysuwam się bliżej i szczelniej otulam nas kocem.

Chociaż mamy listopad, wymyśliła, żebyśmy pojechali na plażę. Wzięliśmy jedzenie na wynos z Chipotle, kilka koców ode mnie z domu i urządziliśmy sobie zaimprowizowany piknik. Skończyliśmy jeść jakieś pół godziny temu i próbowaliśmy się lepiej poznać, gadając o błahych sprawach. Po tym, co wydarzyło się w domu, ograniczaliśmy się do bezpiecznych tematów. Ale od dwóch minut nie padło ani jedno pytanie. Może skończyły się nam tematy. A może sama cisza jest pytaniem.

Trzymamy się za ręce pod kocem i wpatrujemy w fale rozbijające się o skały. Chwilę później opiera głowę na moim ramieniu.

– Ostatni raz byłam na plaży, gdy miałam szesnaście lat – wyznaje.

– Boisz się oceanu?

Podnosi głowę i podciąga kolana pod brodę, oplatając je ramionami.

– Kiedyś ciągle tu przychodziłam, gdy tylko miałam czas. Ale potem wydarzył się ten pożar i minęło

sporo czasu, zanim się pozbierałam. Ciągłe pobyty w szpitalu i rekonwalescencja… Nie mogłam narażać gojącej się skóry na kontakt ze słońcem. Przestałam przychodzić na plażę. Nawet gdy wszystko już się zagoiło, nie czułam się na siłach, by odwiedzać miejsce, gdzie wszyscy pokazują tyle ciała, ile tylko można bez wywołania skandalu.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Wiem, że pożar odebrał jej całą pewność siebie, jednak zupełnie nie umiem sobie wyobrazić, co jeszcze utraciła.

– Cieszę się, że tu wróciłam – szepcze.

Ściskam jej rękę pewien, że tego właśnie teraz pragnie.

Wciąż siedzimy w milczeniu, więc wracam myślami do awantury z Kyle'em. Nie wiem, ile słyszała z naszej rozmowy w korytarzu, ale skoro wciąż jest ze mną, zapewne niewiele. Na pewno zobaczyła zupełnie innego Kyle'a, niż chciałem jej przedstawić. Pewnie uznała go za dupka. Biorąc pod uwagę to, co zobaczyła w ciągu tych kilku minut, trudno mieć do niej pretensje.

– Kiedy chodziłem do czwartej klasy, czepiał się mnie jeden starszy chłopak – przerywam milczenie. – Ciągle mnie tłukł i wyzywał w autobusie szkolnym. Trwało to parę miesięcy. Kilka razy wysiadałem z autobusu z rozwalonym nosem.

– Jezu… – jęczy Fallon.

– Kyle jest ode mnie dwa lata starszy. Chodził wtedy do gimnazjum, ale dojeżdżaliśmy tym samym autobusem, bo szkoła była z tych niewielkich. Kiedyś, gdy tamten chłopak przywalił mi na jego oczach, liczyłem, że Kyle się za mną wstawi. Skopie mu dupsko. W końcu byłem jego młodszym bratem. Starsi bracia powinni bronić młodszych przed łobuzami. – Wzdycham i prostuję nogi. – Ale on tylko siedział i się gapił. W ogóle nie zareagował. Kiedy po powrocie do domu zacząłem na niego wrzeszczeć i mówić, że powinien dać tamtemu chłopakowi nauczkę, tylko się zaśmiał i zapytał, czego bym się wtedy nauczył. Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Niby czego się uczyłem, obrywając każdego dnia po głowie? On jednak stwierdził, że powstrzymanie jednego łobuza nic by mi nie dało poza tym, że zacząłbym polegać na innych, nie na sobie. Powiedział, że wszędzie są jakieś łobuzy i muszę się nauczyć, jak sobie z nimi radzić. Tak żeby przestali się mnie czepiać. A dołożenie temu chłopakowi niczego by nie zmieniło.

– Uwierzyłeś mu?

Kręcę głową.

– Uznałem, że się nade mną znęca, i uciekłem z płaczem do swojego pokoju. A tamten gnojek ciągle się do mnie dowalał. Ale w końcu zrozumiałem, o co chodziło mojemu bratu, i zacząłem się bronić. Przestałem reagować na zaczepki i kulić się ze strachu za każdym razem, gdy go widziałem. Jakiś czas później w ogóle przestałem na niego reagować i dał mi wreszcie spokój.

Fallon milczy, ale widzę, że nie jest pewna, dlaczego jej o tym opowiadam.

– Kyle jest dobrym bratem – wyjaśniam. – I dobrym człowiekiem. Na ogół nie jest taki jak dzisiaj. Miał prawo się na mnie wkurzyć, ale nie chcę o tym rozmawiać. Zależy mi, żebyś zrozumiała, że moi bracia to dobrzy ludzie.

Patrzy na mnie ze zrozumieniem. Obejmuję ją i przytulam. Kładziemy się na kocu. Wpatruję się w gwiazdy zaskoczony, że tak dawno tego nie robiłem.

– Zawsze chciałam mieć rodzeństwo – wyjawia Fallon. – Wiem, że rok temu nie wyglądałam na zachwyconą, kiedy tata mi powiedział, że będzie miał dziecko, ale zawsze marzyłam o bracie lub siostrze. Niestety, ta dziewczyna, z którą się zaręczył, wcale nie była w ciąży. Myślała, że ojciec ma mnóstwo forsy, skoro jest gwiazdą. Zwinęła się, gdy tylko odkryła, że jest spłukany.

O rany. Nie czuję się już tak źle z powodu tego, co dzisiaj widziała u mnie w domu.

– To straszne – mówię. – Pewnie się wściekł?

Nie żebym go żałował. Kiedy przypominam sobie, jak potraktował Fallon, uznaję, że zasłużył na to.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Mama mi tylko opowiadała. Nie rozmawiałam z nim od tamtego spotkania.

Robi mi się jej żal. Chociaż facet okazał się dupkiem, w końcu jest jej ojcem. To musi boleć.

– Co za kobieta udaje ciążę, żeby złapać męża? Popieprzone. Ale w książce wyglądałoby całkiem nieźle.

Śmieje się wtulona w moją pierś.

– Okropny banał, chyba już całkiem zużyty. – Opiera brodę o ramię i uśmiecha się do mnie. Księżyc oświetla jej twarz niczym sceniczny reflektor.

Co mi przypomina…

– Powiesz mi w końcu, co to za próba, na której byłaś?

– Teatru amatorskiego. – Natychmiast poważnieje. – Jutro premiera. Rano mamy próbę kostiumową, dlatego muszę tak wcześnie wracać. Nie gram głównej roli i nikt mi za to nie płaci, ale lubię to robić, bo inni aktorzy przychodzą do mnie po porady. Nie wiem, pewnie mam największe doświadczenie z nich wszystkich. To miłe. Cieszę się, że mam po co wyjść z domu.

Mnie również to cieszy.

– A co z pracą?

– Mam elastyczny rozkład dnia. Nadal nagrywam audiobooki i mam z czego opłacać rachunki, więc nie jest źle. Musiałam się co prawda przeprowadzić do mieszkania z niższym czynszem, ale wszystko idzie dobrze. Jestem tam szczęśliwa.

– Świetnie – mówię, gładząc ją po włosach. – Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Naprawdę się cieszę. Choć jakaś samolubna cząstka mnie miała nadzieję, że Nowy Jork jej się nie

spodobał. Że wróci do Los Angeles i umówi się ze mną jutro. Że koniec z tymi idiotycznymi spotkaniami raz w roku przez pięć lat.

– A ty masz jakąś pracę? – pyta. – To niewiarygodne, ale wciąż nic o tobie nie wiem. Daję ci się macać po cyckach, a nawet nie mam pojęcia, z czego się utrzymujesz.

– Dostałem się do *college*'u – odpowiadam ze śmiechem. – Na dzienne studia. Nie mam zbyt wiele czasu na pracę. Ale wydatki też mam niewielkie. Na razie wystarczają mi pieniądze z ubezpieczenia po mamie.

– Co studiujesz?

– Kreatywne pisanie i komunikację społeczną. Większość pisarzy nie jest w stanie utrzymać się z pisania, więc muszę mieć plan rezerwowy.

– Niepotrzebnie – odpowiada z uśmiechem. – Za kilka lat wydasz bestseller i zarobisz tyle, że wystarczy ci na wszystkie wydatki.

Mam nadzieję, że wcale tak nie myśli.

– Jaki ma tytuł? – pyta.

– Co takiego?

– Nasza książka. Jak ją zatytułowałeś?

– *9 listopada*.

Jej twarz niczego nie zdradza, choć wpatruję się w nią uważnie. Po dłuższej chwili przytula się do mojej piersi.

– Nie powiedziałam ci tego – szepcze – ale 9 listopada przypada również rocznica pożaru. A to, że w tym dniu spotykam się z tobą, pozwala mi pokonać lęk przed nią. Dziękuję.

Wzdycham cicho, ale zanim udaje mi się coś powiedzieć, czuję na swoich wargach jej usta.

FALLON

– Jesteś pewien?

Kiwa głową, choć jego wahanie wskazuje, że wcale tak nie jest.

Pół godziny temu całowaliśmy się na plaży. Po jakichś pięciu minutach nagle się wyprostował i stwierdził, że musi zrobić sobie tatuaż.

– Jeszcze dzisiaj – oznajmił. – Natychmiast.

I oto jesteśmy tutaj. Siedzi w fotelu, czekając na tatuażystę, a ja opieram się o ścianę. Mam nadzieję, że w ostatniej chwili stchórzy.

Nie chce mi wyjaśnić, co będzie oznaczać ten tatuaż. Zamierza sobie wytatuować na lewym nadgarstku pięciolinię, a na niej słowo „poezja". Nie wiem, dlaczego nie chce powiedzieć, co to ma symbolizować, ale cieszę się, że nie zapragnął wytatuować sobie mojego imienia. Naprawdę go lubię, ale gdyby na tak wczesnym etapie związku chciał zrobić sobie tatuaż z moim imieniem, byłoby to strasznie samcze. Zwłaszcza na nadgarstku. I właściwie dlaczego myślę o sobie jak o jego dziewczynie?

Jezu… A jeśli właśnie dlatego zdecydował się na tatuaż? Usiłuje mi pokazać, jakim jest twardzielem? Lepiej będzie, jeśli go ostrzegę, że to tak nie działa.

Odchrząkuję, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Nie chciałabym ci psuć zabawy – mówię – ale słowo „poezja" na nadgarstku nie pasuje za bardzo do samca alfa. Wręcz przeciwnie. Jesteś pewien, że nie wolałbyś czaszki? Drutu kolczastego? Jakiegoś krwawego obrazka?

Uśmiecha się do mnie krzywo.

– Nic się nie martw. Nie robię tego, żeby imponować dziewczynom.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo cieszy mnie ta odpowiedź. Wraca tatuażysta i poskazuje na szkic na nadgarstku Bena.

– Jeśli jesteś pewien, że tatuaż my być w tym miejscu, to możemy zaczynać.

Szkic oplata cały nadgarstek. Ben kiwa na mnie głową.

– Mogę ją wziąć na kolana, żeby odwróciła moją uwagę?

Facet wzrusza ramionami i bez słowa zabiera się do pracy. Mam wrażenie, że nie rozumie, dlaczego chłopak przyprowadził tu kogoś takiego jak ja. Ben rozprasza te moje niewesołe myśli.

– Chodź tu. – Klepie się w udo. – Odwróć moją uwagę.

Mam szczerą chęć wykonać jego polecenie, ale okazuje się, że mogę usiąść na nim tylko okrakiem. Na szczęście mam na sobie dżinsy, jednak i tak czuję się dość niezręcznie. Ben delikatnie ściska mnie za

biodro. Słyszę warkot igły, który zmienia się w zależności od siły nacisku. Na twarzy Bena widzę tylko delikatny uśmiech, więc wracam do naszej rozmowy, którą zaczęliśmy na plaży.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – pytam.

– Malachitowy.

Krzywię się.

– To odcień zieleni, prawda? Może być.

– To kolor twoich oczu – odpowiada. – I mojego ulubionego minerału.

– Masz swój ulubiony minerał?

– Teraz już tak.

Schylam głowę, żeby nie widział mojego uśmiechu. Czuję, że znów ściska mnie za biodro. Igła wydaje się go rozpraszać bardziej niż ja, więc rzucam kolejne pytanie:

– Ulubiona potrawa?

– Pad thai. A twoja?

– Sushi. Czyli prawie to samo.

– Wcale nie – protestuje.

– Obie są azjatyckie. Ulubiony film?

– To się robi nudne. Na pewno masz jakieś ciekawsze pytania.

Wpatruję się w sufit, próbując coś wymyślić.

– Dobra – mówię w końcu. – Jak nazywała się twoja pierwsza dziewczyna?

– Brynn Fellows. Miałem trzynaście lat.

– Myślałam, że Abitha.

– Masz niezłą pamięć – komentuje z uśmiechem.

– Wcale nie. Po prostu jestem strasznie zazdrosna o poprzednie partnerki i odbija mi czasem na tym punkcie.

Śmieje się.

– Z Abithą po raz pierwszy się całowałem. Ale nie była moją pierwszą dziewczyną. Miałem piętnaście lat i chodziliśmy ze sobą przez rok.

– Czemu zerwaliście?

– Bo staliśmy się szesnastolatkami – odpowiada tak, jakby to wszystko wyjaśniało. Widząc zaciekawienie w moich oczach, dodaje: – Tak właśnie kończy się chodzenie z kimś w wieku szesnastu lat: zerwaniem. A jak to u ciebie wyglądało? Kim był twój pierwszy chłopak?

– Prawdziwy czy zmyślony?

– Obaj.

– Ty. – Patrzę mu w oczy, szukam w nich śladów współczucia, lecz on spogląda na mnie z czymś w rodzaju dumy. – Ile dziewczyn zaciągnąłeś do łóżka?

Zaciska usta.

– Na to pytanie nie odpowiem.

– Ponad dziesięć?

– Nie.

– Mniej niż jedną?

– Nie.

– Więcej niż pięć?

– Nie będę się chwalił swoimi podbojami.

– Oczywiście, że tak. – Śmieję się. – Za pięć lat opowiesz o nich całemu światu w swojej książce.

– Za cztery – poprawia mnie.

– Kiedy masz urodziny? – pytam.

– A ty?

– Ja spytałam pierwsza.

– A co, jeśli jesteś starsza? Dziewczyny chyba nie lubią się umawiać z młodszymi chłopakami.

– A chłopaki zwykle nie umawiają się z dziewczynami, które mają blizny na twarzy.

Znów zaciska dłoń na moim biodrze i patrzy mi w oczy.

– Fallon…

Wypowiada moje imię tak, jakby chciał zawrzeć w tym jednym słowie wszystkie słowa świata.

– Próbowałam być zabawna – bronię się.

– Nie sądzę, żeby nabijanie się z siebie było zabawne – odpowiada zupełnie poważnie.

– Tylko dlatego że nie jesteś osobą, która się z siebie nabija.

Jego usta delikatnie drżą, gdy próbuje powstrzymać uśmiech.

– Moje urodziny obchodzi cały kraj – mówi w końcu. – Urodziłem się 4 lipca. Co roku wyprawiają mi huczną imprezę.

– A ja mam urodziny 25 lipca. To oznacza, że jesteś starszy ode mnie. Mogę się za tobą uganiać bez posądzenia, że poluję na młodszych.

Sunie kciukiem po mojej talii.

– Nie można się uganiać za kimś, kto nie ucieka.

O rany… Zasługuje na buziaka, ale nie należę do dziewczyn, które obcałowują się z chłopakami w salonie tatuażu, na oczach gościa z igłą. Musi mu wystarczyć, że na nim siedzę.

– Muszę cię o coś zapytać – mówi z poważną miną. – A kiedy zadam ci to pytanie, chcę, żebyś się zastanowiła nad odpowiedzią, bo to może zniszczyć lub wzmocnić nasz związek.

Przełykam głośno ślinę.

– Dobrze. Co chcesz wiedzieć?

Krzywi się lekko. Nie jestem pewna, czy z bólu, czy denerwuje się swoim pytaniem.

– No dobra – mówi. – Gdybyś do końca życia mogła słuchać tylko jednego zespołu, który byś wybrała i dlaczego?

Momentalnie się odprężam. Nie będę miała najmniejszego problemu z odpowiedzią. Myślałam, że zapyta o coś poważniejszego niż ulubiony zespół.

– X Ambassadors.

– Nigdy o nich nie słyszałem – odpowiada.

– Byłem dwa razy na ich koncercie – włącza się do naszej rozmowy tatuażysta.

Patrzymy na niego, ale on wydaje się całkowicie skupiony na swojej pracy. Przenoszę spojrzenie na Bena i unoszę brwi.

– Dlaczego mój ulubiony zespół ma decydować o losach naszego związku?

– Gust muzyczny świadczy o nas. Wydaje mi się, że przeczytałem o tym w jednej z twoich książek. Jeśli wybrałabyś zespół, którego nienawidzę, mielibyśmy problem.

– Cóż, skoro ich nigdy nie słyszałeś, możesz ich znienawidzić, kiedy posłuchasz, więc nic jeszcze nie jest przesądzone.

– W takim razie nigdy ich nie posłucham – mówi z pewnością siebie.

– Nie, jeśli ja mam na to jakiś wpływ.

– Masz jakiś ulubiony cytat z ich piosenek? – pyta.

– To zależy od mojego nastroju.

– No dobrze, jaki jest twój ulubiony cytat właśnie w tej chwili?

Zamykam na chwilę oczy i nucę w myślach jedną z piosenek, dopóki nie docieram do słów, które wydają się idealnie pasować do tej chwili. Z uśmiechem otwieram oczy.

– „Jesteś niesamowita, bo dzięki tobie ja czuję się niesamowity”.

Uśmiecha się do mnie.

– Podoba mi się – mówi, ponownie sunąc kciukiem po mojej talii.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Widzę, że oddycha z coraz większym trudem. Świadomość, że tak go podniecam, chociaż tatuażysta wciąż dźga go igłą, sprawia mi satysfakcję.

Pochylam się odrobinę, żeby dać mu delikatnego buziaka, jednak w tej samej chwili mężczyzna kończy swoją robotę.

– Gotowe!

Zeskakuję z kolan Bena i przyglądam się tatuażowi, zanim nadgarstek zostanie zabandażowany. Wygląda świetnie, chociaż wciąż nie wiem, co właśnie dziś skłoniło go do takiej decyzji. Cieszę się, że mogłam mu towarzyszyć.

Wstaje i wyjmuje portfel, żeby zapłacić artyście. Potem bierze mnie za rękę i odprowadza do auta, a ja czuję coraz większy smutek na myśl o naszym kolejnym rozstaniu.

Wiem, na plaży mówiłam mu, że jestem szczęśliwa w Nowym Jorku, ale w rzeczywistości jestem tam równie przygnębiona jak tutaj. Nie chciałam, by o tym wiedział. Mam nadzieję, że udział w przedstawieniu pomoże mi znaleźć nowych przyjaciół. W końcu mieszkam tam dopiero rok. A był to ciężki rok. Skupiałam się na odrabianiu zadań, które Ben mi wyznaczył, i chodzeniu na przesłuchania, choć było to wyczerpujące, zwłaszcza że nigdzie mnie nie chciano. Zaczynam podejrzewać, że ojciec miał rację. Pewnie mam nierealne marzenia. I choć Ben przywrócił mi sporo wiary w siebie, prawda jest taka, że w show-biznesie najważniejszy jest wygląd.

Na razie Broadway pozostaje poza moim zasięgiem. Liczba osób pojawiających się na przesłuchaniach sprawia, że czuję się jak mrówka w olbrzymim mrowisku. Mogę liczyć jedynie na role, które wymagają blizn na twarzy. Do tej pory nie miałam do nich szczęścia.

– Życzysz sobie kolejnej dramatycznej sceny na lotnisku? – pyta Ben, gdy podjeżdżamy pod terminal.

Odpowiadam ze śmiechem, że nie, więc parkuje auto w podziemnym garażu. Przytula mnie przed wejściem do hali odlotów. W jego oczach widać smutek i jestem pewna, że moje spojrzenie również mówi, jak bardzo nie chcę się z nim rozstawać. Drżę, gdy gładzi mnie po policzku.

– Za rok przylecę do Nowego Jorku. Gdzie chcesz się spotkać?

– Na Brooklynie – odpowiadam. – Tam mieszkam. Chcę ci pokazać okolicę i świetną restaurację z przekąskami.

Wpisuję mu do telefonu numer mojej ulubionej knajpki. Dopisuję też godzinę i datę, choć nie sądzę, że zapomni. Kiedy oddaję mu komórkę, wsuwa ją do kieszeni i znów mnie obejmuje. Przytulamy się tak dobre dwie minuty, nie chcemy tego przerywać. Staram się zapamiętać dotyk jego dłoni i jego zapach po tych kilku godzinach spędzonych na plaży. I to jak moja głowa wygodnie spoczywa na jego ramieniu, a usta muskają jego skórę.

Całuję go w szyję. To zaledwie lekkie cmoknięcie, nic więcej. Unosi moją głowę i przygląda mi się uważnie.

– Myślałem, że jestem twardszy, ale właśnie dotarło do mnie, że pożegnanie z tobą jest jedną z najtrudniejszych rzeczy na świecie.

Mam nadzieję, że zacznie błagać, bym została, ale on zaczyna całować mnie namiętnie. Żegnają mnie

jego usta, dłoń głaszcząca policzek i pocałunek złożony na moim czole. Potem odsuwa się gwałtownie, jakby zwiększenie dystansu między nami miało coś ułatwić. Odchodzi tyłem, a ja czuję, jak słowa więzną mi w gardle, i zaciskam usta, by nie wydostały się na zewnątrz. Spoglądamy na siebie przez kilka chwil, a jego smutek jest aż nadto wyraźny. W końcu odwraca się i znika na parkingu.

A ja próbuję nie płakać.

Bo to byłoby głupie, prawda?

Nie lubię siedzieć przy oknie, więc gdy słyszę, że jedna z pasażerek narzeka na miejsce w środku rzędu, natychmiast się z nią zamieniam.

Nie boję się latać, chyba że siedzę przy oknie. Jeśli już muszę tam siedzieć, zaklinam się na wszystkie świętości, że nie wyjrzę przez nie. A potem przez cały lot gapię się na Ziemię i panikuję, choć sama sobie jestem winna.

Odkładam torbę na sąsiedni fotel i próbuję się opanować. Cieszę się, że w przyszłym roku to Ben przyleci do mnie, bo lot z Los Angeles do Nowego Jorku jest najgorszym elementem całego układu.

Zamykam oczy, mając nadzieję na kilka godzin snu. Przed jutrzejszą próbą na pewno nie zdążę się wyspać. A muszę na niej być, bo wieczorem mamy premierę.

– Hej.

Uśmiecham się, gdy słyszę głos Bena. Zasypiam tak szybko, że jawa miesza mi się ze snem.

– Fallon.

Otwieram oczy. Ben stoi tuż obok. Co on tutaj robi?

Patrzę na bilet, który trzyma w zaciśniętej dłoni.

Prostuję się w fotelu.

– Co ty wyprawiasz?

Ktoś próbuje się obok niego przecisnąć, więc Ben się przesuwa i staje tak blisko mnie, jak to tylko możliwe. A potem klęka.

– Zapomniałem dać ci pracę domową na ten rok. – Podaje mi złożoną kartkę. – Musiałem kupić bilet, by wejść na pokład, co oznacza, że musisz odrobić swoje zadanie bardzo dokładnie, inaczej będę sporo kasy w plecy zupełnie na próżno. Jezu, kto właściwie mówi „na próżno”? To wszystko. Nie chciałem się zachować jak samiec alfa.

Patrzę na kartkę i znów wbijam w niego spojrzenie. Nie wierzę, że kupił bilet tylko dlatego, żeby przekazać mi zadanie do wykonania.

– Zwariowałeś.

Uśmiecha się, ale znów musi wstać, by kogoś przepuścić. Stewardesa prosi go, żeby usiadł i przestał blokować przejście.

– Lepiej już pójdę. – Mruga do mnie porozumiewawczo. – Bo jeszcze tu utknę.

Całuje mnie na pożegnanie w usta.

Próbuję nie okazywać smutku, ale na pewno widać go w moim spojrzeniu. Zmuszam się do uśmiechu, a on rusza do wyjścia. Stewardesa znów go zaczepia, pytając, dlaczego nie siedzi na swoim miejscu. Mówi coś o nagłej sprawie rodzinnej, więc bez problemu go przepuszcza. Przed wyjściem z samolotu odwraca się do mnie i jeszcze raz mruga.

Po chwili już go nie ma.

Nie jestem pewna, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Patrzę na kartkę w swoich rękach, zbyt zdenerwowana, by ją rozłożyć. Jakie zadanie mogło być warte kupienia biletu na samolot?

Fallon,

skłamałem. Trochę. Właściwie nie mam dla Ciebie zadania, sama sobie świetnie radzisz z dorosłością. Chciałem Ci po prostu przekazać ten list i podziękować, że się dziś pojawiłaś. Wcześniej o tym zapomniałem. Wiele dla mnie znaczy, że byłaś gotowa poświęcić całą noc, aby dotrzymać naszej umowy. W przyszłym roku moja kolej, obiecuję. A zadanie na ten rok masz tylko jedno.

Odwiedź swojego ojca.

Wiem, wiem. To dupek. Ale nie masz innego ojca, a kiedy mi powiedziałaś, że ostatni raz rozmawiałaś z nim rok temu, ogarnęło mnie poczucie winy. Nic na to nie poradzę. Pokłóciliście się przeze mnie. Mogłem trzymać się z dala, ale gdybym tak zrobił, nigdy bym się nie dowiedział, jakie nosisz majtki. Tak więc nie do końca żałuję, że się wtrąciłem, ale mam poczucie, że gdybym się nie wtrącił, Twoje relacje z ojcem nie byłyby aż tak napięte. Myślę, że mogłabyś dać mu jeszcze jedną szansę.

Kiedy sobie to uświadomiłem, uznałem, że czterysta dolarów za bilet jest całkiem usprawiedliwionym wydatkiem. Dlatego proszę, żebyś mnie nie zawiodła. Zadzwoń do niego jutro. Zrób to dla mnie.

W przyszłym roku chcę spędzić z Tobą cały dzień. Spotkajmy się godzinę wcześniej i rozstańmy dopiero o północy.

Tymczasem dalej pozwalaj się z siebie śmiać.

Ben

Czytam ponownie list. Dobrze, że Ben nie został, bo wstydzę się uśmiechu, który pojawia się na mojej twarzy.

Nie wierzę, że zrobił coś takiego. Tak samo jak nie wierzę, że posłucham jego prośby i zadzwonię jutro do ojca.

Najbardziej zaskakuje mnie, ile pieniędzy wydał, żeby dostarczyć mi ten list. To z pewnością wielki romantyczny gest, a nie byle błahostka. I podoba mi się to zdecydowanie bardziej niż byle błahostka.

Niewykluczone, że nic nie wiem o miłości, bo cały czas wmawiam sobie, że nie jestem w nim zakochana. Że jeszcze za wcześnie.

A wcale nie jest za wcześnie. Moje uczucia są zbyt silne, by im zaprzeczać. Wydaje mi się, że do tej pory zupełnie nie rozumiałam idei błyskawicznej miłości. A teraz muszę wymyślić, jak przetrwać najbliższe lata, żeby wszystko skończyło się happy endem.

TRZECI 9 LISTOPADA

„Kochała mnie” w cudzysłowie

Całowała mnie pogrubioną czcionką

PRÓBOWAŁEM JĄ ZATRZYMAĆ wielkimi literami

Zostawiła mnie z wielokropkiem…

Benton James Kessler

FALLON

Przyniosłam ze sobą do restauracji notatnik.

To trochę żenujące, ale przez ostatni rok działo się tak dużo, że w styczniu zaczęłam robić notatki. Jestem bardzo skrupulatną osobą, więc Ben w tym wypadku naprawdę może mówić o szczęściu. Nie musi nawet za bardzo mnie wałkować, bo o wszystkim napisałam. O czterech gościach, z którymi randkowałam, wszystkich przesłuchaniach, na których byłam, o tym, że zaczęłam się odzywać do ojca, że cztery razy do mnie oddzwoniono i że dostałam niewielką rólkę w pewnym off-broadwayowskim przedstawieniu. A także o tym, że chociaż jestem tym bardzo podekscytowana, tęsknię za teatrem amatorskim. Może dlatego że wszyscy zwracali się tam do mnie po porady. W profesjonalnym teatrze jest inaczej. Tutaj wszyscy próbują zrobić karierę, idąc po trupach do celu. W tym światku jest mnóstwo chorobliwie ambitnych osób, a ja odkryłam, że do nich nie należę. Jednak dzisiaj nie zamierzam nad tym rozmyślać, dzisiaj liczymy się tylko ja i Ben.

Zaplanowałam cały dzień. Po śniadaniu ruszamy na zwiedzanie. Mieszkam w Nowym Jorku od dwóch lat, a ciągle jeszcze nie byłam na szczycie Empire State Building. A po lunchu nastąpi część, na którą czekam najbardziej. Kilka tygodni temu przechodziłam obok galerii sztuki i zauważyłam plakat zapraszający na wystawę zatytułowaną *Życie, a zwłaszcza śmierć Dylana Thomasa*. Ben kilka razy wspominał o tym poecie, więc wiem, że lubi jego twórczość. A to, że do wydarzenia dojdzie właśnie dzisiaj, jest niczym w porównaniu z tym, czego dowiedziałam się z plakatu.

Dylan Thomas umarł w Nowym Jorku w 1953 roku.

9 listopada.

Czy to w ogóle możliwe? Aż zajrzałam do Google'a, by się upewnić. Tak, rzeczywiście wtedy. Nie mam pojęcia, czy Ben o tym wie. Liczę, że nie. Już widzę, jaką minę zrobi, kiedy mu o tym powiem!

– Pani jest Fallon?

Patrzę na kelnerkę. Już dwa razy dolewała mi dietetyczną colę. Tym razem spogląda na mnie przepraszająco, a w ręce trzyma telefon.

Serce podchodzi mi do gardła.

Błagam, niech się okaże, że się tylko spóźni. Niech nie okaże się, że dzwoni do mnie, bo nie może dzisiaj przylecieć.

Kiwam głową.

– Tak.

Podaje mi telefon.

– Podobno to jakiś nagły wypadek. Proszę odnieść telefon do baru, gdy już pani skończy.

Biorę telefon i przyciskam go do piersi. Jednak natychmiast go od niej odrywam, bo boję się, że usłyszy, jak mocno bije mi serce. Opuszczam wzrok i biorę głęboki wdech.

Nie do wiary, że tak reaguję. Nie miałam pojęcia, jak bardzo czekałam na to spotkanie, dopóki nie pojawiła się realna groźba, że do niego nie dojdzie. Powoli podnoszę telefon do ucha, zamykam oczy i mamroczę:

– Halo?

Rozpoznaję go po samym westchnieniu. Niesamowite, nie musi się nawet odzywać, żebym wiedziała, że to on. Najwyraźniej wniknął tak bardzo w mój umysł, że nawet jego oddech brzmi znajomo.

– Cześć – mówi.

Liczyłam, że ton jego głosu będzie rozpaczliwy. Jakby właśnie wysiadł z samolotu i bał się, że wyjdę z restauracji, zanim zdąży do niej dojechać. Tymczasem to „cześć" jest spokojne i rozleniwione. Zupełnie jakby siedział na łóżku. W ogóle nie słychać w nim paniki.

– Gdzie jesteś? – pytam, bojąc się, że cztery tysiące kilometrów stąd.

– W Los Angeles – odpowiada.

Zamykam oczy i czekam na wyjaśnienia, on jednak milczy. Skoro nic nie mówi, najwyraźniej czuje się winny.

Poznał kogoś.

– Aha – mamroczę. – No dobrze. – Próbuję trzymać emocje na wodzy, ale w moim głosie wyraźnie słychać smutek.

– Naprawdę bardzo mi przykro – mówi.

Wiem, że jest szczery, ale to dla mnie wątpliwe pocieszenie.

– Wszystko gra?

Przez dłuższą chwilę nie odpowiada. Cisza zaczyna być nie do zniesienia. W końcu wzdycha ciężko.

– Fallon… – mówi drżącym głosem. – Nie wiem, jak ci to powiedzieć… Mój brat… Kyle… dwa dni temu miał wypadek.

Gdy jego słowa w pełni do mnie docierają, przykładam dłoń do ust.

– O nie. Coś mu się stało?

Znów długo milczy.

– Tak – odpowiada wreszcie tak cicho, jakby sam nie wierzył w to, co mówi. – On… nie żyje, Fallon.

Brakuje mi słów. Nie wiem, co powiedzieć. Nie przychodzą mi do głowy żadne użyteczne słowa. Nie znam Bena na tyle dobrze, by wiedzieć, jak pocieszać go przez telefon, a jednocześnie nie znałam

Kyle’a na tyle dobrze, by odczuwać rozpacz z powodu jego śmierci. Mija kilkanaście sekund, zanim Ben znów się odzywa.

– Zadzwoniłbym wcześniej, ale… sama wiesz. Nie wiedziałem, jak cię złapać.

Kręcę głową, zupełnie jakby mógł mnie zobaczyć.

– Przestań, nic się nie stało. Strasznie mi przykro, Ben.

– Tak – mówi smutnym głosem. – Mnie też.

Mam ochotę zapytać go, czy mogę coś dla niego zrobić, lecz podejrzewam, że może być już zmęczony takimi pytaniami. Znów zapada cisza. Jestem wściekła na siebie, że nie wiem, jak zareagować. Po prostu nie spodziewałam się czegoś takiego. Nigdy nie zaznałam podobnej tragedii, więc nawet nie staram się udawać, że wiem, jak to jest.

– Ciężko mi – szepcze. – Ale zobaczymy się za rok, przyrzekam.

Zaciskam powieki. Słyszę ból w jego głosie i robi mi się go strasznie żal.

– W tym samym miejscu o tej samej porze? – pyta.

– Jasne. – Próbuję wydobyć z siebie słowa, zanim się rozpłaczę. Zanim powiem mu, że nie dam rady tyle czekać.

– Dobrze – odpowiada. – Muszę iść. Naprawdę mi przykro.

– Niepotrzebnie. Proszę, nie miej wyrzutów sumienia… Rozumiem.

Znów na dłużej zapada milczenie, po czym wzdycha i mówi:

– Do zobaczenia, Fallon.

Rozłącza się, zanim udaje mi się odpowiedzieć. Patrzę przez łzy na telefon.

Jestem załamana. To mnie po prostu rozwaliło.

A na dodatek straszna ze mnie jędza, bo chociaż bardzo chciałabym powiedzieć, że opłakuję brata Bena, w rzeczywistości płaczę z czysto egoistycznych pobudek. Kiedy uświadamiam sobie, jaką jestem żałosną osobą, płaczę jeszcze głośniej.

BEN

Zaciskam palce na komórce, chcąc powstrzymać się przed walnięciem pięścią w drzwi pokoju. Miałem nadzieję, że kelnerka powie, że Fallon tam nie ma. Liczyłem na to, że nie przyszła i dzięki temu jej nie rozczaruję. Wolałbym już, żeby zaczęła się z kimś spotykać, zakochała w nim i zapomniała o mnie, niż usłyszeć tak wielkie rozczarowanie w jej głosie.

Leżę na plecach na podłodze, wpatruję się w sufit i walczę ze łzami, które skutecznie udawało mi się powstrzymywać od chwili, gdy dowiedziałem się o wypadku Kyle'a.

Jeszcze się nie rozpłakałem. Ani razu.

Co dobrego przyniosłoby to Jordyn, gdybym był załamany, przekazując jej wiadomość o tym, że jej mąż zginął w wypadku zaledwie tydzień przed ich pierwszą rocznicą ślubu, trzy miesiące przez planowanymi narodzinami ich dziecka? I niby jak na tym skorzystałby Ian, gdybym z płaczem powiedział mu przez telefon o śmierci jego młodszego brata? Wiedziałem, że po naszej rozmowie musi dokonać pewnych ustaleń w pracy, by móc wrócić do domu, więc zależało mi na tym, by wiedział, że mam wszystko pod kontrolą i nie musi się spieszyć.

Najbliższy rozpłakania się byłem przed chwilą, podczas rozmowy z Fallon. Z jakiegoś powodu o wiele trudniej było mi przekazać tę wiadomość jej niż innym. Chyba dlatego że bardziej niż na śmierci Kyle'a skupiłem się na tym, że nie dojdzie do spotkania, na które oboje czekaliśmy, odkąd musieliśmy się rozstać rok temu.

I chociaż pocieszałem ją, że spotkamy się za rok, w rzeczywistości miałem ochotę paść przed nią na kolana i błagać, żeby tu przyleciała. Jeszcze dzisiaj. Nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnąłem, żeby ktoś mnie przytulił. Oddałbym wszystko, żeby była tu ze mną, żebym mógł wtulić twarz w jej włosy i poczuć dotyk jej rąk na plecach. Tylko ona umiałaby ukoić mój ból. Nie powiedziałem jej jednak o tym. Nie mogłem. Może powinienem, ale uznałem, że nie mam prawa prosić jej, by rzuciła wszystko i natychmiast tu przyleciała.

Rozlega się dzwonek u drzwi. Wstaję, otrząsając się ze smutku, który wywołała nasza rozmowa. Rzucam komórkę na łóżko i idę na dół.

Pokonuję właśnie ostatni stopień schodów, gdy do drzwi podchodzi Ian. Otwiera je i przed naszymi oczami pojawiają się Tate i Miles. Dziewczyna rzuca mu się w objęcia. Nie jestem zaskoczony ich widokiem. Miles i Ian są najlepszymi kumplami od niepamiętnych czasów. Cieszę się, że przyjechali, choć świadomość, że jego przyjaciele są tutaj, a jedyna osoba, na której mi zależy, jest cztery tysiące kilometrów stąd, jeszcze bardziej mnie dobija.

Tymczasem Tate wita się ze mną, a Miles bez słowa bierze w objęcia swojego najlepszego

przyjaciela. Dziewczyna odwraca się, żeby wziąć od niego jedną z toreb, ale nie pozwala jej.

– Ani mi się waż – mówi, spoglądając wymownie na jej brzuch. – Zaniosę nasze rzeczy do pokoju, a ty idź do kuchni i zrób sobie coś do jedzenia, nie jadłaś śniadania.

Ian zamyka drzwi i patrzy na nią.

– Ciągle nie pozwala ci niczego dźwigać?

Tate przewraca oczami.

– Kto by pomyślał, że będę miała dosyć tego, że jestem traktowana jak księżniczka. A jednak. Nie mogę się doczekać porodu. Przynajmniej przeniesie całą uwagę na dziecko.

Miles uśmiecha się do niej.

– Na twoim miejscu bym na to nie liczył. Będę poświęcał tyle samo uwagi zarówno tobie, jak i jemu.

Kiwa mi głową na powitanie i idzie w kierunku pokoju dla gości.

– Czy mogę w czymś pomóc? – pyta mnie Tate. – Proszę, przydziel mi jakieś zadanie. Czuję się taka bezużyteczna…

Pokazuję jej, żeby poszła za mną do kuchni. Zatrzymuje się na widok blatów kuchennych uginających się pod stertami jedzenia.

– O kurde – mamrocze pod nosem.

– No właśnie – mówię. Od dwóch dni wszyscy przynoszą nam zapiekanki. Kyle pracował w firmie komputerowej, która zatrudnia jakieś dwieście osób, a jej siedziba mieści się zaledwie dziesięć kilometrów od naszego domu. Jestem pewien, że co najmniej połowa z pracowników obdarowała nas jedzeniem. – Zapełniliśmy już lodówkę i zamrażarkę w garażu. Ale co z resztą? Szkoda to wyrzucać.

Tate podwija rękawy bluzki i mija mnie biegiem.

– Nie mam najmniejszego problemu z wyrzucaniem jedzenia. – Otwiera jeden z pojemników, wącha, krzywi się z obrzydzeniem i pospiesznie go zamyka. – Tego na sto procent nie zatrzymamy – mówi, wrzucając go do śmieci.

Stoję pośrodku kuchni, przypatrując się jej, i nagle uświadamiam sobie, że jest mniej więcej w tym samym miesiącu ciąży co Jordyn. A może nawet w nieco bardziej zaawansowanej.

– Kiedy masz termin? – pytam.

– Za dziewięć tygodni – odpowiada. – Dwa tygodnie przed Jordyn. – Zerka na mnie, unosząc pokrywkę kolejnego pojemnika. – Jak ona to wszystko znosi?

Siadam przy barze i ciężko wzdycham.

– Nie za dobrze. Nie mogę jej namówić do zjedzenia czegokolwiek, a nawet do wyjścia z pokoju.

– Śpi?

– Mam nadzieję. Wczoraj wieczorem przyleciała jej mama, ale z nią też nie chce się widzieć. Liczyłem, że to coś zmieni.

Tate kiwa głową. Zauważam, że odwracając się, ociera łzy z twarzy.

– Nie wyobrażam sobie, przez co musi przechodzić – szepcze.

Ja również. Nawet nie próbuję. Tak dużo mam do zrobienia przed pogrzebem Kyle'a, że nie dam rady jeszcze zastanawiać się nad tym, co się dzieje z Jordyn.

Idę do pokoju Iana. Akurat wciąga przez głowę inną koszulkę. Ma czerwone oczy. Wyciera je ukradkiem przed włożeniem butów. Udaję, że nie zauważyłem tych łez.

– Gotowy? – pytam.

Kiwa głową i wychodzimy.

Naprawdę ciężko to znosi, dlatego ja również nie mogę się załamać. Jeszcze nie w tej chwili. Teraz tylko ja jakoś się trzymam.

Kilka dni temu myślałem, że będę dzisiaj z Fallon w Nowym Jorku. Do głowy by mi nie przyszło, że spędzę ten dzień w zakładzie pogrzebowym, wybierając trumnę dla osoby, która znała mnie najlepiej na świecie.

– Co zamierzacie zrobić z domem? – pyta wujek, wyjmując piwo z lodówki. Zamyka drzwi, by po chwili znów je otworzyć i wyjąć pojemnik z zapiekanką. Unosi pokrywkę i wącha, po czym wzrusza ramionami i wyciąga z szuflady widelec.

– To znaczy? – odpowiadam pytaniem na pytanie, gdy wkłada do ust zimny makaron.

Pokazuje widelcem dookoła.

– Co z domem? – mówi z pełnymi ustami. Przełyka i ponownie atakuje widelcem zapiekankę. – Jordyn na pewno wróci do matki do Nevady. Będziesz mieszkał tu sam?

Nie myślałem jeszcze o tym, ale ma rację. Dom jest ogromny i chyba nie mam ochoty zostać w nim w pojedynkę. Jednak myśl o jego sprzedaży napełnia mnie przerażeniem. Mieszkam tu od czternastego roku życia. I wiem, że gdyby mama żyła, nigdy by go nie sprzedała. Nawet sama o tym mówiła.

– Nie wiem. Jeszcze o tym nie myślałem.

Wujek otwiera piwo.

– Gdybyście zdecydowali się na sprzedaż, daj mi znać. Wynegocjuję wam lepszą cenę.

– Ty tak serio, Anthony? – włącza się do rozmowy ciotka. – Nie uważasz, że trochę na to za wcześnie? – Patrzy na mnie. – Wybacz, Ben. Twój wujek to palant.

Kiedy już o tym powiedziała, pomyślałem, że ma rację: omawianie ze mną tej kwestii zaledwie dziesięć minut po przyjściu było rzeczywiście niezbyt delikatne.

Pogubiłem się już, kto w tej chwili jest w domu. Dochodzi siódma wieczorem. Do tej pory wpadło do nas co najmniej pięcioro krewnych. Ciotka i wujek przynieśli zapiekankę, a Ian i Miles rozmawiają na ganku z tyłu domu. Tate wciąż się krząta, sprzątając, chociaż Miles błagał ją, żeby odpoczęła. A Jordyn… no cóż, Jordyn wciąż nie wychodzi ze swojego pokoju.

– Ben, chodź tutaj! – krzyczy Ian.

Z radością przerywam rozmowę z wujkiem i otwieram drzwi na ganek. Ian i Miles siedzą na schodkach i patrzą na podwórko.

– O co chodzi?

Ian odwraca się do mnie.

– Dałeś znać do jego starej pracy? Kompletnie o tym zapomniałem.

– Tak – odpowiadam. – Dzwoniłem tam wczoraj.

– A co z tym jego rudym kolegą?

– Tym, który był na weselu?

– Tak.

– Wie. Wszyscy wiedzą, Ian. Na tym polega Facebook.

Kiwa głową, po czym odwraca się z powrotem. Napięty grafik sprawia, że rzadko tu bywa. Pewnie czuje się teraz bezużyteczny. Jednak wcale tak nie jest. Dzięki niemu cały czas jestem zajęty, co mi trochę pomaga. Zwłaszcza że nie zobaczę się dzisiaj z Fallon.

Zamykam za sobą drzwi i wpadam na Tate.

– Przepraszam – mówi. – Chyba wreszcie udało mi się namówić Jordyn, żeby coś zjadła. – Podchodzi do lodówki i piorunuje wzrokiem wujka, który grzebie w pojemnikach.

– Przestań podjadać i jedziemy – mówi mu ciotka. – Czeka nas jeszcze kolacja z Claudią i Billem.

Ściskają mnie na pożegnanie, mówiąc, że zobaczymy się na pogrzebie. Kiedy ciotka się odwraca, wujek Anthony podaje mi swoją wizytówkę pośrednika nieruchomości. Gdy tylko drzwi się za nimi zamykają, opieram się o nie i wzdycham z ulgą.

Dla rodziny zmarłego chyba najgorsza jest konieczność przyjmowania wszystkich tych gości. Nie przypominam sobie, by po śmierci mamy siedem lat temu było ich tak wielu, lecz nie zapominajmy, że Kyle pełnił wówczas moją dzisiejszą funkcję. Ja zaszyłem się w pokoju, tak jak teraz Jordyn, stroniąc od całego świata. Myśl o tym, że Kyle, mimo młodego wieku, zajmował się wszystkim, napełnia mnie poczuciem winy. Na pewno przeżywał śmierć mamy równie mocno jak ja, a jednak musiał o wszystko dbać, ponieważ ja się całkowicie załamałem.

Ukrywam twarz w dłoniach. Pragnę mieć to za sobą. Chcę, żeby ten dzień już się skończył i żebym miał też za sobą jutrzejszy dzień i pogrzeb. Chcę, by wszystko się uspokoiło, lecz nie wiem, jak będę się

czuł, kiedy w końcu kurz opadnie.

Ruszam do kuchni, jednak znów rozlega się dzwonek. Tate właśnie mija mnie z jedzeniem dla Jordyn.

– Otworzyłabym, ale… – Patrzy wymownie na talerz i kubek.

– Przyjmę i milion gości, jeśli tylko uda ci się namówić ją do zjedzenia czegoś.

Tate patrzy na mnie ze współczuciem i kiwa głową, po czym idzie do pokoju mojej bratowej.

Ja natomiast otwieram drzwi.

I mrugam powiekami, nie wierząc w to, co widzę.

Przede mną stoi Fallon. Milczę. Boję się, że jeśli coś powiem, miraż, który mam przed oczami, nagle zniknie.

– Zadzwoniłabym – mówi nerwowo – ale nie znam twojego numeru… – Wzdycha. – Chciałam tylko się upewnić, że wszystko gra. – Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymuje mnie gestem ręki. – Przepraszam, to nieprawda. Wcale nie przyleciałam, żeby się przekonać, że wszystko gra. Bo wiem, że nie gra. Po prostu po twoim telefonie nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Nie mogłam pogodzić się z tym, że dzisiaj się nie zobaczymy i na następne spotkanie będę musiała czekać cały rok…

Podchodzę do niej i zasłaniam jej usta ręką.

Wzdycha i obejmuje mnie, splatając palce na moich plecach. Całuję ją mocno, nie mogę uwierzyć, że naprawdę tutaj jest. Że zaraz po naszej rozmowie pojechała na lotnisko i kupiła bilet do Los Angeles tylko po to, żeby mnie zobaczyć.

Nie odrywając warg od jej ust, ciągnę ją za sobą do domu. Otaczam ręką jej talię, ponieważ boję się, że jeśli ją puszczę, rozpłynie się w powietrzu.

– Muszę…

Usiłuje coś powiedzieć, jednak moja dłoń na jej ustach skutecznie jej to uniemożliwia. Puszczam ją dopiero, gdy pokazuje za siebie.

– Muszę powiedzieć taksówkarzowi, że może jechać. Nie byłam pewna, czy mnie przyjmiesz.

Omijam ją, macham do kierowcy, po czym zamykam drzwi i chwytam ją za rękę.

A potem ciągnę ją do swojego pokoju.

Byle dalej od tych wszystkich ludzi, których nie mam już ochoty widzieć.

Tylko z nią chciałem się dzisiaj zobaczyć, i proszę, oto jest. Przyleciała tu dla mnie. Bo za mną tęskniła.

Niewykluczone, że się w niej zakocham.

Jeszcze tej nocy.

FALLON

Zamyka za nami drzwi pokoju, bierze mnie w ramiona i długo do siebie tuli.

W chwili gdy kupiłam bilet na samolot, zaczęłam żałować tej decyzji. Chyba ze sto razy miałam ochotę zawrócić. Nie sądziłam, że w obecnej sytuacji będzie chciał się ze mną widzieć. Bałam się, że wścieknie się na mnie za to, że umówił się ze mną za rok, a ja zjawiłam się u niego bez zapowiedzi już teraz.

Nie spodziewałam się, że gdy mnie zobaczy w swoich drzwiach, na jego twarzy pojawi się wyraz ulgi. Nie spodziewałam się, że pocałuje mnie tak, jakby tęsknił za mną równie mocno jak ja za nim. I nie przypuszczałam, że będzie tutaj stał ze mną i tak długo mnie przytulał. Nie wypowiedział jeszcze ani jednego słowa, ale to, co robi, świadczy o jego ogromnej wdzięczności.

Zamykam oczy i przyciskam głowę do jego piersi. Jedną rękę trzyma z tyłu mojej głowy, drugą – na moich plecach. Mogłabym tak stać całą noc. Nawet jeśli robilibyśmy tylko to i nawet gdyby w ogóle nic nie mówił, i tak byłoby to warte całej podróży.

Zastanawiam się, czy jego odczucia są podobne do moich. Czy myśli o mnie całymi dniami, tak jak ja myślę o nim? Czy pragnie robić wszystko wspólnie ze mną?

Całuje czubek mojej głowy, po czym przykłada dłonie do moich policzków i patrzy mi w oczy.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – mówi, uśmiechając się nieznacznie.

Milczę, bo wciąż nie wiem, co powiedzieć. Po prostu gładzę go po twarzy i muskam kciukiem jego usta.

Nie powinno mnie dziwić, że jest przystojniejszy niż rok temu. To już mężczyzna pełną gębą. Zniknęły wszystkie ślady chłopięcości, które widziałam poprzednim razem.

– Trzymasz się jakoś? – pytam, nie przestając gładzić go po twarzy.

Zamiast odpowiedzieć, całuje mnie i odciąga od drzwi. Delikatnie popycha mnie na łóżko i kładzie na poduszce. Odrywa wargi od moich ust i zawisa nade mną. Nie kładzie się na mnie całym ciałem, tylko przykłada głowę do mojej piersi i wsłuchuje się w bicie mojego serca, równocześnie mnie obejmując. Unoszę rękę i niespiesznie głaszczę go po głowie.

Leżymy w ciszy tak długo, że zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie zasnął. Jednak kilka minut później zaciska rozpaczliwie ręce wokół mnie, wtula twarz w moją bluzkę i jego ciałem wstrząsa szloch.

Czuję, jakby moje serce rozpadało się na miliony malutkich łez. Mam ochotę objąć go mocno, ale jego płacz jest tak cichy, że zaczynam myśleć, że wcale mu na tym nie zależy. Chce się po prostu wypłakać.

Pięć minut później bierze się w garść, ale odrywa się ode mnie dopiero po półgodzinie. Kładzie się obok mnie na poduszce, a ja przewracam się na bok, by go widzieć. Ma zaczerwienione powieki, lecz już nie płacze. Sięga do mojej twarzy, odgarnia z niej kosmyk włosów i wpatruje się we mnie z zachwytem.

– Jak to się stało? – pytam.

Momentalnie smutnieje, jednak nie zwleka z odpowiedzią.

– Stracił panowanie nad samochodem, gdy wracał do domu z pracy – mówi. – Wystarczyła chwila nieuwagi. Zjechał na pobocze i uderzył w drzewo. Tego wieczoru mieli wyjechać z Jordyn na krótkie wakacje. Z tego, co mówili mi policjanci, wynika, że pisał do niej esemesa. Mam nadzieję, że Jordyn o tym nie wie i nigdy się nie dowie. – Zaczynam głaskać go po ręce. – Jest w ciąży – dodaje.

Zamieram i wstrzymuję oddech.

– No właśnie – wzdycha. – Takie już ich gówniane szczęście. W ten weekend mieli świętować rocznicę ślubu.

Kiedy o tym wspomina, przypominam sobie, jak gorączkowo Jordyn przygotowywała się do ślubu z Kyle'em. I oto zaledwie rok później będzie przygotowywać się do jego pogrzebu.

– To takie smutne… Kiedy rodzi?

– W lutym.

Próbuję postawić się w jej sytuacji. Wydaje mi się, że ma około dwudziestu czterech lat. Nie wyobrażam sobie, jak to jest stracić w tak młodym wieku męża zaledwie kilka miesięcy przed narodzinami pierwszego dziecka. To po prostu nie mieści mi się w głowie.

– Kiedy wracasz do Nowego Jorku? – pyta.

– Jutro z samego rana. Chyba zatrzymam się na noc u mamy. Muszę wyjechać bardzo wcześnie.

Zbliża swoje usta do moich.

– Nie pozwolę, żebyś spała w innym łóżku.

Już ma mnie pocałować, gdy nagle rozlega się głośne pukanie do drzwi. Otwierają się szeroko i do pokoju wchodzi Ian. Na mój widok mruga oczami. Pokazuje na mnie, przenosząc wzrok na Bena.

– W twoim łóżku leży jakaś laska.

Siadamy. Ian przekrzywia głowę i wpatruje się we mnie, mrużąc oczy.

– Zaraz, przecież my się znamy. Fallon, prawda?

Nie będę kłamać, jest mi miło, że mnie pamięta. Moją twarz na pewno trudno zapomnieć, jednak przypomniał sobie moje imię, co świadczy o tym, że w łóżku Bena niezbyt często goszczą dziewczyny.

– Fajnie, że przyjechałaś – mówi. – Jesteś głodna? Przyszedłem, żeby ściągnąć brata na kolację.

Ben jęczy i wstaje z łóżka.

– Niech zgadnę, zapiekanka?

Ian kręci głową.

– Zamówiliśmy pizzę. Tate miała na nią ochotę.

– Dzięki Bogu. – Podciąga mnie na nogi. – Chodźmy coś zjeść.

BEN

– Czy ja dobrze zrozumiałem? – upewnia się Miles. Patrzy zza stołu na mnie i Fallon. – Zablokowaliście swoje profile na portalach społecznościowych, nie znacie swoich numerów telefonów ani żadnych innych danych kontaktowych, ale od dwóch lat spędzacie ze sobą jeden dzień w roku?

– Szaleństwo, co? – mówi Fallon, stawiając szklankę na stole.

– To trochę tak jak w *Bezsenności w Seattle* – komentuje Tate.

Kręcę głową.

– Nie do końca. Oni mieli się spotkać tylko raz.

– W takim razie tak jak w *Jednym dniu*. Wiecie, w tym filmie z Anne Hathaway.

Znów zaprzeczam.

– Tam bohaterowie spotykają się co roku, ale poza tym normalnie się ze sobą kontaktują. Fallon i ja nie utrzymujemy ze sobą kontaktu.

Nie wiem, dlaczego tak żarliwie zaprzeczam. Chyba po prostu pisarze reagują alergicznie, gdy ktoś porównuje ich pomysły do innych, nawet bez złych intencji. Poza tym uważam, że to, co łączy mnie i Fallon, jest jedyne w swoim rodzaju i zamierzam bronić tego za wszelką cenę.

– Kiedy skończycie? Czy może zamierzacie ciągnąć to do końca życia?

Fallon patrzy na mnie z uśmiechem.

– Skończymy to w dwudziestym trzecim roku życia.

– Dlaczego akurat wtedy? – pyta Ian.

Kiedy Fallon odpowiada na następne pytanie, ja korzystam z okazji, by przynieść coś do picia. Opieram się o blat i patrzę na nich z kuchni.

Cieszę się, że Fallon tu przyleciała. Odnoszę wrażenie, że jej obecność trochę złagodziła nasz smutek. W żaden sposób nie była związana z Kyle'em, więc nie musimy stąpać wokół niej na paluszkach. Stanowi podmuch świeżego powietrza, którego potrzebowaliśmy w tym tygodniu. Już jej dziękowałem za to, że tu się pojawiła, ale przyjdzie jeszcze dzień, kiedy opowiem jej dokładnie, ile znaczyła dla mnie jej obecność.

Zerka na mnie, a kiedy dostrzega uśmiech na mojej twarzy, wstaje od stołu i idzie do kuchni.

Obejmuje mnie w pasie, a ja natychmiast się odprężam. Całuje mnie w ramię, po czym z trudem tłumi ziewnięcie.

– Zmęczona?

Patrzy mi w oczy i kiwa głową.

– Tak, nie przestawiłam się z czasu nowojorskiego, a tam jest już po północy. Będziesz miał coś przeciwko temu, żebym wzięła prysznic i poszła spać?

Przykładam palec do jej ust.

– Masz coś na zębach. – Otwiera usta, a ja ściągam jej z zęba kawałek papryki. – Już – mówię, a potem ją całuję. – Dobrze, weź prysznic. Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała towarzystwa.

Mrugam do niej i w tej samej chwili do kuchni wchodzi Ian. Opiera się o blat obok nas i przypatruje mi się, mrużąc oczy.

– Czy ty właśnie wyciągnąłeś jej coś spomiędzy zębów?

Nie odpowiadam, bo nie wiem, do czego zmierza.

– Pytam serio – mówi, przenosząc wzrok na Fallon. – Czy on wyciągnął ci coś spomiędzy zębów?

Dziewczyna kiwa głową z niepewną miną.

Ian uśmiecha się znacząco.

– O rany. Wygląda na to, że mój brat się zakochał.

Czuję, że Fallon sztywnieje.

– Wcale nas nie zawstydziłeś – zauważam z ironią.

Ian kręci głową z przebiegłym uśmieszkiem.

– A czego tu się wstydzić? To urocze, że się zakochałeś, Ben.

– Przestań – mówię.

Ian śmieje się z taką beztroską, że momentalnie przestaję się na niego wściekać. Od dwóch dni nie było w tym domu tak wesoło.

– Tylko zakochani robią takie obrzydliwe rzeczy – mówi Tate zza stołu. – To udowodnione naukowo. W internecie.

Biorę Fallon za rękę i wyciągam ją z kuchni, byle dalej od tych żartownisiów.

– Dobranoc. Fallon ma problem z higieną, dlatego muszę jej pomóc.

Odprowadzają nas głośne śmiechy.

Idziemy po schodach.

Do mojego pokoju.

Gdzie spędzimy noc.

Razem.

W moim łóżku.

Ciekawe, jak daleko gotowa jest posunąć się Fallon, skoro nie będziemy widzieć się cały następny rok. Chyba wszystko zależy od tego, jak duże ma doświadczenie z mężczyznami.

Oczywiście nie chcę sobie wyobrażać jej z innymi, ale na tym w końcu polega cały pomysł

spotykania się tylko raz w roku. Chcę mieć pewność, że przeżywa wszystko to, co powinny przeżywać dziewczyny w jej wieku, a to oznacza spotykanie się z innymi. A jednak każdej nocy, gdy zamykam oczy, samolubnie modlę się, by spała sama.

Mam ochotę ją o to zapytać, ale nie wiem jak.

Otwieram drzwi pokoju i wchodzę za nią do środka. Czuję się inaczej niż ostatnio, gdy tu byliśmy. Zupełnie jakby z naszym pobytem tutaj wiązały się oczekiwania, które musimy spełnić, zanim wstanie kolejny dzień. Słowa potrzebują wypowiedzenia. Ciała dotyku. A umysły snu. Mamy na to wszystko naprawdę mało czasu, zanim zostawi mnie znowu na kolejny rok.

Zamykam za sobą drzwi i przekręcam klucz w zamku. Stoi zwrócona twarzą do łóżka i upina włosy w kok. Ściska go gumką, którą nosiła na nadgarstku. Korzystam z okazji i podziwiam idealny łuk jej szyi i ramienia. Podchodzę do niej, otaczam ją rękami w pasie i przyciskam usta do tego miejsca. Pocałunkami wyznaczam szlak między jej ramieniem a uchem, a potem z powrotem. Scałowuję gęsią skórkę, którą wywołałem. Z jej ust wydobywa się cichy dźwięk, coś między westchnieniem a jękiem.

– Możesz wziąć prysznic – mówię, nie puszczając jej. – Ręczniki są w szafce pod umywalką.

Ściska moje dłonie, po czym wyrywa się z uścisku. Jednak zamiast ruszyć do łazienki, podchodzi do szafy.

– Mogę spać w którejś z twoich koszulek? – pyta.

Zerkam na szafę, a potem na nią. Na półce w szafie leży rękopis mojej powieści. W każdym razie to, co zdążyłem napisać. W tej chwili nie mogę pozwolić, by przeczytała choć jedno słowo. Ściągam przez głowę koszulkę.

– Proszę – mówię, wyciągając do niej rękę. – Włóż tę.

Bierze ode mnie koszulkę, ale nagle zamiera. Przełyka głośno ślinę i gapi się na mój brzuch.

– Ben?

– Tak?

Pokazuje na niego palcem.

– Masz kaloryfer?

Ze śmiechem patrzę na swój brzuch. To zabrzmiało jak pytanie, więc odpowiadam:

– Yyy… Tak… Chyba tak.

Zasłania usta moją koszulką, skrywając uśmiech.

– O rany… – mówi głosem stłumionym przez materiał. – Podoba mi się.

A potem ucieka do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

FALLON

Przed wejściem pod prysznic upewniam się, że drzwi są zamknięte. Nie żebym w ogóle nie chciała się z nim kąpać, po prostu jeszcze nie w tej chwili. Na mojej liście potencjalnie najbardziej upokarzających rzeczy wspólny prysznic z kimś znajduje się wyżej niż seks. Seks można uprawiać pod kołdrą i po ciemku.

Seks.

Zastanawiam się nad tym słowem. Kiedy spłukuję odżywkę z włosów, powtarzam je w myślach.

– Seks – szepczę. Co za dziwne słowo.

Im jestem starsza, tym większym niepokojem napełnia mnie myśl o utracie dziewictwa. Z jednej strony chciałabym się przekonać, o co tyle hałasu. To musi być nie byle co, skoro ma tak wielkie znaczenie w życiu całej ludzkości. Z drugiej – przeraża mnie, bo jeśli okaże się, że nie lubię seksu, będę trochę rozczarowana ludzkością jako taką. Tyle złych rzeczy przydarza się przez seks, że jeśli okaże się beznadziejny, poczuję się wywiedziona w pole przez cały świat.

Być może zabrzmiało to trochę melodramatycznie, ale co mi tam. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby wyjść spod prysznica, chociaż już kilka minut temu spłukałam odżywkę. Nie mam pojęcia, czego spodziewa się po tej nocy Ben. Jeśli chce spać, na pewno to zrozumiem. Ten tydzień był dla niego piekłem. Jednak jeśli chce robić również coś poza spaniem, z chęcią będę w tym uczestniczyć.

Wycieram się, po czym wkładam przez głowę jego koszulkę i przeglądam się w lustrze. Podoba mi się to, co widzę. Nigdy wcześniej nie miałam na sobie męskiej koszulki, a zawsze zastanawiałam się, czy dobrze bym się w niej czuła.

Czuję się super.

Ściągam ręcznik z głowy i przeczesuję palcami włosy. Biorę pastę do zębów Bena, wyciskam trochę na palec i wcieram ją sobie w zęby. Potem robię głęboki wdech, próbuję się uspokoić, gaszę światło i otwieram drzwi.

W świetle lampki widzę Bena leżącego na łóżku z rękami pod głową i zamkniętymi oczami. Zrzucił kołdrę na podłogę i ma na sobie tylko skarpetki i bokserki. Przez chwilę podziwiam go w milczeniu. Niewykluczone, że naprawdę śpi, jednak nie jestem tym rozczarowana. Ta noc ma być tylko jego. Wiem, że cierpi, i chcę mu pomóc. Jeśli potrzebuje snu, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby się wyspał za wszystkie czasy.

Podchodzę do lampki i wyłączam ją, po czym podnoszę kołdrę z podłogi. Siadam ostrożnie na łóżku, kładę się na boku plecami do niego i zakrywam nas kołdrą. Poprawiam poduszkę, starając się go nie obudzić.

– O kurde.

Odwracam się, gdy słyszę jego głos. W pokoju jest ciemno, więc nie jestem pewna, czy się obudził, czy mówi przez sen.

– Co się stało? – szepczę.

Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Zostawiłem włączone światło, żeby zobaczyć, jak wychodzisz z łazienki w mojej koszulce, ale bierzesz naprawdę długie prysznice. Zdaje się, że zasnąłem.

Uśmiecham się.

– Ciągle w niej jestem. Mam włączyć światło?

– Kurwa, tak, proszę.

Parskam śmiechem i przysuwam się do lampki. Wciskam włącznik i z powrotem się do niego odwracam. Pożera mnie wzrokiem.

– Wstań – mówi, opierając się na łokciu.

Kiedy spełniam jego prośbę, sunie oczami po moich udach, biodrach i piersiach. Wcale mi nie przeszkadza, że nie patrzy na moją twarz. Nic a nic.

Jego koszulka sięga mi prawie do kolan. Jest na tyle długa, że Ben nie wie, czy mam na sobie majtki, a zarazem na tyle krótka, że pewnie modli się, bym nie miała. Opuszcza wzrok na moje nogi i zaczyna mówić tak powoli, jakby recytował wiersz.

– „Widziałem jedynie / Morze rozhuśtane / Jak huśtawka, a ty / Na niej rozhuśtana. / Połóż się wygodnie / Daj się rozbić mi / Pośród twoich ud / Jak okręt”*. – Patrzy mi w oczy. – To Dylan Thomas – tłumaczy.

Biorę głęboki wdech.

– O rany. Pornograficzna poezja. Kto by pomyślał?

Uśmiecha się, po czym celuje we mnie palcem.

– Czy mogę odzyskać swoją koszulkę?

– W tej chwili?

Kiwa głową.

– Tak. I to zanim zgasisz światło. Zdejmuj ją, jest moja.

Śmieję się nerwowo i sięgam do lampki. Zanim jednak udaje mi się ją wyłączyć, Ben podrywa się z miejsca, zeskakuje z łóżka i zagradza mi drogę. Patrzy na mnie z radością, a zarazem z powagą. Chwyta za brzeg koszulki, ściąga mi ją przez głowę, po czym rzuca gdzieś za siebie, a ja stoję przed nim nieruchomo, całkowicie odsłonięta. Omiata spojrzeniem moje ciało, a potem wzdycha.

– O kurczę… – mruczy pod nosem.

Nie pamiętam, bym kiedykolwiek, nawet przed pożarem, czuła się równie piękna. Przygląda mi się tak, jakby czuł się zaszczycony. Pochyla się i obejmuje dłońmi moją twarz, a ja rozchylam usta i niecierpliwie czekam na pocałunek, bo nigdy nie pragnęłam go tak bardzo jak w tej chwili.

Całuje mnie wilgotnymi wargami. Uwielbiam dotyk jego języka. To wspaniałe, że ktoś mnie tak bardzo pragnie. Gdy sunie powoli palcami w dół moich pleców, nagle uświadamiam sobie, że lęk wcale nie musi być czynnikiem decydującym o tym, że pocałunek zasługuje na dziesiątkę. Bo w tym pocałunku nie ma ani trochę lęku, a oceniam go na dziewiątkę.

A kiedy przyciąga mnie do siebie i dotykam nagimi piersiami jego klatki piersiowej, przyznaję mu dziesiątkę.

Popycha mnie na łóżko i kładzie się na nim obok mnie. Nie odrywając warg od moich ust, przesuwa mnie tak, że moja głowa leży na poduszce. Zaczynam cicho jęczeć, a każdy z tych jęków jest wywołany pożądaniem budzącym się we mnie pod wpływem pocałunku.

Nagle przestaje mnie obchodzić, że lampka wciąż jest włączona. Jeśli dzięki temu ponownie spojrzy na mnie tak jak przed chwilą, nie będę protestować. Pozwoliłabym mu nawet zainstalować tu lampy fluorescencyjne.

– Fallon – mówi pospiesznie. Kiedy otwieram oczy, okazuje się, że na mnie patrzy. – Czytaliśmy te same książki. Znasz reguły. Jeśli chcesz, żebym przestał albo zwolnił, po prostu…

Kręcę głową.

– Jest idealnie, Ben. Naprawdę, nie może być lepiej. Jeśli na coś nie będę miała ochoty albo się zdenerwuję, powiem ci o tym. Obiecuję.

Kiwa głową, ale nadal wygląda tak, jakby chciał coś powiedzieć. A może o coś zapytać? Nagle uświadamiam sobie, że właściwie nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Nigdy jeszcze tego nie robiłam, ale to nie znaczy, że nie jestem gotowa – mówię.

Zamiera.

– Jesteś dziewicą. – Bardziej stwierdza, niż pyta.

– Tak, ale jeszcze tylko kilka minut.

Uśmiecha się, słysząc te słowa, jednak w następnej chwili poważnieje. Jego oczy tracą figlarny blask, a usta zaciskają się w cienką linię. Kręci głową.

– Nie chcę być twoim pierwszym, Fallon. Wolę być ostatnim.

Kiedy dociera do mnie sens tych słów, wzdycham. Zasługuje na dwunastkę. A przecież nawet mnie nie całuje. Dotykam palcami jego policzka i się uśmiecham.

– Chcę, żebyś był zarówno moim pierwszym, jak i ostatnim.

Jego oczy ciemnieją. Ociera się o mnie całym ciałem, obejmując mnie ramionami. Gdy czuję jego

twardość, z trudem tłumię jęk.

– Nie powinnaś opowiadać takich rzeczy, Fallon. No, chyba że mówisz poważnie.

Mówię tak poważnie, że poważniej się nie da. Nagle uświadamiam sobie, że nic mnie nie obchodzi nasza umowa. Nie obchodzi mnie, że nie mam dwudziestu trzech lat. Obchodzi mnie tylko Ben, to, co czuję, kiedy z nim jestem, i jak bardzo tego pragnę.

– Chcę, żebyś był moim jedynym – mówię ciszej, lecz z większą pewnością siebie.

Krzywi się, jakby przeszył go ból, ale wiem już teraz, że oznacza to coś dobrego. Bardzo dobrego.

Wodzi kciukiem po moich ustach.

– Chcę być twoim jedynym, Fallon. Niczego bardziej nie pragnę. Ale nie zrobimy tego, dopóki nie przyrzekniesz mi, że będę mógł słyszeć twój głos nie tylko dzisiaj i jutro, ale i w pozostałe dni.

Kiwam głową zdziwiona, że poruszył ten temat. Zupełnie się tego nie spodziewałam, wsiadając do samolotu. Wiem jednak, że ma rację. Żaden inny chłopak nigdy nie sprawi, że poczuję się tak jak w tej chwili. Takie szczęście nie zdarza się więcej niż jeden raz w życiu.

– Przyrzekam.

– Ja nie żartuję. Chcę, żebyś jutro przed wyjazdem dała mi swój numer.

Raz jeszcze kiwam głową.

– Nie ma sprawy. Chcę, żebyś go miał. I mój adres mailowy. Nawet poświęcę się i kupię faks tylko dlatego, żeby ci dać jego numer.

– Och, kotku… – wzdycha z uśmiechem. – Już teraz to najlepszy seks w moim życiu, a jeszcze nawet w ciebie nie wszedłem.

Przygryzam wargę, sunąc palcami w górę jego ramion i po szyi, a potem otaczam dłońmi jego twarz.

– To na co czekasz?

Oddycha chrapliwie.

– Na to, żeby się obudzić. – Całuje mnie w szyję. – Bo śnię, prawda?

Kręcę głową. Gdy ociera się biodrami o moje biodra, z moich ust wydobywa się jęk. Przywiera mocniej wargami do mojej szyi.

– Zdecydowanie śnię – mruczy, po czym czubkiem języka dotyka mojej skóry. To z pewnością najseksowniejsza pieszczota, jakiej zaznałam w życiu.

Sekundy przechodzą w minuty. Palce przechodzą w dłonie. Pieszczoty przechodzą w tortury. Tortury przechodzą w niesamowitą rozkosz. Jego bokserki lądują na podłodze. Widzę, jak wiele go kosztuje, by natychmiast we mnie nie wejść.

– Fallon… – szepcze tuż przy moich ustach. – Dziękuję ci za ten przepiękny prezent.

Natychmiast po wypowiedzeniu tych słów przywiera wargami do moich ust. Gdy wchodzi we mnie,

napinam całe ciało z bólu, jednak jesteśmy tak dopasowani, że ból jest tylko drobną niedogodnością.

To piękne.

On jest piękny.

A to, jak na mnie patrzy, sprawia, że nawet wierzę, że ja również jestem piękna.

Przybliża usta do mojego ucha i szepcze:

– Żadne słowa nie mogą w pełni oddać tej chwili.

Uśmiecham się.

– Skoro tak, jak zdołasz opisać to w swojej książce?

Całuje mnie delikatnie w kącik ust.

– Chyba po prostu będę musiał zakończyć w tym miejscu tę scenę…

Nie mam pewności, czy seks powinien sprawiać, że zatracasz się w osobie, która w tobie jest, ale właśnie tak się czuję. Mam wrażenie, że w chwili gdy nasze ciała się połączyły, jakaś część mnie znalazła się w nim, a część jego – we mnie. To najintensywniejsze uczucie, jakie kiedykolwiek dzieliłam z drugim człowiekiem.

Czuję ciepło rozprzestrzeniające się po mojej twarzy, zupełnie jakbym miała się rozpłakać, jednak wstrzymuję łzy. W ogóle nie biorę pod uwagę, że po czymś takim pożegnam się z nim i wyjadę. Kompletnie się załamię, będzie ze mną gorzej niż w zeszłym roku. Nie przetrwam ani jednego dnia bez niego. Nie po czymś takim.

Otacza mnie ręką i mimo że minęło już kilka minut, a on zdążył w tym czasie pójść do łazienki, ciągle oddycha tak szybko, jakby był we mnie zaledwie kilka sekund temu. Chyba mi się to podoba. Ta cisza po wszystkim. Wciąż czuję się z nim połączona, chociaż fizycznie już połączeni nie jesteśmy.

Dotyka ustami mojego ramienia – tego oszpeconego bliznami – i delikatnie mnie całuje. Ten pocałunek jest tak delikatny i przemyślany, że wydaje się czymś więcej, jakąś obietnicą. Oddałabym wszystko, żeby wiedzieć, o czym teraz myśli.

– Fallon…– szepcze, przyciągając mnie do siebie. – Pamiętasz, jak kazałaś mi czytać romanse?

– Tylko pięć. Resztę przeczytałeś z własnej woli.

Sunie nosem po moim policzku, dopóki jego usta nie docierają do mojego ucha.

– Zastanawiałem się nad tymi wszystkimi rzeczami, które faceci mówią, kiedy są z dziewczynami. Wiesz, nad tekstami w stylu „teraz jesteś moja”. Śmialiśmy się z tego, ale jak przyszło co do czego, to… kurde… – Odsuwa się i patrzy na mnie rozpalonym wzrokiem. – Kiedy byłem w tobie, niczego bardziej nie pragnąłem, niż to powiedzieć. Ledwo się powstrzymałem.

Dziwne, ale te słowa sprawiają, że chce mi się płakać ze wzruszenia.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś to powiedział – mówię.

Znów sunie wargami po moim policzku, aż dociera do ust.

– Nie powiem tego, dopóki naprawdę nie będziesz moja. – Obejmuje mnie i tuli do siebie w niemej prośbie. Wyczuwam jego desperację. – Fallon... – ciągnie. – Nie chcę się z tobą żegnać, kiedy się obudzimy.

Te słowa przenikają mnie na wskroś i docierają do samego serca.

– Dam ci swój numer, więc będziesz mógł do mnie dzwonić.

– Codziennie? – pyta z nadzieją.

– Wściekłabym się na ciebie, gdyby było inaczej.

– Dwa razy dziennie?

Wybucham śmiechem.

– A mogę się z tobą codziennie widywać?

Kręcę głową, bo to oczywiście niemożliwe.

– To byłoby trochę kosztowne – zauważam.

– Chyba że mieszkalibyśmy w tym samym mieście.

Przestaję się uśmiechać. Nie dlatego że nie chciałabym. Po prostu wiem, że nie jest to niewinna wzmianka. Ludzie nie wspominają o przeprowadzce na drugi koniec kraju, jeśli nie myślą o tym poważnie.

Przełykam głośno ślinę.

– O czym ty mówisz?

Przewraca się na bok i opiera głowę na ręce.

– Zastanawiam się nad sprzedażą domu. Oczywiście pod warunkiem że Ian nie będzie miał nic przeciwko temu. Jordyn prawdopodobnie wróci do matki. Kyle nie żyje. Iana ciągle nie ma. A jedyna osoba, z którą chcę być, mieszka w Nowym Jorku. Ciekawe, co ta osoba powiedziałaby na to, żebym się tam przeprowadził.

Jestem w szoku, że o tym rozmawiamy. Na pewno powinniśmy wrócić do tej rozmowy, gdy już minie nam oszołomienie seksem, jednak prawda jest taka, że niczego bardziej nie pragnę, niż widywać się z nim codziennie i stać się częścią jego życia.

Tyle że jest jedno małe „ale”.

– Co z książką? – pytam. – Przecież mieliśmy się spotkać jeszcze trzy razy. Nie chcesz jej skończyć?

Przez dłuższą chwilę zastanawia się nad moim pytaniem. W końcu kręci głową.

– Nie – odpowiada. – Nie, jeśli oznaczałoby to, że nie możemy być razem.

On nie żartuje. Naprawdę chce się przeprowadzić do Nowego Jorku. A ja pragnę tego bardziej niż

czegokolwiek innego na świecie.

– Musisz kupić sobie kurtkę.

Uśmiech rozjaśnia mu twarz. Gładzi mnie po policzku i dotyka kciukiem ust.

– I żyli długo i szczęśliwie.

Kiedy wczoraj wieczorem otworzył mi drzwi i ujrzałam go po raz pierwszy w tym roku, jego twarz była pełna bólu. Odniosłam wrażenie, że śmierć brata dodała mu z pięć lat.

Teraz jednak wygląda jakimś cudem dokładnie tak samo jak w dniu, kiedy go poznałam. Rozczochrany i niechlujny. Zachwycający. Piękny. Od mojego przyjazdu nie był jeszcze tak spokojny jak w tej chwili.

Całuję go delikatnie w policzek, po czym wstaję, starając się go nie obudzić. Ubieram się i wyślizguję z pokoju, po czym idę na dół. Chcę jeszcze posprzątać, zanim go obudzę i się pożegnam.

Przy barku siedzi Jordyn. Jest prawie czwarta rano, więc zupełnie się nie spodziewałam, że o tej porze zastanę kogoś w kuchni.

Patrzy na mnie, gdy wchodzę. Ma zaczerwienione oczy i spuchnięte powieki, ale nie płacze. Przed nią leży pudełko z pizzą. Akurat podnosi kawałek do ust.

Żałuję, że na nią wpadłam. Ze słów Bena wynikało, że zależy jej na samotności. Zastanawiam się, czy nie wrócić do pokoju. Jordyn chyba widzi moje wahanie, bo przesuwa w moim kierunku pudełko.

– Masz ochotę? – pyta.

W sumie czemu nie. Siadam obok i biorę kawałek. Siedzimy w milczeniu, aż wreszcie Jordyn kończy drugi kawałek, po czym wstaje i wkłada pudełko do lodówki. Wraca i podaje mi puszkę coli.

– Więc to o tobie Ben pisze książkę? – pyta.

Zamieram z puszką przy ustach zszokowana, że o tym wie. Przy kolacji nikt nie wspominał o książce. Kiwam głową i piję łyk.

Uśmiecha się z wyraźnym trudem, po czym wbija wzrok w ręce, które złożyła na blacie.

– Jest fantastycznym pisarzem – mówi. – Moim zdaniem ta książka zrobi furorę. Świetnie napisana.

Odchrząkuję.

– Czytałaś ją? – pytam. Mam nadzieję, że nie dosłyszała zdziwienia w moim głosie.

– Tylko króciutkie fragmenty – odpowiada z uśmiechem. – Ben zazdrośnie strzeże całości, ale jestem po anglistyce, więc czasami pyta mnie o zdanie.

Piję kolejny łyk, by zyskać na czasie. Chcę ją wziąć na spytki, ale w taki sposób, by nie domyśliła się, że jeszcze nie przeczytałam ani słowa z tego, co napisał.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo Kyle się ucieszył, kiedy Ben podpisał kontrakt z agentem – mówi.

Kiedy wypowiada imię męża, jej wzrok staje się zamglony.

Odwracam spojrzenie.

Z agentem?

Czemu mi o tym nie powiedział?

– Jak on się trzyma? – pyta.

– Ben?

Kiwa głową.

– Właściwie z nikim jeszcze nie rozmawiałam – wyjaśnia. – Wiem, że to samolubne z mojej strony, przecież nie tylko ja cierpię. Ale…

Ściskam jej rękę.

– Jakoś się trzyma. I rozumie cię, Jordyn. Wszyscy cię rozumieją.

Ociera łzę serwetką. Serce mi się kraje, kiedy na nią patrzę. Strasznie mi jej szkoda, zwłaszcza że wiem, z jakim wyzwaniem przyjdzie jej się zmierzyć za kilka miesięcy.

– Po prostu mam wyrzuty sumienia. Tak bardzo skoncentrowałam się na tym, co właśnie utraciłam, że zupełnie nie pomyślałam, jak bardzo wpłynie to na życie Bena i Iana. Obaj tu przecież mieszkają. A teraz będą mieli na głowie dziewczynę, która wkrótce urodzi. Nie chciałabym, by czuli się w obowiązku mi pomagać, ale… naprawdę nie chcę wracać do Nevady. Nie mogę wprowadzić się z powrotem do mamy, tutaj jest mój dom. Po prostu… – Ukrywa twarz w dłoniach. – Nie wiem, co robić. Nie chcę być dla nikogo ciężarem, a równocześnie boję się, że nie poradzę sobie sama.

Obejmuję ją, a ona zaczyna płakać, wtulając się w moją koszulkę. Nie miałam pojęcia, że nie chce wracać do matki. Ben najwyraźniej też nie.

– Jordyn…

Obie unosimy głowy, kiedy Ben wypowiada jej imię. Stoi w drzwiach kuchni ze zbolałą miną. Na jego widok Jordyn zanosi się płaczem. Ben podchodzi do niej i ją obejmuje, więc wstaję i odchodzę na bok, żeby zrobić im trochę miejsca.

– Nigdzie nie wyjedziesz – mówi. – Jesteś naszą siostrą, moją i Iana. Nasz bratanek będzie wychowywał się tutaj, tak jak planowaliście z Kyle’em. – Odsuwa się i odgarnia jej włosy z twarzy. – Obiecaj, że pozwolisz sobie pomóc.

Jordyn kiwa głową i ociera łzy. Pomiędzy kolejnymi szlochami udaje się jej podziękować.

Nie mogę dłużej na to patrzeć. Sama jestem bliska płaczu. Wbiegam po schodach i wracam do pokoju Bena. Muszę zebrać myśli. Mnóstwo ich wypełnia mi głowę, większość z nich to obawy. Boję się, że Ben podejmie decyzję pod wpływem chwili. Boję się, że jeśli mu powiem, jak bardzo zależy mi na jego przeprowadzce do Nowego Jorku, naprawdę się tam przeniesie, a przecież nie chciałabym, żeby

porzucił swoją bratową. Nie mówiąc już o tym, że poważnie utrudniłoby to pracę nad książką. Mam wrażenie, że im prawdziwsza jest historia, którą opisuje, tym większe ma szanse na sprzedaż. To prawda, chciałabym z nim być już teraz, ale nie taka była umowa. Jeśli z niej zrezygnujemy i przestaniemy się spotykać tylko 9 listopada, może nic nie wyjść z tej powieści, którą jego agent najwyraźniej uznał za obiecującą.

Nie wierzę, że ma agenta.

To naprawdę ważna sprawa. Nie wiem, czemu mi o tym nie powiedział. Chciałabym wierzyć, że naprawdę nie przeszkadza mu, że nie dokończy książki, boję się jednak, że powiedział tak pod wpływem emocji, które nie opuszczają go od kilku dni. Nie chcę, by zdecydował się na przeprowadzkę, a potem tego żałował. Jasne, że zależy mi na tym, by mieć go codziennie przy sobie, ale jeszcze bardziej pragnę, by był zadowolony z każdej podjętej przez siebie decyzji. Wiem, że trzy lata to długo, ale dzięki tym trzem latom może odnieść sukces jako pisarz. To, że nasza historia jest prawdziwa, bez wątpienia przyciągnie czytelników i chociaż nie znam nawet najmniejszego fragmentu tej książki, jestem przekonana, że musi ją dokończyć.

Nie chcę, by przeze mnie przerwał pracę. Za kilka lat powróci myślami do tej nocy i będzie się zastanawiał, czy nie podjął złej decyzji. Niewykluczone, że za trzy lata i tak będziemy razem, a oprócz tego zrealizuje swój cel i napisze książkę, którą mi obiecał.

I tak już odmienił moje życie. Bardziej niż sądzi. Tylko dzięki niemu odzyskałam pewność siebie i odważyłam się brać udział w przesłuchaniach. Ten jeden dzień w roku, który z nim spędzam, tak dobroczynnie wpływa na mnie, że znienawidziłabym siebie, gdyby mój wpływ na niego okazał się negatywny.

Poza tym dochodzi to, co wyszło na jaw w ciągu ostatnich dziesięciu minut. Nie może przeprowadzić się do Nowego Jorku, skoro rodzina potrzebuje go tutaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jordyn będzie potrzebowała go bardziej niż ja. Nie dopuszczę, by przeze mnie zostawił ją w tak trudnej chwili.

Wyciągam komórkę i dzwonię po taksówkę, bojąc się, że zaraz się rozmyślę.

---

* Dylan Thomas, *Pod mlecznym dachem*, tłum. A. Nowicki i K. Tarnowska, „Dialog” 1958, nr 8, s. 73.

BEN

Zamykam drzwi pokoju Jordyn i słyszę kroki Fallon na schodach. Kiedy wychodzę zza rogu, wstrzymuje oddech, chwytając się za serce.

– Przestraszyłeś mnie – mówi. – Jak ona się czuje?

Patrzę w kierunku pokoju Jordyn.

– Lepiej – odpowiadam. – Chyba pizza pomogła.

– Nie sądzę, żeby to była pizza. – Fallon uśmiecha się do mnie, po czym robi dwa kroki w kierunku drzwi frontowych. Nagle zauważam, że na ramieniu ma torebkę, a na nogach buty. Wygląda na gotową do wyjścia.

Przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą, wzrusza ramionami, jakbym o coś ją zapytał, a w końcu patrzy mi w oczy.

– Tej nocy…

– Fallon... – przerywam jej. – Proszę cię, nie zmieniaj zdania.

Krzywi się i mruga powiekami, jakby starała się powstrzymać łzy. To niemożliwe, żeby się rozmyśliła, myślę. Niemożliwe. Podchodzę do niej szybko i chwytam ją za ręce.

– Proszę cię, nie rób tego. Uda nam się, zobaczysz. Może nie przeprowadzę się od razu, ale zrobię to, gdy tylko wszystko tutaj się wyprostuje.

Ściska moje dłonie i wzdycha ciężko.

– Jordyn powiedziała mi, że masz agenta. – Sprawia wrażenie urażonej. Ma do tego święte prawo. Powinienem był jej o tym powiedzieć, zanim dowiedziała się od kogoś innego, lecz dzisiaj miałem co innego na głowie.

– To prawda, od kilku miesięcy – przyznaję. – Przedstawiłem kilku agentom pomysł na książkę i jednemu bardzo się spodobał. – Nagle uświadamiam sobie, o co jej chodzi, i kręcę głową. – To nie ma znaczenia. Mogę napisać coś innego.

Ścianę omiata promień światła. Fallon ogląda się za siebie. Przyjechała jej taksówka.

– Proszę… – błagam ją. – Daj mi przynajmniej swój numer telefonu. Zadzwonię do ciebie jutro i coś wymyślimy. – Staram się, by mój głos był spokojny, jednak trudno mi skrywać wzbierającą panikę.

Patrzy na mnie ze współczuciem.

– Ostatnie dni były dla ciebie piekłem, Ben. Nie pozwolę, żebyś w takim stanie podejmował ważne decyzje. – Dotyka ustami mojego policzka, po czym odwraca się do drzwi i wychodzi.

Ruszam za nią. Nie mogę się pogodzić z tym, że zmieniła zdanie.

Tuż przed taksówką odwraca się i przeszywa mnie wzrokiem.

– Nie darowałabym sobie, gdybym nie zachęcała cię do podążania za marzeniami, podobnie jak ty swego czasu zachęciłeś mnie. Nie możesz z mojego powodu zrezygnować ze swoich marzeń. Nie proś mnie o to. To nie *fair*.

W jej głosie pobrzmiewa nutka rozpaczy, która sprawia, że słowa więzną mi w gardle. Obejmuje mnie i wtula twarz w moją szyję. Ściskam ją mocno, licząc na to, że kiedy wyczuje, jak bardzo mi na niej zależy, zmieni zdanie. Nic z tego. Puszcza mnie i otwiera drzwi taksówki.

Nigdy dotąd nie chciałem użyć siły fizycznej wobec dziewczyny, ale w tej chwili mam ochotę przewrócić ją na ziemię i przytrzymać, dopóki samochód nie odjedzie.

– Przyjadę tu za rok – mówi Fallon. – Chętnie poznam twojego bratanka. Spotkamy się znów w tamtej restauracji, dobrze? Co powiesz na tę samą godzinę i to samo miejsce?

Co takiego?

Czy ona przeżyła te same osiem godzin co ja?

A może spadła ze schodów i uderzyła się w głowę?

Nie ma mowy, nie zgadzam się. Chyba zwariowała, jeśli jej się wydaje, że tak po prostu przybiję jej piątkę i powiem: „do zobaczenia za rok”. Kręcę głową i zamykam przed nią drzwi taksówki.

– Nie, Fallon. Nie pozwolę, żebyś najpierw wyznawała mi miłość, a potem się z tego wycofywała, bo uznałaś, że nie jest to dla mnie dobre. To tak nie działa.

Moje słowa wyraźnie ją zaskakują. Chyba liczyła, że pozwolę jej odejść bez walki. Tyle że ona nie jest dziewczyną, o którą albo się walczy, albo nie. Ona jest dziewczyną, o którą walczy się aż do śmierci.

Opiera się o samochód, krzyżuje ręce na piersiach i wbija wzrok w ziemię. Nie spuszczam jej z oczu.

– Ben... – mówi głosem tylko trochę głośniejszym od szeptu. – Nie możesz być w Nowym Jorku. Musisz być tutaj. Ja tylko bym cię rozpraszała i nigdy nie skończyłbyś swojej książki. To zaledwie trzy lata. Jeśli naprawdę mamy być razem, trzy lata to tyle, co nic.

Śmieję się z goryczą.

– „Jeśli naprawdę mamy być razem”? Czy ty w ogóle siebie słyszysz? Nie jesteśmy bohaterami jednego z twoich romansideł, Fallon. To prawdziwe życie, a w prawdziwym życiu musisz urobić się po łokcie, jeśli chcesz mieć swój happy end! – Ściskam dłonią kark i robię krok do tyłu. Usiłuję powstrzymać złość, która mnie ogarnia na myśl, z jaką łatwością wsiada do tej taksówki, chociaż wie, że nie zobaczy mnie przez cały rok. – Kiedy znajdujesz miłość, to ją trzymasz. Chwytasz ją obiema rękami i ze wszystkich sił starasz się jej nie wypuścić. Nie możesz tak po prostu odjechać, licząc, że przetrwa, aż będziesz na nią gotowa.

Nie wiem, co mnie napadło. Nigdy dotąd się na nią nie złościłem, a teraz jestem wkurwiony na

całego. Chyba dlatego że tak bardzo cierpię. Boli mnie, że po tym wszystkim, co przeżyliśmy razem w moim pokoju, ona nagle stwierdza, że to dla niej gówno znaczy. Że ja dla niej gówno znaczę.

Otwiera szeroko oczy i wpatruje się we mnie, kiedy próbuję się uporać z uczuciami. Ten tydzień był ich pełen. Najpierw śmierć Kyle'a, potem rozmowa telefoniczna z nią wczoraj przed południem, jej przyjazd, to, że załamałem się, leżąc z nią na łóżku, i wreszcie to, że się tam z nią kochałem. Gdybym miał przedstawić swoje emocje na wykresie, wyszłyby mi ogromne fale.

Patrzy na taksówkę, jakby zastanawiała się, jaką podjąć decyzję. Podchodzę do niej i kładę ręce na jej ramionach. Zmuszam ją, by przeniosła uwagę z powrotem na mnie.

– Nie przekreślaj tego.

Wzdycha ciężko i kręci głową.

– Ben, ja niczego nie przekreślam. Nie robię niczego, na co nie zgodzilibyśmy się pierwszego dnia naszej znajomości. Trzymam się zasad. Zgodziliśmy się na pięć lat. To prawda, w twoim pokoju zaistniał drobny problem, przez który o mało wszystko nie wzięło w łeb…

– Drobny problem? – przerywam jej i pokazuję na swój dom. – Czy ty właśnie nazwałaś naszą decyzję o byciu razem…drobnym problemem?

Patrzy na mnie przepraszająco, choć wcale mi nie zależy na jej przeprosinach. Najwyraźniej zaszła tu jakaś kosmiczna pomyłka. Kiedy się z nią kochałem, miałem wrażenie, że to, czego wspólnie doświadczamy, jest niedostępne dla większości ludzi. Gdyby choć w niewielkim stopniu czuła to samo co ja, na pewno nie wygadywałaby teraz takich głupot.

Czuję nagły skurcz żołądka i o mało nie zwijam się z bólu. Udaje mi się jednak jakoś wziąć w garść. Ma ostatnią szansę, żeby mi dowieść, że moje uczucie nie jest jednostronne.

Ujmuję ją za szyję i pieszczę kciukami jej policzki najdelikatniej, jak tylko mogę. Przełyka głośno ślinę. Widzę, że zmiana w moim zachowaniu trochę ją zdenerwowała.

– Fallon... – mówię spokojnym głosem. – Nic mnie nie obchodzi ta książka. Nawet niespecjalnie mi zależy na tym, żeby ją skończyć. Zależy mi tylko na tobie. Na tym, żeby być z tobą każdego dnia. I każdego dnia cię widzieć. Jeszcze nie skończyłem się w tobie zakochiwać. Lecz jeśli ty tego nie chcesz, musisz mi o tym powiedzieć. Chcesz spotykać się ze mną częściej niż tylko 9 listopada? Jeśli powiesz, że nie, odwrócę się na pięcie, pójdę do domu i wszystko wróci do stanu sprzed twojego przyjazdu. Dalej będę pracował nad książką i spotkamy się za rok. Jeśli jednak powiesz, że tak… Jeśli powiesz, że masz ochotę spędzić ze mną wszystkie dni tego roku, pocałuję cię. I obiecuję, że ten pocałunek zasłuży na jedenastkę, a ja codziennie będę ci udowadniał, że podjęłaś właściwą decyzję.

Nie puszczam jej. Ona zaś nie spuszcza ze mnie wzroku.

A potem w jej oku pojawia się łza i powoli spływa po policzku. Kręci głową.

– Ben, nie możesz…

– Tak albo nie, Fallon. Tylko to chcę usłyszeć.

Proszę, powiedz, że tak. Proszę, powiedz, że ty też jeszcze nie skończyłaś się we mnie zakochiwać.

– W tym roku musisz zostać ze swoją rodziną. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nie powinniśmy też pozwolić, aby to, co nas łączy, przerodziło się w typowy związek na odległość. A właśnie tak się stanie, bo ciągle będziemy rozmawiać ze sobą przez telefon, zamiast skupić się na swoich celach. Będziemy zmieniać plany, żeby tylko być razem, a tak nie powinno być. Jeszcze nie. Najpierw musimy skończyć to, co zaczęliśmy.

Wpuszczam jej słowa jednym uchem, a wypuszczam drugim. To nie jest odpowiedź, jakiej oczekiwałem. Schylam się, chcąc, by nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Tak albo nie.

Wstrzymuje oddech. A potem odpowiada:

– Nie. Nie, Ben. Wróć do domu i skończ swoją książkę.

Pojawia się kolejna łza, tym razem jednak spływa ona po moim policzku.

Puszczam Fallon i cofam się o krok. Wsiada do taksówki i opuszcza szybę, ale ja na nią nie patrzę. Wbijam wzrok w ziemię, jakbym chciał się przekonać, czy rozstąpi się i mnie pochłonie.

– Chcesz wiedzieć, czego najbardziej pragnę, Ben?– pyta z płaczem Fallon. – Tego, żeby cały świat się z ciebie śmiał. A będzie to możliwe, jeśli zrobię dla ciebie to, co ty zrobiłeś dla mnie tego dnia, gdy się poznaliśmy. Przekonałeś mnie, że mi się uda. Ośmieliłeś mnie. Pragnę tego samego dla ciebie. Pragnę, żebyś podążał za swoimi marzeniami, a nie za tym, co podpowiada ci serce.

Taksówka zaczyna wycofywać się z podjazdu, a ja myślę o tym, jak popieprzone są jej priorytety. Bo tak się składa, że właśnie ona jest moim marzeniem. Książka była tylko pretekstem.

Zastanawiam się, czy nie pobiec za nią i nie dać występu wartego opisania w książce. Kiedy samochód w końcu by się zatrzymał, otworzyłbym tylne drzwi, przyciągnął ją do siebie i powiedział, że ją kocham. Że skończyłem się w niej zakochiwać niemal w tej samej chwili, gdy zacząłem, że wpadłem jak śliwka w kompot. Natychmiast. Że w moim przypadku to była błyskawiczna miłość.

Tyle że ona nie cierpi błyskawicznych miłości. Podobnie jak prawie błyskawicznych, powolnych i ciągnących się w ślimaczym tempie. Ona chyba w ogóle nie cierpi miłości…

– Kurwa! – przeklinam na pustej ulicy. Lecz prawda jest taka, że tym razem dostałem to, na co zasłużyłem.

CZWARTY 9 LISTOPADA

W swojej ciemności ona milczy.

W mojej ciemności ona krzyczy.

Benton James Kessler

FALLON

Nie byłam tak zdenerwowana nawet wtedy, gdy zastępowałam jedną z aktorek grających w przedstawieniu. Przyjechałam godzinę za wcześnie, ale nasz boks i tak był już zajęty, więc wybrałam ten obok.

Bębnię palcami o stół, patrząc z nadzieją na drzwi za każdym razem, gdy ktoś wchodzi.

Nie mam zielonego pojęcia, jak rozpocząć tę rozmowę. Jak mu powiedzieć, że gdy tylko odjechałam rok temu, od razu wiedziałam, że popełniłam największą pomyłkę w swoim życiu? Jak go przekonać, że podjęłam tę decyzję dla jego dobra i myślałam, że jeśli powiem mu, że nie chcę się w nim zakochać, w jakiś sposób mu pomogę? I wreszcie, jak mu powiedzieć, że przeprowadziłam się z powrotem do Los Angeles tylko dla niego? To znaczy nie do końca tylko dla niego. Po prostu kilka miesięcy temu postanowiłam zmienić swoją ścieżkę kariery.

Kiedy występowałam w teatrze amatorskim, wiele osób prosiło mnie o rady dotyczące gry aktorskiej, wierząc w mój talent. Chyba w pewnym sensie uczyłam aktorstwa. Sprawiało mi to tak wielką radość, że po pewnym czasie uświadomiłam sobie, że o wiele większą satysfakcję czuję, gdy pomagam innym aktorom, niż gdy gram.

Minęło kilka miesięcy, zanim pogodziłam się z myślą, że może moim powołaniem wcale nie jest bycie aktorką. Ludzie się zmieniają, dorastają. Zmieniają się również ich pasje. W tej chwili moją pasją jest pomaganie innym w rozwoju kariery.

Przeglądałam oferty szkół w całym kraju, ale ponieważ w Los Angeles mieszka moja mama, Amber, no i Ben, właściwie nie brałam pod uwagę innego miasta.

I chociaż żałuję swojej zeszłorocznej decyzji, wiem, że w dłuższej perspektywie było to najlepsze rozwiązanie. Nigdy dotąd tak bardzo nie byłam zadowolona z tego, co robię, a nie jestem pewna, czy doszłoby do tego, gdyby Ben był ze mną. Dlatego, mimo błędów, jakie popełniłam, niczego nie żałuję. Myślę, że wszystko poszło najlepiej, jak mogło.

Tyle że wiem już teraz, jak wiele może się zmienić przez rok, i jestem przerażona tym, że Ben mógł zmienić zdanie. Niewykluczone, że już nie będzie chciał ze mną być. Może też ciągle jest na mnie tak wkurzony, że w ogóle tu nie przyjdzie.

Chociaż nie dlatego tak bardzo się denerwuję.

Denerwuję się, bo wiem, że przyjdzie, a ja nie mam pojęcia, na czym stoimy. W zeszłym roku rozstaliśmy się w nie najlepszej atmosferze i ponoszę za to pełną winę, jednak musi zrozumieć, że na moim miejscu postąpiłby tak samo. Gdybym ja wyznała mu miłość w takich tragicznych okolicznościach, też uznałby, że to nie najlepszy czas na podejmowanie tak poważnych decyzji. Nie

może też mieć do mnie pretensji, że chciałam, by został i pomógł swojej rodzinie. Jego brat dopiero co zginął. Jego bratowa naprawdę go potrzebowała. A także bratanek. Tak właśnie należało postąpić. Zrobiłby to samo dla mnie. Zareagował tak emocjonalnie, ponieważ był skrajnie wykończony psychicznie.

Nie wiem, czy mój niezapowiedziany przyjazd rok temu nie był błędem. Chyba było z niego więcej szkód niż pożytku.

Z zamyślenia wyrywa mnie dotyk czyjejś ręki na ramieniu. Patrzę w górę, spodziewając się Bena. I tak jest… tyle że to nie tylko Ben. To Ben i… dziecko.

Jego bratanek.

Nie mam co do tego wątpliwości, bo ma jego oczy. Czy też raczej oczy Kyle'a.

Wszystko to dociera do mnie w jednej chwili, a potem próbuję przyswoić sobie każdą z tych rzeczy osobno.

Po pierwsze, Ben rzeczywiście się pojawił. I uśmiecha się do mnie, kiedy wstaję, żeby go uściskać na powitanie, więc mogę odetchnąć z ulgą.

Po drugie, opiera na biodrze chłopczyka, który przytula główkę do jego piersi. Kiedy na nich patrzę, upewniam się, że w zeszłym roku podjęłam słuszną decyzję, niezależnie, czy Ben wtedy się ze mną zgadzał czy nie.

Liczyłam na to, że poznam jego bratanka, ale miałam nadzieję, że najpierw porozmawiamy w cztery oczy o naszym zeszłorocznym pożegnaniu. Ale co mi tam, mogę się dostosować. Zwłaszcza że dzieciak jest naprawdę słodki.

Kiedy nieśmiało się do mnie uśmiecha, kojarzy mi się z Jordyn. Wydaje mi się, że przypomina mniej więcej po równo ją i Kyle'a. Ciekawe, jak Jordyn się czuje, widząc w swoim synu tak dużo ze zmarłego męża.

Ben wypuszcza mnie z objęć i uśmiecha się do chłopczyka.

– Fallon, poznaj mojego bratanka Olivera. – Podnosi maleńką rączkę i macha nią do mnie. – Oliver, to Fallon.

Kiedy unoszę dłoń, Oliver momentalnie wyciąga do mnie ręce. Zszokowana, pozwalam, by Ben mi go przekazał, i sadzam go sobie na biodrze w taki sam sposób jak on. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz trzymałam dziecko, ale cieszę się, że bratanek Bena nie rozpłakał się, kiedy wzięłam go na ręce.

– Lubi ładne panie – mówi Ben i mruga do mnie porozumiewawczo. – Poczekaj, zaraz przyniosę krzesełko dla dziecka.

Odchodzi, a ja siadam, sadzając Olivera na stole przede mną.

– Ale z ciebie słodziak – mówię do niego.

I rzeczywiście nim jest. Wydaje się bardzo szczęśliwym dzieckiem. Cieszę się ze względu na Jordyn. Jednocześnie czuję smutek na myśl, że Kyle nigdy nie pozna swojego syna. Zapominam o tym, kiedy Ben wraca z krzesełkiem.

Przysuwa je do stołu i sadza na nim Olivera. Dopiero gdy zdejmuje z ramienia torbę na pieluchy, zauważam, że w ogóle ją miał. Przegląda jej zawartość, aż wreszcie znajduje śniadaniówkę. Wyciera blat krzesełka, po czym wyjmuje kilka cheeriosów i kładzie je przed małym. Przez cały czas do niego mówi, przy czym nie naśladuje dziecięcej mowy jak niektórzy dorośli, ale zagaduje go jak równego sobie. Skłamałabym, mówiąc, że nie jestem tym zachwycona.

Ben naprawdę świetnie sobie radzi. To godne podziwu. A także… całkiem seksowne.

– Ile ma miesięcy? – pytam.

– Dziesięć – odpowiada. – Przyszedł na świat w Nowy Rok. Kilka tygodni przed czasem, ale obyło się bez problemów.

– Czyli cały świat świętuje jego urodziny fajerwerkami, podobnie jak twoje?

Ben uśmiecha się od ucha do ucha.

– A wiesz, że na to nie wpadłem?

Oliver bawi się grzecznie cheeriosami, wcale nie dopominając się uwagi. Przyjmuję to z ulgą, bo może dzięki temu uda nam się spokojnie porozmawiać.

Ben wyciąga do mnie rękę i ściska moją dłoń. Ten prosty gest sprawia, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Cieszę się, że cię widzę, Fallon – mówi. Gładzi kciukiem mój kciuk. – Naprawdę bardzo się cieszę.

Mówi z taką szczerością, że mam ochotę przechylić się przez stół i pocałować go tu i teraz. Nie nienawidzi mnie. Nie jest na mnie zły. Czuję się tak, jakbym po raz pierwszy w tym roku odetchnęła czystym powietrzem.

Odwracam dłoń, chcąc odwzajemnić jego uścisk, jednak w tej samej chwili odsuwa rękę, by przybliżyć cheeriosy do Olivera.

– Przepraszam, że go wziąłem ze sobą. Jordyn dziś pracuje, a opiekunka zadzwoniła w ostatniej chwili, że nie może przyjechać.

– Nic nie szkodzi – zapewniam go. I naprawdę tak myślę. Uwielbiam patrzeć, jak opiekuje się dzieckiem. Nie znałam go od tej strony. – Co u Jordyn?

– Wszystko dobrze – odpowiada. Kiwa głową, jakby przekonywał o tym również siebie. – Naprawdę dobrze. Jest świetną mamą. Kyle byłby z niej dumny. – Ostatnie zdanie wypowiada ciszej. – A co u ciebie? Jak tam Nowy Jork?

Nie wiem, co mu odpowiedzieć. To chyba nie jest właściwa chwila na wyjaśnienia, lepiej zmienić

temat.

– Zawsze dziwnie się czuję, kiedy widzimy się po roku. Nigdy nie wiem, co powiedzieć ani co zrobić. – Kłamię, poprzednio nigdy nie czułam się dziwnie, po prostu jest mi bardzo niezręcznie z powodu tego, co wydarzyło się między nami rok temu.

Sięga ręką przez stół i lekko ściska mój nadgarstek.

– Ja też jestem zdenerwowany – pociesza mnie.

Spogląda na nasze dłonie i odsuwa rękę, chrząkając. Rozczula mnie tym, że nie afiszuje się z uczuciami w towarzystwie Olivera.

– Zamówiłaś już? – Podnosi menu i przez chwilę na nie patrzy, ale wiem, że go nie czyta.

Wydaje się bardziej zdenerwowany, niż powinien, jednak przypominam sobie, że w zeszłym roku pożegnaliśmy się w dramatycznych okolicznościach. Martwię się, że to nie zdenerwowanie, ale rozgoryczenie. Wiem, że go zraniłam, choć z pewnością miał wystarczająco dużo czasu, by zrozumieć motywy mojego postępowania. Mam też nadzieję, że zdaje sobie sprawę, że prawdopodobnie kosztowało mnie to więcej niż jego. Ciążyło mi to przez cały rok.

Zamawiamy coś do jedzenia. Ben nie zapomina o Oliverze, który dostaje piure. Bardzo mi się to podoba. Staram się zmniejszyć napięcie, prowadząc niezobowiązującą pogawędkę. Opowiadam mu o swoim nowym celu w życiu: otwarciu studium aktorskiego. Uśmiecha się i oznajmia, że nie jestem już Przejściową Fallon. Gdy pytam go, jak w takim razie by mnie nazwał, spogląda na mnie w zamyśleniu, po czym mówi, że od dzisiaj jestem Nauczycielką Fallon. Jestem zachwycona – to brzmi naprawdę wspaniale.

Okazuje się, że w maju skończył *college*. Trochę żałuję, że nie byłam na uroczystości zakończenia, ale wiem, że w przyszłości będzie jeszcze mnóstwo podobnych okazji. Na pewno nie odpuszczę zwieńczenia studiów magisterskich, na które się wybiera. Współpracuje z pewnym pismem internetowym i postanowił zrobić magisterium z komunikacji technicznej.

W czasie przerw w rozmowie Ben nabiera na łyżeczkę piure i karmi Olivera. Chłopczyk trze oczy, wygląda na sennego. Wydaje się, że za chwilę głowa wpadnie mu do miski.

– Mówi już coś?

Ben uśmiecha się do Olivera i głaszcze go po główce.

– Zdarzyło mu się wypowiedzieć kilka słów. Wydaje mi się, że przez przypadek. Głównie gaworzy. – Śmieje się, jakby sobie o czymś przypomniał, po czym dodaje: – Chociaż wypowiedział ostatnio pierwsze wyzwisko. W nocy mamy włączoną elektryczną nianię i słyszeliśmy wyraźnie, jak powiedział „fiut”. Wcześnie zaczyna. – Żartobliwie szczypie Olivera w policzek, a mały się do niego uśmiecha. I nagle to do mnie dociera.

Ben traktuje Olivera tak, jakby był jego synem.

Oliver patrzy na Bena tak jak na ojca.

Ben mówi o sobie i Jordyn „my”.

I powiedział, że w nocy mają włączoną elektryczną nianię… A to oznacza… że śpią razem!

Biorę głęboki wdech, a cały świat zaczyna wirować mi przed oczami. Zaciskam palce na blacie stołu, porządkując sobie wszystko w głowie.

Czuję się jak skończona idiotka.

Ben momentalnie dostrzega zmianę w moim zachowaniu. Kiedy na niego patrzę, kręci głową, jakby nie mógł sobie darować, że powiedział o jedno słowo za dużo.

– Fallon... – szepcze, ale na nic więcej nie może się zdobyć. Domyśla się, że już wiem wszystko, i nie zaprzecza, tylko patrzy na mnie przepraszająco.

Błyskawiczna zazdrość.

Coraz większa, dzika, szalona zazdrość. Zrywam się od stołu i biegnę do łazienki. Nie chcę, by zobaczył, że mnie to całkowicie rozwaliło. Woła coś za mną, ale się nie zatrzymuję. Cieszę się, że zabrał ze sobą Olivera, bo dzięki temu nie może za mną pobiec.

Podchodzę do umywalki i chwytam się jej krawędzi, patrząc w lustro.

Spokojnie, Fallon, myślę. Nie płacz. Na łzy będzie czas w domu.

Nie byłam na to przygotowana. Nie mam zielonego pojęcia, jak się z tym uporać. Czuję się tak, jakby dosłownie pękło mi serce, rozpadło się na pół i zalało krwią moje płuca, uniemożliwiając oddychanie.

Coraz trudniej mi powstrzymywać łzy. Nagle słyszę skrzypienie otwieranych drzwi. Kiedy podnoszę wzrok, widzę Bena. Trzyma na rękach Olivera i spogląda na mnie z rozpaczą.

Zaciskam powieki, żeby nie patrzeć na jego odbicie w lustrze, po czym zwieszam głowę i zaczynam płakać.

BEN

To nie tak miało być. Nie chciałem, żeby dowiedziała się o tym w taki sposób. Oczywiście zamierzałem jej o tym powiedzieć, tylko delikatnie. Nie sądziłem, że załamie się tym, że spotykam się z Jordyn. Uważałem wręcz, że się ucieszy. W ogóle nie spodziewałem się takiej reakcji. Nie mam pojęcia, dlaczego zachowuje się tak, jakby jej na mnie zależało, skoro rok temu dała mi jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowana niczym, co wykraczałoby poza naszą umowę.

Ta reakcja jednak świadczy o tym, że jej zależy. Czy raczej: zależało. Co nie zmienia w niczym faktu, że nie chciała być ze mną wtedy, gdy potrzebowałem jej najbardziej.

Próbuję się jakoś trzymać, bo mam na rękach Olivera, ale najchętniej padłbym na kolana i zaczął wrzeszczeć.

Robię z wahaniem kilka kroków, aż wreszcie staję tuż za nią. Delikatnie chwytam ją za łokieć, chcąc, żeby się odwróciła, ale odtrąca moją rękę i odchodzi od umywalki. Bierze papierowy ręcznik i wyciera nim oczy, wciąż odwrócona do mnie plecami.

– Nie chciałem tego – mówię, jakby miało ją to pocieszyć.

Natychmiast żałuję, że to powiedziałem. To przecież nieważne, że Fallon zostawiła tak wielką dziurę w moim sercu i nie dałbym sobie rady, gdyby ktoś inny jej nie załatał. Nieważne, że ja i Jordyn byliśmy zrozpaczeni po śmierci Kyle'a. Nieważne, że coś zaczęło się dziać między nami dopiero po przyjściu na świat Olivera. Nieważne, że z Jordyn nigdy nie połączy mnie coś tak wyjątkowego jak z Fallon, mimo że Oliver wynagradza mi wszelkie niedoskonałości naszego związku.

Dla Fallon liczy się tylko to, że w naszej relacji doszło do niespodziewanego zwrotu akcji. Żadne z nas go nie przewidziało. I żadne z nas go nie chciało. Ale ona również nie jest bez winy. Chociaż w tej chwili czuje się zraniona, nie zapominajmy, że tak samo – a może nawet mocniej – zraniła mnie, kiedy wybrała Nowy Jork.

Patrzę na Olivera, który opiera główkę na mojej piersi. Ma zamknięte oczy. Wiem, że minęła już pora jego porannej drzemki, dlatego poprawiam go tak, żeby wygodniej mu się leżało w moich ramionach. Za każdym razem kiedy na niego patrzę, ogarnia mnie wzruszenie. Zupełnie inne od wzruszenia, które mogą wywołać Fallon albo Jordyn. Muszę pamiętać, że tak naprawdę nie chodzi o żadną z nich. Ważne jest dziecko w moich ramionach i to, co jest dla niego najlepsze. Od miesięcy powtarzam sobie, że tylko ono powinno się liczyć. Myślałem, że to małe przypomnienie wystarczy, by jakoś udało mi się przebrnąć przez spotkanie z Fallon, jednak w tej chwili nie jestem już tego taki pewien.

Fallon ciężko wzdycha i odwraca się do mnie. Kiedy patrzy mi w oczy, dociera do mnie, jak wielki

ból jej sprawiłem. W pierwszej chwili mam ochotę naprawić wszystko, powiedzieć jej, co naprawdę czuję. Wyznać, że od chwili gdy po raz pierwszy pocałowałem Jordyn, mam zamęt w głowie.

Właściwie mam zamęt w głowie od chwili, gdy rok temu Fallon odjechała taksówką spod mojego domu.

– Kochasz ją? – pyta, po czym zasłania usta i kręci głową, jakby żałowała, że zadała to pytanie. – Proszę, nie odpowiadaj. – Rusza w moim kierunku ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Muszę wyjść – mówi, próbując mnie ominąć.

Cofam się, opieram plecami o drzwi i tarasuję przejście.

– Nie rób tego. Proszę, nie rozstawajmy się w taki sposób. Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Nie dam jej odejść, dopóki nie zrozumie całej sytuacji. Liczę też, że wyjaśni mi, co właściwie się stało rok temu i dlaczego zachowuje się tak, jakby wiadomość o moim związku z Jordyn naprawdę nią wstrząsnęła.

– A co tu jest do wyjaśniania? – szepcze. – Mam tu stać i słuchać, że nie zamierzałeś zakochać się w żonie swojego zmarłego brata? Albo że nie chodzi o to, czego ty chcesz, ale o to, co najlepsze dla twojego bratanka? Mam przeprosić za to, że rok temu cię okłamałam, mówiąc, że nie chcę cię kochać?

Każde słowo ostatniego zdania wydaje mi się kamieniem, który ciągnie mnie na dno jeziora. Okłamała mnie?

– Rozumiem, Ben. To moja wina. W końcu to ja rok temu odeszłam, podczas gdy ty chciałeś być ze mną.

Próbuje dosięgnąć klamki, ale się przesuwam, zasłaniając ją. Kładę rękę z tyłu jej głowy i przyciągam ją do swojego ramienia. Dotykam ustami jej skroni, pragnąc zbagatelizować wzruszenie, jakie mnie ogarnia, gdy czuję dotyk jej ciała. Wczepia się palcami w moją koszulkę i zaczyna płakać. Przyciągnąłbym ją bliżej i mocniej przytulił, gdyby nie to, że trzymam na rękach Olivera.

Chcę ją jakoś pocieszyć, chociaż zarazem jestem na nią wkurzony. Na to, że rok temu tak lekkomyślnie odrzuciła moją miłość. I na to, co robi teraz, gdy jest już za późno.

Bo jest za późno.

Oliver zaczyna się wiercić w moich ramionach. Nie chcę, żeby się obudził, więc puszczam Fallon. Korzysta z okazji, odpycha mnie i wychodzi z łazienki.

Patrzę, jak idzie prosto do naszego boksu, bierze torebkę i rusza w kierunku wyjścia. Ja również tam podchodzę i podnoszę torbę z pieluchami. Talerze z jedzeniem wciąż są na stole, ale raczej nie będziemy już jeść. Zostawiam pieniądze i pospiesznie wychodzę przed restaurację.

Fallon stoi przy samochodzie i szpera w torebce. Gdy wyjmuje z niej kluczyki, wyrywam je z jej dłoni i ruszam do swojego auta, które jest zaparkowane obok.

– Ben! – krzyczy. – Oddaj kluczyki!

Otwieram wóz, przekręcam kluczyk w stacyjce i opuszczam szyby. Następnie idę na tył i przypinam Olivera do fotelika. Upewniam się, że śpi, po czym wracam do jej samochodu.

– Nie pozwolę ci wyjechać z nienawiścią w sercu – mówię, oddając jej kluczyki. – Nie po tym wszystkim, co razem…

– Nie czuję do ciebie nienawiści, Ben – przerywa mi urażonym głosem. Po jej policzkach wciąż spływają łzy. – W końcu taka była umowa, prawda? – Prawie ze złością wyciera powieki, po czym ciągnie dalej: – Żyjemy swoim życiem. Spotykamy się z innymi. Zakochujemy się w żonach naszych zmarłych braci. A na końcu zobaczymy, co z tego wyniknie. Chyba właśnie dotarliśmy do końca, Ben. Trochę przedwcześnie, ale trudno zaprzeczyć, że to ostateczny koniec.

Odwracam wzrok. Wstydzę się patrzeć jej w oczy.

– Zostały nam jeszcze dwa lata, Fallon. Nie musimy tego kończyć dzisiaj.

Kręci głową.

– Wiem, że nie tak miało być, ale… nie dam rady. Za nic w świecie nie zgodzę się znowu przez to przechodzić. Nie masz pojęcia, jak to jest – mówi, przykładając rękę do piersi.

– Tak się składa, że wiem.

Przeszywam ją spojrzeniem, by dać jej do zrozumienia, że nie tylko ja ponoszę winę za to, co się stało. Gdyby mnie nie zostawiła, łamiąc mi serce, nie rozpamiętywałbym tego przez większą część roku i nie nosiłbym w sobie urazy. Przede wszystkim jednak, gdybym wiedział, że mam u niej szanse, nie rozpoczynałbym związku z inną dziewczyną, a już zwłaszcza z Jordyn. Po prostu myślałem, że Fallon nie czuje do mnie tego, co ja czuję do niej.

Nie ma pojęcia, jaką rozpaczą napełnił mnie jej wyjazd. To Jordyn mnie wówczas wspierała, a nie ona. A ja wspierałem ją po śmierci Kyle’a. Najpierw połączyła nas utrata osób, które kochaliśmy, a później – Oliver… W każdym razie nie planowaliśmy tego. Nie wiem nawet, czy tego chciałem. Stało się i teraz jestem dla Olivera ojcem. Tylko dlaczego nagle zaczęło mi się to wydawać takie złe? Dlaczego mam wrażenie, że jeszcze bardziej spieprzyłem sobie życie?

Fallon odpycha mnie, żeby otworzyć drzwi swojego samochodu. Nagle czuję się tak, jakby ktoś przyłożył mi w brzuch.

Nie mogę oddychać.

Nie wiem, dlaczego dopiero teraz to zauważyłem. Chwytam ją za dłoń i ściskam, uniemożliwiając otwarcie drzwi. Unosi wzrok i patrzy mi w oczy.

Spoglądam na samochód, a potem na nią.

– Jako to się stało, że tu przyjechałaś?

Na jej twarzy maluje się zdziwienie. Kręci głową.

– Przecież taka była umowa. Jest 9 listopada.

Jeszcze mocniej ściskam jej rękę.

– No właśnie. Powinnaś przyjechać z lotniska taksówką. Jak to się stało, że jesteś samochodem?

Patrzy na mnie z rezygnacją. Wzdycha ciężko i wbija wzrok w ziemię.

– Przeprowadziłam się z powrotem do Los Angeles – odpowiada i wzrusza ramionami. – Niespodzianka!

Krzywię się, gdy słyszę te słowa.

– Kiedy?

– W zeszłym miesiącu.

Opieram się o jej samochód i ukrywam twarz w dłoniach, próbując wziąć się w garść. Przyjechałem tu dzisiaj z nadzieją na chwilę jasności. Na koniec wewnętrznej walki, którą toczę ze sobą, odkąd jestem z Jordyn.

Ta chwila jasności nastąpiła. Gdy tylko wszedłem do restauracji i ją zobaczyłem, znowu to poczułem. To, czego nie czułem nigdy z żadną inną dziewczyną. To uczucie napełnia mnie przerażeniem. Boję się, że pęknie mi serce.

Nigdy nie czułem tego z nikim poza Fallon, ale wciąż nie wiem, czy to nie za mało. Fallon miała rację, mówiąc, że nie chodzi o to, czego ja chcę. Naprawdę chodzi o to, co lepsze dla Olivera. Jednak w tej chwili, gdy stoję przed nią, wcale nie jestem tego pewien.

Nie trzymam już na rękach dziecka, więc bez przeszkód mogę przytulić Fallon. Otaczam ją ramionami, rozpaczliwie pragnę poczuć ją przy sobie. Zamykam oczy i próbuję znaleźć słowa, które wszystko naprawią, lecz do głowy przychodzą mi tylko takie, których nie powinienem wypowiadać.

– Jak mogliśmy do tego dopuścić?

Wiem, że to nie *fair* w stosunku do Jordyn. Chociaż ona też nie jest tak do końca w porządku w stosunku do mnie, bo przecież nigdy nie pokocha mnie tak, jak kochała Kyle'a. I na pewno wie, że nigdy nie poczuję do niej tego, co czuję do Fallon.

Fallon próbuje się ode mnie odsunąć, ale trzymam ją mocno.

– Poczekaj. Proszę, odpowiedz tylko na jedno pytanie.

Ustępuje i nie stara się już wyrwać.

– Czy wróciłaś do Los Angeles dla mnie? Dla nas?

Gdy wypowiadam te słowa, odnoszę wrażenie, że uchodzi z niej powietrze. Serce wali mi jak szalone. Nie zaprzecza, a ja przytulam ją jeszcze mocniej.

– Fallon... – szepczę. – Boże, Fallon. – Unoszę jej głowę. Chcę, żeby na mnie patrzyła. – Czy ty

mnie kochasz?

Otwiera szeroko oczy, jakby bała się, że nie zna odpowiedzi na to pytanie. A może to pytanie przeraża ją, bo wie, co do mnie czuje, a wolałaby tego nie czuć.

– Proszę, odpowiedz – przechodzę do błagania. – Nie mogę podjąć decyzji, dopóki nie będę wiedział, że nie jestem odosobniony w swoich uczuciach.

Patrzy mi znacząco w oczy i stanowczo kręci głową.

– Nie mam zamiaru rywalizować z samotną matką. Nie odbiorę jej ciebie, bo wiem, ile przeszła. Nie przejmuj się więc, nie musisz podejmować żadnych decyzji. Właśnie podjęłam ją za ciebie.

Usiłuje mnie ominąć, ale zatrzymuję ją i próbuję przebłagać. Jednak zanim jeszcze się odzywam, poznaję po jej minie, jaka będzie odpowiedź.

– Proszę – szepczę. – Nie rób mi tego jeszcze raz. Jeśli znów odejdziesz, możemy nie przetrwać.

Patrzy na mnie ze złością.

– Tym razem nie dałeś mi wyboru. Kochasz kogoś innego. Dzielisz łóżko z inną kobietą. Twoje ręce pieszczą kogoś, kto nie jest mną. Twoje usta szepczą przy skórze, która nie jest moja. I niezależnie od tego, kto ponosi winę: ja, bo odeszłam rok temu, czy ty, bo nie zrozumiałeś, że robię to dla twojego dobra, nic to nie zmieni. Jest, jak jest. – Wyrywa się z mojego uścisku i otwiera drzwi samochodu z oczami pełnymi łez. – Szczęściarze z nich, że cię mają. Jesteś naprawdę wspaniałym ojcem.

Wsiada do auta, lecz nie ma pojęcia, że zaraz odjedzie z moim sercem. Stoję znieruchomiały, nie mogę jej zatrzymać. Nie mogę wydobyć z siebie głosu, nie mogę zdobyć się na błagania, bo wiem, że cokolwiek powiem, nic to nie zmieni. W każdym razie nie dzisiaj. Najpierw muszę zaprowadzić porządek w innych obszarach swojego życia.

Opuszcza szybę i wyciera łzę z policzka.

– Nie przyjadę tutaj za rok. Przykro mi, jeśli z tego powodu nie dokończysz swojej książki. To ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. Po prostu nie wytrzymam tego dłużej.

Nie pozwolę, by się poddała. Wczepiam się palcami w drzwi jej samochodu i pochylam się do otwartego okna.

– Pieprzyć tę książkę, Fallon. Nigdy nie chodziło o nią. Zawsze chodziło o ciebie.

Spogląda na mnie w milczeniu. A potem zasuwa szybę i odjeżdża, chociaż biegnę za samochodem i uderzam pięściami w tylną szybę. W końcu staję wyczerpany.

– Kurwa! – krzyczę, kopiąc żwir pod swoimi stopami i wzbijając tumany kurzu. – Jasna cholera!

Jak wrócę do Jordyn, skoro nie mam już serca, które mógłbym jej ofiarować?

PIĄTY 9 LISTOPADA

Na moje wady patrzy przez palce
Ma o mnie fałszywe mniemanie
Lecz pieszcząc ustami mą skórę
Odkryje, że ją oszukiwałem

Benton James Kessler

FALLON

Kiedyś, myśląc o swoim życiu, dzieliłam je na dwa okresy: przed pożarem i po pożarze.

Już tego nie robię. Nie dlatego że dojrzałam. W gruncie rzeczy wręcz przeciwnie, ponieważ obecnie swoje życie dzielę na etapy przed Bentonem Jamesem Kesslerem i po Bentonie Jamesie Kesslerze.

Wiem, to żałosne. A nawet gorzej, bo choć minął rok od naszego ostatniego spotkania, dalej myślę o nim tak, jakby okres „po” nigdy nie nastąpił. Cóż, niełatwo dać sobie spokój z kimś, kto miał tak duży wpływ na moje życie.

Nie życzę mu źle. Nigdy nie życzyłam. Zwłaszcza że rok temu widziałam, jak się miota. Jestem pewna, że gdybym zaczęła płakać i błagać go, by właśnie mnie wybrał, zrobiłby to. Tyle że nie chciałabym być w związku, o który musiałabym żebrać. Nie wyobrażam sobie bycia z kimś, jeśli istnieje choć cień prawdopodobieństwa, że w grę wchodzi ktoś trzeci. Miłość to sprawa między dwojgiem osób. Jeśli jest inaczej, lepiej się wycofać, niż brnąć dalej.

Nie należę do ludzi wyznających pogląd, że wszystko ma swoją przyczynę, dlatego nie wierzę, że pisane nam było rozstanie. Gdybym wierzyła, musiałabym też uwierzyć w to, że Kyle’owi pisana była śmierć w tak młodym wieku. Jeśli już, to raczej uważam, że po prostu takie jest życie.

Odniesienie ran w pożarze? Cóż, takie jest życie.

Załamanie kariery? Cóż, takie jest życie.

Utrata miłości swego życia na rzecz wdowy z dzieckiem? Cóż, takie jest życie.

Ostatnią rzeczą, w jaką chcę wierzyć, jest to, że mój los został już przypieczętowany i nie mam nic do gadania w żadnych istotnych kwestiach. Ale jeśli to prawda i moje życie będzie wyglądało tak samo niezależnie od tego, jakie decyzje podejmę, czy ma jakieś znaczenie, czy wyjdę dziś wieczorem z mieszkania?

Nie ma. Amber jednak uważa inaczej.

– Nie pozwolę, żebyś tutaj została i użalała się nad sobą – mówi i siada na kanapie obok mnie.

– Wcale się nie użalam.

– Pewnie, że tak.

– Nie.

– To dlaczego nie chcesz z nami wyjść?

– Bo czułabym się jak piąte koło u wozu.

– Zadzwoń po Teddy’ego.

– Theodore’a – poprawiam ją.

– Mówiłam ci już, że nie dam rady nazywać go Theodore’em, zachowując powagę. To imię powinno być zarezerwowane dla członków rodziny królewskiej.

Mogłaby wreszcie dać sobie spokój z tym imieniem. Chociaż mamy za sobą już kilka randek, ona bez przerwy to wyciąga. I choć widzi moją poirytowaną minę, brnie dalej.

– Nosi spodnie z wyszytymi wielorybkami! I bez przerwy nawija o swoim dzieciństwie w Nantucket. Tyle że w Nantucket nikt nie mówi jak surfer, możesz być pewna.

Amber ma rację. Theodore opowiada o Nantucket tak, jakby wszyscy powinni mu zazdrościć, że stamtąd pochodzi. Jednak to niegroźne małe dziwactwo i pretensjonalne stroje są niczym wobec tego, że jako jedynemu facetowi udało mu się sprawić, że zapomniałam o Benie na dłużej niż godzinę.

– Jeśli tak bardzo go nienawidzisz, dlaczego nalegasz, żeby z nami wyszedł?

– Wcale go nie nienawidzę – prostuje Amber. – Po prostu za nim nie przepadam. Ale wolę już, żebyś z nim wyszła, niż siedziała tutaj i rozpaczała, że dzisiaj jest 9 listopada, a ty nie spędzasz go z Benem.

– Nie dlatego rozpaczam – kłamię.

– Może i nie, ale przynajmniej obie zgodziłyśmy się, że jednak rozpaczasz. – Podnosi moją komórkę. – Napiszę do Teddy’ego, żeby spotkał się z nami w klubie.

– Ty i Glenn będziecie się czuć trochę niezręcznie, biorąc pod uwagę, że nie będzie mnie tam z wami.

– Bzdura. Ubieraj się. Tylko włóż coś ładnego.

Amber zawsze wygrywa. Dlatego tutaj jestem. Tutaj, czyli w klubie. Nie w domu, użalając się nad sobą na kanapie, co by mi o wiele bardziej pasowało.

Czy naprawdę Theodore znowu musiał włożyć te spodnie z wielorybkami? Nie dość, że Amber wygrała, to jeszcze znowu miała rację.

– Theodore… – mówi moja przyjaciółka, przejeżdżając palcem po krawędzi prawie pustego kieliszka. – Masz jakieś zdrobnienie czy wszyscy zwracają się do ciebie pełnym imieniem?

– Pełnym – odpowiada. – Na mojego ojca mówią już Teddy, więc gdybym ja też używał zdrobnienia, powstałoby małe zamieszanie. Zwłaszcza gdy jesteśmy u rodziny w Nantucket.

– Fascynujące – stwierdza Amber, po czym przenosi wzrok na mnie. – Chcesz iść ze mną do baru?

Kiwam głową i wychodzę z boksu. Amber bierze mnie za rękę i ściska.

– Błagam, powiedz mi, że jeszcze nie uprawiałaś z nim seksu.

– Spotkaliśmy się dopiero cztery razy – odpowiadam. – Nie jestem aż tak łatwa.

– Z Benem zrobiłaś to na trzeciej randce – zauważa.

Wkurza mnie, że o nim wspomniała, ale gdy rozmawia się o życiu seksualnym osoby, która jak dotąd miała jednego partnera, prędzej czy później musi pojawić się jego imię.

– Nawet jeśli tak, to była inna sytuacja. Znaliśmy się od kilku lat.

– W sumie znaliście się od trzech dni. Nie zapominaj, że spędzaliście ze sobą jeden dzień w roku.

Dochodzimy do baru.

– Lepiej zmieńmy temat – mówię. – Co ci zamówić?

– To zależy – odpowiada. – Pijemy, bo chcemy przeżyć pamiętną noc? Czy dlatego że chcemy zapomnieć o przeszłości?

– Zdecydowanie to drugie.

Amber odwraca się do barmana i zamawia cztery wódki. Kiedy mężczyzna stawia przed nami kieliszki, unosimy pierwsze dwa i stukamy się nimi.

– Za to, żebyśmy obudziły się 10 listopada i nie miały żadnych wspomnień z 9 – wznosi toast moja przyjaciółka.

– Z chęcią za to wypiję.

Osuszamy kieliszki, po czym momentalnie przechodzimy do następnych. Zwykle nie piję dużo, tym razem jednak zrobię wszystko, byle tylko mieć tę noc jak najszybciej za sobą.

Wódka zdecydowanie wywołała oczekiwane skutki. Pół godziny później jestem już nieźle wstawiona i nawet nie przeszkadza mi, że Theodore nie trzyma rąk przy sobie. Amber i Glenn kilka minut temu poszli na parkiet, a on właśnie opowiada o… o kurde. Nie mam zielonego pojęcia o czym. Chyba go w ogóle nie słuchałam.

Kiedy wraca Glenn i siada naprzeciwko nas, próbuję się skoncentrować na twarzy Theodore’a, by myślał, że słucham jego paplaniny o wyprawie wędkarskiej z kuzynem podczas przesilenia letniego. A tak w ogóle, kiedy ono wypada?

– O co chodzi? – Theodore zadaje Glennowi to pytanie zadziwiająco oschłym tonem.

Odwracam się do chłopaka Amber.

Tyle że… to wcale nie on.

Kiedy widzę te brązowe oczy, nagle mam ochotę odepchnąć od siebie ręce Theodore’a i przeskoczyć przez stół, żeby znaleźć się w ich pobliżu.

Jebane przeznaczenie. Niech wypierdala.

Na twarzy Bena pojawia się uśmiech. Przenosi wzrok na Theodore’a.

– Przepraszam, że przeszkadzam – mówi – ale chodzę od stolika do stolika i zadaję parom pytania do pracy zaliczeniowej na studia. Moglibyście na nie odpowiedzieć?

Theodore momentalnie się odpręża, gdy uświadamia sobie, że Ben nie zamierza wkroczyć na jego

terytorium. Cóż, tylko tak mu się wydaje.

– Jasne – odpowiada. Sięga przez stół i podaje Benowi rękę. – Theodore – przedstawia się, po czym dodaje: – A to jest Fallon. – Nie ma pojęcia, że prezentuje mnie jedynemu mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek miałam w sobie.

– Miło cię poznać, Fallon – mówi Ben. Chwyta moją dłoń w obie ręce i muska kciukiem nadgarstek. Jego dotyk parzy. Kiedy mnie puszcza, spoglądam na rękę przekonana, że musiał pozostać mi jakiś ślad. – Jestem Ben.

Staram się przybrać znudzoną minę, równocześnie gorączkowo myśląc, co on, do diabła, tutaj robi.

Ben odrywa wzrok od moich oczu i przenosi go na moje usta. Po chwili jednak przypomina sobie o obecności Theodore'a.

– Od jak dawna mieszkasz w Los Angeles? – pyta.

Mój odurzony alkoholem umysł ma aż nazbyt wiele rzeczy do przyswojenia.

Ben jest tutaj.

Tutaj.

I właśnie przesłuchuje chłopaka, z którym się umawiam.

– Spędziłem tu większość życia. Chyba jakieś dwadzieścia lat.

Patrzę na niego ze zdziwieniem.

– Myślałam, że dorastałeś w Nantucket.

Poprawia się na miejscu i śmieje się nerwowo, ściskając mnie za rękę.

– Urodziłem się tam, ale nie dorastałem. Przeprowadziliśmy się tutaj, kiedy miałem cztery lata. – Odwraca się do Bena, a ja uświadamiam sobie, że Amber znowu wygrała. A niech to jasna cholera!

– Jak rozumiem – mówi Ben i pokazuje palcem najpierw na niego, a potem na mnie – wy dwoje jesteście parą?

Theodore otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Pracujemy nad tym – odpowiada. Uśmiecha się do mnie, po czym przenosi wzrok z powrotem na Bena. – Zadajesz dziwnie osobiste pytania. O czym ma być ta twoja praca?

Ben masuje dłonią kark.

– O prawdopodobieństwie spotkania bratniej duszy.

Theodore wybucha śmiechem.

– Bratniej duszy? Tym się zajmujecie na tych waszych studiach? Jezu…

Ben unosi brwi.

– Nie wierzysz w bratnie dusze?

Theodore odchyla się do tyłu, wciąż obejmując mnie ramieniem.

– Chcesz powiedzieć, że ty tak? Znalazłeś bratnią duszę? – Rozgląda się dookoła z udawanym zaciekawieniem. – Jest tu dzisiaj z tobą? Jak ma na imię? Kopciuszek?

Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć jej imię. Patrzę na Bena, on jednak nie odrywa wzroku od palców Theodore'a, które suną to w górę, to w dół mojego ramienia.

– Nie ma jej tutaj – odpowiada. – Wystawiła mnie. Czekałem ponad cztery godziny, ale nie przyszła.

Jego słowa są jak sople lodu. Piękne i ostre. Przełykam głośno ślinę.

Naprawdę na mnie czekał? Mimo zapowiedzi rok temu, że mnie nie będzie? Jego słowa robią na mnie ogromne wrażenie i nagle zaczyna mnie uwierać, że siedzę obok faceta, który nie przestaje mnie dotykać.

– Nie wierzę, że jakaś dziewczyna warta jest czekania cztery godziny – mówi Theodore ze śmiechem.

Ben odchyla się do tyłu. Śledzę wzrokiem każdy jego ruch.

– Akurat ta była tego warta – odpowiada cicho, jakby nie mówił do nikogo w szczególności.

Ja jednak wiem, że kieruje te słowa do mnie.

Skoro już mowa o Amber… Chociaż nie, zdaje się, że wcale o niej nie mówiłam… Nie myślę jasno, odkąd Ben tutaj jest... W każdym razie Amber wraca do stolika.

Patrzę na nią szeroko otwartymi oczami. Wędruje wzrokiem między mną a Benem, jakby nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Doskonale ją rozumiem, ponieważ czuję dokładnie to samo. Może to przez alkohol. Kręcę głową i mrugam do niej porozumiewawczo. Liczę, że zrozumie moje nieme instrukcje: ma udawać, że nie zna Bena.

Kiedy pojawia się Glenn, również jemu próbuję je przekazać, lecz on podchodzi do naszego boksu, uśmiecha się i krzyczy:

– Ben! – Po czym siada i otacza go ramieniem, jakby właśnie spotkał swojego najlepszego kumpla.

Wygląda na to, że jest zalany.

– Znasz tego gościa? – pyta go Theodore.

Glenn pokazuje na mnie, ale nagle dostrzega moją minę. Na szczęście nie jest aż tak pijany, żeby nie zorientować się, o co chodzi.

– Yyy… – zaczyna się jąkać. – My… yyy… Poznaliśmy się wcześniej. W kiblu.

Theodore o mało nie dławi się swoim drinkiem.

– W kiblu?

Korzystam z okazji, żeby wstać od stołu. Zdecydowanie potrzebuję odpoczynku. To dla mnie stanowczo zbyt dużo.

– Mam iść z tobą? – pyta Amber, chwytając mnie za łokieć.

Kręcę głową. Chyba obie wiemy, na co liczę: że Ben pójdzie za mną i wyjaśni mi, co tutaj robi.

Idę szybko do toalety trochę zawstydzona, że potrzebowałam chwili oddechu. Dziwne, że organizm dorosłej osoby tak łatwo może odmówić posłuszeństwa w obecności innej osoby. Mam wrażenie, że jestem tak rozpalona, że kości zaczynają się topić. Moje policzki są gorące, szyja jest gorąca... Wszystko jest gorące. Muszę spryskać twarz wodą.

Wchodzę do łazienki i chociaż nie chce mi się siku, i tak robię. Mam na sobie spódniczkę, do której włożenia namówiła mnie Amber, a w spódniczce bardzo łatwo korzysta się z toalety. Poza tym jestem pewna, że zaraz dam Benowi w twarz, po czym wezwę taksówkę i pojadę do domu. Skoro więc już tu jestem, czemu nie wykorzystać okazji?

Właściwie dlaczego czuję się w obowiązku tłumaczyć się, że robię siusiu?

Chyba dlatego że gram na zwłokę. Nie mam pewności, czy już chcę wychodzić z łazienki.

Kiedy myję ręce, zauważam, że się trzęsą. Oddycham głęboko, by się uspokoić, a równocześnie przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Patrzenie w lustro nie jest już dla mnie taką udręką jak kiedyś, przed poznaniem Bena. Już nie mam obsesji na punkcie swoich blizn. Wciąż od czasu do czasu brakuje mi pewności siebie, jednak dzięki Benowi nauczyłam się akceptować siebie taką, jaka jestem, i cieszyć się, że żyję. Do pewnego stopnia mnie to uwiera, bo chciałabym go nienawidzić. Moje życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym mogła go znienawidzić, ale trudno czuć nienawiść do kogoś, kto miał tak pozytywny wpływ na twoje życie. Tyle że przez ostatni rok jego wpływ na mnie był wyłącznie negatywny i jestem wdzięczna Amber, że zmusiła mnie, bym się dziś odstawiła. Mam na sobie seksowną fioletową bluzkę, która podkreśla zieleń oczu, a moje włosy są o kilka centymetrów dłuższe niż rok temu. Cieszę się, że Ben widzi mnie właśnie taką, a nie tę wersję mnie, która użalała się nad sobą na kanapie jeszcze dwie godziny temu. Nie pałam żądzą zemsty, ale fajnie by było, gdyby patrząc na mnie, zrozumiał, jak wiele stracił. Jego żal trochę wynagrodziłby mi to, że zakochał się w innej.

W mojej głowie kłębią się pytania. Dlaczego nie przyszedł z Jordyn? Czyżby ze sobą zerwali? Dlaczego w ogóle się tutaj pojawił? Skąd wiedział, że ja tu będę? A może wpadł na mnie przypadkiem? I czego się spodziewał, kiedy dzisiaj poszedł do restauracji? Naprawdę miał nadzieję, że mnie tam zastanie?

Odbicie w lustrze nie udziela żadnych odpowiedzi, więc zbieram się na odwagę i ruszam do wyjścia, wiedząc, że Ben prawdopodobnie gdzieś tam jest i na mnie czeka.

Gdy tylko otwieram drzwi, ktoś chwyta mnie za ramię i ciągnie za sobą korytarzem. Nie muszę nawet na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że to Ben. Całe moje ciało ogarnia znajome napięcie, które czuję zawsze, gdy jesteśmy razem.

Opiera mnie plecami o ścianę, kładzie dłonie po bokach mojej głowy i przeszywa mnie spojrzeniem.

– Czy z tym gościem w spodniach w wielorybki łączy cię coś poważnego?

Nie mogę opanować śmiechu.

– Nie znoszę tych spodni – przyznaję z jękiem.

Uśmiecha się z triumfem, choć w następnej chwili na jego twarzy pojawia się wyraz rozczarowania.

– Dlaczego dzisiaj nie przyszłaś? – pyta.

Nie odróżniam już bicia swojego serca od dźwięków muzyki. Dzięki bliskości Bena wydają się idealnie zsynchronizowane.

– Mówiłam ci rok temu, że nie przyjdę. – Patrzę w kierunku głównej sali. W korytarzu panuje półmrok i nie ma tu żywego ducha. Jakimś cudem w tym budynku pełnym rozgrzanych ciał udało nam się znaleźć prywatność. – Skąd wiedziałeś, że tutaj będę?

Kręci głową.

– Odpowiedź na to pytanie jest zupełnie nieważna w porównaniu z odpowiedzią na moje. Powtarzam: czy z tym gościem łączy cię coś poważnego?

Ton jego głosu jest niski, a twarz blisko mojej. Czuję ciepło bijące od jego ciała. Trudno się skupić w tak rozpraszających warunkach.

– Nie pamiętam już, o co pytałeś. – Zataczam się, jednak on wpija palce w moje biodro i przytrzymuje.

– Jesteś pijana? – pyta, mrużąc oczy.

– Najwyżej podpita. A to duża różnica. Lepiej mi powiedz, co u Jordyn. – Nie wiem, dlaczego wypowiadam to imię z taką złością. Przecież nie żywię do niej urazy. No dobra, może odrobinę. Ale naprawdę odrobinę, w końcu trudno się wściekać na kogoś, kto ma takie słodkie dziecko jak Oliver.

Ben wzdycha i na chwilę odwraca wzrok.

– U Jordyn wszystko gra. Oboje mają się dobrze.

Dobrze. No to dobrze. Dobrze dla Bena, Olivera i ich cudownej pierdolonej rodzinki.

– Fajnie. A teraz wybacz, muszę wrócić do swojego chłopaka.

Próbuję go odepchnąć, ale on pochyla się i przyciska mnie do ściany. Opiera czoło o moją skroń i wzdycha. Kiedy czuję jego oddech owiewający moje włosy, zaciskam powieki.

– Nie bądź taka – szepcze mi do ucha. – Nie masz pojęcia, przez co przechodziłem, gdy próbowałem cię dzisiaj znaleźć.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Sprawia wrażenie silniejszego i jeszcze bardziej męskiego niż rok temu. Sztywnieję i zadaję kolejne pytanie:

– Ciągle z nią jesteś?

– Przecież mnie znasz – odpowiada z wyrzutem. – Gdybym miał dziewczynę, z pewnością nie stałbym tutaj i próbował cię nakłonić, żebyś pojechała do mnie. – Czeka na moją reakcję, wpatrując się z pożądaniem w moją twarz. Nacisk na moim udzie przekonuje mnie, że jego spojrzenie jest szczere.

Dotyk jego ciała i niebezpieczna bliskość ust przypominają mi noc, którą razem spędziliśmy. Jedyną noc, kiedy dopuściłam, by jakikolwiek mężczyzna całkowicie pochłonął moje serce, ciało i duszę. Gdy wspominam to wszystko, z trudem powstrzymuję jęk.

Muszę zapanować nad hormonami. Jestem od nich silniejsza. Nie mogę pozwolić sobie na kolejny zawód miłosny. Jeszcze nie wyleczyłam się z poprzedniego. Rany wciąż są świeże i otwarte.

– Jedź do mnie – szepcze.

Nie. Nie, nie, nie, Fallon, upominam się w myślach.

Kręcę głową z jak największą stanowczością, żeby przypadkiem nią nie pokiwać.

– Nie, Ben. Nie. Ostatni rok był najtrudniejszym okresem w moim życiu. Nie możesz oczekiwać ode mnie, że tak po prostu o wszystkim zapomnę tylko dlatego, że dziś tu przyszedłeś.

Gładzi palcami mój policzek.

– Ja tego nie oczekuję, Fallon, ja się o to modlę. Każdej nocy, na kolanach, do wszystkich bogów, jacy tylko mogliby mnie wysłuchać.

Mam wrażenie, że jego słowa wniknęły mi prosto w serce, a z moich płuc uszło całe powietrze. Zamykam oczy, czując na twarzy jego oddech. Wykorzystuje moją słabość i to, że jesteśmy tu sami. Mam ochotę mu przyłożyć, lecz najpierw muszę się przekonać, czy ciągle smakuje tak samo jak kiedyś. Czy jego język wciąż porusza się w taki sam sposób. I czy nadal będzie dotykał mnie tak, jakby to był dla niego zaszczyt.

Mimo że Ben mnie podtrzymuje, jestem bliska osunięcia się na podłogę, kiedy czuję, jak jego palce zaczynają wędrować w górę mojego uda i zapuszczają się pod spódniczkę. Mamy mnóstwo spraw do obgadania, ale z jakiegoś powodu moje ciało pragnie w tej chwili tylko dotyku jego rąk. Tak bardzo brakowało mi tego dotyku, że nawet gdybym zdobyła się na wysiłek i skończyła z Benem, pewnie nigdy z nikim innym nie połączyłoby mnie to co z nim. Tylko z nim czuję się tak pożądana. Tęskniłam za tym. Za jego wzrokiem, dotykiem, za tym, że dzięki niemu moje blizny wydają mi się bardziej zaletą niż wadą. Trudno dać odpór takiemu uczuciu niezależnie od tego, jak bardzo cierpiałam przez ostatni rok.

– Ben, nie... – szepczę, jednak mój głos wcale nie brzmi tak, jakbym protestowała.

Wtula twarz w moją szyję i wdycha mój zapach, a ja natychmiast zapominam, dlaczego miałam protestować. Opieram głowę o ścianę, a Ben przesuwa dłoń na tył mojego uda. Dotyka palcami brzegu majtek, a potem wsuwa je pod nie. Czuję, jak całe moje ciało drży. Wtulam twarz w jego ramię i chwytam się jego koszulki, żeby nie upaść. Wystarczyło, że dotknął mojego tyłka, a już nie mogę się utrzymać na nogach. Chyba mi głupio.

Odsuwa się nieznacznie i rozgląda dookoła. Kiedy nie dostrzega nikogo w pobliżu, wyciąga rękę do drzwi po mojej prawej ręce. Naciska klamkę i je otwiera, po czym popycha mnie do pogrążonego

w mroku pomieszczenia. Po chwili zamyka drzwi, tłumiąc muzykę.

Dopiero teraz słyszę, jak głośno oddycham. Właściwie ciężko dyszę. Ale on również. Słyszę go, chociaż nie widzę. Mam wrażenie, że chodzi dookoła pomieszczenia. Panuje tu całkowita ciemność, a ponieważ nie mam żadnego punktu oparcia, czuję się jak zawieszona w próżni.

Po chwili Ben dotyka mojej talii.

– To składzik – stwierdza, po czym odwraca mnie i opiera plecami o drzwi. – Super. – Owiewa mi twarz oddechem, a po chwili delikatnie dotyka wargami moich ust. Choć przenika mnie rozkosz, odpycham go od siebie.

– Przestań. – Mój głos jest zadziwiająco donośny, bo prawie nie słychać tu muzyki.

Znów dotyka brzegu moich majtek… Zamykam oczy, ale jest tak ciemno, że to i tak bez różnicy.

– Próbuję – szepcze, gładząc mnie drugą ręką po włosach, po czym kładzie ją na moim karku. – Poproś jeszcze raz.

Otwieram usta, żeby znów to powiedzieć, ale rezygnuję, napotykając jego wargi i język. Posługuje się nimi z taką wprawą, że udaje mi się wydobyć z siebie tylko jęk. Zanurzam palce w jego włosach.

Napiera na mnie i wsuwa nogę między moje uda. Całuje mnie tak gwałtownie, a mój umysł jest tak bardzo pochłonięty tym, co wyprawia językiem, że dopiero po chwili udaje mi się poczuć jego dłoń z przodu mojego uda. Wiem, że powinnam go powstrzymać. Powinnam go odepchnąć i zażądać wyjaśnień, jednak jego dotyk jest zbyt przyjemny. Napinam mięśnie nóg i jedną ręką chwytam się rękawa jego koszulki, a drugą ciągnę go za włosy. Odrywam jego wargi od swoich ust, by zaczerpnąć powietrza. Po chwili Ben znowu mnie dopada, a jego pocałunek jest jeszcze bardziej namiętny.

A do tego dochodzi jeszcze ręka. Pociera powoli palcami o przód moich majtek. Z ust znów wydobywa mi się jęk. Jeden, potem drugi. Przestaje mnie całować i wsłuchuje się w mój głos.

Kolana się pode mną uginają. Nie wiedziałam dotąd, że moje ciało może odczuwać tak wielką rozkosz. Chyba jeszcze bardziej je lubię.

– O rany, Fallon... – sapie Ben tuż przy moich ustach. – Jesteś taka wilgotna…

Nic nie poradzę, że nie mogę powstrzymać śmiechu. Szybko zakrywam usta dłonią, ale jest już za późno. Nie da się ukryć, że parsknęłam śmiechem w trakcie najbardziej fantastycznej gry wstępnej, jaką przeżyłam.

Opiera czoło o moją skroń i również się śmieje. Przybliża usta do mojego ucha i mówi:

– Ależ ja za tobą tęskniłem.

Te słowa znaczą dla mnie więcej niż wszystko, co powiedział tego wieczoru. Być może dlatego że przez chwilę czuję się tak, jakbyśmy znów byli dawnymi Benem i Fallon, a może dlatego że wziął mnie w ramiona i rozpaczliwie do siebie tuli. Opiera swoje czoło o moje i prawie żałuję, że już mnie nie pieści,

bo kontakt fizyczny wydaje się o wiele prostszy niż ten, w który zaangażowane są emocje.

Cieszę się, że znów mnie obejmuje, jednak boję się, że to spieprzę. Nie wiem, co robić. Nie wiem, czy powinnam pozwolić mu na tak łatwy powrót do mojego życia. Wydaje mi się, że powinno to być równie trudne jak rozstanie, a jemu stanowczo zbyt łatwo poszło. Chyba potrzebuję czasu. Nie wiem. Na razie nie potrafię podjąć żadnej decyzji.

– Fallon... – odzywa się cichym głosem.

– Tak? – dyszę.

– Pojedź do mnie. Chcę z tobą porozmawiać, ale nie tutaj.

A ten znowu swoje. Ciekawe, czy tak bardzo przy tym obstaje, dlatego że zaledwie kilka godzin zostało do końca 9 listopada i chce je jak najlepiej wykorzystać, czy zależy mu na tym, żebym już zawsze z nim była.

Sięgam do tyłu, szukając po omacku klamki. Kiedy ją znajduję, odpycham od siebie Bena i otwieram drzwi. Stoję w progu, gdy on nagle chwyta mnie za prawy łokieć, a ktoś stojący w korytarzu za lewy. Wstrzymuję oddech i widzę przed sobą Amber.

– Wszędzie cię szukam – mówi. – Co ty robisz w… – przerywa na widok Bena. – Przepraszam, że wam przerywam, ale Teddy się o ciebie martwi.

Spogląda na mnie tak, jakbym ją rozczarowała tym, że zabawiałam się w ciemnym schowku z Benem, podczas gdy jestem na randce z innym. Kiedy tak o tym pomyśleć, naprawdę zachowałam się beznadziejnie.

– O kurde! – mówię. – Muszę wracać do stolika.

Ben krzywi się z niesmakiem. Najwyraźniej nie spodziewał się, że to powiem.

– Mądra decyzja – chwali mnie Amber i piorunuje go wzrokiem.

Odnajdzie mnie później. Muszę wrócić, zanim Theodore uświadomi sobie, jaka jestem żałosna. Idę z Amber do naszego boksu. Na szczęście jest tak głośno, że nie słyszę, co mówi. Chociaż to na pewno jakaś pogadanka umoralniająca. Ledwo zajmujemy miejsca, gdy pojawia się Ben. Bierze jakieś krzesło i przysuwa je do naszego stolika. Siada i kładzie ręce na blacie.

Theodore otacza mnie ramieniem i nachyla się do mnie.

– Wszystko w porządku?

Mogę się zdobyć tylko na uśmiech i kiwnięcie głową. Ben wygląda tak, jakby zaraz miał rzucić się przez stół i oderwać ode mnie rękę Theodore’a.

Poprawiam się na miejscu, nie chcąc, żeby Theodore pomyślał, że nie odwzajemniam jego uczuć. Następnie odsuwam się od jego ramienia i udaję, że chcę coś powiedzieć Amber. W chwili gdy otwieram usta, Ben pod stołem dotyka mojego kolana. Spoglądam na niego w szoku, on jednak patrzy na mnie

z miną niewiniątka.

Na szczęście uwagę Theodore'a przyciąga Glenn. Dzięki temu nie zauważa, że cała się napinam. Ben zaczyna sunąć palcami po moim udzie, więc sięgam pod stół i odsuwam jego rękę. Uśmiecha się i odchyla na krześle.

– No dobrze – mówi Amber, zwracając się do Bena. – Wszyscy poznaliśmy cię jakieś piętnaście minut temu i zupełnie nic o tobie nie wiemy, więc może coś nam o sobie opowiesz? Czym się zajmujesz? Słyszałam, że jesteś pisarzem. Piszesz o czymś ciekawym? Może o jakiejś miłości? Jak ci idzie?

Kopię ją pod stołem. Nie mogłaby być trochę bardziej subtelna?

Ben wybucha śmiechem. Theodore i Glenn patrzą na niego wyraźnie ciekawi odpowiedzi.

– No cóż… – wzdycha i prostuje się na krześle. – Rzeczywiście jestem pisarzem. W tym roku jednak cierpiałem na brak weny. Od trzystu sześćdziesięciu pięciu dni nie napisałem ani słowa. Chociaż coś mi się wydaje, że to już przeszłość. Dosłownie kilka minut temu dokonał się przełom i odzyskałem inwencję.

– Coś takiego... – mruczy pod nosem Amber, przewracając oczami.

Uznaję, że najwyższy czas przyłączyć się do tej dziwnej rozmowy.

– Wiesz co, Ben? Na twoim miejscu bym uważała. To, że kilka minut temu odzyskałeś inwencję, nie znaczy jeszcze, że nie stracisz jej ponownie.

Udaje, że zastanawia się nad moimi słowami, po czym kręci głową.

– Zapewniam cię, że umiem rozpoznać prawdziwy przełom. I jestem pewien, że ten, którego doświadczyłem kilka minut temu, był jednym z największych w dziejach ludzkości.

Unoszę brwi.

– Chyba właśnie przekroczyłeś granicę między pewnością siebie a arogancją.

Ben schyla się i znów dotyka pod stołem mojej nogi. Zamieram.

– Powiedzmy, że siedzę na niej okrakiem niczym na udzie długonogiej brunetki.

Jezu, czy on naprawdę to powiedział?

Glenn się śmieje. Theodore pochyla się do przodu, by zwrócić na siebie uwagę Bena.

– Mój wujek z Nantucket wydał książkę. To naprawdę trudne do…

– Theodore... – przerywa mu Ben. – Wydajesz się… miłym gościem.

– Dziękuję – odpowiada chłopak z uśmiechem.

– Jeszcze nie skończyłem – zaznacza Ben i ostrzegawczo unosi palec. – Niestety, zaraz mnie znienawidzisz. Bo kłamałem. Wcale nie zbieram materiałów do pracy zaliczeniowej. – Pokazuje na Glenna. – Ten facet powiedział mi dzisiaj, gdzie mogę znaleźć dziewczynę, z którą powinienem spędzić

resztę swojego życia. Przykro mi, ale tak się składa, że ta dziewczyna zaprosiła cię dzisiaj na randkę. A ja jestem w niej zakochany. Naprawdę zakochany. Ta miłość jest wyniszczająca, osłabiająca i paraliżująca. Proszę cię, żebyś przyjął moje najszczersze przeprosiny, bo Fallon tę noc spędzi ze mną. W każdym razie taką mam nadzieję. Modlę się o to. – Patrzy na mnie błagalnie. – Proszę, zgódź się. Jeśli się nie zgodzisz, właśnie totalnie się ośmieszyłem i nie będziemy mieli o czym opowiadać naszym wnukom. – Wyciąga do mnie rękę, jednak ja siedzę nieruchomo, podobnie jak Theodore.

Glenn zakrywa usta dłonią, by zamaskować pijacki śmiech, a Amber chociaż raz odebrało mowę.

– Co jest, kurwa? – bełkocze w końcu Theodore.

Zanim udaje mi się cofnąć, sięga nade mną i chwyta Bena za koszulkę, jakby chciał go udusić, uderzyć albo… nie mam pojęcia, co właściwie chce zrobić, ale na wszelki wypadek schylam się i uciekam z boksu. Kiedy się odwracam, okazuje się, że Theodore klęczy i zaciska ramię wokół szyi Bena. Ben zaś trzyma Theodore'a za rękę, usiłując ją odciągnąć od swojego gardła, i szeroko otwartymi oczami wpatruje się we mnie.

– Ty jebany kutasie! – krzyczy Theodore.

Ben przywołuje mnie gestem ręki. Ruszam niepewnie, nie mając pojęcia, co zrobić, żeby mu pomóc. Kiedy jestem już jakieś pół metra od niego, próbuje mi coś powiedzieć.

– Fallon... – charczy, drugą ręką wciąż odciągając ramię, które otacza jego szyję. – I… idziesz… ze mną… czy nie?

Jezu, ależ z niego uparciuch. Bramkarze odciągają od niego Theodore'a, a potem wyprowadzają obu z klubu. Ja, Amber i Glenn ruszamy za nimi. Po drodze Amber uderza Glenna w ramię.

– Powiedziałeś Benowi, gdzie będziemy – syczy.

Glenn masuje rękę.

– Przyszedł dzisiaj do nas i szukał Fallon.

– I dlatego powiedziałeś mu, gdzie będzie?

– Jest zabawny! – odpowiada Glenn, jakby to coś tłumaczyło.

Amber patrzy na mnie przepraszająco. W sumie nie powinna mieć wyrzutów sumienia. Właściwie nawet się cieszę, że Glenn powiedział Benowi, gdzie będę. Dobrze wiedzieć, że czekał na mnie w restauracji cztery godziny, a potem pojechał do mojego starego mieszkania, mając nadzieję, że Amber i Glenn ciągle tam mieszkają. To mi pochlebia, chociaż na pewno nie wynagradza tego, przez co musiałam przejść.

Na dworze natychmiast podchodzę do Theodore'a, który idzie przed sobie naprawdę wkurzony. Na mój widok zatrzymuje się i pokazuje na Bena.

– Czy to prawda? – pyta. – Czy wy dwoje… kurwa, sam nie wiem, kim jesteście. Parą? Byłą parą?

Czy ja tu w ogóle się liczę, czy tylko tracę czas?

Kręcę głową, nie wiedząc, co począć. Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie, bo nie mam pojęcia, co tak naprawdę łączy mnie z Benem. Wiem jednak, co mnie nie łączy z Theodore'em, więc postanawiam zacząć od tego.

– Przykro mi – mówię. – Przysięgam, nie rozmawialiśmy od roku. Nie chcę, żebyś myślał, że spotykałam się z wami równolegle… Przepraszam. Chyba muszę mieć trochę czasu, żeby wszystko jakoś uporządkować.

Theodore sprawia wrażenie zszokowanego tym, co właśnie usłyszał.

– Uporządkować? – Kręci głową. – Nie mam czasu na takie bzdury. – Odwraca się i rusza przed sobie. – Nie jesteś aż taka ładna – mruczy pod nosem.

Zanim udaje mi się przyswoić tę obelżywą uwagę, Ben przebiega obok mnie i rzuca się z pięściami na Theodore'a. Za nim biegnie Glenn, żeby interweniować… zaraz, wcale nie. On też zaczyna bić Theodore'a!

Na szczęście bramkarze nie zdążyli jeszcze wrócić do klubu i rozdzielają ich, zanim ktoś został poważnie ranny. Theodore próbuje wyrwać się jednemu z nich i cały czas wykrzykuje wyzwiska pod adresem Bena. Tymczasem Amber opiera się o parkometr i zdejmuje but.

– Wynocha stąd, bo zadzwonimy po gliny! – krzyczy jeden z bramkarzy.

– Chwila – mówi Amber i unosi rękę. – Jeszcze nie skończyłam.

Piorunuje Theodore'a wzrokiem, po czym bierze rozbieg i rzuca w niego butem. Trafia go prosto między nogi.

– Nienawidzę twoich głupich spodni, dupku! – krzyczy. – Fallon zasługuje na kogoś lepszego. I Nantucket też!

O rany. Tego się po niej nie spodziewałam.

Bramkarz trzymający Theodore'a pyta go, gdzie stoi jego samochód, po czym prowadzi go w tamtą stronę. Amber tymczasem podnosi z ziemi but. Dopiero po powrocie kolegi pozostali bramkarze puszczają Bena i Glenna.

– Spieprzajcie stąd. Ale już.

Ben podbiega do mnie i bierze moją twarz w dłonie, sprawdzając, czy nic mi się nie stało. A może chce ustalić, co czuję. Tak czy owak, sprawia wrażenie zmartwionego.

– Wszystko gra?

Uspokajający ton jego głosu przekonuje mnie, że martwi się tym, że Theodore mógł zranić moje uczucia.

– Nic mi nie jest, Ben. Trudno przejmować się opiniami na temat wyglądu wygłaszanymi przez

faceta w takich spodniach.

Uśmiecha się z ulgą i całuje mnie w czoło.

– Jesteś tu samochodem? – pyta go Glenn.

Ben kiwa głową.

– Tak. Odwiozę was dwoje do domu.

– Chyba raczej troje – mówię, dając mu do zrozumienia, że to, że stanął w mojej obronie, nie oznacza jeszcze, że pojadę do niego. – Odwieziesz mnie do mojego mieszkania.

Amber jęczy i ściska mnie za ramię.

– Odpuść mu już – prosi. – Glenn w końcu znalazł faceta, którego lubi, jeśli mu nie odpuścisz, złamiesz Glennowi serce.

Glenn i Ben patrzą na mnie błagalnie.

A, niech tam. Wzruszam ramionami i poddaję się.

– No dobra. Jeśli Glenn cię lubi, to chyba nie mam wyjścia, muszę jechać z tobą.

Ben nie odrywając ode mnie wzroku, wyciąga do Glenna rękę zaciśniętą w pięść. Przybijają żółwika, po czym obaj opuszczają dłonie, cały czas milcząc.

Ruszam w stronę parkingu. Po chwili jednak odwracam się i spoglądam na Bena zmrużonymi oczami.

– Ale i tak musisz mi mnóstwo wyjaśnić. Mnóstwo. I błagać o wybaczenie.

– Jestem gotów na jedno i drugie – odpowiada, idąc za mną.

– I musisz zrobić mi śniadanie – dodaję. – Lubię dobrze wysmażony bekon i jajka sadzone.

– Zapamiętałem – mówi Ben. – Wyjaśnianie, błaganie, kochanie, gotowanie. – Otacza mnie ramieniem i idziemy do jego samochodu. Otwiera przede mną drzwi po stronie pasażera, ale zanim wsiadam do środka, otacza dłońmi moją twarz i całuje mnie w usta. Kiedy się odsuwa, jestem zaskoczona tym, jak bardzo jest wzruszony. – Nie będziesz tego żałować, Fallon. Obiecuję.

Mam nadzieję.

Całuje mnie w policzek i czeka, aż wsiądę do wozu.

Kiedy już zajmuję miejsce, ktoś od tyłu chwyta mnie za ramiona. Po chwili obok mnie pojawia się głowa Glenna.

– Ja też obiecuję – mówi i cmoka mnie w policzek.

Kiedy wyjeżdżamy z parkingu, patrzę w boczną szybę, bo nie chcę, żeby zobaczyli łzy w moich oczach.

Rzeczywiście, słowa wypowiedziane przez Theodore’a zraniły moje uczucia. Była to jedna z najbardziej zawstydzających chwil w moim życiu. Jednak dla mnie liczy się tylko ich postawa –

wszyscy troje bez namysłu stanęli w mojej obronie.

BEN

Po odwiezieniu Glenna i Amber milczymy przez jakieś dwa kilometry. Fallon ciągle gapi się w boczną szybę. Chciałbym, żeby w końcu na mnie spojrzała. Wiem, że rok temu strasznie ją skrzywdziłem, i mam nadzieję, że pozwoli mi odkupić winy. Jakoś to wyprostuję, nawet jeśli miałoby mi to zająć całe życie. Chwytam ją za rękę.

– Chciałbym cię przeprosić – mówię. – Nie powinienem był wygadywać takich rzeczy…

Kręci głową.

– Nie musisz. Moim zdaniem to cudowne, że byłeś szczery z Theodore'em. Większość facetów pewnie nie odważyłaby się nic powiedzieć, a potem za plecami odbiłaby mu dziewczynę.

Okazuje się, że ona nawet nie wie, dlaczego chcę ją przeprosić.

– Nie o to mi chodziło. Chcę cię przeprosić, bo nie powinienem mówić przy wszystkich, że jestem w tobie zakochany, zwłaszcza jeśli nie kierowałem swoich słów bezpośrednio do ciebie. Zasługujesz na coś więcej niż miłosne wyznania z drugiej ręki.

Spogląda na mnie w milczeniu, po czym znów odwraca się do bocznej szyby. Rzucam okiem na drogę i ponownie patrzę na Fallon. Widzę, że się uśmiecha, gdy ściska moją dłoń.

– Może, jeśli wszystko się dziś wieczorem ułoży – mówi – będziesz mógł mi powiedzieć prosto w oczy, że mnie kochasz. Jeszcze przed śniadaniem.

Uśmiecham się, chociaż podejrzewam, że nie będzie to takie proste.

Najbardziej boję się, że muszę jej wszystko wyjaśnić. Przed nami jeszcze jakieś piętnaście minut drogi, więc równie dobrze mogę zacząć już teraz.

– Wyprowadziłem się zaraz po zeszłorocznym Bożym Narodzeniu. Razem z Ianem zostawiliśmy dom Jordyn i Oliverowi.

Czuję, że na samą wzmiankę o Jordyn sztywnieje. Wkurza mnie to. Wkurza mnie, że wszystko tak się potoczyło, i już do końca życia będzie o tym pamiętać. Jednak, niezależnie od uczuć Fallon, Jordyn jest matką Olivera, a Oliver jest dla mnie niczym własny syn. I nic tego nie zmieni do końca życia.

– Uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że między nami wszystko gra? Między mną a Jordyn?

Mierzy mnie przeciągłym spojrzeniem.

– W jakim sensie gra?

Puszczam jej dłoń i kładę rękę na kierownicy, a drugą rozmasowuję napięte mięśnie twarzy.

– Chciałbym, żebyś mnie uważnie wysłuchała, zanim coś powiesz. Być może nie wszystko będzie ci się podobać, ale musisz mnie wysłuchać.

Kiwa głową, a ja biorę głęboki wdech, zbierając się na odwagę.

– Dwa lata temu… kiedy się kochaliśmy… oddałem ci wszystko. Serce i duszę. Potem, gdy zdecydowałaś, że nie będziemy się widzieć przez cały rok, zupełnie nie rozumiałem, co się stało. Bolało jak skurwysyn. Wyjechałaś, a ja byłem na ciebie wściekły. Nie potrafię wyrazić, jak trudne dla mnie były kolejne miesiące. Opłakiwałem nie tylko śmierć Kyle'a, ale także twoje odejście.

Patrzę przed siebie, bo nie chcę widzieć jej reakcji.

– Narodziny Olivera były dla mnie pierwszą szczęśliwą chwilą od czasu, gdy bez zapowiedzi stanęłaś w moich drzwiach. Jordyn uśmiechnęła się tego dnia po raz pierwszy od śmierci mojego brata. Przez kilka następnych miesięcy zajmowaliśmy się wspólnie dzieckiem. To był jedyny jasny punkt w naszym życiu. Jeśli dwoje ludzi kogoś tak bardzo kocha, tworzy się między nimi silna więź. Nie potrafię tego wyjaśnić. Chyba ona i Oliver wypełnili pustkę, którą miałem w sercu po twoim odejściu i śmierci Kyle'a. A ja pewnie wypełniłem pustkę w jej sercu. Żadne z nas się nie spodziewało, że wydarzy się to, co się wydarzyło. Ale tak się stało, i nie było nikogo, kto powiedziałby mi, że kiedyś mogę żałować. Wydawało mi się nawet, że… ucieszysz się, gdy zobaczymy się w listopadzie. Myślałem, że chciałaś, żebym zrobił coś ze swoim życiem i przestał się kurczowo trzymać tego, co uważałaś za fikcyjny związek, który wymyśliliśmy sobie, mając po osiemnaście lat. Kiedy się spotkaliśmy… Naprawdę nie spodziewałem się, że aż tak bardzo cię to zaboli. Gdy uświadomiłaś sobie, że jestem z Jordyn, w twoich oczach zobaczyłem wielki ból i dopiero wtedy zrozumiałem, jak bardzo mnie kochasz. Kurwa, to była jedna z najgorszych chwil w moim życiu. Za każdym razem gdy sobie przypominam twoje łzy, krwawi mi serce. – Ściskam kierownicę, próbując się uspokoić. – Jordyn do razu po moim powrocie do domu zauważyła, że jestem załamany. Wiedziała, że nie z jej powodu. I co zaskakujące, wcale się nie wściekała. Przegadaliśmy dobre dwie godziny. Powiedziałem jej, co do ciebie czuję, a ona opowiadała mi o Kyle'u. Zrozumieliśmy, że robimy sobie krzywdę, trwając w tym związku, bo żadne z nas nie mogło dorównać naszym byłym partnerom. Postanowiliśmy to zakończyć. Od razu. Jeszcze tego samego wieczoru przeniosłem się do swojego pokoju, a potem znalazłem sobie nowe mieszkanie.

Dopiero teraz zdobywam się na odwagę, by na nią spojrzeć. Ona jednak wciąż wygląda przez szybę. Kiedy widzę, że ociera łzy, oddycham z ulgą, bo wiem, że nie jest na mnie zła.

– Niczemu nie jesteś winna – kontynuuję. – Wspomniałem o twoim odejściu tylko dlatego, by uświadomić ci, że w moim sercu zawsze byłaś ty. Nie wpuściłbym do niego nikogo innego, gdybym wiedział, że wciąż mam u ciebie jakieś szanse.

Gdy patrzę na jej drżące ramiona, mam pretensje do siebie, że wywołałem jej płacz. Nie chcę, żeby się smuciła. W końcu spogląda na mnie oczami pełnymi łez.

– A co z Oliverem? – pyta. – Nie chcesz z nim już mieszkać? – Ociera kolejną łzę. – Okropnie się z tym czuję, Ben. Tak jakbym odebrała cię dziecku.

Ukrywa twarz w dłoniach i zaczyna szlochać. Dłużej już tego nie wytrzymam. Zatrzymuję samochód na poboczu i włączam światła awaryjne. Rozpinam pas i przyciągam Fallon do siebie.

– Kotku… – szepczę. – Nie płacz. Ja i Oliver… mamy naprawdę świetne układy. Widuję go, kiedy chcę. Prawie każdego dnia. Nie muszę mieszkać z jego mamą, żeby go kochać. – Przeczesuję palcami jej włosy i całuję ją w czoło. – Wszystko jest super, Fallon. Brakuje mi w życiu tylko ciebie.

Odsuwa się ode mnie, pociągając nosem.

– Mnie również tego brakuje, Ben. Wszystko inne wygląda doskonale. Mam dwoje najlepszych przyjaciół na świecie. Kocham swoją pracę. I przynajmniej jedno z moich rodziców jest świetne – dodaje ze śmiechem. – Jedno tylko spędza mi sen z powiek. Każdego dnia, w każdej chwili myślę o tobie i nie wiem, jak o tobie zapomnieć.

– Nie rób tego – błagam. – Proszę, nie zapominaj o mnie.

Wzrusza ramionami z wymuszonym uśmiechem.

– Nie mogę. Próbowałam. Jestem od ciebie uzależniona. Chyba powinnam zacząć chodzić na mityngi AA. Zupełnie jakbym cię miała we krwi.

Śmieję się, ciesząc się, że po prostu przy mnie jest. Że istnieje. Że żyjemy w tych samych czasach, w tym samym rejonie świata, w tym samym mieście. I po tych wszystkich latach, które upłynęły od naszego pierwszego spotkania, niczego bym nie zmienił.

– Ben? – Patrzy na mnie z niepokojem. – Znów wyglądasz, jakbyś miał mdłości.

Śmieję się, kręcąc głową.

– Nic mi nie jest. Po prostu chciałem ci powiedzieć, że cię kocham, ale uznałem, że lepiej cię wcześniej ostrzec.

– Przed czym? – pyta.

– Przed tym, że zgadzając się mnie kochać, przyjmujesz na siebie ogromną odpowiedzialność. Bo Oliver już zawsze będzie ważną częścią mojego życia. Nie będę go traktował jak swojego bratanka, ale jak syna. Urodziny, gra w baseball i…

Zakrywa mi usta dłonią.

– Kiedy się kogoś kocha, akceptuje się wszystko i wszystkich, których ta osoba kocha. I tak właśnie będzie. Obiecuję.

Nie zasługuję na to. W ogóle. Biorę ją w ramiona i całuję.

– Kocham cię, Fallon. Bardziej niż poezję, słowa, muzykę i twoje cycki. Oba. Masz pojęcie, jak wielka to musi być miłość?

Śmieje się przez łzy, a ja całuję ją namiętnie. Chcę zapamiętać ten pocałunek bardziej niż jakikolwiek inny. Trwa on jednak tylko jakieś dwie sekundy, bo Fallon odsuwa się ode mnie i mówi:

– Też cię kocham. I wydaje mi się, że wszystko wyjaśniłeś. Niczego więcej nie musisz mi tłumaczyć. Chcę teraz pojechać do ciebie i się z tobą kochać.

Znów ją całuję, po czym odrywam się od niej i włączam kierunkowskaz, by wyjechać na drogę.

– Ale i tak czekam na jutrzejsze śniadanie – dodaje i zapina pas.

– Właściwie od chwili gdy się poznaliśmy, spędziliśmy ze sobą jakieś dwadzieścia osiem godzin – oblicza.

Leżymy w łóżku. Przytula się, gładząc palcami moją pierś. Zaraz po powrocie do domu zaczęliśmy się kochać. Zrobiliśmy to dwa razy. A jeśli natychmiast nie przestanie mnie dotykać, będzie i trzeci.

– Tyle czasu w zupełności wystarcza, żeby kogoś pokochać – stwierdzam.

Próbowaliśmy obliczyć, ile czasu w ciągu ostatnich czterech lat spędziliśmy razem. Wydawało mi się, że więcej. Nie wierzę, że trwało to w sumie niecałe dwa dni.

– Popatrz na to tak – mówię. – Gdyby nasz związek toczył się normalnym trybem, pewnie chodzilibyśmy ze sobą na randki raz lub dwa razy w tygodniu. Jeśli każda z nich trwałaby kilka godzin, w pierwszym miesiącu dałoby to jakieś dwanaście godzin. Załóżmy, że w drugim miesiącu zostałabyś kilka razy na noc. W trzecim miesiącu znajomości uzbierałoby się jakieś dwadzieścia osiem godzin. A właśnie w trzecim miesiącu wyznaje się zazwyczaj miłość. W sumie więc mamy całkiem niezłe wyczucie czasu.

Przygryza wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Podoba mi się twoje rozumowanie. Wiesz przecież, jak nie znoszę błyskawicznych miłości.

– Przecież to była błyskawiczna miłość – upieram się. – Tyle że w naszej wersji.

Opiera głowę na dłoni i patrzy na mnie.

– Kiedy to zrozumiałeś? – pyta. – Pamiętasz chwilę, kiedy dotarło do ciebie, że mnie kochasz?

Nie waham się ani chwili.

– Pamiętasz, jak się całowaliśmy na plaży i nagle powiedziałem, że chcę zrobić tatuaż?

– To było tak zaskakujące, że nie mogłabym o tym zapomnieć.

– Dlatego właśnie musiałem mieć ten tatuaż. Bo wiedziałem, że w tej chwili po raz pierwszy w życiu tak naprawdę zakochałem się w dziewczynie. Prawdziwą miłością. Bez egoizmu. A mama kiedyś mi powiedziała, że gdy poczuję taką miłość, muszę jakoś upamiętnić tę chwilę, bo to naprawdę rzadkość. No i tak to się stało…

Chwyta mnie za rękę i spogląda na tatuaż. Przesuwa palcem wskazującym po literach.

– Zrobiłeś go z mojego powodu? – upewnia się, patrząc mi w oczy. – Ale co to właściwie znaczy? Dlaczego wybrałeś słowo „poezja”? I pięciolinię?

Również patrzę na tatuaż i zastanawiam się, czy powinienem jej wszystko szczegółowo wyjaśnić. Nie chcę psuć tej chwili ponurymi wyznaniami.

– Z powodów osobistych – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem. – Kiedyś ci o tym opowiem, a teraz chcę, żebyś mnie pocałowała.

Dziesięć sekund później znów leży na plecach, a ja wchodzę w nią głęboko. Tym razem kochamy się powoli, nie spieszymy się tak jak poprzednio. Wyznaczam pocałunkami szlak od jej ust do piersi i z powrotem, obcałowuję każdy kawałek skóry, którego mam zaszczyt dotykać.

Po wszystkim milczymy. Zamykam oczy i postanawiam, że gdy rano obudzę się obok niej, wreszcie wyznam jej prawdę.

Ale najpierw zrobię jej śniadanie.

FALLON

Kiedy zaczyna mi burczeć w brzuchu, przypominam sobie, że wczoraj nie jadłam kolacji. Po cichu wstaję z łóżka i szukam swoich ciuchów, ale udaje mi się znaleźć tylko spódniczkę. Nie chcę włączać światła, żeby poszukać bluzki, więc podchodzę do szafy wnękowej Bena, by wziąć z niej jakąś koszulkę, w której mogłabym przypuścić atak na lodówkę.

Czuję się jak kretynka, gdy szperam po omacku w szafie z głupim uśmiechem przylepionym do twarzy. Jednak kiedy obudziłam się dzisiaj rano, nie spodziewałam się, że ten dzień skończy się właśnie tak: po prostu idealnie.

Postanawiam, że wejdę do środka, zamknę za sobą drzwi i dopiero wtedy zapalę światło, żeby mu nie przeszkadzać. Znajduję cienki T-shirt i zdejmuję go z wieszaka. Wciągam go przez głowę, po czym odwracam się, by nacisnąć włącznik, gdy coś przyciąga moją uwagę.

Na górnej półce, przy pudełku na buty, leży gruby plik kartek. Wygląda na maszynopis.

Czyżby to była…

Zżera mnie ciekawość. Staję na palcach i ściągam kartkę z samej góry pliku. Zaraz się przekonam, co to jest.

Benton James Kessler

9 LISTOPADA

Gapię się na tę kartkę przez dłuższą chwilę. Na tyle długo, by zacząć toczyć walkę ze swoim sumieniem.

Nie powinnam tego czytać. Powinnam to odłożyć.

Jednak mam prawo to przeczytać. Tak mi się wydaje. W końcu to książka o moim związku z Benem. Wiem, że chciał, bym ją przeczytała, dopiero gdy skończy, ale skoro zarzucił pracę nad nią, ta zasada chyba już nie obowiązuje.

Ciągle niezdecydowana zdejmuję wszystkie kartki z półki. Zabiorę je do kuchni. Wezmę sobie coś do jedzenia. A potem postanowię, co z tym zrobić.

Wyłączam światło i powoli otwieram drzwi szafy. Ben leży w tej samej pozycji co przedtem i oddycha tak ciężko, że prawie można to uznać za chrapanie.

Wychodzę z sypialni i idę do kuchni.

Ostrożnie kładę maszynopis na stole. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo trzęsą mi się ręce. Może dlatego że zaraz się dowiem, co naprawdę myśli o mnie, o nas i o wszystkim, przez co przeszliśmy.

A jeśli nie spodoba mi się jego prawda? Ludzie mają prawo do prywatności, ja ją pogwałcę. To nie jest dobry sposób na rozpoczęcie związku.

To może przeczytam tylko jedną scenę? Kilka stron, nie więcej. Potem odłożę maszynopis, a on o niczym się nie dowie.

Już wiem, o czym chciałabym przeczytać. Od chwili gdy to się stało, zżerała mnie ciekawość.

Chcę wiedzieć, dlaczego Kyle uderzył go w korytarzu podczas moich odwiedzin w jego domu. To nie miało nic wspólnego ze mną, więc powinno być na tyle bezpieczne, że po przeczytaniu nie będę się czuła winna.

Przewracam kartki, lecz staram się za bardzo nie wczytywać w treść książki. Ben ułatwił mi zadanie, ponieważ na początku każdego rozdziału znajduje się informacja, ile miał lat, gdy rozgrywały się opisywane przez niego wydarzenia. Kłótnia z bratem wydarzyła się w drugim roku naszej znajomości. Znajduję rozdział zatytułowany „Wiek: 19 lat", i kładę kartki przed sobą. Pomijam monolog wewnętrzny, który prowadził, gdy czekał na mnie w restauracji. Mam nadzieję, że pewnego dnia da mi to przeczytać, bo zależy mi na poznaniu jego prawdziwych myśli. Na razie powściągam ciekawość. Mam wyrzuty sumienia nawet na myśl, że przeczytam kilka stron. Wolę nie wiedzieć, jak czułabym się, gdybym przeczytała wszystko.

Sunę wzrokiem po tekście, dopóki nie natrafiam na imię Kyle. Przysuwam do siebie kartkę i zaczynam czytać.

– Wszystko będzie dobrze, Jordyn, zobaczysz.

Słyszymy, że ktoś wchodzi do domu. Jordyn podnosi wzrok. Oczy zaczynają jej błyszczeć i wiem, że to najprawdopodobniej Kyle.

Z nerwów żołądek podchodzi mi do gardła. Kurwa. Mówił, że wróci o siódmej wieczorem.

– Czy to Kyle? – pytam Jordyn.

Kiwa głową, mijając mnie.

– Wyrwał się wcześniej z pracy, żeby mi pomóc – wyjaśnia, podchodząc do zlewu. Bierze serwetkę i ociera oczy. – Powiedz mu, że zaraz przyjdę. Nie chcę, by widział, że płakałam. Czuję się jak kretynka.

Kurde.

Cała nadzieja w tym, że nie pamięta. Minęło już sporo czasu, a potem już nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Biorę głęboki wdech i wracam do salonu. Próbuję ukryć panikę. Nie pozwolę, żeby to zniszczył.

– Jordyn się uspokoiła – mówię. Na widok brata zatrzymuję się, bo wyraz jego twarzy świadczy, że jednak pamięta. I jest wkurzony.

Zaciska szczęki, po czym odkłada klucze na stół i celuje we mnie palcem.

– Musimy pogadać.

Na szczęście wychodzi z salonu. Oddycham z ulgą. Wygląda na to, że nie zamierza rozmawiać o tym w obecności Fallon. Jakoś sobie poradzę z nim na osobności, to nie jest problem. Wpakowałem się w niezłe gówno i wolałbym nie wciągać w to dziewczyny.

Uśmiecham się do niej, bo sądząc z jej wyrazu twarzy, domyśla się, że mam z Kyle'em na pieńku. Chcę ją zapewnić, że wszystko jest w porządku, choć to nieprawda.

– Zaraz wracam.

Kiwa głową, a ja ruszam za bratem. Zatrzymuje się przy drzwiach swojego pokoju i pokazuje ręką w kierunku salonu.

– Możesz mi łaskawie wytłumaczyć, co tu się, kurwa, dzieje?

Oglądam się za siebie i zastanawiam się, jak się z tego wykręcić. Wiem jednak, że ściemnianie odpada, muszę powiedzieć mu prawdę.

Kładę ręce na biodrach i wbijam wzrok w podłogę. Nie mogę znieść jego rozczarowanej miny.

– Jesteśmy przyjaciółmi – mówię. – Poznaliśmy się w zeszłym roku. W restauracji.

Kyle śmieje się z niedowierzeniem.

– Przyjaciółmi? – powtarza. – To ciekawe, bo Ian właśnie przedstawił mi ją jako twoją, kurwa, dziewczynę.

O cholera!

Staram się go trochę uspokoić. Nigdy jeszcze nie widziałem go tak wściekłego.

– To nie tak, jak myślisz, słowo. Ja tylko… – Kurde, ale to pojebane. Unoszę ręce w obronnym geście. – Po prostu ją lubię. Nic na to nie poradzę. Nie planowałem tego.

Kyle odwraca wzrok i przesuwa dłońmi po twarzy. Na to, co następuje chwilę później, zupełnie nie jestem przygotowany. Rzuca się na mnie i pcha na ścianę, po czym chwyta mnie mocno za ramiona.

– Czy ona wie, Ben? Czy zdaje sobie sprawę, że to ty wywołałeś pożar? Że to przez ciebie o mało nie zginęła?

Zaciskam szczęki. On nie może tego zrobić. Nie dzisiaj. Nie jej.

– Cicho bądź – cedzę przez zęby. – Proszę. Ona jest w pokoju obok! – Próbuję go od siebie odepchnąć, ale chwyta mnie za szyję.

– Coś ty, kurwa, narobił? Całkiem zdurniałeś?

Ledwo wypowiada te słowa, a zza rogu wychodzi Fallon. Widząc nas, zatrzymuje się nagle. Konsternacja malująca się na jej twarzy przekonuje mnie, że nie słyszała nic więcej.

FALLON

Rzucam plik kartek na pozostałe.

Ten gość jest popierdolony.

Ben to pokręcony, popierdolony pisarzyna. Jak mógł wziąć moje prawdziwe przeżycia… i wpleść je w jakąś zmyśloną, niedorzeczną fabułę?

Jestem wkurzona. Jak mógł to zrobić? Inna sprawa, że jeszcze nie skończył tej książki, więc czy na pewno powinnam być zła?

Ale dlaczego to zrobił? Przecież wie, jak osobiście do tego podchodzę. Nie mieści mi się w głowie, że wykorzystał do własnych celów moją tragedię.

Już chyba wolałabym, żeby okazało się, że to naprawdę on wywołał ten pożar. Przynajmniej nie czułabym się wykorzystana.

Tylko dlaczego miałby zmyślać scenę kłótni z bratem, skoro wszystko przed i po opisał zgodnie z prawdą? A może on tego nie zmyślił?

Śmieję się sama z siebie. Absurd. Przecież poznał mnie dopiero dwa lata po pożarze. Nie mogło go tam być. Poza tym jakie jest prawdopodobieństwo, że spotkał mnie akurat w rocznicę wypadku, dokładnie dwa lata później? Musiałby mnie śledzić.

A przecież mnie nie śledził.

Czy jednak śledził?

Muszę się napić wody.

Piję.

Muszę usiąść.

Siadam.

Oplata mnie sieć kłamstw. Kręci mi się w głowie, przewraca w żołądku. Nawet krew w moich żyłach zdaje się wirować. Układam równiutko kartki, żeby były w takim stanie, w jakim je znalazłam.

Dlaczego to napisałeś, Ben?

Patrzę na stronę tytułową i sunę palcami po literach. *9 listopada*.

Najwyraźniej potrzebował chwytliwej fabuły. Czy właśnie tak się to odbyło? W taki sposób?

To niemożliwe, żeby to on podłożył ogień. To w ogóle nie ma sensu. Jedynym winnym jest mój ojciec. On to wie, policja to wie i ja to wiem.

Unoszę kartkę z tytułem i odkładam na bok. Patrzę na pierwszą stronę maszynopisu, po czym robię jedyne, co może zapewnić mi odpowiedzi na te wszystkie pytania.

Czytam.

Benton James Keller

9 LISTOPADA

Zacznijmy od początku[*].

Dylan Thomas

PROLOG

Każde życie rozpoczyna się od matki. Moje również.

Była pisarką. Podobno mój ojciec był psychiatrą, ale nie wiem tego na pewno, bo nie zdążyłem go o to spytać. Umarł, gdy miałem trzy lata. Nie mam żadnych wspomnień z nim związanych, ale tak chyba jest najlepiej. Ciężko opłakiwać kogoś, kogo się nie pamięta.

Mama studiowała literaturę i obroniła pracę magisterską na temat walijskiego poety Dylana Thomasa. Często go cytowała, chociaż jej ulubione cytaty nie pochodziły z jego słynnych na cały świat wierszy, ale z jego codziennych rozmów. Nie wiem, czy bardziej szanowała Thomasa jako poetę czy jako człowieka. Z tego, co o nim czytałem, wynika, że raczej nie miał kryształowego charakteru. Może właśnie to zasługuje na szacunek: swoją popularność zawdzięczał nie temu, jaki był prywatnie, tylko swojej twórczości.

W tym miejscu chyba powinienem przejść do śmierci mamy. A także do dziewczyny, która zainspirowała mnie do napisania tej książki. Bo tak się składa, że jedno wiąże się z drugim. Najpierw jednak muszę opowiedzieć o wpływie Dylana Thomasa na życie, a zwłaszcza śmierć mojej mamy.

To wydaje się strasznie skomplikowane, choć w rzeczywistości jest bardzo proste.

Wszystko się ze sobą łączy.

Wszystko jest ze sobą powiązane.

A zaczęło się 9 listopada. Dwa lata przed moim pierwszym spotkaniem z Fallon O’Neil.

9 listopada.

Dzień, kiedy umarła moja mama.

9 listopada.

Noc, kiedy wznieciłem pożar, w którym o mało nie zginęła dziewczyna, mająca uratować mi pewnego dnia życie.

---

* Dylan Thomas, *Pod mlecznym dachem*, tłum. A. Nowicki i K. Tarnowska, „Dialog” 1958, nr 8, s. 50.

FALLON

Wpatruję się z niedowierzaniem w kartki leżące przede mną. Serce podchodzi mi do gardła.

Co ja najlepszego zrobiłam?

Przełykam z trudem ślinę.

Czy to możliwe, że oddałam serce potworowi?

Trzęsą mi się ręce. Nie mogę się ruszyć. Nie wiem, czy chcę przeczytać coś więcej. Oczywiście okaże się zaraz, że wszystko, co czytam, to dzieło niezrównanej, choć pokręconej wyobraźni Bena. Pomieszał fakty i fikcję, żeby lepiej sprzedać naszą historię. Czytać dalej?

Czy uciekać?

Tylko jak mam uciec od człowieka, któremu przez cztery lata stopniowo, kawałek po kawałku, oddawałam siebie?

A może przez sześć lat?

Czy to możliwe, że zna mnie od szesnastego roku życia?

Czy to możliwe, że gdy po raz pierwszy spotkałam go w restauracji, on mnie już znał?

Czy to możliwe, że znalazł się tam z mojego powodu?

Krew uderza mi do głowy. Czuję, jak skacze mi się ciśnienie, zaczyna mi szumieć w uszach. Strach chwyta się mojego ciała, zupełnie jakby był tonącym, a ja kołem ratunkowym. Chwyta się każdej cząstki mnie.

Muszę się stąd wydostać. Biorę swoją komórkę i dzwonię do korporacji taksówkowej. Okazuje się, że jedna z taksówek jest w pobliżu i za chwilę przyjedzie.

Strach jest wszechogarniający. Strach przed kartkami, które trzymam w rękach. Strach przed tym, że jestem oszukiwana. Strach przed człowiekiem, który śpi w pokoju obok, a któremu właśnie obiecałam, że spędzę z nim resztę życia.

Odsuwam się z krzesłem do tyłu. Chcę zabrać swoje rzeczy, ale zanim udaje mi się wstać, drzwi jego pokoju otwierają się. Wystraszona, oglądam się za siebie. Stoi w progu, trąc powieki.

Gdybym mogła zatrzymać czas, skorzystałabym z okazji, by się przekonać, jaki jest naprawdę. Przesunęłabym palcami po jego ustach, by sprawdzić, czy naprawdę są takie delikatne jak słowa, które z nich wychodzą. Uniosłabym jego ręce, by zobaczyć, czy jego palce naprawdę były zdolne do pieszczenia blizn, za które odpowiadał. Wzięłabym go w ramiona, stanęła na palcach i wyszeptała mu do ucha: „Dlaczego nie powiedziałeś mi, że gmach mojej pewności siebie został wzniesiony na ruchomych piaskach?”.

Jego wzrok pada na maszynopis, który ściskam w ręce. Dobrze wiem, o czym myśli. Widać to

wszystko na jego twarzy.

Zastanawia się, jak to znalazłam.

Zastanawia się, ile przeczytałam.

Pisarz Ben.

Chce mi się śmiać, bo Benton James Kessler wcale nie jest pisarzem. Jest aktorem. Mistrzem oszustwa, którego trwające cztery lata przedstawienie właśnie dobiegło końca.

Po raz pierwszy nie widzę w nim Bena, w którym się zakochałam. Bena, który odmienił moje życie.

W tej chwili ten człowiek jest dla mnie kompletnie obcy.

Nic o nim nie wiem.

– Co ty wyprawiasz, Fallon?

Wzdrygam się, kiedy słyszę jego głos. Brzmi dokładnie tak jak głos, który zaledwie godzinę temu mówił: „kocham cię".

Teraz ten głos powoduje, że wpadam w panikę. Sprawia, że ogarnia mnie przerażenie i kontrolę nade mną przejmuje strach.

Nie wiem, kim on jest.

Nie wiem, jakie motywy nim kierowały przez ostatnie kilka lat.

Nie wiem, do czego jest zdolny. Zaczyna do mnie podchodzić, więc robię jedyne, co przychodzi mi do głowy. Uciekam na drugi koniec stołu, żeby zachować bezpieczną odległość.

Kiedy widzi moją reakcję, krzywi się z bólu, ale nie mam pewności, czy ten grymas nie jest wyuczony. Nie wiem, czy powinnam wierzyć we wszystko, co właśnie przeczytałam… Może napisał to, żeby uatrakcyjnić fabułę?

Płakałam w swoim życiu wiele razy i z wielu powodów. Głównie ze smutku, czasami z frustracji lub gniewu. Po raz pierwszy płaczę ze strachu.

Ben patrzy, jak łzy spływają po moich policzkach, i unosi uspokajająco rękę.

– Fallon... – Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami. Mogłabym przysiąc, że w jego spojrzeniu również czai się strach, lecz nie mam już pewności, czy cokolwiek z tego, co widzę, jest prawdziwe. – Fallon, proszę cię. Pozwól mi wyjaśnić.

Sprawia wrażenie szczerze zmartwionego. Może to jednak fikcja literacka. Może przerobił na nią naszą historię. Przecież nie zrobiłby mi czegoś takiego. Wskazuję na maszynopis, licząc na to, że nie zauważy, jak bardzo trzęsie mi się ręka.

– Czy to prawda, Ben? – pytam.

Patrzy na kartki, po czym przenosi wzrok na mnie, zupełnie jakby nie mógł znieść ich widoku. Pokręć głową, Ben. Zaprzecz. Proszę cię.

Nic z tego.

To, że niczemu nie zaprzecza, jest dla mnie tak ciężkim ciosem, że nie mogę złapać tchu.

– Pozwól, że wyjaśnię. Proszę. Ja tylko…

Rusza w moim kierunku, więc się cofam, aż wreszcie wpadam na ścianę.

Muszę się stąd wydostać. Muszę od niego uciec.

Robi krok w prawo zamiast w lewo, przez co jest teraz dalej od drzwi niż ja. Uda mi się. Jeśli rzucę się do nich biegiem, nie zdoła mnie złapać.

Dlaczego jednak mi na to pozwala? Czemu umożliwia mi ucieczkę?

– Chcę wyjść – mówię. – Proszę.

Kiwa głową, ale nie opuszcza ręki. Jego dłoń wciąż mnie tu zatrzymuje. Wiem, że Ben chce mi wszystko wyjaśnić… ale jeśli zamierza mi powiedzieć, że to, co przeczytałam, jest prawdą, nie chcę tego słuchać.

Chcę, by powiedział, że to kłamstwo.

– Ben... – szepczę, przyciskając ręce do ściany za moimi plecami. – Proszę, powiedz mi, że to, co przeczytałam, to nieprawda. Proszę, powiedz mi, że nie zadałeś się ze mną tylko po to, żeby w twojej książce pojawił się pierdolony zwrot akcji.

Pod wpływem moich słów na jego twarzy pojawia się wyraz żalu. Nie to chciałam zobaczyć.

Czuję mdłości.

– Boże...

Chcę stąd wyjść. Powinnam to zrobić, póki jeszcze mam na to siłę. Przed oczami mam mroczki.

– Boże… – powtarzam, a potem biegnę do kanapy.

Muszę wziąć torebkę. I włożyć buty. Chcę stąd wyjść, wyjść, wyjść... Doskakuję do drzwi i przesuwam zasuwkę, ale mnie dogania. Chwyta mnie za rękę i przywiera do moich pleców.

Zamykam oczy, czując na karku jego oddech.

– Przepraszam. Przepraszam, przepraszam, przepraszam... – mówi z rozpaczą i odwraca mnie twarzą do siebie. Wyciera łzy z moich policzków, nie bacząc na to, że pojawiają się one również w jego oczach. – Tak mi przykro. Proszę cię, nie wychodź.

Nie oszuka mnie. Tym razem nie zrobi ze mnie głupiej. Odpycham go, ale chwyta mnie za nadgarstki, przytrzymuje je przy swojej piersi i przykłada czoło do mojego czoła.

– Kocham cię, Fallon. Nie masz pojęcia, jak bardzo. Proszę, nie odchodź.

W tej chwili moje uczucia diametralnie się zmieniają. Już się nie boję.

Jestem wściekła.

Wkurzona.

Kiedy słyszę te słowa, przypominam sobie, że gdy wypowiadał je godzinę temu, czułam się całkiem inaczej. Jak mógł mnie tak okłamywać. Wykorzystywać do potrzeb swojej książki. Utrzymywać w przekonaniu, że zobaczył prawdziwą mnie, a nie blizny na mojej twarzy.

Blizny, za które to on odpowiada.

– Nieprawda, wcale mnie nie kochasz. Nie mów tego nigdy więcej. Ani do mnie, ani do nikogo innego. Te słowa są nic niewarte, kiedy padają z twoich ust.

Kiedy go odpycham od siebie, otwiera szeroko oczy i zatacza się do tyłu. Nie daję mu okazji na kolejne kłamstwa i nieszczere przeprosiny.

Wychodzę, trzaskając drzwiami, i przez chwilę szamoczę się z torebką, która zsuwa mi się z ramienia. Biegnę na bosaka do taksówki, która właśnie zatrzymuje się na parkingu przed jego domem. Słyszę, jak mnie woła.

Nie.

Nie zamierzam go słuchać. Nie jestem mu niczego winna.

Otwieram drzwi, wsiadam do samochodu i podaję taksówkarzowi swój adres. Kiedy mężczyzna ustawia nawigację, Ben podbiega do wozu. Nie zauważyłam, że szyba jest opuszczona. Wyciąga rękę, zakrywa przycisk, który ją podnosi, i patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

– Proszę – mówi. Rzuca mi na kolana plik kartek. Niektóre z nich spadają na podłogę. – Jeśli nie mogę wyjaśnić, po prostu to przeczytaj. Wszystko. Proszę…

Przerzucam maszynopis na siedzenie. Kartki, które zostały na moich kolanach, próbuję wyrzucić przez okno, jednak on je łapie i wrzuca z powrotem do auta.

Kiedy zaczynam zasuwać szybę, słyszę, jak szepcze:

– Proszę, nie czuj do mnie nienawiści.

Chyba już na to za późno.

Proszę kierowcę, żeby ruszył. Dopiero gdy przejeżdża przez parking i zatrzymuje się przed wjazdem na ulicę, odwracam się, żeby spojrzeć na Bena. Stoi przed drzwiami swojego domu, trzymając się rękami za głowę, i patrzy, jak odjeżdżam. Zbieram jak najwięcej kartek i wyrzucam je przez okno. Zanim taksówka skręca, udaje mi się dostrzec, jak pokonany Ben pada na kolana.

Cztery lata zajęło mi zakochanie się w nim.

Wystarczyły cztery strony, bym się odkochała.

SZÓSTY 9 LISTOPADA

Fatum.

Słowo oznaczające los.

Fatum.

Słowo oznaczające nieszczęście.

Benton James Kessler

FALLON

Właśnie przeżyłam najdłuższą minutę swojego życia.

Siedząc na kanapie, patrzyłam, jak wskazówka zegara w żółwim tempie mija dwunastkę, a 8 listopada przechodzi w 9.

Choć zegar nie wydawał żadnych odgłosów, gdy minęła północ, zadrżałam tak, jakby rozdzwoniły się wszystkie zegary świata.

Dziesięć sekund później migocze wyświetlacz mojej komórki. Wiadomość od Amber.

To tylko data w kalendarzu, niczym się nie różni od innych. Moja propozycja wciąż jest aktualna. Daj znać, jeśli chcesz spędzić ze mną ten dzień.

Przy okazji zauważam również esemesa od mamy, który przyszedł dwie godziny wcześniej.

Przyniosę ci rano śniadanie. Nie musisz nastawiać budzika, sama wejdę.

Kurde.

Nie chcę żadnego towarzystwa. Ani Amber, ani mamy, nikogo. Dobrze przynajmniej, że ojciec na pewno nie pamięta o tej rocznicy. To jedyny plus tego, że nasze kontakty są tak sporadyczne.

Blokuję telefon i oplatam kolana ramionami. Mam na sobie piżamę i nie zamierzam jej zdejmować aż do 10 listopada. Całą najbliższą dobę spędzę w domu. Z nikim nie będę rozmawiać. No, może poza mamą, która przyniesie śniadanie. Potem całkiem odetnę się od świata.

Po tym, co przeszłam w zeszłym roku z Benem, uznałam, że ten dzień jest przeklęty. Od tej pory, niezależnie, czy będę sama, czy wyjdę za mąż, 9 listopada już nigdy nie wyjdę za próg swojego mieszkania.

To również jedyny dzień, kiedy pozwalam sobie na wspomnienia o pożarze. Na myślenie o Benie. I o wszystkim, co przez niego straciłam. Nie zasługuje na to, żebym tak mocno z jego winy cierpiała. Tego, co mi zrobił, nie da się w żaden sposób usprawiedliwić.

Właśnie dlatego rok temu, zaraz po wyjściu z jego mieszkania, pojechałam na policję i wypełniłam wniosek o sądowy zakaz zbliżania.

Od tamtej nocy Ben nie kontaktował się ze mną ani razu.

Nikomu nie opowiedziałam o swoim odkryciu. Ani ojcu, ani Amber, ani matce. Wcale nie dlatego że chciałam mu zaoszczędzić problemów. Uważam, że powinien za to wszystko odpokutować.

Po prostu za bardzo się wstydziłam.

Ufałam temu facetowi. Kochałam go. Z całego serca wierzyłam, że łączy nas prawdziwe uczucie, coś

niezwykle rzadkiego, co przytrafia się nielicznym.

Nadal próbuję sobie poradzić z tym, że cały czas mnie okłamywał. Każdego ranka po obudzeniu zmuszam się, by przestać o nim myśleć. Staram się żyć tak, jakby Benton James Kessler nigdy się nie pojawił w moim życiu. Czasem to działa, czasem nie. Częściej nie.

Zastanawiałam się nad pójściem do terapeuty. Nad tym, czy powiedzieć mamie, że to Ben podłożył ogień. Pomyślałam nawet, że mogłabym o tym pogadać z ojcem. Ale trudno o nim mówić z kimkolwiek, skoro staram się żyć tak, jakby nigdy nie istniał.

Wmawiam sobie, że tak jest lepiej. Że kiedyś trafię na kogoś, kto pozwoli mi zapomnieć o Benie. Ale jak na razie nie umiem nikomu zaufać choćby do tego stopnia, żeby niewinnie poflirtować.

Kryzys zaufania wywołany zdradą partnera to jedno. To, co zrobił Ben, to coś całkiem innego. Przecież on okłamywał mnie na taką skalę, że nie mam pojęcia, co było prawdą, a co zmyślił na potrzeby książki. Wiem tylko, że odpowiada za pożar, w którym o mało nie pożegnałam się z życiem.

Nie obchodzi mnie, czy zrobił to celowo czy przypadkiem. Nie o to się wkurzam. Nie mogę się pogodzić z tym, że nigdy się nie przyznał, że to on odpowiada za te blizny, o których mówił, że są piękne.

Nie da się w żaden sposób usprawiedliwić tych kłamstw. Nie zamierzam ich nigdy więcej wysłuchiwać.

Właściwie nie powinnam o tym więcej myśleć. To nie ma sensu. Lepiej będzie, jeśli się położę. Może jakimś cudem uda mi się przespać cały jutrzejszy dzień.

Wyłączam lampkę przy kanapie. Gdy idę do sypialni, słyszę, że ktoś puka do moich drzwi.

Amber.

Aż do wczoraj nie wspominała o dzisiejszej dacie. Kilka godzin temu całkiem znienacka zaproponowała, że wpadnie do mnie na noc, ale poprosiłam, żeby tego nie robiła. Wiem, że nie chciała, bym została dziś sama, ale dużo łatwiej sobie popłakać, gdy nikt cię przy tym nie osądza.

Otwieram drzwi.

Nikogo za nimi nie ma.

Przechodzą mnie dreszcze. Amber nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Takie żarty nie są w jej stylu, zwłaszcza w środku nocy.

Natychmiast wracam za próg i zaczynam zamykać drzwi. Nagle jednak zauważam na ziemi kartonowe pudełko. Leży na nim koperta z moim imieniem.

Rozglądam się wokół, ale wciąż nikogo nie widzę. Gdzieś w oddali rusza samochód. Żałuję, że jest zbyt ciemno, by rozpoznać, co to za auto.

Raz jeszcze spoglądam na paczuszkę, wreszcie zgarniam ją z ziemi i zatrzaskuję za sobą drzwi.

Pakunek przypomina jedno z tych sklepowych opakowań na koszule, ale wydaje się dużo cięższy. Odkładam go na blat kuchenny i biorę kopertę.

Nie jest zaklejona. Górną część po prostu wsunięto do środka. Wyjmuję kartkę i ją rozkładam.

Fallon,

całe życie przygotowywałem się do napisania czegoś tak ważnego jak ten list. Ale po raz pierwszy w życiu mam wrażenie, że w naszym języku nie ma słów, które pomogłyby mi wyrazić to, co chcę.

W zeszłym roku opuściłaś mnie, zabierając mi serce i duszę. Wiem, że nigdy ich nie odzyskam. Możesz je zatrzymać. I tak nie są mi do niczego potrzebne. Nie mam nadziei, że mi kiedykolwiek wybaczysz, i nie dlatego do Ciebie piszę. Zasługiwałaś na coś lepszego. Wciąż zasługujesz. Już nigdy nie będę godzien stąpać po tej samej ziemi co Ty. Moje serce już nigdy nie będzie godne Twojej miłości.

Nie proszę Cię o spotkanie. Chcę jedynie, żebyś przeczytała to, co jest w pudełku. Mam nadzieję, że dzięki tym słowom i Ty, i ja wyjdziemy z całej sytuacji mniej poranieni.

Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę zależy mi na tym, żebyś była szczęśliwa. Tylko tego zawsze chciałem. I zrobię wszystko, by tak właśnie było, nawet jeśli to oznacza, że musisz o mnie zapomnieć.

Tego, co jest w pudełku, nikt nigdy wcześniej nie czytał. I nikt nigdy oprócz Ciebie nie przeczyta. To jedyny egzemplarz. Kiedy skończysz, możesz z nim zrobić, co chcesz. Wiem, że nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań, ale nie proszę Cię, żebyś czytała ten maszynopis dla mnie. Przeczytaj go dla siebie. Ponieważ jeśli kogoś kochasz, to chcesz, by ten ktoś stał się jak najlepszy. I choć łamie mi to serce, najlepsza będziesz wtedy, gdy nie będziesz ze mną.

Ben

Ostrożnie kładę list obok pudełka.

Dotykam dłonią policzka, szukając łez, bo nie wierzę, że się nie rozpłakałam. Byłam pewna, że jeśli jeszcze raz się do mnie odezwie, kompletnie się załamię.

Ale wcale tak nie jest. Nie drżą mi dłonie. Serce nie wali jak oszalałe. Sprawdzam palcami puls. Nie sądzę, bym przez ten rok zdołała wznieść wokół siebie tak solidny mur, że takie słowa nie są w stanie go pokonać.

A jednak chyba tak właśnie się stało. Słowa Bena nie tylko nie potrafią się przebić przez ten mur, ale zmuszają mnie, bym stawiała coraz wyższe i solidniejsze ściany, za którymi zostanę już na zawsze.

Co do jednego muszę przyznać mu rację. Niczego nie jestem mu winna.

Wracam do sypialni. Nietknięty maszynopis zostawiam na blacie w kuchni.

Jest jedenasta piętnaście.

Mrużę oczy przed słońcem, co oznacza, że to jedenasta piętnaście rano.

Zasłaniam twarz dłońmi. Odczekuję kilka sekund, po czym sięgam po komórkę.

9 listopada.

Kurde.

Nie wiem, czemu się wkurzam. To przecież logiczne, że nie dałam rady przespać całego dnia. I tak minęło jedenaście godzin. Chyba od dzieciństwa tyle nie spałam. Zwłaszcza tego dnia, w rocznicę. 9 listopada zwykle nie mogę zmrużyć oka.

Stojąc pośrodku sypialni, zastanawiam się, co począć z tym dniem. Za drzwiami numer jeden czeka na mnie łazienka, szczoteczka do zębów i prysznic.

Za drugimi drzwiami mogę się spodziewać kanapy, telewizora i lodówki.

Wybieram drzwi numer dwa.

I natychmiast żałuję, że nie zdecydowałam się na pierwsze.

Na kanapie siedzi mama.

Cholera. Na śmierć zapomniałam, że obiecała mi śniadanie. Teraz pewnie myśli, że przesypiam całe dnie.

– Cześć – witam ją, wychodząc z sypialni.

Patrzy na mnie i od razu wiem, że coś jest nie tak.

Mama płacze.

Z początku nie mam pojęcia, co się dzieje. Ani komu. Czy to może coś z ojcem? Albo z babcią? Z kuzynkami? Ciotkami? Jej psem Boddle'em?

– Co się stało? – pytam.

W następnej chwili patrzę na jej kolana i już wiem co. Przeczytała książkę.

Książkę Bena.

Naszą książkę.

– Co ty wyprawiasz? – Patrzę na nią oburzona. Nie wierzę, że pogwałciła moją prywatność.

– Przepraszam – odpowiada. Ociera oczy wymiętą chusteczką. – Najpierw znalazłam ten list. Nigdy bym go nie przeczytała, ale leżał na wierzchu, gdy przyszłam ze śniadaniem i… Przepraszam. Potem – wertuje trzymany na kolanach manuskrypt – przeczytałam pierwszą stronę. I tak siedzę od czterech godzin i nie potrafię się oderwać.

Cztery godziny? Niewiarygodne.

Podchodzę i zgarniam kartki z jej kolan.

– Ile przeczytałaś? – pytam, odnosząc tekst do kuchni. – I po co? To przecież nie twoja sprawa. Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś coś takiego.

Zamykam pudełko z książką i podchodzę do kosza na śmieci. Mama zrywa się z miejsca. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak szybko się poruszała.

– Ani mi się waż! – Wyrywa pudełko z moich rąk i tuli je do piersi. – Czemu chcesz to zrobić?

Odkłada pakunek na blat i gładzi go dłonią, jakby to był jakiś skarb, którego chciałam się pozbyć. Nie wiem, dlaczego tak reaguje na coś, co powinno ją rozwścieczyć.

Uspokaja się w końcu i patrzy mi w oczy.

– Powiedz mi, kochanie, czy cokolwiek, co jest tam napisane, to prawda? – pyta. – To wszystko naprawdę się wydarzyło?

Nie wiem, co powiedzieć, bo przecież nie czytałam tego tekstu i nie mam pojęcia o czym mówi.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Jeszcze tego nie czytałam.

Mijam ją i podchodzę do kanapy.

– Ale jeśli pytasz o to, czy Benton James Kessler pozwolił na to, bym się zakochała w postaci, którą udawał, to tak. Tak właśnie było. – Unoszę jedną z poduszek i szukam pilota do telewizora. – A jeśli o to, czy w jakiś sposób odpowiada za pożar, w którym o mało nie zginęłam, ale nie powiedział mi o tym drobnym szczególe, kiedy się w nim zakochiwałam, to tak, to także prawda.

Znajduję pilota, po czym rozsiadam się wygodnie i przygotowuję do dwunastogodzinnego maratonu programów *reality show*. Byłoby miło, gdyby mama sobie w tym momencie poszła. Ona jednak podchodzi bliżej i siada obok mnie. W rękach ma pudełko.

– W ogóle do tego nie zajrzałaś? – upewnia się, odkładając je na stolik.

– W zeszłym roku poznałam prolog. To mi wystarczy.

Czuję ciepły dotyk jej dłoni. Patrzę na nią i widzę, że uśmiecha się do mnie.

– Kochanie…

Kładę głowę na oparciu kanapy.

– Czy mogłabyś się z tym wstrzymać do jutra?

Wzdycha.

– Córeczko, popatrz na mnie.

Robię to, bo chociaż mam już dwadzieścia trzy lata, wciąż jej słucham. Odgarnia mi włosy za ucho. Drżę, gdy po raz pierwszy w życiu muska kciukiem moje blizny. Nikt nigdy tego nie robił poza Benem. Nikomu na to nie pozwalałam.

– Kochałaś go? – pyta.

Milczę przez kilka sekund. Czuję straszliwe drapanie w gardle, więc tylko kiwam głową.

Mama mruga, jakby próbowała powstrzymać łzy. Nie przestaje gładzić mnie po policzku. Przesuwa spojrzeniem po bliznach na mojej twarzy i szyi.

– Nie zamierzam udawać, że wiem, przez co przeszłaś. Ale po przeczytaniu tego wszystkiego mogę cię zapewnić, że ten pożar pozostawił blizny nie tylko tobie. To, że ten chłopak ich nie pokazuje, wcale nie oznacza, że ich nie ma. – Kładzie maszynopis na moich kolanach. – Wszystkie są tutaj. Odsłonił się przed tobą całkowicie i jeśli chcesz mu okazać taki szacunek, jaki miał wobec ciebie, nie możesz się odwracać od jego słów.

Z moich oczu płyną pierwsze łzy. Mogłam się domyślić, że dziś ich nie uniknę.

Mama wstaje i zbiera swoje rzeczy. Chwilę później bez słowa zostawia mnie samą.

Otwieram pudełko, bo chociaż mam dwadzieścia trzy lata, wciąż jej słucham.

Przeglądam prolog, który czytałam w zeszłym roku. Nic się nie zmieniło. Przewracam kartki, docieram do pierwszego rozdziału, po czym zaczynam czytać.

POWIEŚĆ BENA

ROZDZIAŁ 1

9 LISTOPADA

WIEK: 16 LAT

Łamani będą w słońcu, aż słońce się złamie
A śmierć utraci swoją władzę*.
Dylan Thomas

Większość ludzi nie wie, jak brzmi śmierć.

Ja to wiem.

Śmierć brzmi jak brak kroków w korytarzu. Jak poranny prysznic, którego nikt nie bierze. Śmierć brzmi jak brak głosu wołającego z kuchni, bym wstał z łóżka. Śmierć brzmi jak brak pukania do drzwi, które rozbrzmiewało zazwyczaj chwilę przed tym, gdy włączał się dzwonek mojego budzika.

Niektórzy twierdzą, że kiedy mają złe przeczucie, ssie ich w dołku.

Ja w tej chwili nie czuję tego w dołku.

Czuję to w całym swoim ciele, od włosków na rękach, przez skórę, aż do kości. I z każdą sekundą, w której nie rozbrzmiewają żadne dźwięki za drzwiami mojego pokoju, to uczucie staje się coraz bardziej

dojmujące, aż powoli zaczyna przenikać do mojej duszy.

Leżę w łóżku jeszcze kilka minut, czekając na trzaskanie szafek w kuchni albo telewizor w salonie nastawiony na jej ulubioną stację muzyczną. Nic się nie dzieje nawet po tym, gdy rozlega się dzwonek budzika.

Podnoszę rękę, żeby go wyłączyć. Dłoń mi się trzęsie, kiedy próbuję sobie przypomnieć, jak to się robi. Dziwne, nie miałem z tym najmniejszego problemu przez ostatnie dwa lata, odkąd dostałem go na święta. Kiedy w końcu cichnie, z trudem się ubieram, po czym podnoszę komórkę z komody. Jest tam tylko nowa wiadomość od Abithy.

Po szkole mam trening cheerleaderek. Zobaczymy się o piątej?

Wkładam telefon do kieszeni, ale po chwili wyjmuję go i ściskam w dłoni. Nie pytajcie, skąd wiem, że będę go potrzebował. I że lepiej nie marnować czasu na wyjmowanie go z kieszeni.

Jej pokój jest na dole. Idę tam i staję przed drzwiami. Nasłuchuję, ale słyszę tylko ciszę. Tak głośną, jak tylko może być cisza.

Zwalczam kiełkujący we mnie strach. Usiłuję wmówić sobie, że za kilka minut będę się z tego śmiał. Zaraz otworzę drzwi i przekonam się, że wyszła już do pracy. Może zadzwonili do niej wcześniej i po prostu nie chciała mnie budzić.

Na moim czole pojawiają się kropelki potu. Ocieram je rękawem koszuli. Pukam do drzwi, po czym, nie czekając na odpowiedź, kładę dłoń na klamce.

Ona jednak nie może mi odpowiedzieć. Kiedy otwieram drzwi, nie ma jej tam.

Odeszła.

Widzę tylko martwe ciało leżące na podłodze, z kałużą krwi otaczającą głowę.

Ale jej tam nie ma.

Nie ma. Moja mama odeszła.

Od chwili gdy ją znalazłem, do momentu kiedy wynoszą z domu jej ciało, mijają trzy godziny. W tym czasie dużo się działo. Policjanci obfotografowali dokładnie jej sypialnię i w ogóle cały dom, przesłuchali mnie i przejrzeli jej rzeczy w poszukiwaniu dowodów.

Jeśli o tym pomyśleć, trzy godziny to nie tak dużo. Gdyby uważali, że zostało popełnione przestępstwo, musieliby zabezpieczyć miejsce zbrodni i powiedzieliby mi, żebym na jakiś czas się przeprowadził. Podeszliby do sprawy o wiele poważniej.

Jednak w wypadku gdy denatka zostaje znaleziona na podłodze swojej sypialni z bronią w ręce i listem pożegnalnym na łóżku, trzy godziny całkowicie wystarczają, by stwierdzić, że to było samobójstwo.

Kyle zwykle jedzie do domu z akademika trzy i pół godziny, więc powinien być tutaj za trzydzieści minut.

Trzydzieści minut to mnóstwo czasu, żeby siedzieć i gapić się na plamę krwi na dywanie. Kiedy przechylam głowę w lewo, przypomina hipopotama, który otwiera szeroko pysk, by pożreć zdobycz. Natomiast gdy przechylam ją w prawo, kojarzy mi się ze zdjęciem policyjnym Gary'ego Buseya.

Ciekawe, czy mama by to zrobiła, gdyby wiedziała, że ta plama krwi będzie wyglądać jak Gary Busey?

Nie spędziłem zbyt dużo czasu w pokoju z jej ciałem. Właściwie tylko tyle, ile trwało zadzwonienie na policję i czekanie na przyjazd radiowozu. Wydawało mi się, że trwa to całą wieczność, ale prawdopodobnie zajęło zaledwie kilka minut. Mimo to dowiedziałem się w tym czasie naprawdę dużo o swojej matce. W każdym razie więcej, niż mógłbym przypuszczać.

Kiedy ją znalazłem, leżała na brzuchu w koszulce, spod której wystawały ostatnie słowa tatuażu, który zrobiła sobie kilka lat temu. Wiedziałem, że to jakiś cytat, ale niewiele więcej. Prawdopodobnie z Dylana Thomasa.

Wyciągnąłem rękę i przesunąłem krawędź koszulki na bok, by zobaczyć cały napis.

Choć zginą kochankowie, lecz nie zginie miłość[**].

Podniosłem się i odsunąłem od niej, mając nadzieję, że gęsia skórka zniknie równie szybko, jak się pojawiła. Dotąd ten cytat nie miał tak złowróżbnego znaczenia. Kiedy go zrobiła, wydawało mi się, że oznacza coś w stylu: dwoje ludzi przestało się kochać, ale to nie oznacza, że ich miłość nigdy nie istniała. Teraz ten tatuaż sprawia wrażenie zapowiedzi tego, co właśnie się stało. Zupełnie jakby chciała, bym wiedział, że chociaż odeszła, jej miłość pozostała.

Wkurza mnie to, że poznałem się na tych słowach dopiero teraz, gdy jej ciało jest już tylko pustą skorupą.

W następnej chwili mój wzrok spoczywa na tatuażu na jej lewym nadgarstku. Zrobiła go sobie jeszcze przed moim przyjściem na świat. Słowo „poezja" na pięciolinii. Wiem, co oznacza ten tatuaż, bo wyjaśniła mi to kilka lat temu, kiedy we dwoje siedzieliśmy w samochodzie, rozmawiając o miłości. Zapytałem ją, skąd człowiek wie, że to prawdziwa miłość. Początkowo mnie zbyła, „po prostu się to wie", powiedziała. Ale kiedy na mnie popatrzyła i zrozumiała, że ta odpowiedź mnie nie satysfakcjonuje, zmieniła podejście.

– Och... – westchnęła. – Pytasz poważnie, prawda? Już nie jak zaciekawione dziecko, tylko ktoś, kto potrzebuje rady? No dobrze, w takim razie powiem ci prawdę.

Czułem, że się czerwienię. Nie chciałem, by pomyślała, że jestem zakochany. Miałem zaledwie

trzynaście lat i było to dla mnie coś nowego, jednak miałem pewność, że coś jest na rzeczy z Brynn Fellows.

Mama przeniosła wzrok na drogę, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Powiedziałam, że to się wie, bo taka jest prawda. Nie będziesz miał wątpliwości. Nie będziesz się zastanawiał, czy to, co czujesz, to prawdziwa miłość, bo kiedy przyjdzie, będziesz nią przerażony. Nagle zmienią się twoje priorytety. Nie będziesz myślał o sobie ani o swoim szczęściu. Będziesz myślał tylko o tej osobie i o tym, że zrobiłbyś wszystko, by uczynić ją szczęśliwą. Nawet gdyby oznaczało to odejście od niej i poświęcenie dla niej swojego szczęścia.

Popatrzyła na mnie spod oka.

– Tym właśnie jest miłość. Poświęceniem. – Postukała palcem w tatuaż na swoim lewym nadgarstku. – Zrobiłam go w dniu, kiedy poczułam miłość do twojego ojca. W tamtych czasach miłość wydawała mi się połączeniem tego, co lubię najbardziej: poezji i muzyki. – Spojrzała na mnie z poważną miną. – Będziesz to wiedział, Ben. Jeśli poświęcisz rzeczy, które najwięcej dla ciebie znaczą, tylko po to, by uszczęśliwić drugą osobę, będzie to znaczyło, że naprawdę ją kochasz.

Przez chwilę gapiłem się na jej tatuaż i zastanawiałem się, czy kiedykolwiek tak bardzo kogoś pokocham. Nie miałem pewności, czy chciałbym rezygnować z tego wszystkiego, co miało dla mnie największe znaczenie, nie otrzymując nic w zamian. Uważałem Brynn Fellows za fantastyczną laskę, ale nie wiedziałem, czy oddałbym jej swoje drugie śniadanie, gdybym był głodny. A już na pewno nie trzasnąłbym sobie tatuażu na jej cześć.

– A właściwie dlaczego go zrobiłaś? – zapytałem. – Żeby udowodnić tacie, że go kochasz?

Pokręciła głową.

– Nie zrobiłam tego dla twojego ojca ani nawet z jego powodu. Zrobiłam go przede wszystkim dla siebie, bo miałam stuprocentową pewność, że nauczyłam się kochać kogoś całkowicie bezinteresownie. Po raz pierwszy w życiu bardziej zależało mi na szczęściu drugiej osoby niż swoim. Połączenie dwóch rzeczy, które lubiłam najbardziej, było dla mnie jedynym sposobem na wyrażenie tej miłości. Chciałam to zapamiętać na zawsze, w razie gdybym już nigdy więcej tego nie poczuła.

Nie przeczytałem jej listu samobójczego, ale ciekawiło mnie, czy zmieniła poglądy na temat bezinteresownej miłości. Nurtowało mnie też pytanie, czy równie bezinteresownie jak mojego ojca kochała również swoje dzieci. Bo samobójstwo to najbardziej samolubna rzecz, jaką można zrobić.

Kiedy ją znalazłem, upewniłem się, że naprawdę nie żyje, a potem wezwałem policję. Do przyjazdu radiowozu musiałem rozmawiać z operatorem, więc nie miałem okazji przeczytać listu. Znaleźli go dopiero policjanci. Jeden z nich uniósł go pęsetą i schował do plastikowej torebki, uznając za ważny dowód, a ja nie zdobyłem się na odwagę, by zapytać, czy mogę go przeczytać.

Kiedy policjanci wychodzili, jeden z naszych sąsiadów, pan Mitchell, zaproponował, że pobędzie ze

mną do przyjazdu moich braci. Powiedziałem mu, że sobie poradzę i że muszę obdzwonić rodzinę. Odparł, że i tak miał iść na pocztę, ale potem zajrzy, by sprawdzić, czy wszystko gra.

Czułem się tak, jakby zdechł mój ulubiony szczeniak, a on chciał mnie zapewnić, że wszystko będzie dobrze, bo rodzice kupią mi nowego.

Nie miałbym nic przeciwko yorkowi. Kiedy teraz zakrywam prawe oko i mrużę lewe, plama krwi wygląda właśnie jak york.

Ciekawe, czy jestem w szoku. Może dlatego nie płaczę?

Mama byłaby wkurzona. Jestem przekonany, że w tym, co zrobiła, w pewnym stopniu chodziło o to, by zwrócić na siebie uwagę. Uwielbiała znajdować się w centrum uwagi. To nie zarzut, po prostu stwierdzam fakt. A chyba nie przykładam do jej śmierci wystarczająco dużej uwagi, skoro nawet nie płaczę.

Chyba po prostu jestem tym wszystkim skołowany. Przez większość mojego życia wydawała się szczęśliwa. Oczywiście czasami była smutna. Choćby wtedy gdy kończył się jakiś związek. Była kochliwą kobietą, na dodatek do chwili gdy odstrzeliła sobie kawał twarzy, bardzo atrakcyjną. Przynajmniej zdaniem większości mężczyzn.

Przy tym była też mądra. I nawet gdyby dobiegł końca wyjątkowo obiecujący związek, raczej nie popełniłaby samobójstwa, by udowodnić facetowi, że powinien był z nią zostać. Poza tym nigdy nie kochała żadnego mężczyzny na tyle, by wydawało się jej, że nie może bez niego żyć. Nawiasem mówiąc, akurat taka miłość nie jest prawdziwa. Jeśli rodzicom udaje się jakoś przeżyć śmierć swoich dzieci, partnerzy z łatwością przetrwają koniec związku.

Mija już kwadrans od chwili, gdy zacząłem się zastanawiać, dlaczego to zrobiła, a nie jestem ani trochę bliżej odpowiedzi.

Postanawiam przeprowadzić małe śledztwo. Trochę mi głupio, bo to w końcu moja mama i zasługuje na odrobinę prywatności. Jednak jeśli miała czas na napisanie pożegnalnego listu, na pewno zdążyła też zniszczyć rzeczy nieprzeznaczone dla jej dzieci. Kolejne pół godziny (dlaczego Kyle’a jeszcze tu nie ma?) zajmują mi poszukiwania.

Przeglądam jej komórkę i konto e-mailowe. Kilkanaście esemesów i e-maili później jestem pewien, że wiem, z jakiego powodu moja mama się zabiła.

Ten powód nazywa się Donovan O’Neil.

---

* Dylan Thomas, *A śmierć utraci swoją władzę*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*, tłum. S. Barańczak, Kraków 1974.
** Tamże.

FALLON

Upuszczam na podłogę kartkę z nazwiskiem mojego ojca. Ląduje wśród kartek, które przeczytałam przedtem.

Podnoszę maszynopis z kolan. W pośpiechu ruszam do sypialni i tym razem wybieram drzwi numer dwa. Miałam nadzieję, że prysznic pozwoli mi się uspokoić i będę mogła czytać, ale nadal płaczę. Żaden szesnastolatek nie powinien przechodzić przez to, co Ben, jednak wciąż nie znam odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania. Dowiedziawszy się o związku ojca z jego matką, poczułam, że jestem bliższa ich znalezienia. Nie mam pewności, czy chcę dalej czytać, ale nie mogę się powstrzymać, skoro już zaczęłam. Chociaż od kwadransa nękają mnie mdłości, trzęsą mi się ręce i boję się dowiedzieć, co wspólnego z tym wszystkim ma mój ojciec, muszę powrócić do lektury.

Mija dobra godzina, zanim udaje mi się znaleźć w sobie wystarczająco dużo odwagi, by ponownie sięgnąć po tekst. Zaczynam w miejscu, gdzie wcześniej skończyłam.

POWIEŚĆ BENA

ROZDZIAŁ 2

WIEK: 16 LAT

Najmilszy ogień dają palone za sobą mosty.

Dylan Thomas

Kyle wreszcie pojawia się w domu. A z nim Ian. Siedzimy przy stole i rozmawiamy o wszystkim, tylko nie o tym, dlaczego nienawiść do własnego życia była u naszej mamy silniejsza od miłości do nas. Kyle chwali mnie, że byłem dziś bardzo dzielny. Traktuje mnie jak dwunastolatka, choć to ja byłem panem tego domu, od kiedy pół roku temu się wyprowadził.

Ian dzwoni do firmy sprzątającej, która specjalizuje się w doprowadzaniu wszystkiego do porządku po śmiertelnych wypadkach. Jeden z policjantów zostawił ich wizytówkę na stoliku, domyślił się pewnie, że może nam się przydać. Nie wiedziałem nawet o ich istnieniu, ale Ian pamiętał film *I wszystko lśni* o dwóch kobietach prowadzących podobną firmę.

Przyjeżdża dwóch pracowników. Jeden z nich nie mówi po angielsku, a drugi nie mówi w ogóle. Pisze wszystko na karteczkach, które nosi w kieszeni na piersi.

Po skończeniu roboty znajduje mnie w kuchni i podsuwa mi pod nos jedną z takich karteczek.

„Nie wchodźcie co najmniej przez cztery godziny do sypialni. Dywan musi wyschnąć. Należy się dwieście dolarów”.

Znajduję Kyle’a w salonie.

– Chcą dwieście dolców.

Szukamy Iana, ale gdzieś zniknął, nie ma też jego samochodu. Fatalnie, tylko on miał przy sobie tyle pieniędzy. Na blacie kuchennym leży torebka mamy.

– Powinna mieć tyle w portfelu. Myślisz, że możemy wziąć?

Kyle wyrywa mi pieniądze z dłoni i idzie zapłacić.

Ian wraca dopiero późnym popołudniem. Kłócą się z Kyle’em o to, czy powiedział, że jedzie na posterunek. Ian twierdzi, że mówił, ale Kyle to puścił mimo uszu.

Żaden z nas nie pyta, po co tam pojechał. Myślę, że chciał przeczytać jej list pożegnalny. Po tym, gdy się dowiedziałem, jak bardzo zakochała się w tym gościu, Donovanie, naprawdę nie chciałem czytać o tym, że nie mogła bez niego żyć. Wkurza mnie, że uznała rozstanie z facetem za coś tak dołującego, że porzuciła swoich synów. W ogóle nie powinna była brać pod uwagę takiej ewentualności.

Wydaje mi się, że wiem, jak podjęła tę decyzję. Wyobrażam ją sobie, jak siedzi na łóżku i płacze za tym żałosnym kutasem. W jednej ręce trzyma jego zdjęcie, w drugiej fotografię z nami. Przenosi wzrok z jednego zdjęcia na drugie, wreszcie skupia się na Donovanie. „Czy mam dziś skończyć ze sobą, żeby nie musieć dłużej żyć bez tego człowieka?” Potem patrzy na nas. „A może pogodzić się z rozpaczą i żyć dalej dla tych trzech chłopaków, którzy są mi tak wdzięczni za to, że jestem ich matką?”

Nie umiem sobie tylko wyobrazić, dlaczego wybrała jego zdjęcie, a nie nasze.

Wiem, że jeśli nie zrozumiem, co takiego w nim widziała, będę się tym zadręczał bez końca. Aż w końcu poczuję się równie bezsilny i bezwartościowy jak ona, gdy zaciskała wargi na lufie pistoletu.

Odczekuję kilka godzin, aż Kyle i Ian pójdą w końcu spać, po czym wchodzę do jej sypialni. Przeglądam jeszcze raz wszystko to, co już wcześniej czytałem – liściki z wyznaniami miłości, ale i ze strasznymi wyrzutami. To dowody na to, że ich związek był burzliwy. Wreszcie dowiaduję się o Donovanie wystarczająco dużo, by ustalić jego adres w internecie, i wychodzę z domu.

Dziwnie się czuję, wsiadając do jej samochodu. Szesnaste urodziny miałem zaledwie cztery miesiące temu. Mama wciąż oszczędzała, żeby kupić mi pierwszy wóz, a na razie pozwalała mi jeździć swoim, gdy go nie potrzebowała.

To fajne auto. Cadillac. Czasem się zastanawiałem, czemu go nie sprzedała i nie kupiła dwóch tańszych, ale szybko ogarniało mnie poczucie winy. Miałem przecież tylko szesnaście lat, a ona była ciężko harującą samotną matką. Domaganie się równego traktowania byłoby z mojej strony nieuczciwe.

Tuż po dziesiątej parkuję w pobliżu domu Donovana. To znacznie ładniejsza okolica niż ta, w której

mieszkamy. U nas też jest przyjemnie, ale tutaj wjazdu na osiedle strzeże brama. Choć nie do końca strzeże, bo okazuje się otwarta na oścież. Zastanawiam się, czy nie zawrócić, w końcu jednak dochodzę do wniosku, że nie robię niczego niezgodnego z prawem. Szukam tylko domu, w którym mieszka człowiek odpowiedzialny za samobójstwo mojej mamy.

Z początku trudno w ogóle dostrzec jakieś budynki. Wszystkie mają długie podjazdy, a działki są dość spore. Ale im dalej jadę, tym drzewa stają się coraz rzadsze. Gdy dojeżdżam pod właściwy adres, słyszę, jak krew pulsuje mi w uszach. To żałosne, jestem aż tak poruszony tym widokiem, że nie potrafię nawet utrzymać kierownicy, tak mocno pocą mi się dłonie.

Kiedy wreszcie się zatrzymuję, sam dom nie robi na mnie wielkiego wrażenia. Wygląda jak wszystkie inne. Strzelisty dach. Dwumiejscowy garaż. Starannie przystrzyżony trawnik i skrzynki na listy pokryte okładziną o takiej samej barwie jak ściany budynku.

Spodziewałem się czegoś więcej.

Jestem zaskoczony własną brawurą, gdy mijam dom, zawracam i zatrzymuję się nieco dalej, żeby móc bez przeszkód prowadzić obserwację. Gaszę silnik, a potem światła i patrzę.

Ciekawe, czy wie, do czego doprowadził.

Nie jestem pewien, chyba że mieli jakichś wspólnych znajomych.

Prawdopodobnie wie. Mama z pewnością miała mnóstwo przyjaciół i współpracowników. A także oblicze, którego nigdy przy mnie nie ujawniała. Nie znałem jej z tej strony.

Ciekawe, czy Donovan płakał, kiedy się dowiedział. Czy czegokolwiek żałuje? Czy gdyby mógł wrócić i nie łamać jej serca, zrobiłby to?

Przyłapuję się na podśpiewywaniu kawałka Toni Braxton. Pierdol się, Donovan.

W kieszeni wibruje mi telefon. To esemes od Kyle'a.

Kyle: *Gdzie jesteś?*

Ja: *Skoczyłem do sklepu.*

Kyle: *Wracaj zaraz, jest już późno. O dziewiątej rano musimy być w domu pogrzebowym.*

Ja: *Nie rozkazuj mi, nie jesteś moją matką.*

Czekam na odpowiedź, spodziewając się czegoś w rodzaju: „za wcześnie na takie teksty, stary", ale telefon milczy. Wgapiam się w ekran i coraz bardziej chcę, żeby mi odpisał. Nie mam pojęcia, czemu wysłałem mu takiego esemesa. Źle mi z tym teraz. Powinna istnieć możliwość wycofania wysłanej wiadomości.

Świetnie, teraz do słów „cofnij wiadomość" przyczepiła mi się melodia z *Unbreak My Heart*.

Spierdalaj, Toni.

Gdy widzę światła nadjeżdżającego samochodu, kulę się za kierownicą. Kiedy wóz parkuje pod domem Donovana, chowam się jeszcze głębiej.

Przestaję śpiewać i przygryzam policzek, patrząc, kto wysiądzie z samochodu. Czemu musi być, kurde, tak ciemno? Chcę zobaczyć, czy Donovan jest przynajmniej przystojny. Choć prawdopodobnie nie odgrywało to żadnej roli, kiedy moja mama podejmowała decyzję o rozstaniu się z tym światem.

Otwiera się brama jednego z garaży. Samochód wjeżdża i wtedy otwiera się drugi garaż. Na oba auta pada ostre, fluorescencyjne światło. Donovan gasi silnik swojego audi i wysiada.

Jest wysoki.

To wszystko. Tylko tyle widzę z tej odległości. Chyba ma ciemne włosy, ale nie jestem pewien.

Wyprowadza drugi samochód na podjazd. To jakiś klasyczny model, ale zupełnie się na tym nie znam. Czerwony, opływowy. Donovan natychmiast zaczyna grzebać pod jego maską.

Przyglądam mu się przez kilka kolejnych minut. Dokonuję wielu obserwacji. Wiem, że go nie lubię, to jasne. Domyślam się, że prawdopodobnie nie ma żony. Oba samochody wyglądają na auta faceta, a w garażu nie ma miejsca na kolejny. Pewnie mieszka sam.

Podejrzewam, że jest rozwiedziony. Mamie pewnie podobała się perspektywa zamieszkania w tej okolicy oraz to, że mógłby mi zastąpić ojca. Pewnie miała to wszystko zaplanowane i czekała tylko, aż jej się oświadczy. Zamiast tego złamał jej serce.

Donovan przez kilka minut zajmuje się woskowaniem i polerowaniem samochodu, co wydaje mi się dość dziwne, zważywszy na późną porę. Sąsiedzi muszą się na niego o to wkurzać, choć biorąc pod uwagę rozmiary działek, można tutaj kompletnie niczego nie wiedzieć o sąsiadach.

Donovan wlewa do samochodu benzynę przyniesioną w kanistrze z garażu. Ciekawe, czy taki wóz potrzebuje specjalnego paliwa? Pewnie tak, skoro nie tankuje na stacji.

Nagle odstawia kanister i pospiesznie wyjmuje z kieszeni komórkę. Rzuca okiem na wyświetlacz i przykłada telefon do ucha.

Zastanawiam się, z kim rozmawia. Być może to jakaś kobieta. Może to dla niej zostawił moją mamę.

Nagle uświadamiam sobie, co właśnie się dzieje. Poznaję to po tym, jak masuje kark i kręci głową, opuszczając ramiona. A potem zaczyna chodzić tam i z powrotem wyraźnie poruszony.

Ktokolwiek z nim rozmawia, właśnie powiedział mu o śmierci mojej mamy.

Ściskam kierownicę i pochylam się nad nią. Chłonę każdą chwilę. Ciekawe, czy się rozpłacze. Czy była warta tego, by upadł teraz na kolana. A może zacznie krzyczeć z rozpaczy?

Kończy rozmowę i opiera się o samochód. Przez siedemnaście sekund wpatruje się w wyświetlacz telefonu. Zgadza się, liczyłem.

W końcu wsuwa aparat do kieszeni i daje upust swojemu smutkowi, machając ręką zaciśniętą

w pięść.

Daj spokój, Donovanie, myślę. Walnij w ten swój drogocenny samochodzik, zamiast bić się z powietrzem. Na pewno poczujesz się trochę lepiej.

Rzuca na ziemię szmatę, którą polerował auto.

Nie, Donovanie, zostaw tę szmatę. Walnij pięścią w samochód. Udowodnij mi, że kochałeś moją mamę bardziej niż ten wózek. Być może wtedy nie będę czuł do ciebie aż tak wielkiej nienawiści.

Robi zamach nogą i kopie kanister. Pojemnik przewraca się i sunie po trawniku.

Walnij w końcu ten pierdolony samochód, Donovan. Może moja mama na ciebie teraz patrzy. Pokaż jej, że masz tak złamane serce, że sam chciałbyś się teraz zabić.

Donovan sprawia nam jednak zawód i wbiega do domu, ani razu nie dotykając swojego wozu. Czuję żal, że jego reakcja nie była bardziej gwałtowna. Nawet nie wiem, czy się rozpłakał, bo jestem za daleko, żeby to zobaczyć.

Światła w garażu gasną.

Brama się zamyka.

Przynajmniej jest na tyle poruszony, że zapomniał wprowadzić auto do środka. Dobre i to.

Patrzę jeszcze kilka minut, zastanawiając się, czy wyjdzie. Nic z tego. Robię się coraz bardziej niespokojny. Jakaś część mnie chce natychmiast wracać i już nigdy nie myśleć o tym człowieku, jednak inna, znacznie mniejsza, jest coraz bardziej zaciekawiona tą sytuacją.

Kurwa, co jest takiego wyjątkowego w tym cholernym samochodzie?

Każdy człowiek po otrzymaniu tak przygnębiającej wiadomości wyżyłby się na tym, co miałby pod ręką. Normalny, zakochany facet odruchowo przywaliłby w maskę auta. A jeśli kochałby ją naprawdę mocno, walnąłby w szybę. Ten dupek ograniczył się do rzucenia na ziemię ściery. Wyładował się na starej szmacie.

Powinien się wstydzić.

A ja powinienem mu pomóc poczuć prawdziwą rozpacz.

Walnę w to auto za niego. Chociaż wiem, że nic dobrego z tego nie będzie, dopiero w połowie drogi do jego samochodu udaje mi się przekonać samego siebie, że to zły pomysł. Problem w tym, że w pojedynkach między adrenaliną a świadomością adrenalina zawsze bierze górę.

Zbliżam się do samochodu, w ogóle nie przejmując się tym, że ktoś może mnie zobaczyć. Wiem, że nikogo nie ma. Jest już po jedenastej i cała ulica pewnie śpi. A nawet jeśli nie, to nikogo nie obejdzie, co tu robię.

Podnoszę szmatę i sprawdzam, czy jest w niej coś wyjątkowego. Nic. Wykorzystuję ją jednak, by otworzyć drzwi samochodu. Nie chcę zostawiać odcisków palców, gdybym niechcący zadrapał

karoserię.

Wnętrze wygląda jeszcze bardziej efektownie. Auto jest w idealnym stanie. Wiśniowe skórzane fotele. Drewniane wykończenia. Na desce leży paczka papierosów i zapałki. Jestem rozczarowany, że moja mama poleciała na palacza.

Spoglądam na dom i znów patrzę na zapałki. Kto jeszcze ich używa, wszyscy przerzucili się na zapalniczki. Przysięgam, że mam coraz więcej powodów, by znienawidzić tego gościa.

Powtarzam sobie, że muszę wracać do swojego samochodu. Wystarczy wrażeń jak na jeden dzień.

Ale adrenalina ponownie spuszcza łomot mojej świadomości. Przyglądam się porzuconemu kanistrowi.

Ciekawe, czy Donovan bardziej rozpaczałby z powodu utraty swojego drogocennego, klasycznego autka niż śmierci mojej mamy. Za chwilę się pewnie dowiem, ponieważ adrenalina zmusza mnie do podniesienia zbiornika i polania benzyną jednej z opon. Na szczęście świadomość podpowiada mi, żeby odłożyć kanister tam, gdzie go znalazłem. Zapalam jedną jedyną zapałkę i pstrykam w nią palcem, tak jak robią to w filmach, po czym wracam do swojego auta.

Za moimi plecami rozlega się syk. Po chwili robi się tak jasno, jakby ktoś zapalił lampki na choince.

Z uśmiechem siadam za kółkiem. To mój pierwszy uśmiech tego dnia.

Spokojnie odjeżdżam, wierząc, że to, co zrobiła sobie i mnie moja mama, usprawiedliwia ten czyn.

Po raz pierwszy od chwili gdy dzisiejszego ranka znalazłem jej ciało, w moich oczach pojawiają się łzy.

Po policzku spływa mi pierwsza.

Potem druga.

I następne.

Płaczę tak mocno, że przestaję widzieć drogę. Zatrzymuję auto na wzniesieniu. Opieram głowę o kierownicę i szlocham z tęsknoty za mamą. Nie minął nawet jeden dzień, a ja już nie mogę wytrzymać i kompletnie nie potrafię zrozumieć, dlaczego mi to zrobiła. Nienawidzę samego siebie za to, że jestem tak skoncentrowany na sobie, i mam do niej pretensje, ale trudno nie mieć. Przecież to ja z nią mieszkałem. Tylko ja zostałem w domu. Wiedziała, że to ja ją znajdę. Wiedziała o tym, a mimo to zdecydowała się na ten czyn. Jeszcze nigdy nie odczuwałem tak wielkiej nienawiści do kogoś, kogo kochałem, i tak wielkiej miłości do kogoś, kogo nienawidziłem.

W końcu od płaczu zaczyna boleć mnie brzuch. Z napięcia wciąż zaciskam zęby. W moich uszach świdruje jazgot syren.

Mija mnie wóz straży pożarnej. Przyglądam mu się w lusterku wstecznym.

Na niebie lśni pomarańczowa łuna, o wiele jaśniejsza, niż się spodziewałem.

Te płomienie nie powinny sięgać aż tak wysoko.

Serce zaczyna mi bić jak szalone.

Co ja narobiłem?

Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że nie mogę przekręcić kluczyka w stacyjce. Nie mogę też złapać tchu. Moja stopa ślizga się na hamulcu.

Co ja wyprawiam?

Ruszam i jadę przed siebie. Mam wrażenie, że moje płuca wypełnia czarny gęsty dym. Wyjmuję telefon. Chcę zadzwonić do Kyle'a, powiedzieć mu, że mam atak paniki, ale nie udaje mi się nawet wystukać numeru. Telefon wyślizguje mi się z rąk i spada na podłogę.

Od domu dzielą mnie jeszcze trzy kilometry. Dam radę.

Siedemnaście razy liczę do siedemnastu i w końcu parkuję na naszym podjeździe.

Wchodzę do środka i czuję ulgę, gdy widzę, że Kyle jeszcze nie śpi i siedzi w kuchni. Nie muszę iść na górę do jego pokoju.

Opiera dłoń na moich ramionach i sadza mnie na krześle. Spodziewam się, że zacznie panikować, widząc moje rozszerzone ze strachu oczy i twarz poznaczoną łzami, ale zamiast tego przynosi mi szklankę wody. Mówi coś spokojnym głosem, lecz w ogóle to do mnie nie dociera. Powtarza, żebym się skoncentrował i popatrzył na niego.

– Spójrz mi w oczy.

To pierwsze słowa, jakie w końcu do mnie dochodzą.

– Oddychaj, Ben.

Słyszę go coraz lepiej.

– Oddychaj.

Mój puls zaczyna się uspokajać.

– Oddychaj.

Płuca wreszcie wciągają i wydychają powietrze, tak jak powinny.

Oddycham spokojnie i upijam trochę wody. Gdy tylko odzyskuję zdolność mówienia, chcę jak najszybciej wyjawić swoją tajemnicę.

– Zjebałem to, Kyle – mówię i zaczynam chodzić tam i z powrotem. Czuję, że po policzkach znów płyną mi łzy, a głos drży. Ściskam głowę dłońmi. – Nie chciałem tego zrobić. Przysięgam. Nie wiem, co mnie podkusiło.

Kyle staje przede mną, chwyta mnie za ramiona i patrzy mi w oczy.

– Co takiego zrobiłeś? – pyta.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze, równocześnie uwalniając się z uścisku brata. A potem

opowiadam mu o wszystkim. O plamie krwi, która wyglądała jak głowa Gary'ego Buseya, o wszystkich listach od Donovana, które przeczytałem, bo chciałem wiedzieć, dlaczego bardziej jej zależało na tym facecie niż na nas, o tym, że w ogóle się nie wściekał, gdy dowiedział się, że mama umarła, i że wcale nie chciałem podpalić jego domu ani auta, nie po to tam pojechałem.

Siedzimy przy stole w kuchni. Kyle nie mówi zbyt wiele, ale jedno z jego pytań wzbudza we mnie takie przerażenie, jakiego jeszcze nigdy nie czułem.

– Czy komuś coś się stało, Ben?

Chciałbym pokręcić głową, ale nie mogę nią ruszyć. Nie odpowiadam, ponieważ nie znam odpowiedzi. To jednak jasne, że nikomu nic się nie stało. Donovan przecież nie spał, na pewno zdążył uciec.

Prawda?

Gdy widzę niepokój w oczach brata, znów mam problem z oddychaniem. Kyle wstaje od stołu i idzie do salonu włączyć telewizor. W ułamku sekundy dociera do mnie, że to pewnie ostatni raz, gdy słyszę kanał *Bravo*. Mama już nie będzie go oglądać.

Słyszę, jak Kyle zmienia programy. W końcu docierają do mnie słowa „pożar", „Hyacinth Court" i „jedna ranna osoba".

Ranna. Pewnie się przewrócił i skaleczył w palec. Nic strasznego. Jestem przekonany, że na pewno ubezpieczył dom.

– Ben.

Dołączam do Kyle'a w salonie. Mam pewność, że woła mnie po to, by powiedzieć, że wszystko w porządku i mogę kłaść się spać.

Zatrzymuję się w progu. W prawym górnym rogu ekranu widzę zdjęcie. Dziewczyna. Wygląda znajomo, ale nie umiem jej nigdzie dopasować. Nie muszę, dziennikarz wszystko wyjaśnia.

– Według ostatnich doniesień z miejsca zdarzenia przetransportowano drogą lotniczą do szpitala szesnastoletnią aktorkę Fallon O'Neil, znaną z serialu *Prywatny detektyw*. Dotychczas brak informacji na temat stanu jej zdrowa, ale będziemy państwa informować na bieżąco.

Kyle nie mówi, że wszystko w porządku.

W ogóle nic nie mówi.

Stoimy przed telewizorem, wypatrując kolejnych informacji, które pojawiają się w przerwach między reklamami. Chwilę po pierwszej w nocy dowiadujemy się, że dziewczyna trafiła na oddział oparzeniowy w South Bay. Dziesięć minut później pojawia się informacja, że jest w stanie krytycznym. O wpół do drugiej już wiemy, że ma oparzenia czwartego stopnia na ponad trzydziestu procentach ciała. Kwadrans później słyszymy, że jej stan jest stabilny i powinna przeżyć, ale musi przejść operację rekonstrukcji

skóry oraz rehabilitację. O pierwszej pięćdziesiąt dziennikarze donoszą, że właściciel domu przyznał się do rozlania benzyny w pobliżu auta stojącego przed garażem. Prowadzący dochodzenie nie mają powodów, by zakładać, że pożar wywołano celowo, trzeba jednak przeprowadzić gruntowne śledztwo, by potwierdzić zeznania właściciela.

Jeden z reporterów sugeruje, że to koniec kariery Fallon. Inny mówi, że producenci będą mieli twardy orzech do zgryzienia, próbując znaleźć kogoś, kto zastąpi ją w serialu. Pomiędzy doniesieniami o stanie dziewczyny pojawiają się też informacje o nagrodach Emmy, do których kiedyś nominowano Donovana O'Neila.

O drugiej Kyle wyłącza telewizor. Ostrożnie odkłada pilota na poręcz kanapy.

– Widział cię ktoś? – pyta, patrząc mi w oczy.

Kręcę przecząco głową.

– Zostawiłeś tam coś? Jakieś dowody?

– Nie – odpowiadam szeptem, po czym odchrząkuję. – Facet ma rację. Kopnął kanister i poszedł do domu. Nikt nie widział, co działo się potem.

Kyle kiwa głową i masuje kark, po czym podchodzi bliżej.

– Czyli nikt nie wie, że tam byłeś? – upewnia się.

– Tylko ty.

Jest coraz bliżej. Boję się, że chce mi przywalić. Nie jestem pewien, ale jego zaciśnięte szczęki sugerują, że mógłby mnie uderzyć. Nie miałbym do niego pretensji.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie – mówi spokojnym, pewnym głosem. Kiwam głową. – Najpierw zdejmiesz ciuchy, które masz teraz na sobie. Wrzucisz je do pralki. Pójdziesz pod prysznic. A potem do łóżka i zapomnisz o tym, co się stało. Jasne?

Znów kiwam głową. Nie jestem pewien, czy to się uda, czuję się tak, jakbym miał za chwilę zwymiotować.

– Nic nigdy nie może cię łączyć z tymi wydarzeniami. Nie sprawdzaj tych ludzi w internecie. Nie zbliżaj się do tego domu. Trzymaj się z dala od tego wszystkiego. I nigdy nikomu o tym nie mów. Ani mnie, ani Ianowi. Nikomu. Rozumiesz?

Udaje mi się kiwnąć głową, choć mdłości są coraz silniejsze.

Przez dłuższą chwilę przygląda mi się uważnie. Zastanawia się, czy może mi zaufać. Boję się ruszyć. Chcę, żeby mi ufał.

– Mamy mnóstwo roboty przed jutrzejszym pogrzebem. Spróbuj się trochę przespać.

Tym razem nie potakuję, ponieważ wychodzi i gasi za sobą światło.

Przez kilka minut stoję w ciemnościach. Cichy… nieruchomy… samotny.

Pewnie powinienem się martwić, że mnie złapią. I tym, że od tej pory każde spotkanie z Kyle'em będzie wpędzać mnie w poczucie winy. A także tym, że wszystko, co wydarzyło się tego wieczoru – oraz rano, gdy znalazłem mamę – zabełta mi we łbie. Pewnie nabawię się depresji albo zespołu stresu pourazowego.

Nie ma to jednak żadnego znaczenia.

Ponieważ kiedy gnam po schodach do łazienki i wymiotuję do sedesu, myślę tylko o tym, że zniszczyłem tej dziewczynie życie.

Opuszczam głowę i oplatam porcelanową muszlę ramionami.

Nie zasługuję na to, żeby żyć.

Nie zasługuję.

Ciekawe, czy moja krew też uformowałaby na podłodze plamę wyglądającą jak Gary Busey.

FALLON

Biegnę do łazienki i zaczynam wymiotować.

Krople potu spływają mi po czole.

Nie mogę tego robić.

Nie mogę tego czytać.

To dla mnie zbyt wiele. A poza tym ciągle jest mi niedobrze, nie dam rady dłużej tego ciągnąć.

Z trudem podnoszę się z podłogi i podchodzę do umywalki. Myję ręce, po czym nabieram w nie wody i przykładam do twarzy. Płuczę usta, dopóki do reszty nie usuwam posmaku wymiocin.

Przeglądam się w lustrze, zwracając szczególną uwagę na blizny, które biegną przez policzek i szyję. Zdejmuję koszulkę i patrzę na ślady na ramieniu, piersi i biodrze. Sunę palcami prawej dłoni po ręce, szyi i policzku, a potem znów po piersi i biodrze.

Przysuwam się do lustra najbliżej, jak tylko mogę, i przyglądam im się uważnie. Nigdy jeszcze tak bardzo na nich się nie koncentrowałam. To, co przy tym czuję, wprawia mnie w zakłopotanie.

Ponieważ po raz pierwszy patrzę na swoje blizny bez gniewu.

Dopóki nie przeczytałam słów Bena, nie uświadamiałam sobie, jak bardzo za to, co się stało, obwiniam ojca. Tak długo go nienawidziłam... Nie dałam mu szansy, by wraz ze mną rozpaczał nad tym, co zaszło. We wszystkim, co mówił, widziałam jego winę. Każda nasza rozmowa kończyła się kłótnią.

Nie przeczę, czasami jest gruboskórnym dupkiem. Zawsze nim był. Jednak zawsze też mnie kochał. Teraz, gdy już nieco więcej wiem o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, nie powinnam już go winić za to, że o mnie zapomniał.

W końcu przyjeżdżałam do niego tylko raz na tydzień, a on właśnie dowiedział się, że osoba, którą kochał, nie żyje. Musiał być w straszliwym stanie. Naprawdę trudno w takiej sytuacji oczekiwać, by zareagował, tak jak powinien, gdy zobaczył, że jego dom stoi w płomieniach. W ciągu kilku minut przeżył żal po stracie bliskiej osoby, potem złość, a w końcu panikę z powodu pożaru. Nic dziwnego, że zapomniał o wiadomości ode mnie sprzed dwunastu godzin, że zostanę u niego na noc. W końcu tam nie mieszkałam. Gdyby coś takiego przytrafiło się mnie i mamie, pewnie od razu by o mnie pomyślała. Jednak ojciec znajdował się w całkiem innej sytuacji i powinnam była brać to pod uwagę. Przez ostatnie lata utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, ale nasze relacje nie były takie jak dawniej. Ja również ponoszę za to winę. Nie wybieramy sobie rodziców, podobnie jak rodzice nie wybierają sobie dzieci. Niemniej powinniśmy robić wszystko, co w naszej mocy, by otrzymali od nas to, co mamy najlepszego.

Wyjmuję z kieszeni komórkę i zaczynam pisać wiadomość do ojca.

Cześć, tato. Chcesz zjeść ze mną jutro śniadanie? Tęsknię za Tobą.

Wysyłam esemesa, po czym wkładam koszulkę i wracam do salonu. Wpatruję się w maszynopis. Zastanawiam się, ile jeszcze uda mi się przeczytać. To bolesna lektura. Nie do wiary, przez co przeszli Ben i jego bracia.

Zmawiam szybką modlitwę za braci Kesslerów, zupełnie jakby to, o czym czytam, działo się właśnie teraz, a Kyle jeszcze żył i mogły mu pomóc jakieś modlitwy.

A potem zaczynam czytać od miejsca, w którym skończyłam.

POWIEŚĆ BENA

ROZDZIAŁ 3
WIEK: 16 LAT

Potężna jest dłoń, która krętym biegiem świata
Przez nabazgrane imię włada*.
Dylan Thomas

Wiecie, co jest gorsze od dnia, w którym wasza mama popełnia samobójstwo?

Dzień po tym, jak wasza mama popełnia samobójstwo.

Kiedy ktoś cierpi fizycznie – na przykład przypadkowo skaleczył się w rękę – jego ciało wytwarza endorfiny. Działają uśmierzająco, podobnie jak morfina czy kodeina. Dzięki nim zaraz po wypadku nie odczuwamy aż tak wielkiego bólu.

Z cierpieniem psychicznym chyba jest podobnie, bo dzisiaj boli mnie to wszystko o wiele bardziej niż wczoraj. Wczoraj chodziłem jak w malignie, zupełnie jakby nie do końca do mnie docierało, że mama naprawdę odeszła. Uczepiłem się cieniutkiej nitki nadziei, że może ten dzień w rzeczywistości nigdy się nie zdarzył.

Tej nitki już nie ma, niezależnie, jak bardzo próbuję ją złapać.

Mama nie żyje.

Gdybym miał pieniądze i odpowiednie kontakty, stępiłbym ból narkotykami.

Tego ranka odmówiłem wstania z łóżka. Kyle i Ian usiłowali mnie namówić, żebym pojechał z nimi do domu pogrzebowego, ale wygrałem. Właściwie przez cały dzień wygrywam.

– Zjedz coś – zaproponował Kyle w porze lunchu.

Nie zjadłem. Czyli wygrałem.

– Ciocia Chele i wujek Andrew przyjechali – powiedział Ian około drugiej po południu.

Do tej pory zdążyli już wyjechać, a ja nadal tkwię w łóżku, więc znów wygrałem.

– Ben, chodź na kolację. Mamy mnóstwo żarcia, sąsiedzi przynosili je przez cały dzień – powiedział Kyle, zaglądając do mojego pokoju mniej więcej o osiemnastej.

Wolałem jednak zostać w łóżku i nie tykać zapiekanek, dzięki czemu wygrałem raz jeszcze.

– Porozmawiaj ze mną – prosi w końcu Ian.

Chciałbym powiedzieć, że tę rundę też wygrałem, ale wciąż siedzi na moim łóżku i nie chce wyjść.

Naciągam kołdrę na głowę, lecz on wyszarpuje ją z moich dłoni.

– Ben... Jeśli natychmiast nie wstaniesz, zrobię coś głupiego. Chyba nie chcesz, żebym zadzwonił po psychiatrę?

Kurwa, tylko nie to!

Siadam na łóżku i walę pięścią w poduszkę.

– Pozwól mi spać, do jasnej cholery!

To, że krzyczę, nie robi na nim najmniejszego wrażenia. Wpatruje się we mnie z wyraźnym zadowoleniem.

– Pozwoliłem ci spać przez prawie dwadzieścia cztery godziny. Musisz w końcu wstać, umyć zęby, wziąć prysznic, zjeść, w ogóle zacząć coś robić.

Kładę się z powrotem. Ian zrywa się z łóżka i jęczy.

– Benton, popatrz na mnie!

Nigdy na mnie nie krzyczy. Tylko dlatego opuszczam kołdrę i na niego patrzę.

– Nie tylko ty cierpisz, Ben! Wszyscy tkwimy po uszy w gównie! Masz szesnaście lat i nie możesz mieszkać tutaj sam. Jeśli zaraz nie zejdziesz na dół i nie udowodnisz nam, że ci, kurwa, całkowicie nie odbiło, podejmiemy decyzję, z której na pewno nie będziesz zadowolony!

Zaciska szczęki i patrzy na mnie wściekłym wzrokiem.

Przez chwilę zastanawiam się nad tym wszystkim. Żaden z nich tutaj nie mieszka. Ian jest w akademii lotniczej, Kyle właśnie poszedł do *college*'u.

Jeden z nich będzie musiał tutaj wrócić, bo jestem nieletni.

– Myślisz, że mama w ogóle o tym myślała? – pytam, siadając na łóżku.

Kręci głową i opiera ręce na biodrach.

– Niby o czym?

– O tym, że jej samobójstwo zmusi jednego z was do porzucenia marzeń? O tym, że ktoś będzie musiał wrócić do domu, żeby zająć się bratem?

Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Oczywiście, że o tym myślała.

Wybucham śmiechem.

– Akurat! Była samolubną suką.

Ponownie zaciska szczęki.

– Przestań.

– Nienawidzę jej. Cieszę się, że nie żyje. I cieszę się, że to ja ją znalazłem, bo dzięki temu zawsze będę miał przed oczami czarną dziurę w jej twarzy, która dorównywała dziurze w jej sercu.

Przysuwa się do mnie, łapie mnie za koszulkę i popycha na poduszkę. Zbliża do mnie twarz i cedzi przez zęby:

– Zamknij wreszcie tę pierdoloną mordę. Kochała cię. Była dobrą matką i będziesz ją szanował, słyszysz? Nieważne, czy ona cię w tej chwili widzi czy nie, w tym domu będziesz wyrażał się o niej z szacunkiem aż do swojej śmierci.

Moje oczy wypełniają się łzami. Jestem na niego wściekły. Jak może jej bronić?

Chyba przychodzi mu to z taką łatwością, dlatego że to nie on znalazł jej ciało. Już zawsze będę miał przed oczami ten obraz.

Z oka Iana wypływa łza. Rozpryskuje się na moim policzku.

Puszcza mnie, odwraca się i łapie się za głowę.

– Przepraszam – mówi płaczliwym tonem. – Tak mi przykro, Ben.

Mnie nie jest przykro.

Patrzy na mnie i nawet nie próbuje ukryć łez.

– Po prostu… nie rozumiem, jak możesz tak mówić? Wiedząc, przez co przechodziła…

Śmieję się gorzko.

– Rzucił ją facet. Rzeczywiście wielkie nieszczęście…

Odwraca się i patrzy na mnie, przechylając głowę.

– Ben… Ty tego nie czytałeś?

Wzruszam ramionami.

– Niby czego?

Wzdycha ciężko, po czym podnosi się z łóżka.

– Jej listu. Nie czytałeś go, zanim policja go zabrała?

Z trudem przełykam ślinę. Wiedziałem, że po to wczoraj pojechał na posterunek. Po prostu wiedziałem.

– Jezu, myślałem, że go znasz. – Rusza do drzwi. – Wracam za pół godziny.

Dotrzymuje słowa. Dokładnie trzydzieści trzy minuty później wraca. Przez cały ten czas głowię się nad tym, co takiego może być w tym liście, że nagle przestanę jej nienawidzić.

Ian wyjmuje z kieszeni kartkę.

– Na razie nie mogą jeszcze oddać oryginału, to tylko ksero, ale bez problemu je odczytasz.

Wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi.

Siadam na łóżku i czytam ostatnie słowa mojej mamy.

Kochani chłopcy!

Przez całe życie uczyłam się pisać. Jednak żadne zajęcia na studiach ani doświadczenie życiowe nie przygotowują do napisania pożegnalnego listu do swoich dzieci. Mimo to spróbuję.

Przede wszystkim chcę Wam wyjaśnić, dlaczego to zrobiłam. Wiem, że trudno będzie Wam to zrozumieć. Mówię zwłaszcza do Ciebie, Ben, bo prawdopodobnie to Ty mnie znajdziesz. Proszę, przeczytaj ten list w całości, zanim mnie znienawidzisz.

Cztery miesiące temu dowiedziałam się, że mam raka jajników. Ten okrutny, cichy zabójca rozwinął się w moim ciele, a ja nic nie zauważyłam. Zanim wpadniecie w złość i powiecie, że się poddałam bez walki, chcę Was zapewnić, że to ostatnia rzecz, jaką bym zrobiła. Gdyby były jakiekolwiek szanse na to, że z tego wyjdę, walczyłabym ze wszystkich sił. Ludzie nazywają to walką, jakby była to jedna z tych gier, w których silniejsi wygrywają, a słabsi przegrywają. Tymczasem z rakiem jest zupełnie inaczej.

Rak nie jest jednym z równorzędnych graczy. On jest samą grą.

Nieważne, ile masz w sobie sił. Nieważne, jak dużo masz doświadczenia. To rak z góry ustala wynik, a my co najwyżej możemy przyjść w barwach swojej drużyny. I nigdy nie wiemy, czy nie będziemy zmuszeni przesiedzieć całego meczu na ławce. Może nawet nie zostaniemy dopuszczeni do gry.

Tak właśnie jest w moim przypadku. Zostałam zmuszona do siedzenia na ławce, dopóki mecz się nie skończy, bo nie można było już nic zrobić. Mogłabym wtajemniczyć Was w szczegóły, ale to nieważne, liczy się tylko to, że wykryli go zbyt późno.

Teraz pora na najtrudniejszą część tego listu.

Czy powinnam była zaczekać? Pozwolić, by rak powoli okradał mnie ze wszystkiego, co mam? Pamiętacie dziadka Dwighta? Rak go zaatakował i miesiącami nie chciał wypuścić z objęć. Babcia zmieniła całe życie, żeby się zająć mężem. Rzuciła pracę, a leczenie okazało się tak kosztowne, że w końcu straciła dom. Znalazła się na bruku dwa tygodnie po śmierci dziadka. A wszystko przez raka.

Nie chcę tego. Nie zniosę myśli, że musielibyście się mną zajmować. Wiem, że jeśli sama nie

rozstanę się z tym światem, w najlepszym razie pożyję jeszcze pół roku, może dziewięć miesięcy. W tym czasie choroba będzie stopniowo pozbawiać Was matki, którą znaliście. Kiedy w końcu raka przestanie zadowalać to, że pozbawił mnie godności i pochłonął moje komórki, sięgnie łapskami po wszystko inne. Dom. Oszczędności. Pieniądze na Wasze studia. Nasze szczęśliwe wspomnienia.

Wiem, że choć bardzo staram się usprawiedliwić swoją decyzję, i tak będziecie cierpieć z jej powodu bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Ale wiem też, że gdybym o tym z Wami porozmawiała, wybilibyście mi to z głowy.

Przykro mi zwłaszcza ze względu na Ciebie, Ben, mój kochany synku. Naprawdę bardzo mi przykro. Na pewno mogłam to zrobić w inny sposób, żadne dziecko nie powinno widzieć swojej matki w takim stanie. Ale jeśli nie zrobię tego dzisiaj, mogę nie zrobić nigdy. A to byłoby o wiele bardziej samolubne niż samobójstwo. Wiem, że znajdziesz mnie rano, i wiem, że będzie to dla Ciebie straszne, tak jak dla mnie straszna jest sama myśl o tym. Ale i tak umrę, zanim skończysz siedemnaście lat. Przynajmniej nie będzie to długo trwało. Wezwiesz policję, zabiorą moje ciało i kilka godzin później będzie już po wszystkim. Kilka godzin to coś o wiele lepszego niż perspektywa powolnej, kilkumiesięcznej agonii.

Wiem, że będzie Wam ciężko, dlatego zrobiłam wszystko, by jak najbardziej Wam to ułatwić. Gdy już zabiorą moje ciało, ktoś będzie musiał posprzątać. Zostawiłam na stoliku wizytówkę z numerem telefonu, pod który powinniście zadzwonić. W mojej torebce znajdziecie mnóstwo gotówki. Położyłam ją w kuchni na blacie.

W biurku, w trzeciej szufladzie od góry po prawej, zostawiłam wszelkie dokumenty niezbędne do uporządkowania spraw spadkowych. Zajmijcie się tym jak najszybciej. Po załatwieniu formalności w ciągu kilku tygodni dostaniecie pieniądze. Dom jest obciążony hipoteką, ale i tak powinno starczyć na Wasze studia. Wszystko już załatwiłam z naszym prawnikiem.

Proszę, nie sprzedawajcie domu, dopóki nie dorośniecie i nie staniecie na własnych nogach. To świetny dom, z którym, poza tą jedną rzeczą, wiąże się mnóstwo dobrych wspomnień.

Na zakończenie muszę wyznać, że dzięki Wam każda chwila mojego życia była szczęśliwa. Gdybym tylko mogła pozbyć się raka, na pewno bym to zrobiła. Egoistycznie oddałabym go komuś innemu, żeby tylko spędzić z Wami więcej czasu. Tak bardzo Was kocham.

Proszę, wybaczcie mi. Miałam przed sobą dwie możliwości, obie jednakowo złe. Po prostu wybrałam tę, która ostatecznie przyniesie nam wszystkim więcej korzyści. Liczę na to, że pewnego dnia to zrozumiecie. Mam nadzieję, że moje samobójstwo nie sprawi, że na zawsze znienawidzicie tę datę. 9 listopada jest dla mnie ważny, tego dnia zmarł Dylan Thomas. Dobrze wiecie, ile znaczy dla mnie jego poezja. Pomogła mi w życiu, zwłaszcza po śmierci Waszego ojca. Mam też nadzieję,

że w przyszłości ta data nie będzie miała dla Was większego znaczenia i nie będziecie mnie aż tak bardzo opłakiwać.

Proszę, nie martwcie się o mnie. Moje cierpienie właśnie dobiega końca. Jak to mądrze zauważył Dylan Thomas: „Po pierwszej śmierci następnych już nie ma”[**].

Kocham Was

Mama

Ledwie widzę jej podpis przez łzy. Kilka minut później do pokoju wraca Ian.

Kiedy siada na łóżku, chcę mu podziękować, ale wściekłość odbiera mi mowę. Gdybym przeczytał ten list, zanim zabrali go policjanci, ostatnie dwa dni potoczyłyby się zupełnie inaczej. Pewnie nie byłbym w tak wielkim szoku. A poza tym nie zrozumiałbym wszystkiego opacznie i nie doszedł do wniosku, że mama zabiła się przez faceta.

I wreszcie zostałbym w domu zamiast pojechać jej samochodem do domu obcego człowieka i wzniecić pożar, który wymknął się spod kontroli.

Zanoszę się płaczem, a Ian otacza mnie ramionami i przyciąga do siebie. Na pewno myśli, że płaczę przez to, co właśnie przeczytałem. Do pewnego stopnia ma rację. Prawdopodobnie uważa też, że płaczę z powodu tych wszystkich okropnych rzeczy, które wygadywałem o mamie. I tutaj również się nie myli.

Nie wie jednak, że większość moich łez nie ma nic wspólnego ze smutkiem.

Płaczę, bo mam wyrzuty sumienia, że zniszczyłem życie niewinnej dziewczynie.

---

* Dylan Thomas, *Dłoń, która podpisała papier*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*, tłum. S. Barańczak, Kraków 1974.

** Dylan Thomas, *Odmowa opłakiwania londyńskiego dziecka, które zginęło w ogniu*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*, tłum. S. Barańczak, Kraków 1974.

FALLON

Odkładam kartkę i przykładam do oczu kolejną chusteczkę. Wydaje mi się, że łzy towarzyszyły mi przez całą lekturę.

Patrzę na komórkę i widzę esemesa od ojca.

Hej! Chętnie się z Tobą zobaczę, też się stęskniłem. Powiedz tylko, o której i gdzie.

Próbuję się nie rozpłakać, jednak rozwala mnie myśl, że przez mój żal do niego straciliśmy tyle czasu.

Robię sobie przerwy, żeby coś zjeść. Pomyśleć. Odetchnąć. Jest już prawie siódma wieczorem, a dotarłam dopiero do połowy maszynopisu. Zwykle przeczytanie książki to dla mnie kwestia kilku godzin, lecz nigdy nie miałam przed sobą tak trudnej lektury. Nie wyobrażam sobie, przez co musiał przechodzić Ben, kiedy to pisał.

Patrzę na następną stronę, usiłując ustalić, czy potrzebuję kolejnej przerwy, zanim do niej przejdę. Kiedy okazuje się, że ten rozdział rozpoczyna się w dniu naszego pierwszego spotkania w restauracji, postanawiam czytać dalej. Muszę się dowiedzieć, jakie motywy kierowały nim tamtego dnia. I dlaczego postanowił pojawić się w moim życiu.

Siadam na kanapie i biorę głęboki wdech. A potem przystępuję do lektury czwartego rozdziału książki Bena.

POWIEŚĆ BENA

ROZDZIAŁ 4

WIEK: 18 LAT

Ktoś mnie nudzi. To chyba ja.

Dylan Thomas

Patrzę na swoją rękę i zastanawiam się, jakim cudem spoczywa na dywanie. Po chwili dociera do mnie, że łóżko nie ma ramy ani sprężyn. To w ogóle nie jest łóżko, tylko materac na podłodze.

Leżę na brzuchu. Prześcieradło zakrywa mnie do połowy, twarz mam wciśniętą w poduszkę.

Nie cierpię takich chwil, kiedy budzę się i nie wiem, gdzie jestem ani kto może leżeć obok mnie.

Zwykle w takich wypadkach próbuję zorientować się w najbliższym otoczeniu. Dopiero potem poruszam się, mając nadzieję, że nie obudzę osoby, która leży obok mnie. Ten poranek jest inny, bo najwyraźniej ten ktoś już się obudził i właśnie bierze prysznic.

Zastanawiam się, ile to już razy upiłem się tak bardzo, że ledwo pamiętałem wydarzenia z poprzedniego dnia. W tym roku chyba pięć. Ten jak dotąd jest najgorszy. Zazwyczaj pamiętam, na jakiej imprezie byłem i z kim. Potrafię też sobie przypomnieć, kogo podrywałem, zanim wszystko stało się czarne. Teraz nie wiem nic.

Serce zaczyna mi mocno bić i czuję łupanie pod czaszką. Za chwilę będę musiał wstać i poszukać swoich ubrań. Rozejrzeć się i zorientować, gdzie jestem, a także gdzie zostawiłem samochód. Niewykluczone, że znów będę musiał zadzwonić po Kyle'a. Tyle że to już naprawdę ostateczność. Nie mam ochoty wysłuchiwać kolejnego wykładu.

Powiedzieć, że jest mną rozczarowany, to jak nic nie powiedzieć. Od śmierci naszej mamy dwa lata temu wiele się pozmieniało.

Przede wszystkim zmieniłem się ja. Kyle i Ian wciąż mają nadzieję, że w końcu się po tym wszystkim pozbieram. Liczyli na to, że po skończeniu liceum i pójściu do *college*'u spoważnieję. Nic z tego. Z powodu nieobecności mam tak złe oceny, że nie jestem nawet pewien, czy uda mi się zaliczyć semestr.

A przecież się staram. Bóg mi świadkiem, że naprawdę się staram. Codziennie budzę się z myślą, że tego dnia będzie lepiej. Że wreszcie uwolnię się od poczucia winy. Potem jednak dzieje się ze mną coś niedobrego i w końcu myślę już tylko o tym, żeby zagłuszyć ból. I właśnie to robię. Zagłuszam go alkoholem oraz towarzystwem kumpli i dziewczyn. Przynajmniej przez resztę nocy nie muszę myśleć o błędach, które popełniłem. O życiu, które zniszczyłem.

Ta myśl sprawia, że otwieram oczy, wystawiając się na promienie słońca wpadające przez okno. Mrużę powieki i zasłaniam je ręką. Odczekuję chwilę, po czym usiłuję się podnieść i poszukać ubrania. Kiedy w końcu udaje mi się stanąć w miarę prosto, znajduję spodnie i koszulkę, którą z tego, co pamiętam, wkładałem przed zajęciami.

Ale co nastąpiło potem? Mam pustkę w głowie. Zupełnie nic nie pamiętam.

Wkładam buty, po czym rozglądam się po pokoju. Jestem tu pierwszy raz. Kiedy podchodzę do okna i wyglądam na zewnątrz, okazuje się, że znajduję się w mieszkaniu w bloku. Okolica nie wygląda znajomo, chociaż może dlatego że jeszcze nie mogę otworzyć do końca oczu. Boli mnie całe ciało.

Zaraz pewnie wszystko się wyjaśni, bo właśnie słyszę, jak drzwi łazienki się otwierają. Zaciskam powieki, nie mając pojęcia, kim może być ta dziewczyna i czego ode mnie oczekuje.

– Cześć, słoneczko!

Znajomy głos przelatuje przez pokój z prędkością pocisku i trafia mnie prosto w serce. Kolana się

pode mną uginają. Sięgam po krzesło i szybko na nim siadam, po czym łapię się za głowę. Nie mogę na nią patrzeć.

Jak mogła zrobić coś takiego Kyle'owi?

Jak mogła dopuścić, żebym ja zrobił coś takiego Kyle'owi?

Jordyn podchodzi do mnie, jednak w dalszym ciągu unikam jej wzroku.

– Jeśli masz zamiar haftować, to lepiej idź do łazienki.

Kręcę głową, pragnę, żeby zniknęła ona, żeby zniknęło jej mieszkanie i żeby zniknęła druga w kolejności najgorsza rzecz, jaką zrobiłem w swoim życiu.

– Jordyn... – Kiedy słyszę swój głos, rozumiem już, dlaczego pomyślała, że zbiera mi się na wymioty. – Jak to się stało?

Słyszę, że siada na materacu.

– No cóż… – zaczyna. – Pewnie zaczęło się od jednego drinka. Może kilku piw. Na pewno paru ładnych dziewczyn. A skończyło się tym, że o północy zadzwoniłeś do mnie z płaczem i zacząłeś bełkotać coś o jakiejś rocznicy i że musisz wrócić do domu, ale jesteś zbyt pijany, a nie chcesz dzwonić do Kyle'a, bo się na ciebie wścieknie. – Wstaje i podchodzi do szafy. – I wierz mi, naprawdę by się wściekł. A jeśli mu powiesz, że pozwoliłam ci tutaj spać, wścieknie się też na mnie. Lepiej więc się przed nim nie wygadaj, bo ci nie daruję.

Usiłuję za nią nadążyć, ale mówi zbyt szybko.

Zadzwoniłem do niej po pomoc?

Więc my nie…

No pewnie, że nie. Nie zrobiłaby tego Kyle'owi. Wygląda jednak na to, że kiedy jestem w takim stanie, zupełnie się nie kontroluję. Dobrze przynajmniej, że do niej zadzwoniłem, zanim zrobiłem coś głupiego. Ona i Kyle są razem od tak dawna, że Jordyn jest dla mnie jak siostra i wiem, że nic mu nie powie. Pozostaje pytanie: dlaczego byłem nagi? I to w jej łóżku?

Patrzę na nią po raz pierwszy tego dnia. Wygląda normalnie. Ani śladu poczucia winy. Może jest trochę zmęczona, ale poza tym pogodna jak zawsze.

– Rano widziałam twój tyłek – mówi ze śmiechem. – Coś ty, do cholery, wyprawiał? Powiedziałam ci, żebyś skorzystał z prysznica, ale potem trzeba było się ubrać. – Robi minę pełną obrzydzenia. – Teraz będę musiała wyprać pościel. – Zaczyna ściągać prześcieradło z materaca. – Mam nadzieję, że gdy zamieszkam z tobą i Kyle'em, zaczniesz nosić bokserki. Poza tym nie mieści mi się w głowie, że musiałam spać na kanapie, podczas gdy ty, zalany w trzy dupy, wylegiwałeś się w moim łóżku. – Chcę jej powiedzieć, żeby trochę zwolniła, ale z każdym jej słowem czuję coraz większą ulgę. – Wisisz mi przysługę.

Poważnieje, po czym ponownie siada na materacu przede mną. Pochyla się do przodu i patrzy na mnie z troską.

– Nie chcę wtrącać się w twoje sprawy, ale kocham twojego brata i już niedługo, gdy tylko skończy mi się umowa najmu, zamieszkamy wszyscy razem. Powiem więc to tylko raz. Słyszysz mnie?

Kiwam głową.

– Wraz z przyjściem na świat każdy z nas dostaje tylko jeden umysł i jedno ciało. Więcej nie dostaniemy, więc musimy o nie dbać. Przykro mi to mówić, Ben, ale w tej chwili jesteś zdecydowanie najgorszą wersją samego siebie. Przygnębiony. Humorzasty. Masz zaledwie osiemnaście lat i nie mam pojęcia, jak ci się udaje kupować alkohol, ale non stop chodzisz naprany. I chociaż twoi bracia bardzo starają się ci pomóc, nikt nie zmusi cię, byś stał się lepszym człowiekiem. Tylko ty to możesz zrobić, Ben. Dlatego jeśli masz jeszcze choć odrobinę nadziei, musisz zrobić wszystko, żeby do niej dotrzeć, bo jeśli jej nie znajdziesz, nigdy nie staniesz się najlepszą wersją siebie. I pociągniesz za sobą na dno braci, którzy tak bardzo cię kochają.

Wpatruje się we mnie dłuższą chwilę, jakby chciała, by w pełni dotarły do mnie jej słowa. Nagle uświadamiam sobie, że mówi jak moja mama.

Wstaję.

– Skończyłaś? Bo muszę odnaleźć swój samochód.

Wzdycha i patrzy na mnie z rozczarowaniem. Nie najlepiej się z tym czuję, ale nie mogę dopuścić, by zrozumiała, że w tej chwili myślę o mamie i o tym, co by o mnie pomyślała, gdyby mnie dzisiaj zobaczyła.

Po kilku esemesach do znajomych udaje mi się namierzyć auto. Jordyn proponuje, że mnie do niego podrzuci. Przez całą drogę zbieram się na odwagę, by ją przeprosić. Docieramy na miejsce. Wysiadam, ale przed zamknięciem drzwi pochylam się i mówię do niej:

– Przepraszam za wcześniejsze zachowanie. Jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc wczoraj. Aha, i dzięki za podwózkę. – Zamykam drzwi, ona jednak wysiada z wozu i patrzy na mnie ponad jego dachem.

– Wczoraj w nocy… kiedy zadzwoniłeś… Ciągle mówiłeś o dzisiejszej dacie… Nie chcę się wtrącać, ale wiem, że dzisiaj wypada druga rocznica tego, co stało się z waszą mamą. Może byłoby ci lżej, gdybyś poszedł na jej grób. – Opuszcza wzrok i bębni palcami o dach. – Pomyśl o tym, dobrze?

Przez dłuższą chwilę patrzę jej w oczy. W końcu kiwam głową i podchodzę do swojego samochodu.

Wiem, że minęły dwa lata. Nie potrzebuję przypominania. To pierwsza rzecz, o której myślę codziennie po przebudzeniu.

Zaciskam palce na kierownicy, nie mogąc zdobyć się na odwagę, by wysiąść z samochodu. Już sam przyjazd na cmentarz jest dla mnie dziwny. Nigdy wcześniej nie byłem na jej grobie. Nie odczuwam takiej potrzeby, bo nie uważam, że ona tutaj naprawdę jest. Czasami z nią rozmawiam. Nie przeszkadza mi, że są to rozmowy jednostronne. Nie muszę patrzeć na nagrobek, żeby to robić.

Dlaczego więc tu przyjechałem?

Chyba miałem nadzieję, że to mi pomoże. Tak naprawdę pogodziłem się już ze śmiercią mamy. Rozumiem, dlaczego to zrobiła. I wiem, że gdyby sama nie odebrała sobie życia, rak zrobiłby to za nią. Jednak cała moja rodzina myśli, że w dalszym ciągu nie mogę tego przeboleć. Że tęsknota za nią wpływa na moje życie.

To prawda, tęsknię za nią, ale nie to mnie dręczy. Dręczy mnie to, co zrobiłem tamtej nocy.

Posłuchałem Kyle'a, kiedy kazał mi już nigdy więcej nie wspominać o Fallon i jej ojcu. Nie szukam informacji o nich w internecie. Nie przejeżdżam obok ich domów. Kurde, nawet nie wiem, gdzie obecnie mieszkają. Kyle miał rację, muszę trzymać się od tego z dala. Pożar uznano za wypadek i niech tak zostanie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to żeby ktoś nabrał podejrzeń co do tamtej nocy.

Codziennie jednak myślę o tej dziewczynie. Zniszczyłem jej karierę. Dobrze zapowiadającą się karierę. Taką, o jakiej marzy wiele osób. To, co zrobiłem tamtej nocy, będzie ją prześladować do końca życia.

Czasami zastanawiam się, co teraz robi. Kilka razy miałem ochotę ją zobaczyć – może nawet z bliska – tylko po to, by się przekonać, jak duże obrażenia odniosła. Nie wiem dlaczego. Może gdybym zobaczył, że się dobrze ma, udałoby mi się o tym wszystkim zapomnieć. Jeśli coś mnie powstrzymuje, to lęk, że jej życie może okazać się znacznie gorsze, niż się spodziewam. Boję się, jak to zniosę.

Mam już włączyć silnik, kiedy obok mnie zatrzymuje się jakiś samochód. Drzwi od strony kierowcy otwierają się i nagle zasycha mi w gardle.

Co on tutaj robi?

Poznaję go po sylwetce, wzroście i sposobie chodzenia. Donovan O'Neil jest bardzo charakterystyczną postacią, a poza tym w noc pożaru bez przerwy widziałem jego zdjęcie w telewizji i nigdy nie wyrzucę jego twarzy ze swojej głowy.

Rozglądam się dookoła i zastanawiam, czy powinienem odjechać, zanim mnie zauważy. On jednak wydaje się zupełnie nieświadomy, co się dzieje wokół niego. W ręce trzyma bukiet hortensji. Wchodzi na cmentarz.

Przyszedł na grób mojej mamy.

Nagle przypominam sobie tamtą noc, kiedy siedziałem w tym samym aucie i go obserwowałem. Czuję się teraz tak samo, ale patrzę na niego raczej z ciekawością niż z nienawiścią. Nie stoi zbyt długo przy jej grobie. Wymienia zwiędłe kwiaty na świeże, przez chwilę wpatruje się w jej nagrobek, a potem

wraca do samochodu.

To wygląda na rutynowe czynności, odnoszę wrażenie, że często to robi. Przez chwilę mam wyrzuty sumienia. Myślałem, że mu na niej nie zależało, lecz wygląda na to, że jest inaczej, skoro po dwóch latach wciąż przychodzi na jej grób.

Nagle zerka na zegarek i przyśpiesza. Pewnie boi się, że się spóźni na jakieś spotkanie. Ciekawe, czy ma to coś wspólnego z jego córką. Wyciągam rękę do kluczyka w stacyjce, równocześnie upominając się w myślach. Kiedy to nie odnosi skutku, dodaję na głos:

– Nie rób tego, Ben.

Tym razem jednak zwycięża ciekawość, bo ruszam w ślad za jego samochodem, chociaż nie mam zielonego pojęcia, dlaczego to robię.

Zatrzymuję się kilka samochodów za nim przed restauracją, pod którą zajechał. Patrzę, jak wchodzi do środka. Ktoś wstaje i go obejmuje – to dziewczyna. Na ten widok zaciskam szczęki.

To na pewno ona.

Dłonie zaczynają mi się pocić. Nie wiem, czy chcę ją zobaczyć. Ale i tak nie odjadę, skoro jest tak blisko. Muszę choćby przejść obok ich stolika. Muszę wiedzieć. Muszę wiedzieć, co jej zrobiłem.

Biorę ze sobą laptop, żeby mieć coś do roboty, kiedy będę siedział sam przy stoliku. Albo przynajmniej udawać, że mam coś do roboty. Wchodzę, ale nie widzę jej twarzy, bo siedzi odwrócona do mnie plecami. Nie mam więc nawet pewności, czy to ona. Próbuję się na nią nie gapić, bo nie chcę, żeby jej ojciec zauważył, że zwracam na nich uwagę.

– Stolik czy boks? – pyta kelnerka.

Pokazuję na boks za nimi.

– Mogę dostać ten?

Uśmiecha się i podaje mi menu.

– Jest pan sam?

Kiwam głową i dziewczyna prowadzi mnie do boksu. Serce wali mi jak oszalałe. Nie mam odwagi na nich spojrzeć, gdy przechodzę obok. Siadam odwrócony do nich plecami. Za kilka minut mi przejdzie. W końcu nie ma nic złego w tym, że tutaj jestem. Nie wiem, czemu wydaje mi się, że łamię prawo, przecież każdemu wolno siedzieć w restauracji.

Splatam ręce przed sobą. Usiłuję wymyślić jakiś pretekst, żeby odwrócić się i zerknąć na nią, jednak boję się, że nie będę w stanie oderwać od niej wzroku. Nie mam pojęcia, jak bardzo ucierpiała. Przeraża mnie, że kiedy spojrzę jej w oczy, zobaczę w nich smutek.

Z drugiej strony boję się, że jeśli nie spojrzę, nigdy się nie dowiem, że jest szczęśliwa.

– Spóźniłem się tylko pół godziny, Fallon. Daj spokój – mówi jej ojciec.

Wypowiedział jej imię. Czyli to na pewno ona. Za kilka minut stanę twarzą w twarz z dziewczyną, której o mało nie zabiłem.

Na szczęście podchodzi kelner, żeby przyjąć zamówienie. Trochę mnie to rozprasza. Nie jestem głodny, ale wybieram coś z karty, bo nie chcę zwracać na siebie uwagi. W końcu do restauracji przychodzi się po to, żeby coś zjeść, prawda?

Kelner próbuje wciągnąć mnie w rozmowę. Twierdzi, że mężczyzna w boksie obok jest łudząco podobny do Donovana O'Neila, aktora grającego Maxa Epcotta. Kiedy udaję, że nie wiem, o kogo chodzi, wydaje się rozczarowany. Marzę o tym, żeby stąd odszedł. Kiedy w końcu to robi, odchylam się do tyłu, nie chcąc uronić nic więcej z ich rozmowy.

– No dobra. Przyznaję, że jestem w lekkim szoku, ale stało się – mówi jej ojciec.

Czekam na odpowiedź. Przez wścibskiego kelnera nie wiem, o czym rozmawiają, jednak jej milczenie sugeruje, że nie to chciała usłyszeć.

– Fallon? Chciałaś coś powiedzieć?

– Co mam ci powiedzieć? – Nie sprawia wrażenia szczęśliwej. – Oczekujesz gratulacji?

Czuję, że jej ojciec poprawia się na kanapie.

– Myślałem, że się ucieszysz.

– Że się ucieszę?

No dobra. Niezależnie od tego, co jej powiedział, musiało ją to wkurzyć. Dziewczyna ma charakterek, nie da się ukryć.

– Nie sądziłem, że znów zostanę tatą.

Nie wiem, co o tym sądzić. Nagle przypominam sobie, że ten człowiek kiedyś kochał moją mamę. To jej mogłyby dotyczyć takie słowa, gdyby wcześniej nie dopadł jej rak.

To znaczy… wiem, że to nie rak ją dopadł. Ona sama to zrobiła. Ale przez raka.

– Zapłodnienie dwudziestoczterolatki nie czyni jeszcze nikogo ojcem.

Śmieję się cicho. Z niewiadomych powodów kiedy słyszę, jak do niego mówi, nie czuję już tak wielkich wyrzutów sumienia. Może dlatego, że zawsze wyobrażałem ją sobie jako potulną, cichą dziewczynę, pogrążoną w użalaniu się nad sobą. Tymczasem wygląda na to, że to niezła aparatka.

To wszystko jednak w dalszym ciągu jest chore. Nie powinienem być tutaj. Kyle mnie zabije, jeśli się dowie.

– Twoim zdaniem nie mam prawa nazywać siebie ojcem? Kim w takim razie dla ciebie jestem?

Nie powinienem też podsłuchiwać ich prywatnej rozmowy. Przez dłuższą chwilę usiłuję skupić się na laptopie, ale bezmyślnie przewijam kolejne strony. Udaję, że coś robię, podczas gdy w rzeczywistości nastawiam ucha i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jej ojciec to kutas.

Słyszę, jak dziewczyna wzdycha.

– Okropny jesteś, wiesz? Rozumiem już, czemu mama cię zostawiła.

– Twoja matka zostawiła mnie dlatego, że sypiałem z jej najlepszą przyjaciółką. Mój charakter nie miał tu nic do rzeczy.

Jak to się stało, że moja mama się w nim zakochała?

Kiedy teraz o tym myślę, wcale nie jestem pewien, czy rzeczywiście go kochała. Czytałem tylko jego listy i wiadomości. Nigdy nie widziałem niczego, co ona wysłała jemu, więc może był to krótkotrwały, dość jednostronny związek, z którego końcem on nie mógł się pogodzić.

Zaczynam czuć się trochę lepiej. Na razie jeszcze nie dopuszczam do siebie myśli, że mama była zwyczajną kobietą, której zdarzało się podejmować złe decyzje dotyczące związków, a nie wszechwiedzącą bohaterką, jaką zachowałem w pamięci.

Kelner przerywa im rozmowę, podając jedzenie. Przewracam oczami, kiedy udaje, że dopiero teraz zauważył, że gości Donovana O'Neila. Pyta Fallon, czy zrobi im zdjęcie. Zamieram, zastanawiając się, czy dziewczyna wstanie i będę mógł ją zobaczyć. Nie jestem pewien, czy już jestem na to gotów.

To jednak nie ma najmniejszego znaczenia, gdyż Fallon odpowiada, że mogą sobie zrobić selfika, bo ona idzie do łazienki. Kiedy mnie mija, wstrzymuję oddech.

Wychodzi zza moich pleców, więc nie widzę jej twarzy. Widzę za to włosy. Mnóstwo włosów. Są długie, gęste, brązowe tak jak jej buty i opadają na plecy.

Widzę również jej dżinsy. Tak doskonale opinają ciało, że sprawiają wrażenie szytych na miarę, cudownie podkreślając jej kształty od bioder aż do kostek. Zaczynam się zastanawiać, jakie majtki nosi, bo nie widzę ich zarysu pod spodniami. Może to stringi, a może w ogóle nie… Kurde, Ben, co się z tobą dzieje? Jakim cudem twoje myśli zawędrowały w tym kierunku?

Serce mi szybciej bije, bo wiem, że muszę wyjść. Muszę wstać, wyjść z tej restauracji i pogodzić się z faktem, że u Fallon wszystko gra. To prawda, jej ojciec jest dupkiem, ale ona całkiem nieźle sobie radzi, więc to, że znajduję się tak blisko nich, nie wyjdzie nikomu na dobre.

Tyle że ten cholerny kelnerzyna musi oczywiście dalej zachwycać się tym, że dostąpił zaszczytu poznania Donovana O'Neila. Pal sześć, że nie dostałem jeszcze jedzenia, chcę tylko, żeby przyniósł mi rachunek, po jego zapłaceniu wyniosę się stąd do diabła.

Kolano zaczyna mi nerwowo podskakiwać. Co ona robi tyle czasu w tej łazience? W każdej chwili może z niej wyjść, a ja, kurwa, nie wiem, co powinienem zrobić. Mam na nią spojrzeć, odwrócić wzrok, uśmiechnąć się czy uciekać? Wychodzi.

Idzie ze wzrokiem wbitym w ziemię, więc w dalszym ciągu nie widzę jej twarzy, ale jej ciało wydaje się jeszcze bardziej idealne z przodu niż z tyłu.

A potem na mnie patrzy i nagle smutek ściska mi serce, bo po raz pierwszy widzę wyraźnie, co jej zrobiłem dwa lata temu.

Przez cały jej lewy policzek i szyję biegną blizny. Blizny, które znalazły się tam przeze mnie. Niektóre są bledsze niż inne, ale wyróżniają się, bo skóra wokół nich ma różowawy odcień i jest jakby delikatniejsza. Jednak to nie blizny najbardziej przykuwają moją uwagę, ale zielone oczy, którymi na mnie niepewnie patrzy. Ten brak pewności siebie przekonuje mnie, jak wielką krzywdę jej wyrządziłem.

Unosi rękę i zakrywa policzek kosmykiem włosów. Równocześnie ponownie wbija wzrok w ziemię, dzięki czemu włosy jej opadają i zasłaniają więcej blizn. Nie przestając na nią patrzeć, myślę o tym, jak ciężka musiała być dla niej ta noc. Jak bardzo musiała się przestraszyć. Jakim piekłem musiały być następne miesiące.

Zaciskam dłonie w pięści. Jeszcze nigdy nie czułem takiej potrzeby naprawienia krzywd. Chcę upaść przed nią na kolana i przeprosić za to, że przysporzyłem jej tak wielu cierpień. Za to, że zniszczyłem jej karierę. I za to, że przeze mnie chowa twarz, chociaż jest zajebiście piękna.

Ona nie ma pojęcia. Nie ma pojęcia, że patrzy w oczy faceta, który zniszczył jej życie. Nie ma pojęcia, że oddałbym wszystko, by przycisnąć usta do jej policzka i pocałować blizny, które znalazły się tam przeze mnie, a potem powiedzieć jej, jak strasznie mi przykro.

Nie ma pojęcia, że na widok jej twarzy chce mi się płakać, bo jest w równym stopniu piękna, jak i straszna, i boję się, że jeśli zaraz się do niej nie uśmiechnę, to się rozbeczę.

A potem, kiedy mnie mija, serce podchodzi mi do gardła. Bo nagle zaczynam się martwić, że ten nieśmiały uśmiech będzie wszystkim, co kiedykolwiek między nami się wydarzy. Nie mam pojęcia, czemu tak bardzo się tym przejmuję, skoro do dzisiaj nie byłem nawet pewien, czy chcę ją zobaczyć.

W tej chwili jednak mam wrażenie, że nie chcę przestać na nią patrzeć. A kiedy słyszę, że jej ojciec właśnie ją do reszty dołuje, sugerując, że nie jest już wystarczająco ładna, by występować, mam ochotę rzucić się na niego i go udusić. Albo przynajmniej usiąść obok niej i zacząć jej bronić.

Akurat w tej chwili kelner postanawia przynieść mi jedzenie. Próbuję jeść. Naprawdę próbuję, tyle że ciągle nie mogę dojść do siebie po tym, co usłyszałem. Powoli jem frytkę za frytką, podczas gdy dupek w boksie za mną coraz bardziej dowodzi swojej obłudy. Kiedy słyszę o jej planach przeprowadzki, czuję ulgę.

Dobry krok, chwalę ją w myślach.

To, że chce się przenieść na drugi koniec kraju i dalej próbować swoich sił w aktorstwie, budzi mój szacunek. Natomiast to, że jej ojciec ciągle powtarza, że nie jest wystarczająco dobra, wywołuje wręcz przeciwne uczucie.

Ojciec odchrząkuje, po czym zaczyna się tłumaczyć:

– Wiesz, że nie to miałem na myśli. Nie twierdzę, że to, co robisz, jest poniżej twojego poziomu. Po

prostu teraz, gdy nie możesz już grać, mogłabyś pomyśleć o innym zawodzie. Z tych audiobooków ciężko będzie ci wyżyć. Podobnie jak z grania na Broadwayu.

Ogarnia mnie tak wielka wściekłość, że nawet nie słyszę jej odpowiedzi. Nie mieści mi się w głowie, że ojciec, który powinien chronić i wspierać swoją córkę, wygaduje takie rzeczy. Nawet jeśli robi to dla jej dobra, ta dziewczyna przeszła już wystarczająco dużo.

Rozmowa zamiera. W tym czasie Donovan prosi o dolewkę, kelner ponownie napełnia mu szklankę, a ja wstaję, idę do łazienki i na tyle się uspokajam, że po powrocie do swojego boksu nie duszę człowieka siedzącego za mną.

– Przez ciebie mam ochotę na zawsze wyrzec się facetów – mówi Fallon.

Kurde, przez niego nawet ja mam ochotę się ich wyrzec. Jeśli wszyscy faceci są tacy beznadziejni jak on, wszystkie kobiety powinny się ich wyrzec.

– Nie powinnaś mieć z tym problemu – mówi mężczyzna. – Z tego, co wiem, dotąd byłaś tylko na jednej randce, i to ponad dwa lata temu.

I wtedy do reszty zapominam o zdrowym rozsądku.

Czy on nie wie, jaki jest dzisiaj dzień? Czy on, kurwa, naprawdę nie ma pojęcia, co przechodziła jego córka przez ostatnie dwa lata? Rekonwalescencja musiała trwać co najmniej rok, poza tym wystarczy tylko przez kilka sekund popatrzeć jej w oczy, by zrozumieć, że dziewczyna nie ma za grosz pewności siebie. Nie przeszkadza mu to jednak w wygłaszaniu debilnych komentarzy, że od wypadku z nikim się nie umawia.

Ze zdenerwowania zaczynają trząść mi się ręce. Tak wściekły nie byłem chyba nawet tej nocy, kiedy podpaliłem jego samochód.

– No cóż, tatku – mówi Fallon głosem pełnym napięcia. – Nie przyciągam już tak bardzo uwagi facetów jak kiedyś. Wiesz, przed tym.

Nie wytrzymuję i zrywam się z miejsca. Za cholerę nie pozwolę, żeby tej dziewczynie dalej działa się krzywda. Najwyższy czas, żeby ktoś stanął w jej obronie.

Siadam w boksie obok niej.

– Przepraszam za spóźnienie, kotku – mówię i obejmuję ją ramieniem.

Sztywnieje, czując mój dotyk, ale mnie to nie zniechęca. Przyciskam usta do jej skroni, przy okazji wciągając zapach jej szamponu.

– To przez te cholerne korki – mamroczę pod nosem.

Wyciągam rękę do jej ojca. Przez chwilę zastanawiam się, czy przypadkiem nie skojarzy mnie z moją mamą. Jednak kilka lat po śmierci ojca powróciła do nazwiska panieńskiego, więc istnieje szansa, że nie będzie miał pojęcia, kim jestem. Liczę na to.

– Ben – przedstawiam się. – Benton James Kessler. Chłopak pańskiej córki.

Nic nie wskazuje na to, żeby coś mu zaświtało. Najwyraźniej nie wie, kim jestem.

Kiedy podaje mi rękę, mam ochotę przyciągnąć go do siebie i wybić mu wszystkie zęby. Niewykluczone, że nawet bym to zrobił, gdyby nie to, że Fallon jeszcze bardziej się napina. Pochylam się do niej i szepczę jej do ucha:

– Improwizuj.

Mam wrażenie, że w tej chwili w jej głowie zapaliła się lampka. Jej zdziwienie ustępuje miejsca radości. Uśmiecha się do mnie czule, po czym przytula się i odpowiada:

– Już myślałam, że nie zdążysz.

Właśnie o to chodzi, mam ochotę odpowiedzieć. Ja też nie sądziłem, że będę tutaj siedział. Skoro jednak już i tak raczej nie pogorszę twojego życia, przynajmniej mogę postarać się uczynić je nieco lepszym.

FALLON

Układam kartki, które już przeczytałam, w nową stertę, po czym z niedowierzaniem patrzę na maszynopis. Powinnam być zła, że Ben przez tyle czasu mnie zwodził, lecz ta lektura sprawiła, że do pewnego stopnia go zrozumiałam. Zresztą nie tylko jego – również ojca.

Kiedy teraz wspominam tamten dzień, wiem już, że nie mogę tak do końca winić go za to, jak się zachowywał. On po prostu wyraził swoje zdanie na temat mojej kariery, a do tego każdy rodzic ma prawo. I choć nie zgadzam się ze sposobem, w jaki to zrobił, trzeba pamiętać, że nigdy nie wychodziło mu dogadywanie się z innymi ludźmi. A poza tym od samego początku naszej rozmowy byłam na niego cięta. Ja go atakowałam, on się bronił i było tylko coraz gorzej.

Miłość okazuje się na różne sposoby. Mimo że jego sposób jest całkowicie inny od mojego, to dalej jest miłość.

Kiedy przechodzę do rozdziału szóstego, z maszynopisu wypada kilka luźnych kartek. To kolejny list od Bena. Podnoszę go do oczu i czytam.

Fallon,

wiesz już, co stało się potem. Wszystko to znajdziesz na następnych stronach. Każdy dzień, który spędziliśmy razem, a nawet kilka, które przeżyliśmy osobno. Wszystko, co myślałem w Twojej obecności… lub blisko Ciebie.

Z rozdziału, który właśnie skończyłaś czytać, jasno wynika, że kiedy się poznaliśmy, nie byłem w zbyt dobrym stanie. Te dwa lata od pożaru były dla mnie piekłem. Ze wszystkich sił starałem się zagłuszyć poczucie winy. Dzień, który spędziliśmy razem, okazał się pierwszym od długiego czasu, kiedy poczułem się szczęśliwy. Chyba udało mi się też uszczęśliwić Ciebie. Nie sądziłem, że to będzie możliwe. Ponieważ wyjeżdżałaś, musiałem wymyślić coś, co sprawi, że oboje z niecierpliwością będziemy czekali na 9 listopada. Miałem przeczucie, że odmieni to nasze życie. Obiecałem sobie, że po prostu będę się cieszył tymi dniami spędzanymi z Tobą. Nie będę myślał o pożarze – nie będę myślał o tym, co Ci zrobiłem. Przez jeden dzień w roku chciałem być facetem zakochanym w takiej dziewczynie jak Ty. Nie było to trudne, bo wszystko w Tobie budziło mój zachwyt. Wiedziałem, że jeśli w Twojej obecności pozwolę, by zawładnęła mną przeszłość, umknie mi coś ważnego, a Ty dowiesz się, co Ci zrobiłem. Byłem przekonany, że gdybyś poznała prawdę, nigdy byś mi nie wybaczyła.

I chociaż powinienem mieć ogromne poczucie winy, nie żałuję ani jednej chwili spędzonej z Tobą. Oczywiście szkoda, że nie skończyło się to inaczej. Może gdybym tamtego dnia w restauracji podszedł do Ciebie i Twojego ojca i wyznał prawdę, oszczędziłbym Ci wielu

cierpień. Nie chcę jednak teraz rozpamiętywać, co powinienem był zrobić inaczej. Moim zdaniem zawsze kierowało nami przeznaczenie. Od początku ciągnęło nas do siebie. I nie mam najmniejszych wątpliwości, że oboje byliśmy w sobie szaleńczo zakochani. Nie każdy tego doświadcza, Fallon, i skłamałbym, gdybym twierdził, że tego żałuję.

Najbardziej boję się, że przez ostatni rok myślałaś, że okłamywałem Cię na każdym kroku. Zapewniam Cię, że tak nie było. Ja tylko nie powiedziałem Ci prawdy o pożarze – o tym, że to ja za niego odpowiadam. Wszystkie inne słowa, jakie wychodziły z moich ust w Twojej obecności, były szczere. Kiedy mówiłem, że jesteś piękna, naprawdę tak uważałem.

Jeśli miałabyś zapamiętać tylko jedną rzecz z tego listu, niech to będzie właśnie to. Zanurz się w te słowa. Chcę, by wniknęły w Twoją duszę, bo one są najważniejsze. Boję się, że przez moje kłamstwa utraciłaś pewność siebie, którą zdobyłaś, gdy byliśmy razem. Musisz jednak wiedzieć, że choć ukrywałem przed Tobą prawdę, kiedy mówiłem o Twoim pięknie, byłem z Tobą szczery. Zgadza się, masz blizny. Ale żaden facet, który najpierw widzi blizny, a dopiero później Ciebie, nie zasługuje na Twoją miłość. Mam nadzieję, że o tym pamiętasz i w to wierzysz. Ciało to po prostu opakowanie dla skarbów, które skrywamy wewnątrz siebie. A Ty jesteś pełna skarbów. Bezinteresowności, życzliwości, współczucia. Tego, co naprawdę się liczy.

Młodość i piękno przemijają. Dobroć – nie.

Wiem, że w poprzednim liście twierdziłem, że nie piszę, żeby zyskać Twoje przebaczenie. Choć to prawda, nie ukrywam, że modlę się o to na kolanach, wciąż licząc na cud. Podobnie jak nie ukrywam, że zamierzam siedzieć w tej restauracji aż do jej zamknięcia, wciąż mając nadzieję, że do niej wejdziesz. Bo ja tam będę. A jeśli nie pojawisz się tam dzisiaj, przyjdę za rok. I znów. Każdego 9 listopada będę na Ciebie czekał z nadzieją, że pewnego dnia wybaczysz mi i znów mnie pokochasz. Ale nawet jeśli tak się nie stanie i nigdy się tam nie zjawisz, i tak do końca życia będę dziękował losowi za to, że mi Cię zesłał.

Tego dnia, kiedy się poznaliśmy, ocaliłaś mnie. Wiem, miałem zaledwie osiemnaście lat, ale moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej, gdybyśmy nie spędzili ze sobą tych kilku godzin. Pierwszej nocy, po naszym pożegnaniu, pojechałem prosto do domu i zacząłem pisać tę książkę. Stała się moim nowym celem w życiu. Moją nową pasją. Zacząłem poważniej podchodzić do studiów. Zacząłem poważniej podchodzić do życia. Dzięki Tobie i Twojemu dobroczynnemu wpływowi moje ostatnie dwa lata z Kyle'em okazały się wspaniałe. Był ze mnie dumny. To znaczy dla mnie więcej, niż sądzisz.

Tak więc, niezależnie od tego, czy znajdziesz w sobie siłę, by mnie znów pokochać czy nie, chcę Ci podziękować za ocalenie. Jeśli będziesz w stanie mi wybaczyć, wiesz, gdzie mnie szukać. Dzisiaj, za rok, za dwa lata, zawsze.

Wybór należy do Ciebie. Możesz dalej czytać ten maszynopis w nadziei, że pomoże Ci domknąć pewne sprawy. Albo przestać czytać i przyjść, żeby mi wybaczyć.

Ben

OSTATNI 9 LISTOPADA

Spisane kłamstwa mógłbym wymazać
Wypowiedziano je jednak, wyryto.
Uzdrowiony prawdą, żal chciałbym okazać
Pozwól mi winy spłacić, wykrzyczeć.

Benton James Kessler

BEN

Maszynopis, który podrzuciłem jej w nocy pod drzwi, liczy osiemdziesiąt trzy tysiące czterysta pięćdziesiąt sześć wyrazów. W pierwszych pięciu rozdziałach jest ich około dwudziestu trzech tysięcy. Z tymi ponad dwudziestoma tysiącami słów powinna się uporać w ciągu trzech godzin. Przy założeniu, że zaczęła czytać mój maszynopis od razu po tym, jak go znalazła, dotrze do mojego listu około trzeciej w nocy.

Tyle że jest już prawie północ. Minęła niemal cała doba od chwili, gdy widziałem, jak podnosi maszynopis i zamyka za sobą drzwi. A mimo to wciąż jej tu nie ma.

To znaczy, że chyba nie przyjdzie.

W sumie nie liczyłem na to, choć do końca tliła się we mnie iskierka nadziei. Nie mogę nawet powiedzieć, że jej decyzja złamała mi serce, bo moje serce zostało złamane już dawno temu.

Miałem złamane serce przez cały rok. To, że nie przyszła, nie jest bardziej niszczące niż te trzysta sześćdziesiąt pięć dni.

Dziwne, że pozwolono mi tak długo siedzieć w tej restauracji. Tkwię tu od samego rana, mając nadzieję, że nie spała i przeczytała maszynopis. Dochodzi północ, więc spędziłem w tym boksie jakieś osiemnaście godzin. Chyba obsłudze należy się solidny napiwek.

Zostawiam go o dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt pięć. Nie chcę być tutaj 10 listopada. Wolę przeczekać te ostatnie pięć minut w samochodzie.

Kiedy otwieram drzwi, żeby wyjść z restauracji, kelnerka patrzy na mnie ze współczuciem. Jestem pewien, że nigdy jeszcze nie widziała kogoś, kto tyle czekał na drugą osobę. Przynajmniej będzie miała o czym opowiadać.

O dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt sześć docieram na parking.

O dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt sześć Fallon otwiera drzwi swojego wozu i z niego wysiada.

Wciąż jest dwudziesta trzecia pięćdziesiąt sześć, gdy splatam ręce za głową i wciągam do płuc rześkie listopadowe powietrze.

Stoi przy swoim samochodzie, a wiatr rozwiewa jej włosy, kiedy patrzy na mnie z przeciwnego końca parkingu. Mam wrażenie, że jeśli zrobię choć krok w jej kierunku, ziemia zapadnie się pode mną – aż tyle waży obecnie moje serce. Oboje stoimy nieruchomo przez kilka bardzo długich sekund.

Patrzy na komórkę, po czym przenosi wzrok z powrotem na mnie.

– Jest już dwudziesta trzecia pięćdziesiąt siedem, Ben. Zostały nam tylko trzy minuty, żeby to zrobić.

Wpatruję się w nią, zastanawiając się, co ma na myśli. Czyżby za te trzy minuty zamierzała odjechać? A może daje mi tylko trzy minuty na przebłaganie jej? W mojej głowie pojawiają się dziesiątki pytań.

Nagle widzę, że kąciki jej ust się unoszą.

Ona się uśmiecha!

Gdy tylko sobie to uświadamiam, zaczynam do niej biec. Kilka sekund później jestem już na drugim końcu parkingu. Obejmuję ją i przyciągam do siebie, a kiedy czuję, że odwzajemnia mój uścisk, robię coś, czego wstydziłby się każdy prawdziwy samiec alfa.

Zaczynam płakać jak dziecko.

Tulę ją do siebie z całych sił, zanurzając twarz w jej włosach. Trzymam ją w ramionach tak długo, że w końcu nie wiem już, czy ciągle jest 9, czy już 10 listopada. To bez znaczenia. Odtąd będę ją kochał każdego dnia.

W końcu puszcza mnie, odsuwa się, by na mnie spojrzeć, i oboje się uśmiechamy. Wciąż nie mogę uwierzyć, że znalazła w sobie siłę, by mi wybaczyć. A jednak to zrobiła, widzę to na jej twarzy. Widzę to w jej oczach i jej uśmiechu. Czuję, gdy ociera kciukami łzy z moich policzków.

– Czy faceci z twoich książek płaczą tak dużo jak ja? – pytam ją.

Wybucha śmiechem.

– Tylko ci najlepsi.

Opieram czoło o jej czoło i zaciskam powieki. Chcę się w pełni rozkoszować tą chwilą. To, że tutaj przyjechała i mi wybaczyła, nie oznacza jeszcze, że wciąż będzie mnie kochać. Muszę być na to przygotowany.

– Chcę ci coś powiedzieć – mówi.

Odsuwam się i patrzę na nią. W jej oczach również są łzy, dzięki czemu nie czuję się już taki żałosny. Przykłada dłonie do mojej twarzy i delikatnie gładzi mnie po policzkach.

– Nie przyjechałam tu, żeby ci wybaczyć.

W pierwszej chwili zaciskam szczęki, jednak próbuję się rozluźnić. Przecież zdawałem sobie sprawę, że tak może być. I muszę uszanować jej decyzję, nieważne, jak trudne to dla mnie będzie.

– Miałeś szesnaście lat – mówi. – Doświadczyłeś jednej z najgorszych rzeczy, jakie może przeżyć dziecko. To, co zrobiłeś tamtej nocy, nie wynikało z tego, że byłeś złym człowiekiem. Byłeś wystraszonym nastolatkiem, a ludzie czasem popełniają błędy. Miałeś tak wielkie poczucie winy i zadręczałeś się tak długo, że nie powinieneś prosić mnie o wybaczenie. Tu naprawdę nie ma czego wybaczać. Jeśli już, to ty powinieneś wybaczyć mnie. Znam twoje serce, Ben, i wiem, że jest w nim miejsce tylko na miłość. Powinnam była to wiedzieć już w zeszłym roku, ale w ciebie zwątpiłam. Powinnam była dać ci szansę wyjaśnienia. Gdybym cię wysłuchała, uniknęlibyśmy całego roku cierpienia. Przepraszam cię za to. Bardzo cię przepraszam. I mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Patrzy na mnie z nadzieją, zupełnie jakby naprawdę wierzyła, że ponosi częściową winę za to

wszystko, przez co przeszliśmy.

– Nie dopuszczę, żebyś mnie przepraszała, Fallon.

Wzdycha i kiwa głową.

– W takim razie ja nie dopuszczę, żebyś ty przepraszał mnie.

– Niech będzie – odpowiadam. – Sam sobie wybaczę.

Znów się śmieje.

– A ja wybaczę sobie.

Przeczesuje palcami moje włosy i uśmiecha się do mnie. Dopiero teraz zauważam, że ma zabandażowany lewy nadgarstek.

– Ach, prawda – mówi, dostrzegając moje spojrzenie. – O mało nie zapomniałam o najważniejszym. Dlatego się spóźniłam. – Odwija bandaż. – Zrobiłam sobie tatuaż. – Unosi rękę. Na jej nadgarstku widzę wytatuowaną otwartą książkę. Na jednej stronie znajduje się maska tragiczna, na drugiej – komediowa. – Książki i teatr – wyjaśnia. – Moje dwie ulubione rzeczy. Zrobiłam go jakieś dwie godziny temu, kiedy uświadomiłam sobie, że kocham cię całkowicie bezinteresownie. – Patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

Unoszę jej rękę do ust i całuję jej nadgarstek.

– Fallon – mówię. – Jedź do mnie. Chcę się z tobą kochać i z tobą zasnąć. A rano zrobię śniadanie, które obiecałem ci rok temu. Dobrze wysmażony bekon i jajka sadzone.

Uśmiecha się, ale kręci głową.

– Jestem już umówiona na śniadanie z ojcem.

Kiedy to słyszę, cieszę się bardziej, niż gdyby zgodziła się na śniadanie ze mną. Może i jej ojciec nie jest idealnym rodzicem, ale to zawsze ojciec. Miałem wyrzuty sumienia, że odpowiadam za pogorszenie się ich relacji.

– To jednak nie znaczy, że nie pojadę do ciebie – zapewnia.

– To dobrze – odpowiadam. – Tej nocy jesteś tylko moja. A ze śniadaniem poczekam do kolejnego dnia. I będę je odtąd przygotowywał dla ciebie codziennie, aż do następnego 9 listopada, kiedy przed tobą uklęknę i oświadczę ci się w sposób, który z pewnością będzie wart opisania w książce.

Klepie mnie ręką po piersi.

– Nie spoileruj! Czy te wszystkie romanse, które przeczytałeś, niczego cię nie nauczyły? Nie wiesz, że trzeba ostrzegać o spoilerach?

Uśmiecham się i przybliżam wargi do jej ust.

– Uwaga, spoiler! Żyli długo i szczęśliwie.

A potem ją całuję.

I ten pocałunek zasługuje na dwunastkę.

To jeszcze nie koniec.

Zdecydowanie nie.

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim chciałabym podziękować osobom, które pomogły mi w pracy nad tą książką. Moim „beta czytelniczkom” i przyjaciółkom. Są to (kolejność przypadkowa): Tarryn Fisher, Mollie Kay Harper (moja specjalistka od scen erotycznych), Kay Miles, Vannoy Fite, Misha Robinson, Marion Archer, Kathryn Perez, Karen Lawson, Vilma Gonzalez, Kaci Blue-Buckley, Stephanie Cohen, Chelle Lagoski Northcutt, Jennifer Stiltner, Natasha Tomic, Aestas i Kristin Delcambre.

Wyrazy wdzięczności należą się również kobietom, które pomagają mi porządkować moje chaotyczne życie, począwszy od przypominania o płaceniu rachunków, a skończywszy na wspieraniu mnie w mojej internetowej grupie czytelniczek: Stephanie Cohen, Brendzie Perez, Murphy Hopkins, Chelle Lagoski Northcutt, Pameli Carrion i Kristin Delcambre.

Chociaż fundacja Bookworm Box nie jest bezpośrednio związana z tą książką, osoby działające w tej organizacji zdecydowanie przyłożyły rękę do jej powstania. Dziękuję wszystkim, którzy pomagają pakować paczki, drukować naklejki adresowe i przekazali swoje książki, a przede wszystkim Lin Reynolds, niemal samodzielnie zarządzającej tym wszystkim mimo przeciwności losu.

Dziękuję rodzicom, siostrom, Heathowi i chłopcom. Wszystkim wam. Wiem, że nasze życie w ostatnich latach radykalnie się zmieniło. Wiele dla mnie znaczy to, że wszyscy jesteście tak otwarci na te zmiany. Nie skarżycie się, gdy zapominam oddzwonić, nie wściekacie się, kiedy za dużo podróżuję, i nie palicie moich ubrań, kiedy całymi tygodniami nie wyjmuję ich z walizki. Doceniam waszą cierpliwość i wyrozumiałość. Jesteście moim fundamentem, kręgosłupem i sercem. Wszyscy.

Wyrazy wdzięczności należą się również Johannie Castillo, mojej cudownej, pięknej redaktorce o zabójczych nogach. Miałam niespotykane szczęście, że trafiłam właśnie na ciebie.

DZIĘKUJĘ MOJEJ SPECJALISTCE OD REKLAMY ARIELE STEWART FREDMAN! PISZĘ WIELKIMI LITERAMI, BO CIĄGLE JESZCZE JESTEM TAK PODEKSCYTOWANA FAKTEM, ŻE W KOŃCU CIĘ POZYSKAŁAM DO WSPÓŁPRACY! JESTEŚ NIE TYLKO MOJĄ WSPÓŁPRACOWNICZKĄ, ALE RÓWNIEŻ WSPANIAŁĄ PRZYJACIÓŁKĄ!

Składam podziękowanie mojemu wydawcy Judith Curr i innym pracownikom Atria Books. Nie wypłacę się wam do końca życia. Okazaliście mi wielką pomoc na wszystkich etapach pracy, od wyboru okładki, aż do zaproponowania mi udziału w tym szalonym pomyśle z apką. Już nie mogę się doczekać, co przyniesie przyszłość.

Dziękuję swojej agentce Jane Dystel i całemu zespołowi Dystel & Goderich Literary Team. W ogromnym stopniu przyczyniliście się do rozwoju mojej kariery i pomogliście spełnić marzenia

i życiowe cele. Nie osiągnęłabym tyle bez waszej pomocy.

Jestem również wdzięczna X Ambassadors, jednemu z najlepszych zespołów naszych czasów. Dziękuję za inspirację do tej książki i za to, że tworzycie muzykę, która trafia do naszych serc.

I wreszcie dziękuję Cynthii Capshaw za to, że dała życie mojej bratniej duszy.

Jeśli o kimś zapomniałam, to wyłączna wina Murphy. Wprawdzie postanowiła zmienić pracę i nie jest już moją asystentką, ale wciąż zamierzam ją obwiniać o wszelkie niepowodzenia. Bo na zawsze pozostanie moją siostrą.

Spis treści

Karta tytułowa
Pierwszy 9 listopada
Drugi 9 listopada
Trzeci 9 listopada
Czwarty 9 listopada
Piąty 9 listopada
Szósty 9 listopada
Ostatni 9 listopada
Podziękowania
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *November 9*

Copyright © 2015 by Colleen Hoover.

First paperback edition published by Atria Books, a Division of Simon & Schuster, Inc., November 2015

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Projekt okładki: © Laywan Kwan

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Eliza Luty

Fotografia Los Angeles na okładce – © Andrew Zarivny / Shutterstock.com

Fotografia autorki: Jen Sterling

ISBN 978-83-7515-704-8

OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com